
Niepublikowane dotąd
dokumenty i świadectwa,
które ukazują prawdziwe
intencje antypapieskiej opozycji

ANDREA TORNIELLI, GIANNI VALENTE

DZIEŃ SĄDU

Nadużycia, skandale, walka o władzę.
Co naprawdę dzieje się w Kościele?

WYDAWNICTWO WAM

Andrea Tornielli, Gianni Valente

DZIEŃ SĄDU

Przekład: Joanna Tomaszek

WYDAWNICTWO WAM

Tytuł oryginału:
Il giorno del giudizio
by Andrea Tornielli, Gianni Valente

© 2018 Mondadori Libri S.p.A.
Published by Mondadori under the imprint of Piemme
© Wydawnictwo WAM, 2019

Opieka redakcyjna: Olaf Pietek, Sławomir Rusin
Redakcja: Marta Stęplewska
Korekta: Dariusz Godoś
Skład: Anna Krawiec
Opracowanie okładki na podstawie oryginału: Dawid Polkowski
Fot. na okładce: ©Shutterstock (160855826)

ISBN 978-83-277-2138-9

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254 255 • faks 12 62 93 496
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA
tel. 12 62 93 260
www.wydawnictwowam.pl

Druk: AMW • Wrocław

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK Extra 65 g vol. 2.0
dostarczonym przez IGEPa Polska Sp. z o.o.

Ta książka jest poświęcona wszystkim kapłanom, którzy codziennie otwierają kościoły, głoszą Ewangelię i udzielają sakramentów bez osobistych ambicji i marzeń o karierze. Oraz wielu księżom z Kurii Rzymskiej, którzy wykonują swoją posługę z pokorą i bez rozgłosu.

WPROWADZENIE.

KIM JEST WIELKI OSKARŻYCIEL?

Komunikat pojawił się z zaskoczenia pewnej wrześniowej soboty w południe. Niemal utonął pośród innych informacji i ogłoszeń, choć to ani trochę nie umniejsza jego dramatyzmu. Dotyczył on tego, co dzieje się według papieża Franciszka w Kościele katolickim w szóstym roku jego pontyfikatu. Oto dokonuje się „diabelski” atak, który ma na celu wprowadzenie rozłamu we wspólnocie nękanej skandalami nadużyć władzy i przestępstw seksualnych popełnianych przez księży i zakonników wobec dzieci i podatnych na zranienie dorosłych. Kościelne struktury dotknięte są również polityczno-medialnymi działaniami, które próbują zrujnować wspólnotę za pomocą oskarżeń pod adresem papieża i prób zmuszenia go do dymisji. Podobne ataki nie mają precedensu w najnowszej historii Kościoła.

Z tej przyczyny Franciszek, odwołując się bezpośrednio do ludu Bożego, poprosił wiernych całego świata o odmawianie w październiku różańca, aby chronić „Kościół od diabła, który zawsze stara się oddzielić nas od Boga i dzielić między nami”¹. Zrobił to 29 września 2018 roku, w dniu liturgicznego święta trzech archaniołów, a w szczególności świętego Michała, który w Księdze Apokalipsy walczy ze smokiem, czyli diabłem, i go pokonuje. Papież przypomniał przy tej okazji dwie modlitwy, jedną do Najświętszej Marii Panny i drugą do świętego Michała.

¹ <https://episkopat.pl/en/ojciec-swiety-zacheca-do-odmawiania-przez-caly-pazdziernik-rozanca-swietego/> [dostęp: 16.01.2019].

Ta inicjatywa pokazuje, jak wielkie jest zaniepokojenie biskupa Rzymu wobec plagi molestowania seksualnego dzieci, ale również wobec narastających ataków na samego papieża i biskupów. Atakujący instrumentalnie wykorzystują skandal pedofilii, by toczyć swoją walkę o władzę w Kościele. Apel Franciszka ukazuje się miesiąc po głośnym wezwaniu do ustąpienia z urzędu następcy św. Piotra. Apellem tym arcybiskup Carlo Maria Viganò, były nuncjusz

apostolski w Stanach Zjednoczonych, zakończył swe oskarżenia przeciwko papieżowi.

„Ojciec Święty – czytamy w oświadczeniu wydanym przez Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej – postanowił zachęcić wszystkich wiernych na całym świecie do odmawiania przez cały październik codziennie Różańca Świętego. Chodzi o zjednoczenie się w komunii i pokucie, jako lud Boży, prosząc Matkę Bożą i Świętego Michała Archanioła, aby chronili Kościół od diabła, który zawsze stara się oddzielić nas od Boga i dzielić między nami.

W ostatnich dniach, przed wyjazdem do krajów bałtyckich, Ojciec Święty spotkał się z o. Fréderikiem Fornosem SI, międzynarodowym dyrektorem Światowej Sieci Modlitwy za Papieża, i poprosił go, aby rozpowszechniał swój apel do wszystkich wiernych na całym świecie, zapraszając ich do kończenia odmawiania Różańca starożytną antyfoną *Sub Tuum Praesidium* oraz modlitwą do św. Michała Archanioła, który chroni nas i pomaga nam w walce ze złem (por. Ap 12, 7–12).

Modlitwa – jak powiedział papież kilka dni wcześniej, 11 września, w homilii porannej mszy świętej, cytując Księgę Hioba – jest bronią w walce z Wielkim Oskarżycielem, który «krąży po świecie, próbując oskarżyć». Tylko modlitwa może go pokonać. Rosyjscy mistycy i wielcy święci wszystkich tradycji radzili, aby w chwilach duchowych turbulencji chronić się pod płaszczem Świętej Bożej Rodzicielki, odmawiając antyfonę *Sub Tuum Praesidium*.

Antyfona *Sub Tuum Praesidium* brzmi następująco:

Sub tuum praesidium confugimus Sancta Dei Genitrix. Nostras deprecationes ne despicias in necessitatibus, sed a periculis cunctis libera nos semper, Virgo Gloriosa et Benedicta.

[Pod Twoją obronę uciekamy się, święta Boża Rodzicielko, naszymi prośbami racz nie gardzić w potrzebach naszych, ale od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać, Panno chwalebna i błogostawiona. O Pani nasza, Orędowniczko nasza, Pośredniczko nasza, Pocieszycielko nasza. Z Synem

swoim nas pojednaj, Synowi swojemu nas polecaj, swojemu Synowi nas oddawaj. Amen.].

Tą prośbą o wstawiennictwo – czytamy dalej w komunikacie – Ojciec Święty prosi wiernych całego świata o modlitwę, aby Święta Boża Rodzicielka chroniła Kościół pod swym płaszczem, zachowała go przed atakami złego ducha, Wielkiego Oskarżyciela, a jednocześnie czyniła go coraz bardziej świadomym win, błędów oraz nadużyć popełnionych w czasie obecnym i w przeszłości, a także czyniła zaangażowanym w ich zwalczanie, aby zło nie zwyciężyło.

Ojciec Święty poprosił także, aby odmawianie Różańca Świętego w październiku kończono modlitwą napisaną przez Leona XIII:

Sancte Michael Archangele, defende nos in proelio; contra nequitiam et insidias diaboli esto praesidium. Imperet illi Deus, supplices deprecamur: tuque, Princeps militiae caelestis, Satanam aliosque spiritus malignos, qui ad perditionem animarum pervagantur in mundo, divina virtute, in infernum detrude. Amen.

[Święty Michale Archaniele, wspomagaj nas w walce, a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną. Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy, a Ty, Wodzu niebieskich zastępów, szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.]².

² <https://episkopat.pl/ojciec-swiety-zacheca-do-odmawiania-przez-caly-pazdziernik-rozanca-swietego/> [dostęp: 16.01.2019].

Modlitwę do świętego Michała Archanioła napisał w 1884 roku Leon XIII po widzeniu, jakie miał podczas dziękczynienia po mszy świętej. Papież miał wizję Kościoła, który doświadczy ataku diabła. Tekst modlitwy papież kazał wydrukować i przesłać wszystkim biskupom świata. W skróconej formie recytowano ją na klęczkach po każdej tak zwanej cichej mszy aż do września 1964 roku, kiedy to została zniesiona na mocy instrukcji *Inter oecumenici*, wprowadzającej pierwsze zmiany posoborowej reformy liturgicznej.

„Podziały są bronią, którą diabeł najczęściej się posługuje, aby niszczyć Kościół od środka”³ – powiedział papież Franciszek dwa lata temu. A w tygodniach następujących po publikacji *dossier*

arcybiskupa Viganò dodał: „Wobec ludzi, którzy szukają tylko skandalu i podziałów”, wobec „dzikich psów”, które dążą do wojny, a nie pokoju, jedynym sposobem postępowania jest „cisza” i „modlitwa”.

³ Przemówienie do biskupów z terenów misyjnych, 9 IX 2016, „L'Osservatore Romano” (edycja polska), 2016, nr 10(386), s. 42 [online:] https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/franciszek_i/przemowienia/biskupi_09092016.html [dostęp: 16.01.2019].

To, czego dziś jesteśmy świadkami, jest nie tylko ujawnieniem się w Kościele *mysterium iniquitatis*, istniejącej od zawsze tajemnicy zła i grzechu, która rozbija go od wewnątrz. Nowością naszych czasów jest brak – i to w samej wspólnotce, a nawet u części jej pasterzy – świadomości, czym jest Kościół, i pewności tego, na jakim fundamencie został on ustanowiony. Wszechobecne zaś są: funkcjonalizm i pokładanie ufności w strategiach marketingowych; zauroczenie nowymi mediami społecznościowymi. Kościół mylony jest z korporacją, której dyrektor generalny zatwierdzany jest przez akcjonariuszy i której menedżerowie mogą zostać zwolnieni z dnia na dzień. Mnożą się „medialne ambony”, na które wstępują samozwańcy kaznodzieje i uzurpują sobie rolę sędziów wszystkiego i wszystkich. Pojawia się pozbawione skrupułów, instrumentalne i wybiórcze wykorzystywanie i nadużywanie przestępstw oraz grzechów popełnionych przez ludzi Kościoła w celu prowadzenia brudnej walki o władzę.

Kościół wpadł w niszczycielski wir. Dalsze strony tej książki stanowią próbę pomocy czytelnikowi w rozróżnianiu prawdy, półprawd i świadomej dezinformacji, rozsiewanej przez niektóre samozwańcze „media katolickie”, aby mógł on zrozumieć, co naprawdę się dzieje. Przede wszystkim zaś stanowią próbę odczytania rzeczywistości w ewangelicznej perspektywie: jedynej, która pozwala nam nie stracić nadziei i ujrzeć światło na końcu długiego tunelu. W perspektywie, którą z wysiłkiem, często napotykając niezrozumienie, a nawet doświadczając zdrady ze

strony przyjaciół, próbowało wskazać dwóch ostatnich papieży, Benedykt XVI i Franciszek.

MEDIALNA „BOMBA” W DUBLINIE

Noc z soboty 25 na niedzielę 26 sierpnia 2018 roku. W Dublinie leje jak z cebra. Za kilka godzin ma się rozpocząć zaplanowana na wczesne popołudnie msza zamykająca Światowe Spotkanie Rodzin w Phoenix Park. Dwieście tysięcy osób przemierza się, by dotrzeć do miejsca celebracji. Ludzie pokonują długie etapy drogi pod gołym niebem, brodząc w błocie. Papież Franciszek wylądował na irlandzkiej ziemi dzień wcześniej, w sobotę rano. To dla niego trudna podróż, naznaczona skandalem molestowania seksualnego, który boleśnie zranił tutejszy Kościół. Ojciec Święty ma zamiar rozpocząć niedzielę błyskawiczną wizytą w sanktuarium maryjnym w Knock, gdzie chce odmówić modlitwę Anioł Pański.

Poprzedniego wieczoru Franciszek brał udział w modlitewnym czuwaniu z rodzinami. Wielokrotnie odkładał na bok kartki z przygotowanym tekstem wystąpienia i zainspirowany wysłuchanymi pytaniami i świadectwami, przemawiał spontanicznie, mówiąc o rodzinie jako „nadziei Kościoła i świata”. Wskazywał na jej kluczową rolę w życiu społeczeństwa. Prosił rodziców, by nie odkładali chrztu swoich dzieci, ale by zrobili to jak najszybciej. Mówił o pięknie trwałych więzi, wskazując na wielokrotnie już udzielane małżonkom rady: potrzebę wzajemnego słuchania, przebaczenia, modlitwy. Na krótko przed czuwaniem kończącym pierwszy intensywny dzień w Irlandii Franciszek spędził półtorej godziny z ośmioma osobami, które jako dzieci doświadczyły molestowania seksualnego ze strony księży i zakonników.

W niedzielę o 4.30 rano, zaraz po przebudzeniu, dziennikarze podróżujący z papieżem czytają na swoich smartfonach wiadomość upublicznią równocześnie przez sieć mediów związaną z konserwatywnym środowiskiem przeciwników papieża: portale National Catholic Register⁴ (należący do grupy EWTN) oraz Life Site News w Stanach Zjednoczonych, zaś we Włoszech przez dziennik

„La Verità”, gazetę internetową „La Nuova Bussola Quotidiana” i blogi dziennikarskie Marca Tosattiego i Alda Marii Valli. Jedenastostronicowe *dossier* nosi tytuł *Świadectwo*. Jest podpisane przez byłego nuncjusza apostolskiego w Stanach Zjednoczonych Carla Marię Viganò i udostępnione w oryginalnej włoskiej wersji językowej oraz w tłumaczeniach na język angielski i hiszpański. W tym szokującym dokumencie przebywający od dwóch lat na emeryturze był watykański dyplomata rekonstruuje niektóre aspekty sprawy Theodore’a McCarricka, metropolity Waszyngtonu w latach 2000–2006, oskarżonego o molestowanie seksualne dorosłych seminarzystów, ale również – w czasach, kiedy był zwykłym księdzem w Nowym Jorku – nieletniego. Sprawa kardynała wybuchła na początku lata. Papież Franciszek nakazał McCarrickowi odsunięcie się od wszelkiej aktywności publicznej i prowadzenie życia modlitewnego w oczekiwaniu na wyrok procesu kanonicznego⁴. Co więcej, papież, nie czekając na wyrok sądu kościelnego, przyjął rezygnację McCarricka z Kolegium Kardynałów. Dymisja była podyktowana papieskim żądaniem. Kardynał zmuszony do zrzucenia purpury: coś takiego nie zdarzyło się w Kościele katolickim od dziewięćdziesięciu jeden lat.

⁴ <http://www.ncregister.com/daily-news/ex-nuncio-accuses-pope-francis-of-failing-to-act-on-mccarricks-abuse>.

⁵ Ostatecznie Stolica Apostolska uznała Theodore’a McCarricka winnym nakłaniania penitenta w trakcie spowiedzi do grzechu przeciw szóstemu przykazaniu oraz grzechów przeciwko szóstemu przykazaniu z małoletnimi i dorosłymi, z czynnikami obciążającym wykorzystywania władzy. 15 lutego 2019 r. decyzją Franciszka został on przeniesiony do stanu świeckiego. Jest pierwszym w dziejach byłym kardynałem pozbawionym nie tylko purpury, ale także stanu duchownego. (Źródło: <https://ekai.pl/theodore-mccarrick-byly-kardynal-wydalony-ze-stanu-duchownego> (dostęp: 16.02.2019)).

W swym *dossier* Viganò oskarża dziesiątki wysoko postawionych duchownych o to, że kryli przestępstwa McCarricka; szczególnie mocno atakuje papieża Franciszka, domagając się jego rezygnacji z papieskiego urzędu.

Carlo Maria Viganò, urodzony w Varese w styczniu 1941 roku i wyświęcony na księdza w roku 1968, jest osobą dobrze znaną

mediom. W latach 1992–1998 był nuncjuszem w Nigerii, po powrocie do Watykanu aż do 2009 roku piastował stanowisko delegata papieskiego do spraw nuncjatur w Sekretariacie Stanu: jego zadaniem była koordynacja obiegu informacji nadchodzących ze wszystkich nuncjatur apostolskich na świecie. W roku 2009 został sekretarzem Gubernatoratu Państwa Watykańskiego; popadł wówczas w konflikt z ówczesnym sekretarzem stanu Tarcisem Bertone. W roku 2011 Benedykt XVI postanawia usunąć Viganò z Watykanu, dlatego mianuje go nuncjuszem apostolskim w Stanach Zjednoczonych. Rok później wybuch pierwsza afera Vatileaks, w której Viganò odegra niebagatelną rolę: jego listy do Benedykta XVI i Bertonego trafiają do gazet. Po wyborze papieża Franciszka nuncjusz pozostaje na swoim dotychczasowym stanowisku i wita argentyńskiego papieża, kiedy ten we wrześniu 2015 roku odwiedza Stany Zjednoczone. W kwietniu następnego roku, trzy miesiące po osiągnięciu kanonicznego wieku siedemdziesięciu pięciu lat, Viganò opuszcza nuncjaturę w Waszyngtonie, wraca do Włoch i przechodzi na emeryturę.

Ton, w którym pisze Viganò, jest surowy. Sam zaś kontekst, w jakim umieszcza swoje poważne zarzuty – rzecz bez precedensu, bo oto ich autorem jest dyplomata, który postanowił złamać tajemnicę papieską, a jego list kończy się wezwaniem do papieża do abdykacji – dramatyczny i powiązany z niedawnymi wydarzeniami. Są nimi: skandal pedofilski w Chile i opublikowany zaledwie kilka dni wcześniej raport ławy przysięgłych, badającej archiwa diecezji leżących na terenie stanu Pensylwania. Ujawniono w nim przerażające historie nadużyć seksualnych wobec nieletnich w ciągu ostatnich siedemdziesięciu lat.

„Biskupi Stanów Zjednoczonych i ja wraz z nimi – pisze były nuncjusz – wezwani są do naśladowania męczenników, którzy jako pierwsi przynieśli Ewangelię na ziemi Ameryki, do bycia wiarygodnymi świadkami niezmiernie miłości Chrystusa drogi, prawdy i życia.

Biskupi i kapłani, nadużywając posiadanej władzy, popełnili obrzydliwe przestępstwa, krzywdząc swoich wiernych, nieletnich, niewinne ofiary, młodych mężczyzn pragnących ofiarować swoje życie Kościołowi, albo swoim milczeniem nie zapobiegli dalszemu popełnianiu tych przestępstw.

Aby przywrócić piękno świętości na obliczu Oblubienicy Chrystusa – kontynuuje Viganò – straszliwie zdeformowanego przez tak wiele odrażających przestępstw, jeśli naprawdę chcemy uwolnić Kościół z cuchnącego bagna, w którym tonie, musimy mieć odwagę, by zburzyć kulturę tajemnicy i publicznie wyznać prawdy, które ukrywaliśmy. Należy przełamać zмовę milczenia, za pomocą której biskupi i kapłani chronili samych siebie kosztem wiernych, zмовę, przez którą Kościół może się jawić w oczach świata jako sekta, zмовę milczenia nieróżniącą się szczególnie od tej, która panuje w mafii”.

Były nuncjusz stwierdza dalej: „Teraz, kiedy zepsucie doszło aż na szczyty kościelnej hierarchii, moje sumienie każe mi ujawnić prawdy dotyczące nadzwyczaj smutnej sprawy emerytowanego arcybiskupa Waszyngtonu Theodore’a McCarricka, które poznałem podczas wypełniania powierzonego mi przez świętego Jana Pawła II urzędu delegata do spraw przedstawicielstw papieskich w latach 1998–2009 oraz w trakcie pełnienia z woli papieża Benedykta XVI urzędu nuncjusza apostolskiego w Stanach Zjednoczonych od 19 października 2011 do końca maja 2016 roku”.

Tak zaczyna się opowieść o tym, czego Viganò dowiedział się, kiedy pracował w Sekretariacie Stanu, na temat McCarricka w związku z jego nominacją na metropolitę Waszyngtonu. W relacji emerytowanego dyplomaty dokumenty, listy i daty mieszają się z przypuszczeniami i podejrzeniami. „Jako delegat do spraw papieskich przedstawicielstw w Sekretariacie Stanu miałem obowiązki, które nie ograniczały się do samych tylko nuncjatur apostolskich, ale obejmowały również personel Kurii Rzymskiej (zatrudnienie, promocja na wyższe stanowiska, procesy

informacyjne dotyczące kandydatów do biskupstwa itd.) oraz sprawy delikatne, dotyczące także kardynałów i biskupów, które delegatowi powierzał do zbadania kardynał sekretarz stanu lub substytut w Sekretariacie Stanu”.

Były nuncjusz wyjaśnia, iż chce ujawnić, co wie i co podejrzewa, „aby rozwiać domniemania insynuowane w niektórych niedawno opublikowanych artykułach”. Już na początku broni swoich poprzedników na stanowisku nuncjusza apostolskiego w Stanach Zjednoczonych, Gabriela Montalva i Pietra Sambiego. Obaj, choć przedwcześnie zmarli, „nie zaniedbali obowiązku natychmiastowego poinformowania Stolicy Apostolskiej, gdy tylko otrzymali wiadomości o poważnie niemoralnym zachowaniu arcybiskupa McCarricka wobec seminarzystów i księży”.

Swoje oskarżenia Viganò zaczyna, cytując list dominikanina Boniface’a Ramseya z 22 listopada 2000 roku, który „został przez niego napisany na życzenie nieodżałowanej pamięci nuncjusza Montalva. Ojciec Ramsey, który był profesorem w seminarium diecezjalnym w Newark od końca lat osiemdziesiątych aż do roku 1996, twierdzi w nim, że w seminarium szerzyły się pogłoski, iż arcybiskup [McCarrick] *shared his bed with seminarians*⁶, zapraszając pięciu kleryków naraz, aby spędzili z nim weekend w jego domu nad morzem. I dodawał, że zna pewną liczbę seminarzystów – część z nich została później wyświęcona na księży w archidiecezji Newark – którzy byli zapraszani do wspomnianego domu na plaży i dzielili łoże z arcybiskupem.

⁶ „Dzielił swoje łoże z seminarzystami” (przyp. red.).

Urząd, który w owym czasie piastowałem – kontynuuje Viganò – nie był informowany o jakichkolwiek działaniach podjętych przez Stolicę Apostolską w związku z zawiadomieniem złożonym przez nuncjusza Montalva pod koniec 2000 roku, kiedy sekretarzem stanu był kardynał Angelo Sodano.

Podobnie nuncjusz Sambì [zastąpił on Montalva w waszyngtońskiej nuncjaturze pod koniec 2005 roku – przyp. aut.]

przekazał sekretarzowi stanu kardynałowi Tarcisiowi Bertonemu notę informującą, że były ksiądz z diecezji Charlotte, Gregory Littleton, sam przeniesiony już do stanu świeckiego za molestowanie seksualne dzieci, oskarża McCarricka o nadużycia, i dołączył do niej dwa dokumenty spisane przez tegoż Littletona. Opisywał w nich swoją tragiczną historię ofiary wykorzystywanej seksualnie przez ówczesnego arcybiskupa Newark oraz kilku innych księży i seminarzystów. Nuncjusz dodawał, że już w czerwcu 2006 roku Littleton przekazał swoje zawiadomienie kilkunastu osobom, w tym przedstawicielom sądów cywilnych i kościelnych, policjantom oraz prawnikom, i że w związku z tym jest bardzo prawdopodobne, iż wiadomość wkrótce zostanie upubliczniona. Dlatego też domagał się szybkiej interwencji ze strony Stolicy Apostolskiej”.

Najlepiej będzie, jeśli podsumujemy, co do tego miejsca ujawnił Viganò. Były nuncjusz wzywający papieża do ustąpienia stwierdza: w listopadzie roku 2000, a następnie w roku 2006 dyplomaci Stolicy Apostolskiej w Stanach Zjednoczonych (Montalvo i Sambi) przesłali do Watykanu oskarżenia pod adresem McCarricka. „Redagując notatkę na temat tych dokumentów – informuje dalej Viganò – które powierzono mi 6 grudnia 2006 roku, pisałem do moich przełożonych, kardynała Tarcisia Bertonego i substytutę Leonarda Sandriego, że czyny zarzucane przez Littletona McCarrickowi były tak poważne i niegodziwe, iż przyprawiły czytającego o konsternację, poczucie obrzydzenia, głęboki ból i gorycz, oraz że stanowiły one następujące przestępstwa: uwiedzenie; zachęcanie seminarzystów i kapłanów do odrażających czynów, dokonywanych wielokrotnie i równocześnie z większą liczbą osób; wyszydzanie młodego seminarzysty, który próbował się oprzeć zalotom arcybiskupa w obecności dwóch innych księży; rozgrzeszenie współnika w grzechu nieczystym; świętokradcze sprawowanie Eucharystii z tymi samymi księżmi po popełnieniu takich grzechów”.

Były nuncjusz wyjaśnia, że w nocy dostarczonej tego samego dnia jego bezpośredniemu zwierzchnikowi, substytutowi Leonardowi

Sandriemu, zaproponował podjęcie przeciwko McCarrickowi „przykładowych środków, które mogłyby spełniać funkcję leczniczą, aby zapobiec przyszłym nadużyciom wobec niewinnych ofiar i złagodzić poważne zgorzienie dla wiernych, którzy mimo to nadal kochają Kościół i w niego wierzą. Dodałem – pisze Viganò – że byłoby wysoce pożądane, gdyby choć raz władza kościelna zdążyła zainterweniować, zanim zrobią to władze cywilne i, jeśli to możliwe, jeszcze zanim wybuchnie skandal w prasie. Mogłoby to przywrócić częściowo godność Kościołowi tak doświadczonemu i upokorzonemu z powodu wielu ohydnych postępów, których dopuścili się pewni księża. W takim wypadku władze cywilne nie musiałyby już sądzić kardynała, ale pasterza, wobec którego Kościół zdążył podjąć odpowiednie środki zapobiegawcze i uniemożliwić mu nadużywanie swojej władzy i dalszego wykorzystywania niewinnych ofiar”.

Nie wiemy, jak dokładnie brzmiał tekst notatki sporządzonej przez Viganò ani czy zawierała ona akcenty, które dziś podkreśla jej autor. W każdym razie, kontynuuje emerytowany nuncjusz w swoim oskarżeniu, nota „z 6 grudnia 2006 roku została zatrzymana przez moich przełożonych i nigdy nie została mi zwrócona ani też nie poznałem decyzji zwierzchników w tej sprawie”.

Mniej więcej dwa lata później Viganò pełni funkcję delegata do spraw nuncjatur. Pojawiają się wówczas nowe informacje dotyczące McCarricka, który w 2006 roku przeszedł na emeryturę po osiągnięciu odpowiedniego wieku.

„Między 21 a 23 kwietnia 2008 roku – informuje były nuncjusz – na stronie internetowej www.awrsipe.com Richard Sipe^Z publikuje *Statement for Pope Benedict XVI about the pattern of sexual abuse crisis in the United States* [Oświadczenie dla Papieża Benedykta XVI na temat wzorca kryzysu nadużyć seksualnych w Stanach Zjednoczonych]. 24 kwietnia prefekt Kongregacji Nauki Wiary, kardynał William Levada, przekazał je kardynałowi sekretarzowi stanu Tarcisiowi Bertonemu, a miesiąc później, 24 maja 2008 roku,

zostało ono dostarczone do mnie. Następnego dnia przekazałem nowemu substytutowi, Fernandowi Filoniemu, własną notatkę, dołączając do niej również tę poprzednio przeze mnie zredagowaną z dnia 6 grudnia 2006 roku. Streszczałem w niej dokument Richarda Sipe'a, który kończył się pełnym szacunku i powagi apelem do papieża Benedykta XVI: *I approach Your Holiness with due reverence, but with the same intensity that motivated Peter Damian to lay out before your predecessor, Pope Leo IX, a description of the condition of the clergy during his time. The problems he spoke of are similar and as great now in the United States as they were then in Rome. If Your Holiness requests I will submit to you personally documentation of that about which I have spoken*⁸.

⁷ Richard Sipe (1932–2018), były mnich benedyktyński, psychoterapeuta, od lat zaangażowany w badanie celibatu, orientacji seksualnej duchownych i problemu molestowania seksualnego nieletnich przez członków kleru. Prowadził terapie osób duchownych, był ekspertem w licznych sprawach sądowych przeciwko sprawcom molestowania (przyp. tłum).

⁸ *Zwracam się do Waszej Świątobliwości z należnym szacunkiem, ale i tym samym przejęciem, jakie kierowało Piotrem Damianem, gdy przedstawiał przed Waszym poprzednikiem, papieżem Leonem IX, opis stanu duchowieństwa w swoich czasach. Problemy, o których wówczas mówił, są podobne i aktualnie równie wielkie w Stanach Zjednoczonych, jak wówczas w Rzymie. Jeśli Wasza Świątobliwość zechce, osobiście dostarczę dokumentację na temat, o którym mówię.*

Na zakończenie mojej noty powtórzyłem przełożonym, iż uważam za konieczne podjęcie jak najszybszych działań, aby odebrać McCarrickowi kapelusze kardynalski i nałożyć na niego kary ustanowione w Kodeksie Prawa Kanonicznego, który przewiduje w takich przypadkach również przeniesienie do stanu świeckiego”.

Również ta kolejna notatka Viganò, zdaniem jej autora, nigdy nie wróciła do jego biura i, jak pisze, „wielka była moja konsternacja z powodu niepojętego zaniechania jakichkolwiek działań ze strony zwierzchników wobec kardynała oraz przeciągającego się braku jakiegokolwiek porozumienia ze mną w tej sprawie od czasu mojej pierwszej noty z grudnia 2006 roku”.

Należy zwrócić uwagę na kolejny akapit, ponieważ stanowi on jeden z ważnych dla rekonstrukcji faktów elementów, jakie

przedstawia oskarżyciel papieża. „Jednak w końcu dowiedziałem się z całą pewnością za pośrednictwem kardynała Giovanniego Battisty Re, ówczesnego prefekta Kongregacji do spraw Biskupów, że odważne i godne uznania oświadczenie Richarda Sipe’a spotkało się z pożądanym odzewem. Papież Benedykt XVI nałożył na kardynała McCarricka sankcje podobne do tych, jakie ostatnio narzucił na niego Franciszek: kardynał miał opuścić seminarium duchowne, w którym mieszkał, zabroniono mu publicznego sprawowania liturgii, udziału w otwartych spotkaniach i przemawiania na nich, podróżowania, a także zobowiązano go do poświęcenia się życiu modlitwy i pokuty.

Nie jest mi wiadome, kiedy papież Benedykt podjął przeciwko McCarrickowi te środki, czy było to w roku 2009, czy w 2010 – wyjaśnia Viganò – ponieważ w tym samym czasie zostałem przeniesiony do Gubernatoratu Państwa Watykańskiego. Nie dane mi było się dowiedzieć, kto był odpowiedzialny za to niewiarygodne opóźnienie. Nie sądzę, by był to papież Benedykt, który już jako kardynał wielokrotnie potępiał zepsucie w Kościele, a w pierwszych miesiącach swojego pontyfikatu zajął zdecydowane stanowisko przeciwko przyjmowaniu do seminariów młodych ludzi o głębokich skłonnościach homoseksualnych. Uważam, że było to spowodowane przez najbliższego wówczas współpracownika papieża, kardynała Tarcisia Bertonego, sprzyjającego – co było rzeczą znaną – promowaniu homoseksualistów na odpowiedzialne stanowiska i zwykłego decydować, które informacje uzna za stosowne przedstawić papieżowi.

W każdym razie jest pewne – kategorycznie stwierdza Viganò – że papież Benedykt nałożył na McCarricka wspomniane wyżej sankcje kanoniczne i że zostały mu zakomunikowane przez nuncjusza apostolskiego w Stanach Zjednoczonych Pietra Sambiego. Ksiądz prałat Jean-François Lantheaume, ówczesnie pierwszy radca nuncjatury w Waszyngtonie i *chargé d'affaires ad interim*⁹ po niespodziewanej śmierci nuncjusza Sambiego w

Baltimore, powiedział mi, kiedy przybyłem do Waszyngtonu – i jest gotowy to poświadczyć – o ponadgodzinnej burzliwej rozmowie nuncjusza Sambiego z wezwanym do nuncjatury kardynałem McCarrickiem. Według niego: «głos nuncjusza słycać było na korytarzu». Te same zarządzenia papieża Benedykta zostały później, w listopadzie 2011 roku, przekazane mi przez nowego prefekta Kongregacji do spraw Biskupów, kardynała Marca Ouelleta. Miało to miejsce podczas rozmowy poprzedzającej mój wyjazd do Waszyngtonu, obok innych instrukcji tejże kongregacji dla nowego nuncjusza”.

⁹ Zastępca szefa misji dyplomatycznej wyższej klasy podczas jego nieobecności w kraju przyjmującym.

Tak więc Viganò mówi, że jest absolutnie pewien istnienia sankcji kanonicznych, które datuje na lata 2009–2010, a o których mówili mu najpierw kardynał Re, a następnie kardynał Ouellet. Ten ostatni zrobił to w przeddzień wyjazdu Viganò do Stanów Zjednoczonych.

„Ja z kolei – pisze dalej emerytowany nuncjusz – powtórzyłem je kardynałowi McCarrickowi w trakcie mojego pierwszego spotkania z nim w nuncjaturze. Kardynał, mamrocząc w sposób ledwo zrozumiały, przyznał, że być może popełnił błąd, śpiąc w tym samym łóżku z jakimiś seminarzystami w swoim domu nad morzem. Powiedział to jednak w taki sposób, jakby była to rzecz całkiem pozbawiona znaczenia.

Wierni nieustannie pytają, jak to możliwe, że ten człowiek otrzymał nominację do Waszyngtonu i kapelusz kardynalski, i mają pełne prawo wiedzieć, kto wiedział o jego postępkach i je ukrywał. Dlatego jest moim obowiązkiem ujawnić to, co wiem na ten temat, poczynając od Kurii Rzymskiej”.

Od tego momentu Viganò zaczyna rzucać nazwiskami. „Kardynał Angelo Sodano był sekretarzem stanu do września 2006 roku: wszystkie informacje trafiały do niego. W listopadzie 2000 roku nuncjusz Montalvo przesłał mu raport zawierający wspomniany już list ojca Boniface’a Ramsey’a, w którym informował o poważnych

występkach popełnionych przez McCarricka. Wiadomo, że Sodano próbował do ostatniej chwili zatuszować skandal księdza Marciała Maciela¹⁰. Usunął nawet ze stanowiska nuncjusza w Meksyku Justo Mullora, który odmawiał udziału w próbach osłaniania Maciela, a na jego miejsce powołał arcybiskupa Sandriego, wcześniej nuncjusza w Wenezueli, gotowego do współpracy w tuszowaniu sprawy. Sodano posunął się do wydania oświadczenia dla Watykańskiego Biura Prasowego, w którym oznajmiono nieprawdziwie, jakoby papież Benedykt uznał, iż sprawę Maciela należy uznać za zamkniętą. Benedykt zareagował mimo usilnych zabiegów ze strony Sodana, a Maciel został uznany za winnego i prawomocnie skazany. Czy nominacja McCarricka na arcybiskupstwo waszyngtońskie i mianowanie go kardynałem było dziełem Sodana, zrealizowanym w czasie, kiedy Jan Paweł II był już bardzo chory? Nie wiemy tego. Taka myśl jest jednak uprawniona”.

¹⁰ Marcial Maciel Degollado (1920–2008), założyciel Legionistów Chrystusa, przez dziesięciolecia molestował małoletnich członków Legionu i seminarzystów. Miał także przynajmniej trójkę dzieci z różnymi kobietami.

Tak więc Viganò wysuwa hipotezę, że decydującą rolę w wypromowaniu McCarricka na arcybiskupstwo w Waszyngtonie oraz na jego późniejszą nominację kardynalską odegrał Sodano. Twierdzi, że na pięć lat przed swoją śmiercią papież Karol Wojtyła był już pozbawiony zdolności rozeznania i kierowania swym postępowaniem, a za jego plecami rozgrywały się polityczne gierki.

Były nuncjusz, choć wymienia nazwiska wszystkich głównych współpracowników trzech ostatnich papieży, nigdy jednak nie wspomina najbliższego współpracownika Jana Pawła II, arcybiskupa Stanisława Dziwisza. Nawiązuje do innych znajomości, które McCarrick nawiązał w Rzymie, czyniąc aluzje do znacznych środków finansowych, jakimi miał rozporządzać późniejszy waszyngtoński nominat. Zwraca przy tym uwagę, że te hojne datki mogły stanowić decydujący impuls dla jego kariery. Viganò wyjaśnia, że amerykański hierarcha „często jeździł do Rzymu i zdobywał sobie przyjaciół na wszystkich szczeblach Kurii. Jeśli Sodano chronił Maciela, co wydaje

się pewne, nie ma powodu, by wątpić, że mógłby zrobić to samo dla McCarricka, który dysponował wystarczającymi środkami finansowymi, aby wpływać na proces decyzyjny. Przeciwny jego posłaniu do Waszyngtonu był natomiast ówczesny prefekt Kongregacji do spraw Biskupów, kardynał Giovanni Battista Re. W waszyngtońskiej nuncjaturze znajduje się odręcznie napisana notatka, w której kardynał Re dystansuje się od tej nominacji i stwierdza, że McCarrick był czternasty na liście kandydatów na arcybiskupstwo Waszyngtonu”. Wrócimy do tego później.

Viganò oskarża następnie kardynała Bertonego, któremu – jak pisze – „jako sekretarzowi stanu, przekazano raport nuncjusza Sambiego wraz ze wszystkimi załącznikami i jemu też przypuszczalnie dostarczono za pośrednictwem substytutu moje wspomniane wyżej notatki z 6 grudnia 2006 i 25 maja 2008 roku. Jak już zauważono, kardynał nie miał oporów, by rekomendować do przyjęcia sakry biskupiej kandydatów znanych jako aktywni homoseksualiści. Wystarczy przytoczyć dobrze znany przypadek arcybiskupa Vincenza Di Mauro, mianowanego ordynariuszem Vigevano, a następnie usuniętego w związku z napastowaniem seminarzystów. Wydaje się też, że Bertone nie miał oporów z filtrowaniem informacji przekazywanych papieżowi Benedyktowi czy manipulowaniem nimi”.

Oszczędzony nie zostaje nawet kardynał Pietro Parolin, sekretarz stanu mianowany przez papieża Franciszka. „Również on był winny współudziału w tuszowaniu występków McCarricka, który po wyborze papieża Franciszka otwarcie przechwalał się swoimi podróżami i misjami na różnych kontynentach. W kwietniu 2014 roku «Washington Times» opublikował na pierwszej stronie informację o podróży McCarricka do Republiki Środkowoafrykańskiej, na dodatek odbytej w imieniu Departamentu Stanu. Jako nuncjusz w Waszyngtonie napisałem więc do kardynała Parolina, pytając go, czy sankcje nałożone na McCarricka przez papieża Benedykta są nadal aktualne. Co oczywiste, mój list nigdy nie doczekał się odpowiedzi!”.

W akcie oskarżenia byłego nuncjusza wymienieni są „kardynał William Levada, obecnie prefekt Kongregacji Nauki Wiary, oraz [...] kardynałowie Marc Ouellet, prefekt Kongregacji do spraw Biskupów, i Lorenzo Baldisseri, były sekretarz Kongregacji do spraw Biskupów, a także arcybiskup Ilson de Jesus Montanari, obecny sekretarz tejże Kongregacji. Ze względu na piastowane urzędy wszyscy oni byli świadomi sankcji nałożonych przez papieża Benedykta na McCarricka”.

Obok nich wymienieni są również „kardynałowie Leonardo Sandri, Fernando Filoni i Angelo Becciu”, którzy „jako substytucji w Sekretariacie Stanu znali ze szczegółami sprawę kardynała McCarricka. Podobnie nie mogli o niej nie wiedzieć kardynałowie Giovanni Lajolo i Dominique Mamberti, którzy, jako sekretarze do spraw stosunków z państwami, kilka razy w tygodniu brali udział w spotkaniach z sekretarzem stanu”.

Jeśli chodzi o Kurię Rzymską, Viganò „chwilowo” poprzestaje na tych osobach, ale już po chwili zmienia zdanie i dodaje „nazwiska innych prałatów w Watykanie, także bardzo bliskich papieżowi Franciszkowi, jak kardynał Francesco Coccopalmerio i arcybiskup Vincenzo Paglia. Należą oni do nurtu homoseksualnego sprzyjającego obaleniu katolickiej nauki o homoseksualizmie, nurtu opisanego przez kardynała Josepha Ratzingera już w 1986 roku”. Do tego samego „nurtu”, według byłego nuncjusza, należą, „choć wyznając inną ideologię”, także „kardynałowie Edwin Frederick O’Brien i Renato Raffaele Martino”.

Viganò kontynuuje swoje *dossier*, zdecydowanie krytykując powołanego przez Benedykta XVI następcę McCarricka w Waszyngtonie, Donalda Wuerla, „którego pozycja jest teraz mocno zagrożona przez ostatnie rewelacje o jego postępowaniu w czasach, gdy był biskupem Pittsburgha. Jest absolutnie nie do pomyślenia – pisze Viganò – by nuncjusz Sambini, osoba wysoce odpowiedzialna, lojalna, bezpośrednia i prostolinijna w swoim sposobie bycia, typowym dla kogoś pochodzącego z regionu Emilia-Romania, nie

powiedział o tym zachowaniu papieżowi. W każdym razie sam kilkakrotnie podejmowałem ów temat w rozmowie z kardynałem Wuerlem i nie trzeba było wchodzić w szczegóły, ponieważ od razu było dla mnie oczywiste, że jest on w pełni świadomy sprawy. Pamiętam, że musiałem zwrócić mu uwagę, kiedy dostrzegłem, że w jednej z publikacji archidiecezjalnych na tylnej okładce pojawiło się zaproszenie na spotkanie z kardynałem McCarrickiem skierowane do młodych ludzi, którzy uważali, że są powołani do kapłaństwa. Natychmiast zadzwoniłem do kardynała Wuerla, który okazał zaskoczenie, mówiąc, że nic nie wie o tym ogłoszeniu i że zadba o to, by spotkanie zostało odwołane. Skoro, jak teraz twierdzi, nie wiedział nic o nadużyciach popełnionych przez McCarricka i o działaniach podjętych przez papieża Benedykta, jak wytłumaczyć tę jego odpowiedź?

Jego ostatnie oświadczenia, jakoby nic nie wiedział, nawet jeśli na początku zostały sprytnie odniesione do odszkodowań dla dwóch ofiar, są śmiechu warte. Kardynał bezwstydnie kłamie”.

W swoim *dossier* emerytowany nuncjusz atakuje następnie kardynała Kevina Farrella, prefekta nowo powstałej watykańskiej Kongregacji do spraw Świeckich, Rodziny i Życia, „który w niedawno przeprowadzonych wywiadach prasowych również stwierdził, że nie miał pojęcia o nadużyciach McCarricka. Biorąc pod uwagę przebieg jego kariery w Waszyngtonie, Dallas, a następnie w Rzymie, myślę, że nie można mu wierzyć. Nie wiem, czy kiedykolwiek zapytano go o przestępstwa Maciela. Czy gdyby zaprzeczył, ktoś by mu uwierzył, wiedząc, że zajmował odpowiedzialne stanowiska w zgromadzeniu Legionistów Chrystusa?”.

To, co miało się okazać prawdziwą „bombą”, motywem głośnego żądania papieskiej dymisji, pojawia się jednak dopiero w drugiej połowie oświadczenia arcybiskupa Carla Marii Viganò. Czuje się on zobowiązany do ujawnienia zdarzeń, których doświadczył we własnej osobie, dotyczących papieża Franciszka i mających dramatyczne znaczenie. W oczach czytelnika następujące po tym

wstępie stwierdzenia muszą wyglądać na najsolidniej ugruntowane, relacjonowane przez bezpośredniego świadka, oparte na jego doświadczeniach. Zobaczymy później, że wcale tak nie jest i że wspomnienia byłego nuncjusza wydają się co najmniej rozmyte. Ale oddajmy mu jeszcze raz głos.

„W ostatnich miesiącach swojego pontyfikatu papież Benedykt XVI zwołał w Rzymie spotkanie wszystkich nuncjuszy apostolskich [...]. Termin spotkania z papieżem wyznaczono na piątek 21 czerwca 2013 roku. Papież Franciszek wypełnił zobowiązanie swojego poprzednika. Naturalnie ja także przybyłem z Waszyngtonu do Rzymu. Było to moje pierwsze spotkanie z nowo wybranym papieżem, zaledwie trzy miesiące po rezygnacji papieża Benedykta.

W czwartek 20 czerwca 2013 roku rano udałem się do Domu Świętej Marty, aby dołączyć do moich kolegów, którzy tam zamieszkali. Gdy tylko wszedłem do sali, spotkałem kardynała McCarricka ubranego w czarną sutannę z kardynalskim obszyciem. Tak jak zawsze, powitałem go z szacunkiem. Natychmiast powiedział mi, tonem na wpół dwuznacznym, a na wpół triumfującym: «Papież przyjął mnie wczoraj. Jutro jadę do Chin».

Wtedy nic jeszcze nie wiedziałem o jego długiej przyjaźni z kardynałem Bergoglio i istotnej roli, jaką odegrał podczas ostatniego konklawe, co McCarrick sam później ujawni w wykładzie wygłoszonym na Villanova University i w rozmowie z «National Catholic Reporter». Nigdy też nie myślałem o tym, że brał on udział w spotkaniach przygotowawczych do ostatniego konklawe, i o roli, jaką mógł mieć jako kardynał elektor w 2005 roku. Dlatego też nie pojąłem od razu znaczenia ukrytej wiadomości, jaką McCarrick mi przekazał, ale stało się ono jasne w dniach następujących bezpośrednio po naszym spotkaniu.

Następnego dnia – pisze Viganò – odbyła się audiencja u papieża Franciszka. Po przemówieniu, częściowo odczytanym, a częściowo improwizowanym, papież chciał przywitać się po kolei z każdym nuncjuszem. Podchodziliśmy po kolei, pamiętam, że byłem

jednym z ostatnich. Kiedy przyszła moja kolej, miałem tylko tyle czasu, aby powiedzieć «Jestem nuncjuszem w Stanach Zjednoczonych». Wówczas papież bez żadnych wstępów zaatakował mnie tonem pełnym wyrzutu: «Biskupów w Stanach Zjednoczonych nie należy ideologizować! Mają być pasterzami». Naturalnie nie mogłem prosić w tym momencie o wyjaśnienie sensu jego słów ani agresywnego sposobu, w jaki zwrócił się do mnie”.

Po tym pierwszym przelotnym spotkaniu Viganò prosi o audiencję u papieża. W niedzielę 23 czerwca zostaje zaproszony do mieszkania Franciszka w Domu Świętej Marty. „Zacząłem rozmowę od zapytania papieża, co znaczyły słowa, którymi zwrócił się do mnie w miniony piątek. Papież odpowiedział mi zupełnie innym, przyjacielskim, wręcz tkliwym tonem: «Tak, biskupów w Stanach Zjednoczonych nie należy ideologizować, nie powinni być prawicowi, jak arcybiskup Filadelfii (papież nie wymienił jego nazwiska), mają być pasterzami; i nie powinni być lewicowi, dodał, podnosząc obie ręce – a kiedy mówię lewicowi, mam na myśli homoseksualistów». Oczywiście zaskoczyła mnie logika stojąca za połączeniem lewicowych poglądów z homoseksualizmem, ale nic nie odpowiedziałem”.

„Zaraz potem – kontynuuje swoją opowieść Viganò – papież zapytał mnie podchwytliwie: «Jaki jest kardynał McCarrick?»». Odpowiedziałem z całkowitą szczerością albo, jeśli chcecie, z bezbrzeżną naiwnością: «Ojcze Święty, nie wiem, czy Wasza Świętobliwość zna kardynała McCarricka, ale w Kongregacji do spraw Biskupów znajdują się liczne akta na jego temat. Zdeprawował całe pokolenia seminarzystów i księży, a papież Benedykt nakazał mu usunąć się i prowadzić życie modlitwy i pokuty». Papież nie skomentował w żaden sposób moich słów, a jego twarz nie zdradzała najmniejszego zaskoczenia, jakby znał sprawę już od dawna, i natychmiast zmienił temat. W jakim więc celu zadał mi to pytanie: «Jaki jest kardynał McCarrick?». Najwyraźniej

chciał się upewnić – wnioskuje Viganò – czy jestem sojusznikiem McCarricka, czy też nie.

Po powrocie do Waszyngtonu – opowiada dalej emerytowany nuncjusz – wszystko stało się dla mnie jasne, również dzięki wydarzeniu, do którego doszło zaledwie kilka dni po moim spotkaniu z papieżem Franciszkiem. Na uroczystość objęcia diecezji El Paso przez nowo mianowanego biskupa Marka Seitz, która miała się odbyć 9 lipca 2013 roku, wysłałem pierwszego radcę, prałata Jeana-François Lantheaume'a, sam zaś tego dnia poleciałem do Dallas na międzynarodowy kongres bioetyczny.

Po swoim powrocie prałat Lantheaume powiedział mi, że w El Paso spotkał kardynała McCarricka, który wziął go na stronę i powiedział niemal słowo w słowo to samo, co papież rzekł do mnie w Rzymie: «Biskupów w Stanach Zjednoczonych nie należy ideologizować, nie mają być prawicowi, ale powinni być pasterzami...». Byłem oszołomiony! Stało się jasne, że pełne wyrzutu słowa, jakimi papież Franciszek zwrócił się do mnie 21 czerwca 2013 roku, dzień wcześniej włożył w jego usta kardynał McCarrick”.

Warto zachować w pamięci ten moment: Viganò twierdzi, że jest pewien, iż słowa argentyńskiego papieża na temat tożsamości amerykańskich biskupów zostały zasugerowane przez McCarricka. Również do tego trzeba nam będzie wrócić. Następnie były nuncjusz wspomina swoją kolejną audiencję u papieża, 10 października 2013 roku, podczas której odpowiedział papieżowi (krytycznie) na pytanie o kardynała Wuerla.

Oskarżyciel papieża wyjaśnia, że „od dnia wyboru papieża Franciszka McCarrick, wolny od jakichkolwiek ograniczeń, zaczął regularnie podróżować, wygłaszać wykłady i udzielać wywiadów. Działając wspólnie z kardynałem Rodríguezem Maradiagą stał się kingmakerem dla nominacji w Kurii i Stanach Zjednoczonych oraz najbardziej słuchanym doradcą Watykanu w sprawie stosunków z administracją Obamy. [...] Nominacje Blase'a Cupicha w Chicago i

William Tobina w Newark zostały zaaranżowane przez McCarricka, Maradiagę i Wuerla, połączonych niesławnym paktem przestępstw pierwszego i co najmniej krycia jego nadużyć przez dwóch pozostałych. Cupicha ani Tobina nie było wśród nazwisk przedstawionych przez nuncjaturę na stolicę biskupie Chicago i Newark”.

Dossier kończy się bezpośrednim atakiem na biskupa Rzymu: „Papież Franciszek wielokrotnie wzywał Kościół do pełnej przejrzystości, a biskupów i wiernych do działania z parezją¹¹. Wierni całego świata oczekują, by i on dał tego przykład. Niech powie, od kiedy wie o przestępstwach popełnionych przez McCarricka, nadużywającego swojej władzy wobec seminarzystów i kapłanów. Ode mnie usłyszał o nich 23 czerwca 2013 roku, lecz nadal go chronił, nie uwzględnił kar, które nałożył na niego papież Benedykt, i uczynił z niego swojego zaufanego doradcę”.

¹¹ Parezja (gr. *parrhesia*) – śmiałość, entuzjazm, szczerza, otwarta wypowiedź, będąca wyrazem przekonania mówiącego o prawdziwości wypowiedzianych treści (przyp. red.).

Oskarżywszy kardynała Óscara Andrésa Rodrígueza Maradiagę o chronienie swojego biskupa pomocniczego oskarżonego o homoseksualizm, Viganò przypomina, że „McCarrick był drapieżnikiem seksualnym” i że Franciszek, „wiedząc, iż jest on człowiekiem zepsutym, krył go do samego końca, a nawet korzystał z jego rad, które z pewnością nie były inspirowane zdrowymi intencjami i miłością do Kościoła. Dopiero gdy McCarrick został oskarżony o molestowanie nieletniego, papież, wrażliwy na uwagę, jaką temu tematowi poświęciły media, podjął przeciwko niemu działania, by ocalić swój wizerunek medialny”.

Były nuncjusz powtarza, że „należy z całą powagą potępić homoseksualne zachowania. Należy zlikwidować istniejące w Kościele sieci homoseksualistów” i wymierza ostateczny cios: „Papież Franciszek podczas modlitwy Anioł Pański w niedzielę 12 sierpnia 2018 roku wypowiedział te słowa: «[K]ażdy jest winien dobra, które mógł uczynić, a którego nie uczynił [...]. Jeśli nie

przeciwstawiamy się złu, milcząco je umacniamy. Trzeba interweniować tam, gdzie szerzy się zło; ponieważ ono szerzy się tam, gdzie nie ma odważnych chrześcijan, którzy przeciwstawiają się mu dobrem». Jeśli słusznie uważamy to za poważną odpowiedzialność moralną każdego wierzącego, tym bardziej spoczywa ona na najwyższym pasterzu Kościoła, który w przypadku McCarricka nie tylko nie sprzeciwił się złu, ale związał się w czynieniu zła z tymi, o których głębokim zepsuciu wiedział. Postępował zgodnie z radą tych, których perwersja była mu znana, a tym samym wykładniczo pomnażał, korzystając ze swej najwyższej władzy, zło wyrządzone przez McCarricka. A ilu jeszcze złych pasterzy Franciszek nadal wspiera w dziele niszczenia Kościoła! Franciszek wyrzeka się misji, którą Chrystus powierzył Piotrowi, aby umacniał swoich braci. Swoim działaniem wręcz ich podzielił, wprowadził w błąd, zachęcił wilki, by dalej rozszarpały owce z Chrystusowej trzody”.

Viganò podsumowuje: „W tym bardzo dramatycznym momencie dla Kościoła powszechnego papież Franciszek winien uznać swoje błędy i zgodnie z głoszoną zasadą «zero tolerancji» jako pierwszy winien dać dobry przykład kardynałom i biskupom, którzy tuszowali nadużycia McCarricka, i podać się do dymisji razem z nimi wszystkimi”.

Na końcu nie zabrakło wezwania do modlitwy za papieża, który właśnie został oskarżony przez byłego nuncjusza i którego rezygnacji ten dopiero co się domagał.

Dossier datowane jest na 22 sierpnia. „Bomba” została zdetonowana w trakcie jednej z najbardziej delikatnych i trudnych podróży Franciszka.

NOMINACJA MCCARRICKA ORAZ PRZEMILCZENIA VIGANÒ

Święty Jan Paweł II zmarł w kwietniu 2005 roku, nie może więc już zabrać głosu. Emerytowany papież Benedykt XVI, oznajmiają jego współpracownicy, nie zamierza się na ten temat wypowiadać. Papież Franciszek podczas powrotnego lotu z Irlandii zachęcił dziennikarzy do przeczytania tego, co napisał były nuncjusz Carlo Maria Viganò w swoim surowym oskarżeniu, które angażuje trzech kolejnych papieży w opowieść o molestującym seminarzystów i gwałcącym nieletnich kardynale Theodorze Edgarze McCarricku. Kim jest ten duchowny i dlaczego doszedł aż do tak wysokiej godności pomimo swoich odrażających zwyczajów?

McCarrick przychodzi na świat w roku 1930 na Manhattanie. Jego ojciec, kapitan marynarki handlowej, umiera krótko po narodzinach syna. Matka nie wyjdzie już więcej za mąż. McCarrick uczęszcza do szkół katolickich, studiuje na nowojorskim Uniwersytecie Fordham, a stamtąd przenosi się do seminarium. W 1958 roku przyjmuje święcenia kapłańskie w diecezji Nowego Jorku. Błyskotliwy dyplomata, obdarzony magnetyczną osobowością, biegle włada hiszpańskim, włoskim, francuskim i niemieckim. Jedenaście lat spędza w Portoryko, gdzie między innymi kieruje Uniwersytetem Katolickim. Po powrocie do rodzimej diecezji uzyskuje doktorat z socjologii na Uniwersytecie Katolickim w Waszyngtonie. Zostaje osobistym sekretarzem arcybiskupa Nowego Jorku, kardynała Terence'a J. Cooke'a, a w 1977 roku, po długim okresie pracy wśród latynoskich imigrantów, zostaje mianowany przez papieża Pawła VI biskupem pomocniczym diecezji nowojorskiej.

W 1981 roku Jan Paweł II wyznacza McCarricka na pierwszego biskupa nowo powstałej diecezji Metuchen w New Jersey, utworzonej z części diecezji Trenton, zaś pięć lat później awansuje go na arcybiskupa metropolitę Newark. McCarrick pełni funkcję

przewodniczącego Komisji do spraw Polityki Międzynarodowej Katolickiej Konferencji Stanów Zjednoczonych (United States Catholic Conference, USCC), „politycznej” gałęzi Konferencji Episkopatu USA. W roku 1995, między 4 a 9 października, Jan Paweł II odwiedza Stany Zjednoczone, w tym miasta Newark, Nowy Jork i Baltimore. Swoją podróż zaczyna od Newark, gdzie uczestniczy w czuwaniu modlitewnym z udziałem prezydenta USA Billa Clintona. Siedząc w obitych brązowym aksamitem fotelach salonu McCarricka, polski papież i lokator Białego Domu rozmawiają o imigracji i pokoju w Bośni. McCarrick zdążył już zaimponować Wojtyłce. Przez dwa lata uczył się nawet języka polskiego, aby móc zamienić choć kilka słów z imigrantami z Polski. Seminaria jego diecezji należą do tych nielicznych, gdzie rośnie liczba powołań.

Arcybiskup jest zdecydowany w kwestiach doktrynalnych, a jednocześnie bardzo zaangażowany w sprawy społeczne. Posiada też niezwykłą łatwość pozyskiwania funduszy. Zna ważne osobistości polityczne, a gazety już wtedy wskazują go jako potencjalnego następcę kardynała Johna Josepha O’Connora w Nowym Jorku. „Z tego, co wiem – zdradza autorom niniejszej książki jeden z amerykańskich świadków zaangażowanych w organizację podróży papieża Wojtyły do Newark – podczas rutynowych ewaluacji przeprowadzanych przed każdą papieską podróżą pojawiło się coś przeciwko McCarrickowi. W trakcie wymiany pisemnych opinii między przedstawicielami Stolicy Apostolskiej a najbardziej wpływowymi duchownymi na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, do których należał kardynał arcybiskup Nowego Jorku, pojawiały się głosy przychylne obecności papieża w diecezji McCarricka. Ale byli też tacy, i zaliczał się do nich sam kardynał O’Connor, którzy ostrzegali Watykan, mówiąc: uwaga, to zbyt niebezpieczne, by papież się tam udawał! I to niewątpliwie z tego powodu, że coś wiedzieli, słyszeli pogłoski o problemach z klerykami”. Nasze źródło dokładnie pamięta, że zastrzeżenia wobec

arcybiskupa Newark zgłaszano już w połowie lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, pięć lat przed awansowaniem go i przeniesieniem do Waszyngtonu, sześć lat przed tym, jak jego nazwisko znalazło się na liście nowych kardynałów.

Wróćmy teraz do rekonstrukcji zawartej w *dossier* arcybiskupa Viganò. Krytyczne badanie musi opierać się na faktach. W roku 1994 pewien ksiądz (przypuszczalnie Gregory Littleton) pisze do biskupa Metuchen, Edwarda Thomasa Hughesa, list o przemoc seksualnej i psychicznej, której dopuścił się wobec niego ówczesny biskup tej diecezji. Ksiądz ów nie podaje wprost nazwiska McCarricka, ale mówi, że „jego biskup” wywołał u niego ogromną traumę, która popchnęła z kolei jego samego do dopuszczenia się aktów molestowania dwóch piętnastoletnich chłopców. Littleton zostanie usunięty z szeregów duchowieństwa i przeniesiony do stanu świeckiego dziesięć lat później, po wejściu w życie nowych zasad mających przeciwdziałać pedofilii i na podstawie jego własnych stwierdzeń zawartych w oskarżycielskim liście.

Minęło sześć lat. 21 listopada 2000 roku, w trakcie Roku Jubileuszowego, zostaje ogłoszona nominacja McCarricka na arcybiskupstwo w Waszyngtonie. Zastąpić ma urodzonego w 1920 roku Jamesa Hickeya, który miesiąc wcześniej ukończył osiemdziesiąty rok życia, a więc przekroczył o całe pięć lat kanoniczny wiek, w którym biskupi zrzekają się swoich urzędów. Hickey został powołany do Waszyngtonu w roku 1980, a podniesiony do godności kardynała w 1988 roku – całe osiem lat po objęciu biskupstwa w stolicy Stanów Zjednoczonych: ominęły go konsystorze w latach 1983 i 1985.

W chwili przeniesienia McCarricka z Newark do Waszyngtonu nuncjuszem w Stanach Zjednoczonych, jak już wspomnieliśmy, jest arcybiskup Gabriel Montalvo. Funkcję prefekta Kongregacji do spraw Biskupów od ledwie kilku tygodni pełni Giovanni Battista Re, który zastąpił na tym stanowisku kardynała Bernardina Gantina. Zgodnie z przytaczaną wyżej hipotezą arcybiskupa Viganò ważną rolę w

nominali McCarricka odegrał kardynał sekretarz stanu Angelo Sodano. Były nuncjusz pisze, że Re sprzeciwił się jej, ponieważ nazwisko McCarricka było dopiero czternaste na liście kandydatów. Należy zadać sobie pytanie: dlaczego nowy prefekt Kongregacji do spraw Biskupów – niebędący jeszcze wówczas kardynałem, jako że otrzymał purpurę kilka miesięcy później, na tym samym konsystorzu, na którym zostanie ona nadana również McCarrickowi – nie zgadzał się z nominacją? I dlaczego McCarrick znajdował się na tak odległym miejscu na liście potencjalnych kandydatów do kierowania diecezją waszyngtońską? Sprzeciw nowego prefekta kongregacji sugeruje, że już wcześniej do nuncjatury w Stanach Zjednoczonych docierały doniesienia o zachowaniu McCarricka.

„To prawda, nie mogę temu zaprzeczyć – wyznał autorom niniejszej książki pewien arcybiskup, który w tamtym czasie, ze względu na piastowany urząd, miał dostęp do dokumentów – istniały pewne wątpliwości, sygnały, a także anonimowe doniesienia, te ostatnie bardzo poważne, ponieważ dotyczyły nie tylko nękania i wykorzystywania seksualnego dorosłych. Z pewnością należało zbadać sprawę dokładniej, zanim nastąpiło przeniesienie McCarricka do Waszyngtonu i jego błyskawiczna kreacja kardynalska”.

Skoro jednak pierwsza skarga Gregory'ego Littletona skierowana do biskupa Metuchen pochodzi już z 1994 roku, jak to możliwe, że temat nie został zgłębiony? Jak to się stało, że rozważając wysłanie tego właśnie biskupa do przewodzenia jednej z najbardziej wyeksponowanych diecezji świata, której pasterz jest regularnie zapraszany do Białego Domu, zignorowano doniesienie o tak poważnym występku? Czy to możliwe, aby sprzeciw prefekta Re był podyktowany nie podejrzeniami co do występków McCarricka, ale brakiem odpowiedniego charakteru, niezdolnością do sprawowania urzędu, problemami z jakością kaznodziejstwa i nauczania biskupiego w przypadku człowieka, który był biskupem pomocniczym Nowego Jorku, następnie ordynariuszem Metuchen, a później arcybiskupem Newark? „Była w amerykańskim Kościele osoba o

wielkim autorytecie, która sprzeciwiała się tej nominacji – twierdzi nasz świadek, prosząc o anonimowość. – Był to kardynał John O'Connor”.

John Joseph O'Connor był arcybiskupem Nowego Jorku od 1984 roku do maja 2000 roku. Zmarł z powodu raka mózgu trzy miesiące po ukończeniu osiemdziesięciu lat, wciąż pełniąc swój urząd. Był kapelanem marines, a w 1979 roku został mianowany biskupem połowym na całe Stany Zjednoczone. W 1983 roku przeniesiono go do diecezji Scranton w Pensylwanii, a zaledwie osiem miesięcy później, w styczniu 1984 roku, powołano go do kierowania diecezją Nowego Jorku. Można go uważać za najbardziej „janopawłowego” spośród amerykańskich biskupów, zbliżonego temperamentem do polskiego papieża, przeciwnika aborcji i kapłaństwa kobiet, wypowiadającego się w imieniu ludzi słabych i zepchniętych na margines. Przeniesienie O'Connora do Nowego Jorku wyznaczało zmianę kierunku nominacji na najwyższe stanowiska w amerykańskim episkopacie na bardziej konserwatywny. Mówimy więc o hierarsze słuchanym, ważnym i wpływowym. Kiedy O'Connor przybył do Nowego Jorku, McCarricka już tam nie było. Ten ostatni, jak wspomnieliśmy, w latach 1977–1981 piastował funkcję biskupa pomocniczego kardynała Terence'a Cooke'a, jednak w chwili nominacji O'Connora był już od trzech lat ordynariuszem Metuchen. O'Connor miał jednak dostęp do archiwów diecezji, w której przyszedł kardynał żył i pracował przez długi czas. I w której – jak wszystko na to wskazuje – dopuścił się przestępstw seksualnych wobec co najmniej jednego nieletniego. Ponadto od roku 1986 O'Connor i McCarrick stali się „sąsiadami” jako arcybiskupi Nowego Jorku i Newark. Nie jest więc wykluczone, że O'Connor był świadom zachowań McCarricka i wiedział o zwyczaju zapraszania seminarzystów do domu nad morzem, a może także do Nowego Jorku, miasta, w którym arcybiskup Newark się urodził i regularnie bywał.

Zanim jednak dojdziemy do okresu decydującego o nominacji McCarricka na placówkę w Waszyngtonie, aby umieścić we właściwym kontekście zastrzeżenia, jakie wobec tego awansu miał O'Connor, musimy przenieść się kilka miesięcy wstecz. W pierwszej połowie 1999 roku Stolica Apostolska rozpoczyna proces wyłaniania następcy siedemdziesięciodziewięcioletniego kardynała Hickeya, ustępującego z kierowania diecezją waszyngtońską. Na ten temat nasze źródło wypowiada się niechętnie. Próbuje kluczyć. „Był to – wyjaśnia – proces skoncentrowany w pewien sposób na postaci McCarricka. W Rzymie chciano o nim wiedzieć więcej, wykazywano szczególne zainteresowanie jego osobą i zbierano informacje na jego temat”. Kto mógł zlecić przeprowadzenie szczegółowego sondażu na temat konkretnego arcybiskupa? Trudno sobie wyobrazić, aby mogła to być samodzielna inicjatywa prefekta Kongregacji do spraw Biskupów, którym ówczesnie był kardynał Gantin. Sondaż *ad hoc*, ukierunkowany na konkretną osobę, mógł zamówić tylko ktoś z najwyższego szczebla kościelnej hierarchii. Jan Paweł II

poznał McCarricka, kiedy odwiedził jego diecezję cztery lata wcześniej. Był pod wrażeniem błyskotliwego biskupa, który potrafił wypełnić swoje seminarium klerykami, prowadzić dialog ze światem polityki na wszystkich poziomach, być ważnym uczestnikiem procesów ekumenicznych. Poza tym charakteryzował się nieustępliwością w sprawach zasad moralnych i otwartością na tematy społeczne.

To w tym kontekście należy umieścić konsultację nuncjusza apostolskiego Montalva z arcybiskupem Nowego Jorku O'Connorem. Purpurat wydaje negatywną opinię, co ujawnia po raz pierwszy Michael Sean Winters na łamach „National Catholic Reporter”¹². „Rzeczywiście – potwierdza nasze źródło, świadek procesu nominacyjnego – kardynał, bardzo już chory, napisał pełen troski list, w którym odniósł się do problemu molestowania natury homoseksualnej. Oświadczył, że McCarrick jest charyzmatyczną

osobowością i że ma niezwykle umiejętności pozyskiwania funduszy. Przypomniał, że w przeszłości sam go rekomendował, obecnie jednak uważa, że nie należy go awansować. List sugerował, że gdyby papież zdecydował się na ten wybór, amerykański kler może się podzielić, a reputacja hierarchii zostanie poważnie nadszarpnięta, co postawi cały Kościół w złym świetle. Słowa te dziś brzmią jak przestroga”.

¹² <https://www.ncronline.org/news/accountability/distinctly-catholic/conservatives-distort-mccarrick-scandal-attack-francis> [dostęp: 16.01.2019].

List O’Connora, zgodnie z posiadanymi przez nas informacjami, miał zostać skierowany do Montalva, a może również do Kongregacji do spraw Biskupów w październiku 1999 roku. Kardynał był już wówczas poważnie chory; w sierpniu tego samego roku przeszedł operację usunięcia nowotworu mózgu, który nie został jednak pokonany i ostatecznie w maju 2000 roku doprowadził do śmierci O’Connora. Do tego czasu kardynał pełnił swoje obowiązki, aktywnie zarządzał diecezją nowojorską, jak również udzielał się jako wpływowy doradca papieża w sprawach nominacji biskupich w USA.

Trudno sobie wyobrazić, znając staranność nuncjusza, że pismo O’Connora, zawierające wyraźne odniesienia do molestowania seminarzystów i młodych księży przez McCarricka, nie zostało przesłane bezpośrednio do Stolicy Apostolskiej, a konkretnie do rąk substytuta w Sekretariacie Stanu Giovanniego Battisty Re. I równie trudno jest sobie wyobrazić, że ten z kolei nie przesłał go natychmiast do prefekta Kongregacji do spraw Biskupów, kardynała Bernardina Gantina. W jaki sposób traktowano te komunikaty? Dlaczego informacje O’Connora nie zostały sprawdzone? Kto zdecydował się odłożyć je na bok i z jakich powodów? Nasze źródło dodaje pewien szczegół: „Po tej pierwszej ankiecie na temat McCarricka, ze względu na opinie arcybiskupa Nowego Jorku i innych hierarchów, Stolica Apostolska przeprowadziła wśród biskupów drugą rundę konsultacji”.

Mogliśmy już zauważyć, że Viganò w swoim *dossier* wspomina o ówczesnym sekretarzu stanu Angelu Sodano. Stawia też hipotezę, że to właśnie Sodano stoi za wyborem McCarricka, ponieważ Jan Paweł II był już w tym czasie chory. Temu nasz świadek zaprzecza: „Nie pamiętam, by Sodano interweniował na rzecz McCarricka”. Co więcej, według różnych źródeł sekretarz stanu nie popierał tej nominacji, podobnie jak ci wszyscy, którzy widzieli zebraną dokumentację. Wydaje się natomiast zaskakujące, że w *dossier* Viganò, tak pełnym odniesień do różnych osób, nie można znaleźć nazwiska Stanisława Dziwisza, osobistego sekretarza papieża Wojtyły, a w owym czasie biskupa i prefekta pomocniczego Domu Papieskiego. Nie jest tajemnicą, że Dziwisz zwiększył swoje wpływy w ostatnich latach pontyfikatu Jana Pawła II. Ponadto, wraz z objęciem po kardynale Gantinie rządów w Kongregacji do spraw Biskupów przez Giovanniego Battistę Re nastąpiło zdecydowane wzmocnienie więzi pomiędzy tak zwanym „apartamentem” (słowo używane w żargonie watykańskim, aby wskazać papieża oraz jego najbliższe otoczenie) a dykasterią, która współpracuje z Ojcem Świętym przy wyborze biskupów. Re był w Sekretariacie Stanu najpierw asesorem, a następnie substytutem, stając się absolutnie zaufanym człowiekiem Jana Pawła II, powiązany również z jego osobistym sekretarzem.

„Trzeba pamiętać o dwóch faktach – wyjaśnia nasz świadek – a mianowicie o sprzeczności Re oraz o zwierzeniu, na jakie sobie pozwolił, gdy ktoś go zapytał o nominację McCarricka: taka była wola «apartamentu»”. To również sugeruje, że nominacja arcybiskupa Waszyngtonu nie przeszła w 2000 roku przez sesję plenarną Kongregacji do spraw Biskupów i nie została na niej omówiona, ale dokonała się *per direttissima*, bezpośrednio. Zdarzało się to i nadal zdarza w niektórych przypadkach, gdy decyzja zapada właśnie „w apartamencie”, z ominięciem rutynowego poddania pod kolegiąlną dyskusję członków dykasterii.

Przede wszystkim w tym miejscu Viganò zdaje się konstruować swoje *dossier* w sposób instrumentalny, a wręcz nawet obraźliwy dla inteligencji czytelników. Choć emerytowanego nuncjusza wspomagali w redakcji dokumentu dziennikarze watykańscy z wieloletnim stażem, którzy w omawianym okresie śledzili uważnie działalność Stolicy Apostolskiej, dokonana przez niego rekonstrukcja nominacji McCarricka kłóci się z oczywistymi faktami. Nie trzeba mieć dostępu do najtajniejszych archiwów Watykanu, aby to sobie uświadomić. Z opowieści Viganò wyłania się rozczarowujący, a nawet obraźliwy dla Karola Wojtyły portret. Emerytowany nuncjusz wspomina, że Jan Paweł II był w roku 2000 „bardzo chory”, dając do zrozumienia, że nie mógł już wówczas zajmować się nominacjami, nawet tymi najważniejszymi, które prowadziły bezpośrednio do przyznania kardynalskiego kapelusza, a zatem do włączenia nominata w skład przyszłego konklawe.

Chory, niezdolny do działania i decydowania papież, uzależniony od złej Kurii, która podsuwa mu niewłaściwe nominacje i chce wprowadzić do „senatu” Kościoła katolickiego „zepsutych” hierarchów – oto oferująca czytelnikom wygodną rekonstrukcję bajka dobra dla tych, którzy zapominają lub udają, że zapominają, o rzeczywistości, historii, świadectwach i dokumentach.

Nie trzeba znać tajnego archiwum nuncjatury Waszyngtonu (z którym Viganò raczej się skonsultował), aby wiedzieć, że w rzeczywistości papież Wojtyła w 2000 roku miał przed sobą pięć lat intensywnego pod każdym względem życia. W tym samym roku oprócz przewodniczenia obchodom wielkiego jubileuszu odwiedził Egipt, Ziemię Świętą (Jordanię, Izrael, terytoria Autonomii Palestyńskiej), a następnie udał się do Fatimy, aby ogłosić beatyfikację Franciszka i Hiacynty Marto, dwojga z trojga pasterzy wizjonerów. Polecił też ogłoszenie Trzeciej Tajemnicy Fatimskiej, opatrzonej komentarzem kardynała Ratzingera.

Kilka miesięcy przed nominacją McCarricka, w lutym 2000 roku, papież Wojtyła mianował nowego arcybiskupa Westminsteru,

Cormaca Murphy'ego-O'Connora; w czerwcu tego samego roku wyznaczył Edwarda Michaela Egana na arcybiskupa Nowego Jorku. Na początku kolejnego roku, jak zobaczymy, Jan Paweł II powołuje podczas jednego konsystorza czterdziestu czterech nowych kardynałów. Po mianowaniu McCarricka w Waszyngtonie nominował – by dać przykłady i ograniczyć się tylko do niektórych urzędów metropolitalnych – Angela Scolę na patriarchę Wenecji (styczeń 2002); Philippe'a Barbarina na arcybiskupa Lyonu (lipiec 2002); Pétera Erdo na arcybiskupa Esztergomu i Budapesztu (grudzień 2002); Tarcisia Bertonego na metropolitę Genui (grudzień 2002); Diarmuida Martina na arcybiskupa koadiutora w Dublinie (maj 2003); Gaudencia Rosalesa na arcybiskupa Manili (wrzesień 2003); Lluísa Martíneza Sistacha na arcybiskupa Barcelony (czerwiec 2004). Wojtyła, mimo powolnego postępowania ograniczającej go coraz bardziej pod względem ruchowym choroby, w dalszym ciągu podróżuje i rządzi Kościołem, nawet jeśli jest zmuszony do znacznego ograniczenia godzin pracy, a mieszanka leków, które przyjmuje, znacznie go osłabia. Każdy, kto śledził wydarzenia w Watykanie, wie, że w roku Wielkiego Jubileuszu przedstawianie papieża jako pozbawionego zdolności rozeznania i kierowania swym postępowaniem jest kłamstwem.

Świadczy o tym również to, co pisze w będącej autobiograficznym wywiadem książce *Ho scommesso sulla libertà* [Postawiłem na wolność, 2018] kardynał Angelo Scola, emerytowany arcybiskup Mediolanu i były patriarcha Wenecji. We fragmencie książki napisanej wspólnie z dziennikarzem Luigim Geninazzim opowiada o rozmowach z papieżem Wojtyłą na temat swojego powołania na weneckie biskupstwo. Są to słowa, które stoją w sprzeczności z teoriami byłego nuncjusza. Oto naoczne świadectwo Scoli o tym, jak Jan Paweł II śledził proces niektórych ważnych nominacji w tych latach.

„Gdy w lecie 2001 roku udałem się do Castel Gandolfo na okresową audiencję roboczą, do której byłem zobowiązany jako

rektor Uniwersytetu Laterańskiego, [papież] powiedział mi ze śmiechem: «Wie ekscelencja, że tutaj wciąż podsuwają mi nazwisko ekscelencji w związku z Wenecją?». Potem dodał: «Ale ja mówię, że rektor uniwersytetu jest ważniejszy niż arcybiskup...». Byłem więc spokojny, dowiedziawszy się bezpośrednio od papieża, jak bardzo mu zależało na Uniwersytecie Laterańskim i jak bardzo był zadowolony z mojej pracy jako rektora”.

„Tymczasem nieoczekiwanie, kilka dni przed Bożym Narodzeniem – kontynuuje Scola w odpowiedzi na pytanie Geninazziego – Jan Paweł II zaprosił mnie na obiad, by powiedzieć mi, że waży się kwestia Wenecji. «To praca, która wymaga kogoś z biskupimi umiejętnościami, jakimi ekscelencja już się wykazał w Grosseto¹³, ale również z racji szczególnej otwartości na świat, jaką zawsze miało to miasto położone na lagunie, wymaga biskupa posiadającego doświadczenie międzynarodowe, takie jak w ostatnich latach ekscelencja nabył na Lateranum. Postanowiłem więc mianować ekscelencję patriarchą Wenecji»”.

¹³ Zanim Angelo Scola został rektorem papieskiego Uniwersytetu Laterańskiego, był przez kilka lat biskupem diecezjalnym w Grosseto (przyp. tłum.).

Powiedziawszy „tak”, Scola pyta papieża: „Wasza Świątobliwość dobrze mnie zna. Co muszę zmienić, żeby właściwie odpowiedzieć na wolę Waszej Świątobliwości?”. W odpowiedzi papież powtórzył to samo, co młody Karol Wojtyła usłyszał od arcybiskupa Adama Sapiehy, gdy poprosił o przyjęcie do krakowskiego seminarium duchownego: „Nic nie zmieniaj, bądź sobą”.

Spójrzmy na daty: kiedy Jan Paweł II zaprasza Scolę na kolację, by wyjaśnić mu, dlaczego mianuje go patriarchą Wenecji, minął już ponad rok od nominacji McCarricka na waszyngtońskie arcybiskupstwo. Wojtyła nie jest tak chory, jak przedstawia to Viganò. Wręcz przeciwnie. Wydaje się, że jest w stanie uważnie śledzić najbardziej znaczące procesy nominacyjne. Do takich niewątpliwie należało powołanie nowego arcybiskupa w stolicy Stanów Zjednoczonych. Wskazuje na to również fakt, że na rok

przed faktycznym mianowaniem McCarricka dokonano sondażu i przeprowadzono ankietę. Wyobrażanie sobie, jak to czyni Viganò, że papież Jan Paweł II był biernym obserwatorem całego procesu, a nawet że został z niego całkowicie wykluczony ze względów zdrowotnych, jest obrazą zdrowego rozsądku i inteligencji odbiorców.

Co więc się stało? Jakie powody sprawiły, że papież postanowił podpisać nominację McCarricka? Dlaczego nie zostały sprawdzone ani wzięte pod uwagę nie tylko pogłoski, podejrzenia, anonimowe listy, ale też udokumentowane skargi? Dobrze wiadomo, że – również z powodu doświadczeń nabytych pod rządami reżimu komunistycznego – Jan Paweł II stosunkowo niechętnie wierzył w oskarżenia natury seksualnej pod adresem księży i biskupów. Właśnie tego typu zarzuty, często sfabrykowane, były sposobem, w jaki reżim próbował szantażować, kontrolować lub nakłaniać do współpracy duchownych. Nie należy też zapominać, że Wojtyła osobiście poznał McCarricka i choć biskupem mianował go Paweł VI, to polski papież promował go czterokrotnie na wyższe stanowiska: najpierw do stworzonej od podstaw diecezji Metuchen; następnie do Newark, archidiecezji odwiedzonej przez Jana Pawła II w 1995 roku; później i pomimo zaawansowanego już wieku nominata, do Waszyngtonu; w końcu zaś do Kolegium Kardynałów.

„Pamiętam, że w ciągu tygodni poprzedzających waszyngtońską nominację mówiło się o podróży McCarricka do Rzymu na jakieś ważne spotkanie, ale nie mam żadnych pewnych świadectw na ten temat” – mówi nasze źródło. Z kim spotyka się arcybiskup Newark i jakimi argumentami przekonuje „apartament”, że oskarżenia pod jego adresem to tylko plotki? Według niektórych źródeł McCarrick miał na piśmie odrzucić ciężące na nim oskarżenia, określając je jako całkowicie niezgodne z prawdą i zniesławiające. Zaprzeczenie i wszystkie działania towarzyszące żarliwej obronie kandydata na arcybiskupa Waszyngtonu wywołały, jak widać, pożądaną reakcję tego, kto miał podjąć ostateczną decyzję. McCarrick potrafił być bardzo przekonujący. Mimo negatywnej opinii O’Connora, raportów

przedstawianych przez minione lata i negatywnej opinii prefekta Re nominacja została zatwierdzona. Nazwisko, które w ankiecie nuncjatury i materiałach zebranych przez Kongregację do spraw Biskupów było dopiero czternaste na liście możliwych kandydatów, w niewytłumaczalny sposób zostaje przesunięte na miejsce pierwsze. Jednak już to, że taka osobowość jak arcybiskup Newark znalazła się na samym dole listy, ewidentnie potwierdza istnienie jakiegoś problemu związanego z jego osobą.

22 listopada 2000 roku, dzień po ogłoszeniu powołania McCarricka na arcybiskupstwo w Waszyngtonie, dominikanin Boniface Ramsey napisał do nuncjusza apostolskiego Gabriela Montalva list, w którym informuje go o pogłoskach na temat niewłaściwych zachowań nominata wobec seminarzystów. Stwierdza także, że osobiście zna część z molestowanych kleryków i księży. O wysłaniu listu Ramsey uprzedza Montalva telefonicznie. Następnie, po rozmowie z przyjacielem, zmienia zdanie i ponownie dzwoni do nuncjusza, mówiąc mu, że się rozmyślił: McCarrick został kilka godzin wcześniej mianowany przez papieża na metropolitę Waszyngtonu, raport może być więc spóźniony i odbić się niekorzystnie na jego autorze. Kto go zapewni, że jego nazwisko nie zostanie przekazane oskarżonemu? Podczas tej drugiej rozmowy telefonicznej – jak powiedział w rozmowie z National Catholic Register¹⁴ sam Ramsey – nuncjusz przekonuje go jednak, by mimo to przekazał swoje zastrzeżenia, zapewniając go: „Niech ojciec wyśle ten list. Nie jesteśmy głupi!”. Chociaż nominacja została właśnie ogłoszona publicznie, nuncjusz Montalvo nie chce w żaden sposób kryć McCarricka. Wręcz przeciwnie. Fakt, że przekonuje ojca Ramseya do złożenia skargi, świadczy o jego właściwym zachowaniu i prawdopodobnie także o uprzednich doniesieniach, jakie trafiły do nuncjatury. Oskarżenia księdza Ramseya zgadzają się również z tym, co napisał rok wcześniej kardynał O'Connor.

¹⁴ <http://www.ncregister.com/blog/joan-desmond/whistleblower-father-boniface-ramsey-reacts-to-archbishop-viganos-letter> [dostęp: 16.01.2019].

Dokument napisany przez dominikanina nie przechodzi przez biuro ówczesnego delegata do spraw nuncjatur, Carla Marii Viganò. Zgodnie z tym, co czytamy w jego *dossier*, dowie się on o nim dopiero sześć lat później od nowego nuncjusza w Stanach Zjednoczonych, arcybiskupa Pietra Sambiego, który przybędzie do Waszyngtonu na początku 2006 roku.

Dziś jednak posiadamy również pochodzące z niezależnego źródła potwierdzenie, że informacja oraz zeznania o występkach nowego arcybiskupa Waszyngtonu trafiły do Sekretariatu Stanu. Agencja prasowa episkopatu Stanów Zjednoczonych, Catholic News Service, ujawniła datowane na 11 października 2006 roku i podpisane przez arcybiskupa Leonarda Sandriego, a skierowane do ojca Ramseya pismo, w którym ówczesny substytut w Sekretariacie Stanu zwraca się do zakonnika z prośbą o informacje na temat pewnego księdza¹⁵. Ów duchowny, któremu miano powierzyć nieokreślone bliżej stanowisko w Watykanie, pochodził z diecezji Newark, a dokładniej z Seminarium pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia należącego do katolickiego Uniwersytetu Seton Hall, gdzie Ramsey wykładał przez dziesięć lat, od 1986 do 1996 roku. W piśmie tym Sandri odwołuje się wyraźnie do wysłanego w listopadzie 2000 roku przez dominikanina do nuncjusza Montalva listu, w którym donosi on o nadużyciach seksualnych i niewłaściwym zachowaniu McCarricka: „Moje pytanie w szczególności odnosi się do poważnych problemów dotyczących niektórych alumnów seminarium, o czym w listopadzie 2000 roku jak najślusniej i dyskretnie poinformował ojciec świętej pamięci arcybiskupa Gabriela Montalva, ówczesnego nuncjusza apostolskiego w Stanach Zjednoczonych”.

¹⁵ <https://www.lastampa.it/2018/09/07/vaticaninsider/una-lettera-di-sandri-conferma-le-prime-denunce-contro-mccarrick-giunsero-in-vaticano-nel-mtlct7O9HjVFUD8Oet7qBK/pagina.html> [dostęp: 16.01.2019].

Sandri nie wspomina nazwiska McCarricka, ale jasne jest, że chodzi o ofiary kardynała, a nie osoby winne nieprzyzwoitego zachowania. Przedmiotem doniesienia Ramseya był przecież nowy

arcybiskup Waszyngtonu. List Sandriego do dominikanina zaświadcza zatem, że poszukiwano wówczas w archiwach wcześniejszych doniesień.

3 stycznia 2001 roku McCarrick odbywa ingres do katedry w Waszyngtonie. 21 stycznia, podczas spotkania na Anioł Pański, Jan Paweł II ogłasza listę nowych kardynałów, którzy otrzymają purpurę w czasie zwołanego na następny miesiąc konsystorza. Wśród nich, mimo uwag, oskarżeń i doniesień, mimo listu ojca Ramseya, znajduje się nowy arcybiskup Waszyngtonu. 21 lutego, na placu św. Piotra w zimny, ale słoneczny dzień, McCarrick otrzymuje z rąk papieża czerwony biret. Jest to najbardziej liczny konsystorz w historii Kościoła – kreowano na nim czterdziestu czterech nowych kardynałów. Jest wśród nich wielu hierarchów południowoamerykańskich, a także przyszły papież, Jorge Mario Bergoglio, arcybiskup Buenos Aires.

Warto wspomnieć, że w latach 2001–2002 wybuchła w amerykańskim Kościele skandal pedofilski, a arcybiskup Bostonu, kardynał Bernard Law, zostaje zmuszony do przeniesienia się do Rzymu i już nigdy nie wraca do USA. W tym okresie opracowywane są nowe zasady postępowania wobec sprawców przemocy seksualnej w szeregach duchowieństwa i zaczyna się mówić o praktyce „zero tolerancji”. Poważna amerykańska prasa wskazuje właśnie na McCarricka jako na prawdziwy przykład twardej postawy wobec tych nadużyć¹⁶.

¹⁶ Jako przykład można podać ten artykuł z dziennika „Washington Post”: https://www.washingtonpost.com/archive/politics/2002/04/28/vaticans-man-of-the-hour/f8a133c9-b2d2-486b-9c2f-ab619afdee1e/?noredirect=on&utm_term=.d85cd000460c [dostęp: 16.01.2019].

W Waszyngtonie nowy arcybiskup zadomawia się od razu. Zostaje zaproszony do Białego Domu, w którym mieszka wówczas George W. Bush. McCarrick aktywnie udziela się na arenie międzynarodowej, podróżuje za granicę, kilkakrotnie odwiedza Kubę i Chiny. Utrzymuje otwarty dialog zarówno z demokratami, jak i republikanami, jest doceniany za umiejętności mediacyjne. W

okresie waszyngtońskim nie ma doniesień o molestowaniu czy nadużyciach seksualnych. Diecezja nie ma domów na plaży, gdzie można zaprosić seminarzystów, a sam kardynał, jak można sądzić, świadomy, że zajmuje wyjątkowo eksponowane stanowisko, był o wiele bardziej ostrożny.

W 2004 roku, zgodnie z oświadczeniem rzeczniczki diecezji Metuchen, Erin Friedlander, przedstawiono w kurii diecezjalnej pierwszą formalną skargę przeciwko McCarrickowi. Zaraz po niej pojawią się kolejne dwie, dotyczące nadużyć seksualnych popełnionych wiele lat wcześniej i zawsze wobec osób pełnoletnich. Archidiecezja Newark oraz diecezje Metuchen i Trenton płacą odszkodowanie Robertowi Ciołkowi, molestowanemu przez McCarricka. Wyplacona suma obejmuje jednak również rekompensatę za nadużycia seksualne, których ofiarą padł mężczyzna ze strony swojego nauczyciela w katolickim liceum. Emerytowany biskup Metuchen, Paul Bootkoski, również wspomniany w *dossier* Viganò jako jeden z tych, którzy mieli kryć McCarricka, odpowiedział na oskarżenia byłego nuncjusza w oświadczeniu z dnia 28 sierpnia 2018 roku. Stwierdza w nim, że w odpowiednim czasie przekazał nuncjaturze apostolskiej informacje o odszkodowaniach. Ujawnia też, że napisał w tej sprawie do nuncjusza Montalva 6 grudnia 2005 roku. „Chodzi o trzy zgłoszenia” – pisze biskup. Są to trzy osoby, nie chcą ujawniać swoich nazwisk, choć dziś dwa z nich są już nam znane: „ksiądz wyświęcony dla diecezji Metuchen, później zwolniony ze stanu duchownego, który oskarżał McCarricka o niewłaściwe kontakty fizyczne. Były kleryk z diecezji Metuchen, który słyszał pogłoski o spotkaniach w nadmorskim domu McCarricka, ale nigdy nie brał w nich udziału i nie dawał im wiary. Ksiądz wyświęcony dla diecezji Metuchen, zwolniony z posługi w latach dziewięćdziesiątych pod zarzutem nadużyć seksualnych wobec nieletnich, oskarżający McCarricka o nieodpowiednie kontakty fizyczne, w tym kontakt natury seksualnej, w czasie kiedy był klerykiem”¹⁷.

¹⁷ <https://diometuchen.org/assets/Uploads/Documents/Bishop/Bootkoski-Statement-on-Viagano-8-28-2018.pdf> [dostęp: 16.01.2019].

Informacje te zostały niezwłocznie przekazane Watykanowi. Co więcej, o każdym działaniu tego rodzaju, w które zamieszany jest biskup, powinno być poinformowane przedstawicielstwo dyplomatyczne Stolicy Apostolskiej w Stanach Zjednoczonych. Ponadto w tym przypadku chodzi o kardynała, który podlega bezpośredniej jurysdykcji papieża.

Tymczasem 2 kwietnia 2005 roku umiera Jan Paweł II. McCarrick bierze udział w kongregacjach ogólnych poprzedzających konklawe, a następnie w samym konklawe, które po jednym dniu, po południu 19 kwietnia, wybiera na papieża kardynała Josepha Ratzingera, wówczas siedemdziesięcioośmioletniego prefekta Kongregacji Nauki Wiary. Konklawe wybrało mocnego kandydata: bawarskiego kardynała, strażnika wiary, głównego współpracownika papieża Wojtyły. Podczas wieloletniego pontyfikatu Jana Pawła II piastował on najdłużej kierownicze stanowisko w ważnej watykańskiej dykasterii.

Po powrocie do Ameryki McCarrick znajduje się w gronie hierarchów walczących z negatywnymi interpretacjami dotyczącymi nowego pontyfikatu. „Szerzona przez niektórych wizja, jakoby Ojciec Święty był osobą niezainteresowaną dialogiem, jest zniekształcona – wyjaśnia kardynał. – Sądzę, że pontyfikat Benedykta XVI będzie charakteryzował się szerokim zasięgiem konsultacji i sporą dozą kolegalności”¹⁸.

¹⁸ <https://www.nytimes.com/2005/04/21/world/worldspecial2/benedict-xvi-promises-dialogue-and-reconciliation.html> [dostęp: 16.01.2019].

7 lipca 2005 roku McCarrick kończy siedemdziesiąt pięć lat i zgodnie z prawem kościelnym przesyła Stolicy Apostolskiej rezygnację z urzędu. W Waszyngtonie panuje opinia, że arcybiskup, który objął rządy w diecezji w wieku siedemdziesięciu lat, pozostanie tam dłużej¹⁹. Ojciec Drew Christiansen, redaktor naczelny czasopisma „America”, wspomina w tamtym czasie, że Jan Paweł II pozostawił niektórych ważnych arcybiskupów na ich stanowiskach

aż do ukończenia przez nich osiemdziesięciu lat: stało się tak właśnie w Waszyngtonie i Nowym Jorku.

¹⁹

[http://www.washingtonpost.com/wp-](http://www.washingtonpost.com/wp-dyn/content/article/2005/07/05/AR2005070501362.html)

[dyn/content/article/2005/07/05/AR2005070501362.html](http://www.washingtonpost.com/wp-dyn/content/article/2005/07/05/AR2005070501362.html) [dostęp: 16.01.2019].

„Podobnie jak w wielu innych przypadkach, również McCarrick otrzymał przedłużenie urzędu o dwa lata” – wyjaśnia inne nasze źródło, które mieszkało w tym czasie w Stanach Zjednoczonych. Pozostawienie na stanowisku przez dwa kolejne lata kardynałów arcybiskupów cieszących się dobrym zdrowiem i niechcących jeszcze odchodzić na emeryturę, jest w tym czasie dość powszechne. Zazwyczaj w imieniu papieża decyzję przekazuje zainteresowanemu prefekt Kongregacji do spraw Biskupów. Jednak wkrótce po udzieleniu zgody na przedłużenie mandatu do Watykanu docierają kolejne negatywne informacje na temat kardynała. Raporty te zawsze odnoszą się do spraw z przeszłości, zwłaszcza do odszkodowań wypłaconych przez diecezje Metuchen i Newark. „Kardynał Re – mówi nasze źródło – napisał do arcybiskupa Waszyngtonu list, w którym poinformował go, że «niestety» nadeszły inne negatywne informacje na jego temat”.

Tak oto 16 maja 2006 roku, osiem miesięcy po otrzymaniu przez McCarricka dwuletniego przedłużenia misji arcybiskupiej, Benedykt XVI przyjmuje jego dymisję. Papież mianuje nowym pasterzem w Waszyngtonie dotychczasowego biskupa Pittsburgha, Donalda Wuerla. Ponieważ rezygnacja kardynała została ogłoszona jednocześnie z podaniem nazwiska jego następcy, jest oczywiste, że procedura wyboru tego ostatniego musiała się rozpocząć kilka miesięcy wcześniej i że papież już pod koniec 2005 roku chciał dymisji waszyngtońskiego pasterza.

Dlaczego McCarrick został zmuszony do zejścia ze sceny na długo przed wygaśnięciem dwuletniego okresu przedłużenia jego mandatu? To pytanie musiał sobie zadawać niejeden katolik w Stanach Zjednoczonych. O'Connor zmarł pięć lat wcześniej jako wciąż urzędujący osiemdziesięcioletni arcybiskup Nowego Jorku;

kardynał Hickey, poprzednik McCarricka, również pozostał arcybiskupem Waszyngtonu, dopóki nie osiągnął osiemdziesiątki. Mimo to McCarrick, który cieszy się dobrym zdrowiem, zostaje zwolniony jeszcze przed ukończeniem siedemdziesięciu sześciu lat.

Decyzja ta musiała mieć związek z informacją przekazaną przez biskupa Bootkoskiego nuncjuszowi Montalvowi w grudniu 2005 roku. Należy ją powiązać także z zawiadomieniem o ugodzie, jaka zapadła w 2006 roku, przyznającej odszkodowanie byłemu księdzu Gregory'emu Littletonowi (jego pełne nazwisko nie zostało nigdy dotąd upublicznione, po raz pierwszy robi to Viganò w swoim *dossier*), który doniósł diecezji Metuchen o nadużyciach seksualnych, jakich dopuścił się wobec niego McCarrick. Były duchowny otrzymał na mocy ugody sto tysięcy dolarów.

Przypomnijmy również, że Viganò, wówczas delegat do spraw przedstawicielstw dyplomatycznych w Sekretariacie Stanu, sporządza swoją notatkę na podstawie oskarżenia Littletona, przekazanego do Sekretariatu Stanu przez nowego nuncjusza w USA Pietra Sambiego. Nota trafia w ręce Viganò 6 grudnia 2006 roku. Przy okazji przekazywania tej informacji Watykanowi Sambi wyjaśniał, że „już w czerwcu 2006 roku Littleton przekazał swoje zawiadomienie kilkunastu osobom, w tym przedstawicielom sądów cywilnych i kościelnych, policjantom oraz prawnikom, i że w związku z tym jest bardzo prawdopodobne, iż wiadomość wkrótce zostanie upubliczniona”.

Theodore McCarrick przestaje być arcybiskupem Waszyngtonu. Jednak w obliczu „nowych informacji” dotyczących odszkodowań, które napływają ze Stanów Zjednoczonych, w Watykanie narasta przekonanie, że sama rezygnacja nie wystarczy. Sprawa McCarricka, niczym bomba zegarowa, była gotowa wybuchnąć w każdej chwili.

NIEPRZESTRZEGANE INSTRUKCJE BENEDYKTA

Emerytowany nuncjusz Viganò pisze w swoim *dossier*: „Pewne jest, że papież Benedykt nałożył na McCarricka sankcje kanoniczne i że zostały mu one zakomunikowane przez nuncjusza apostolskiego w Stanach Zjednoczonych Pietra Sambiego”. Problemem jest rzeczywisty zakres tych rzekomych – poufnych i ujawnionych wyłącznie zainteresowanemu – „sankcji” czy raczej „usilnych napomnień” (jak je nazwie kardynał Marc Ouellet).

Amerykański kardynał zostaje poproszony o opuszczenie seminarium, w którym mieszka, i o rezygnację z publicznych wystąpień. Kiedy ta instrukcja została mu przekazana po raz pierwszy? W tym przypadku daty są ważne. To, czy instrukcja została wydana w początkowej, czy też końcowej fazie pontyfikatu Ratzingera, ma zasadnicze znaczenie. Viganò napisał w swoim *dossier*, że dowiedział się o decyzji Benedykta XVI od kardynała Giovanniego Battisty Re, z którym zawsze pozostawał w dobrych stosunkach. Ponadto wskazywał, że także on sam, po otrzymaniu nominacji na stanowisko nuncjusza w Stanach Zjednoczonych, był informowany o tych zaleceniach przez kardynała Ouelleta. Ten przekazał informacje Viganò bezpośrednio przed wyjazdem tego drugiego do Waszyngtonu w 2011 roku.

Były nuncjusz stawia hipotezę, że sankcje Benedykta XVI datują się na lata 2009–2010. Kardynał został poproszony o opuszczenie neokatechumenalnego seminarium Redemptoris Mater, dokąd się przeniósł po dymisji, i o prowadzenie życia ukrytego. To ostatnie stwierdzenie sugeruje, by nie pojawiał się zbyt często publicznie, nie podróżował, nie wygłaszał konferencji. Krótko mówiąc, McCarrick musiał zdecydowanie zmienić swój styl życia, rezygnując z jakichkolwiek oficjalnych wystąpień.

Tej instrukcji nie towarzyszyło jednak formalne postępowanie dyscyplinarne i związane z nim środki karne – na przykład publikacja sankcji, a następnie, w przypadku braku posłuszeństwa ze strony ukaranego – *suspensa a divinis*.

Podsumujmy: McCarrick został zwolniony z urzędu arcybiskupa Waszyngtonu przed czasem, nim zakończył się dwuletni okres przedłużenia mandatu, ale zarzuty pod jego adresem nie były jeszcze znane szerokiej opinii publicznej. Do Watykanu dotarło jednak oskarżenie byłego księdza Gregory'ego Littletona, a więc sytuacja stawała się potencjalnie wybuchowa: w każdej chwili mogły wyjść na jaw świadectwa seminarzystów zapraszanych do nadmorskiego domu, informacje o uwodzeniu, molestowaniu i nadużywaniu władzy biskupa wobec podwładnych.

Nasze źródło, pewien arcybiskup, który w tamtych latach przebywał w Stanach Zjednoczonych i z bliska śledził sprawę McCarricka, podaje w wątpliwość daty zawarte w dokumentacji Viganò. „Pamiętam – mówi nam – że pierwszy komunikat z instrukcją przekazaną przez kardynała Re w imieniu papieża Benedykta pochodził z ostatnich miesięcy 2006 roku. Polecenie, by McCarrick wyprowadził się z seminarium, przyszło pod koniec tego samego roku, w którym zrezygnował on z kierowania archidiecezją”. A więc nie parę lat po przyjęciu jego dymisji, a zaledwie kilka miesięcy po niej. Według naszego źródła McCarrick został poinformowany po raz pierwszy o rzymskich instrukcjach między grudniem 2006 a pierwszymi dwoma miesiącami 2007 roku. Wolę Stolicy Apostolskiej zakomunikował mu nuncjusz apostolski w Stanach Zjednoczonych Pietro Sambi.

Osoba, która w USA z bardzo bliska śledziła uważnie sprawę wyprowadzenia się McCarricka z seminarium, potwierdza te dane i daty. Ma ona pewność, że związane z arcybiskupem Waszyngtonu życzenie Benedykta należy datować co najmniej dwa lata wcześniej, niż zrobił to Viganò. Osoba ta opowiedziała autorom niniejszej książki, że pierwsze powiadomienie McCarricka połączone z

nakazem opuszczenia seminarium Redemptoris Mater oraz zalecenie wycofania się w cień zostało przekazane zainteresowanemu w 2007 roku. „Mogę zapewnić, że wydarzyło się to w tamtym roku. Sambi poinformował kardynała o postanowieniu przesłanym mu z Rzymu przez ówczesnego prefekta Kongregacji do spraw Biskupów, kardynała Re”.

W seminarium Redemptoris Mater w Waszyngtonie, należącym do diecezji, lecz prowadzonym przez Drogę Neokatechumenalną, Theodore McCarrick mieszkał krócej niż rok. Kardynał przeprowadził się tam w lipcu 2006 roku, miesiąc po zakończeniu budowy tego ogromnego kompleksu, bardziej podobnego do kampusu uniwersyteckiego niż instytutu religijnego. Obiekt ten powstał zresztą z woli samego McCarricka. W projekcie powstającego seminarium od początku przewidziane było skrzydło zarezerwowane wyłącznie dla kardynała, gdzie mógłby mieszkać. Był to obszar niezależny i oddzielony od reszty kompleksu, dostępny tylko dzięki osobistemu kodowi elektronicznemu. „McCarrick nie uczestniczył w życiu seminarium, nie miał też kontaktów z seminarzystami” – zapewnia nasze źródło, które w tamtych latach mieszkało w Waszyngtonie i spotykało się z nuncjuszem apostolskim.

Wróćmy więc do decyzji, jaką Sambi przekazał McCarrickowi w 2007 roku z inicjatywy kardynała Re, który, przypomnijmy, siedem lat wcześniej posłusznie przeprowadził postępowanie powołujące McCarricka na arcybiskupstwo w Waszyngtonie. Zrobił to w wyniku polecenia wydanego z „apartamentu”, choć osobiście nie popierał tej decyzji. Oczywiście jest jednak, że skoro w grę wchodziło ograniczenie wolności działań purpurata, Benedykt XVI musiał być poinformowany o problemie.

Oczekiwanie od McCarricka, by wyprowadził się z seminarium i żył w cieniu, nie podając jednak tego polecenia do wiadomości publicznej, jest łagodniejszą niż inne możliwe sankcje formą reakcji. Motywowano ją tym, że był arcybiskup Waszyngtonu był już emerytem, wszystkie skargi i raporty na jego temat odnosiły się do

dawniejszej przeszłości, a nade wszystko nigdy w owym czasie nie pojawiły się wiarygodne doniesienia dotyczące nadużyć popełnionych wobec nieletnich. Skaza na przeszłości McCarricka nie przeszkodziła w czterech promocjach, jakie otrzymał za pontyfikatu Jana Pawła II (Metuchen, Newark, Waszyngton i kardynalska purpura). Wydaje się, że ową skazę współpracownicy Benedykta XVI potraktowali z jednej strony jako problem poważny, ale należący do zamkniętego już okresu, z drugiej zaś jako kwestię dobrowolnej homoseksualnej relacji między dorosłymi osobami. Aspekt nadużywania posiadanej władzy duchownej wobec młodych ludzi, którzy mieli zostać księżmi, nie został wzięty pod uwagę.

Decyzja Benedykta XVI w sprawie McCarricka jest zatem łagodna. Papież „nie chciał publicznego skandalu”, jak powiedział bliski współpracownik Ratzingera Edwardowi Pentinowi, dziennikarzowi National Catholic Register²⁰. Zgodnie z tym, co pisze Pentin, jego źródło związane z otoczeniem Ratzingera, mówiąc o łagodności sankcji i utrzymywaniu ich w tajemnicy, skomentowało to następująco: „Czasami lepiej nie budzić licha”.

²⁰ <http://www.ncregister.com/blog/edward-pentin/further-questions-emerge-about-benedict-xvis-sanctions-on-mccarrick>.

Uderzające jest, że periodyk związany z medialnym środowiskiem, które rozpowszechniło *dossier* Viganò i zrzuciło na papieża Franciszka całą odpowiedzialność za sprawę McCarricka, nie reaguje oburzeniem na słowa usprawiedliwiające dokładnie przeciwną postawę tylko dlatego, że pochodzą od osoby z otoczenia Benedykta XVI.

Nieopublikowanie sankcji lub polecenia jest zwykle motywowane chęcią uniknięcia skandalu, a jednocześnie pozwala osobie objętej restrykcjami zachować dobre imię, przynajmniej w opinii publicznej. Jeśli jednak ocenzurowany rażąco odmawia wypełnienia nałożonych na niego ograniczeń, władza kościelna może zastosować cięższe kary: na przykład upubliczniając samą sankcję, tak aby wszyscy wiedzieli, iż dany duchowny jest winny poważnych wykroczeń.

Theodore McCarrick nie doświadcza żadnej z tych rzeczy aż do lata 2018 roku, czyli do momentu, kiedy Franciszek odbiera mu purpurę.

Jaki jest zatem efekt tych instrukcji? McCarrick opiera się. Nie podejmuje decyzji przez całe miesiące. Nietrudno zresztą odgadnąć, jaka jest tego przyczyna: to on przekazał neokatechumenatowi nieruchomości, gdzie przygotował sobie dom, w którym miał przeżyć ostatni okres swojego życia i dokąd przeniósł się niecały rok wcześniej. A teraz, na polecenie Stolicy Apostolskiej, ma opuścić nowe miejsce zamieszkania. Zwleka tak długo, że Sambi prosi o pomoc w przekonaniu kardynała do przeprowadzki. „Nuncjusz apostolski – mówi nasze źródło – zwracając się do osób, które prosił o pomoc, nigdy nie wspominał bezpośrednio o nadużyciach wobec seminarzystów jako o przyczynie papieskiego polecenia. Ale powiedział nam jasno i jednoznacznie, że u źródeł decyzji stały «poważne oskarżenia»”. Dopiero pod koniec lata 2008 roku, ponad półtora roku od otrzymania papieskiego polecenia, kardynał w końcu decyduje się na przeniesienie do mieszkania przy parafii Świętego Tomasza.

Nie powinna ujść naszej uwadze kolejna zbieżność dat. 23 kwietnia 2008 roku zostało opublikowane w Internecie *Statement for Pope Benedict XVI about the pattern of sexual abuse crisis in the United States* [Oświadczenie dla Papieża Benedykta XVI na temat wzorca kryzysu nadużyć seksualnych w Stanach Zjednoczonych] autorstwa Richarda Sipe'a, w którym mowa jest również o niewłaściwym zachowaniu i nadużyciach seksualnych McCarricka wobec seminarzystów. To prawdopodobnie, w obliczu rosnącego zaniepokojenia władz watykańskich, przyspieszyło wyjazd kardynała z seminarium.

24 kwietnia, a więc dzień po opublikowaniu w Internecie oświadczenia Sipe'a, dokument ten zostaje wysłany do amerykańskiego kardynała Williama Levady, mianowanego przez Benedykta XVI prefektem Kongregacji Nauki Wiary. Levada z kolei przesyła je do kardynała sekretarza stanu Tarcisia Bertonego, a 24

mają tekst ów trafić na biurko delegata do spraw nuncjatur, arcybiskupa Viganò. Ten twierdzi, że sporządził kolejną notatkę w sprawie McCarricka i 25 maja przekazał ją nowemu substytutowi w Sekretariacie Stanu, Fernandowi Filoniemu. Wyraźnie widać, jak „nowe informacje” na temat McCarricka, pierwsze z 2006, a następne z 2008 roku, trafiają do wiadomości Kurii Benedykta XVI i angażują jej członków: kardynałów Re, Levadę i Bertonego, substytuta Filoniego. Nie można nie zauważyć, że watykańska instrukcja nakazująca McCarrickowi opuszczenie seminarium i wycofanie się z aktywnego życia zostaje zlekceważona przez amerykańskiego kardynała. Wielomiesięczna zwłoka pokazuje wyraźnie, że nie mamy do czynienia z oficjalną i rygorystyczną sankcją. Stolica Święta postanawia nie przymuszać kardynała do jej respektowania i toleruje jego nieposłuszeństwo. Nie ma żadnych wątpliwości, że zainteresowany utrudnia w znaczący sposób wykonanie przekazanych mu zaleceń.

Kolejne informacje na temat przeszłości kardynała skutkują jednak nową i bardziej konsekwentną inicjatywą ze strony Stolicy Apostolskiej. „W tym samym 2008 roku kardynał Re przekazuje na piśmie, w języku angielskim i bezpośrednio do McCarricka – mówi nasze źródło – polecenie opuszczenia seminarium Redemptoris Mater i udanie się w charakterze kapelana do klasztoru lub prowadzonego przez zakonnice domu opieki dla osób starszych”. Z tego, co udało nam się ustalić, nowy list prefekta Re został przekazany McCarrickowi przez nuncjusza Sambiego. „Dobrze to pamiętam – relacjonuje nasze źródło – Był piątek i McCarrick został zaproszony na lunch do nuncjatury. List prefekta Kongregacji do spraw Biskupów stanowił, że w związku z pojawieniem się nowych wiadomości i plotek o przeszłości kardynała powinien on zmienić styl życia. Będzie musiał usunąć się w cień – zaproponowano mu kilka możliwości – i przestać pojawiać się publicznie, a zatem również podróżować. Kardynał zareagował na to, mówiąc: «To jest prześladowanie!». Powiedziano mi także, że przy stole panowała

ciężka atmosfera, a McCarrick, zwykle żywiołowy i gadatliwy, wydawał się przygnębiony i małomówny”.

Po otrzymaniu instrukcji z Rzymu emerytowany arcybiskup Waszyngtonu odpowiada listownie kardynałowi Re. List zostaje przekazany również za pośrednictwem nuncjatury. Jeśli chodzi o zmianę miejsca zamieszkania, duchowny odmawia przeniesienia się do domu spokojnej starości lub klasztoru. „McCarrick przedstawił cztery kontrpropozycje – wyjaśnia nasze źródło – stwierdzając, że może przeprowadzić się do jednego z domów dla księży w Waszyngtonie lub poprosić swojego następcę o zgodę na zamieszkanie w jednej z miejskich parafii. Mógłby ewentualnie przenieść się do Rzymu, w pobliże Watykanu, gotów zapłacić za mieszkanie z własnej kieszeni. W końcu zasugerował, że może poszukać lokum przy którymś z amerykańskich uniwersytetów katolickich”.

Co do zobowiązań publicznych i podróży McCarrick tłumaczy władzom watykańskim, że nie był w stanie odwołać zaproszeń, które już przyjął na bieżący rok, i że jest gotów nie akceptować nowych bez zgody nuncjusza i Stolicy Apostolskiej. „Dodaje również bardzo inteligentną uwagę: skoro przyczyną, dla której kardynał Re nakazał mu życie w cieniu, było nieściągnięcie na siebie uwagi, to nagłe zakończenie jego podróży odniesie efekt odwrotny do zamierzonego. Mówi, że boi się izolacji”.

Jeśli chodzi o miejsce zamieszkania, Stolica Apostolska wyraża zgodę na przeniesienie się byłego arcybiskupa do parafii, najlepiej położonej poza miastem. Tym, którzy w samym seminarium Redemptoris Mater lub poza nim pytają o powód jego przeprowadzki, McCarrick odpowiada lakonicznie, ale szczerze: „Rzym poprosił mnie o opuszczenie seminarium”, nie podając szczegółów. Nie wycofuje się jednak, pomimo życzenia watykańskich władz, z życia publicznego. W dalszym ciągu podróżuje, koncelebruje, pojawia się publicznie. Nadal jest kardynałem globtroterem, nawet jeśli zaczyna unikać dziennikarzy.

Jak widać, Viganò, próbując oskarżyć papieża Franciszka, stara się wywołać w czytelniku przekonanie, że podczas pontyfikatu papieża Ratzingera McCarrick został ciężko ukarany i praktycznie zmuszony do milczenia, a zaraz po wyborze papieża Bergoglii – zrehabilitowano go. Rzeczywistość jest zupełnie inna i zaprzecza teorii zawartej w *dossier* byłego nuncjusza.

Mamy na to szereg przykładów. Opublikował je Michael J. O'Loughlin na łamach pisma „America”²¹. Kiedy Benedykt XVI przybywa wiosną 2008 roku z wizytą do Stanów Zjednoczonych i spotyka się 16 kwietnia z biskupami w narodowym sanktuarium Niepokalanego Poczęcia w Waszyngtonie, McCarrick siedzi w pierwszym rzędzie pośród kardynałów. W lutym 2009 roku emerytowany arcybiskup Waszyngtonu udaje się na Bermudy, we wrześniu odwiedza Zimbabwe i Republikę Południowej Afryki. W tym samym roku podróżuje jeszcze do Ghany i Beninu, a także Libanu, gdzie przewodniczy publicznej mszy. Jest również gościem honorowym na przyjęciu z okazji konwersji na katolicyzm byłego spikera Izby Reprezentantów Newta Gingricha i przewodniczy nabożeństwu w Nowym Jorku. Publicznie odprawia mszę także w Waszyngtonie, z okazji Roku Kapłańskiego. W sierpniu 2009 roku przewodniczy obrzędowi pogrzebowemu senatora Teda Kennedy’ego na Narodowym Cmentarzu w Arlington i podczas uroczystości odczytuje list polityka do Benedykta XVI, przekazany papieżowi przez prezydenta Baracka Obamę. Uczestniczy w koncelebrze podczas narodowego spotkania Rycerzy Kolumba w Phoenix. W listopadzie celebruje wspólnie z innymi kardynałami nabożeństwo w narodowym sanktuarium Niepokalanego Poczęcia w Waszyngtonie.

²¹ <https://www.americamagazine.org/faith/2018/08/29/mccarrick-kept-robust-public-presence-during-years-he-was-allegedly-sanctioned> [dostęp: 16.01.2019].

W styczniu 2010 roku McCarrick bierze udział w mszy świętej rozpoczynającej posługę biskupa Kevina Rhoadesa w diecezji Fort Wayne-South Bend. W tym samym miesiącu koncelebruje nabożeństwo w narodowym sanktuarium Niepokalanego Poczęcia w

Waszyngtonie. W kwietniu uczestniczy w konsekracji dwóch nowych biskupów w Dallas.

W lipcu 2010 roku kardynał kończy osiemdziesiąt lat i w związku z tym traci prawo do udziału w ewentualnym konklawe. Opublikowany na łamach „Washington Post” artykuł zwraca uwagę, że McCarrick wydaje się unikać kontaktu z mediami i nie chce udzielać okolicznościowych wywiadów: „To niezwykle zachowanie ze strony człowieka znanego z otwartości i dostępności dla dziennikarzy”²². Jest to wówczas jedyna publiczna wzmianka o zmianie zachowania kardynała, wyraźnie motywowanej przekazanymi mu przez Stolicę Apostolską instrukcjami.

²² <https://www.onfaith.co/onfaith/2010/06/24/washington-celebrates-its-globe-trotting-cardinal-uncle-ted/1796>.

We wrześniu McCarrick pojawia się na konferencji prasowej, podczas której nawołuje o większy szacunek wobec muzułmanów. W listopadzie 2010 roku przebywa w Rzymie, koncelebruje mszę ze swoim następcą Donaldem Wuerlem, przy tej okazji podniesionym przez Benedykta XVI do godności kardynalskiej. W uroczystość Bożego Narodzenia odprawia nabożeństwo w jednej z parafii w stanie Maryland.

Wróćmy na chwilę do *dossier* Viganò i do tego, jak były nuncjusz opisał przekazanie rzymskich instrukcji McCarrickowi. „[P]apież Benedykt nałożył na McCarricka wspomniane wyżej sankcje kanoniczne i [...] zostały mu zakomunikowane przez nuncjusza apostolskiego w Stanach Zjednoczonych Pietra Sambiego. Ksiądz prałat Jean-François Lantheaume, ówczesnie pierwszy radca nuncjatury w Waszyngtonie i *chargé d'affaires ad interim* po niespodziewanej śmierci nuncjusza Sambiego w Baltimore, powiedział mi, kiedy przybyłem do Waszyngtonu – i jest gotowy to poświadczyć – o ponadgodzinnej burzliwej rozmowie nuncjusza Sambiego z wezwanym do nuncjatury kardynałem McCarrickiem. Według niego: «głos nuncjusza słycać było na korytarzu». W świetle tego, co opisaliśmy powyżej, słowa Viganò wskazują, że

rozmów Sambiego z McCarrickiem było na pewno kilka i odbywały się w różnym czasie.

Potwierdzają to właśnie cytowane słowa praelata Lantheaume'a, który przybył do nuncjatury w Waszyngtonie nie wcześniej niż w połowie 2010 roku: jako jej urzędnik pojawia się po raz pierwszy w *Annuario pontificio* z 2011 roku. Jako że Lantheaume odnosi się do wydarzenia, którego – jak mówi – był świadkiem, musimy wnioskować, że spotkań – a raczej starć – pomiędzy Sambim i McCarrickiem było więcej. Przypomnijmy, że decyzja o ograniczeniu swobody działań kardynała zostaje podjęta przez Stolicę Apostolską pod koniec 2006 roku i zakomunikowana mu po raz pierwszy na początku 2007 roku, a następnie powtórzona na piśmie w roku 2008. W świetle wersji Lantheaume'a łatwiej również zrozumieć, dlaczego nuncjusz Sambiego stracił panowanie nad sobą i zaczął głośno karcić McCarricka. Z pewnością nie był to pierwszy kontakt z kardynałem ani pierwsza instrukcja, którą ten otrzymał. Nieposłuszeństwo duchownego, który nie chce dostosować się do papieskiego żądania, nie spotyka się jednak z żadną sankcją.

Nie należy zapominać, że od pierwszego zakomunikowania kardynałowi watykańskich decyzji (fakt ten można datować na początek 2007 roku) do końca pontyfikatu papieża Ratzingera mija sześć lat. Lat, podczas których McCarrick nadal uczestniczy w wydarzeniach publicznych, podróżuje, jeździ do Rzymu, spotyka się nawet z samym Benedyktem XVI w świetle fleszów i kamer. I podczas gdy Sambiego nalega na nieposłusznego kardynała, a nawet puszczają mu wobec niego nerwy, to jego następca w nuncjaturze, Carlo Maria Viganò, tylko raz rozmawia z McCarrickiem. Przekazuje mu wówczas ponownie lekceważone dotąd zalecenia, co zresztą sam przyznaje w swoim *dossier*. Jak się wydaje, nie nalega na kardynała z taką samą determinacją jak jego poprzednik.

Otwórzmy kalendarz publicznych zobowiązań McCarricka w roku 2011, kiedy nieoczekiwanie umiera nuncjusz Sambiego i do Waszyngtonu przybywa Viganò.

W lutym kardynał uczestniczy w konsekracji biskupa pomocniczego w ordynariacie połowym Stanów Zjednoczonych. W marcu odprawia mszę świętą dla rodziny w Oratory Prep School w New Jersey i wypowiada się w Senacie USA na temat praw obywatelskich muzułmanów. W maju celebruje nabożeństwo w katedrze w Trenton i udziela święceń dwóm zakonnikom podczas mszy w Nowym Jorku. Następnie bierze udział w konferencji prasowej w Waszyngtonie, podczas której prosi Senat o uchwalenie prawa imigracyjnego.

We wrześniu 2011 roku McCarrick wyjeżdża wspólnie z biskupem kościoła episkopalnego Johnem Brysonem Chane'em do Iranu i spotyka się z byłym prezydentem Mahmudem Ahmadineżadem, by omówić sprawę uwolnienia zatrzymanych pod zarzutem szpiegostwa Amerykanów. Następnie w październiku bierze udział w imprezach katolickich organizacji charytatywnych, w tym w spotkaniu organizowanym przez National Press Club, a także odprawia mszę w katedrze Świętego Patryka w Nowym Jorku. 6 października znajdujemy McCarricka w Rzymie, gdzie w Bazylice Świętego Piotra uczestniczy w ceremonii święceń nowych diakonów z North American College. Udziela ich ówczesny prefekt Kongregacji Nauki Wiary William Levada, Amerykanin i bliski współpracownik papieża Ratzingera, również posiadający informacje na temat kardynała. W grudniu McCarrick koncelebruje nabożeństwo żałobne za zmarłych biskupów Nowego Jorku i spotyka się z dziennikarzami.

Oczywiste jest, że lekceważy zobowiązanie, by nie podróżować, nie przyjmować zaproszeń na konferencję i uczestniczyć w misjach dyplomatycznych i religijnych na całym świecie. Jest mało prawdopodobne, by prosił o wyraźną zgodę Stolicy Apostolskiej na każdy z tych wyjazdów. Również dlatego, że gdyby takie zgody otrzymywał, niezrozumiałe byłyby zdecydowane zalecenia przekazywane mu ze strony kardynała Re. „W naszym środowisku – mówi z uśmiechem doświadczony monsinior z Kurii Rzymskiej –

lepiej jest prosić o przebaczenie niż o pozwolenie”. Taka właśnie wydaje się filozofia emerytowanego arcybiskupa Waszyngtonu.

Punkt zwrotny w historii stanowi rok 2011. 27 lipca umiera nuncjusz apostolski Pietro Sambi. W tym samym okresie McCarrick, zgodnie z rekonstrukcją dziennikarzy Catholic News Agency²³, opuszcza plebanię przy parafii Świętego Tomasza Apostoła w Woodley Park. Mieszkał tam przez około dwa lata w specjalnie dla niego wyremontowanym mieszkaniu. Przeprowadza się do domu przylegającego do seminarium Instytutu Słowa Wcielonego, gdzie regularnie asystują mu najpierw młodzi kapłani instytutu, a później także klerycy. Nie ma żadnych skarg na jego zachowanie. Niemniej obecność kardynała jest uciążliwa, ponieważ, jak donoszą świadkowie, żąda on specjalnej diety, a także oddelegowywania seminarzystów do pełnienia roli jego kierowców. Najwyraźniej po śmierci Sambiego, krewkiego prałata z Emilii-Romanii oraz równie uważnego i sumiennego jak jego poprzednik Montalvo dyplomaty, kardynał czuje się swobodniej, zbliża się bowiem ponownie do seminarium. Nie po to, by molestować młodych ludzi, tak jak to czynił, będąc biskupem Metuchen i metropolitą Newark, ale aby ułatwić sobie codzienne życie poprzez włączenie do wspólnoty.

²³ <https://www.catholicnewsagency.com/news/where-did-retired-mccarrick-live-after-alleged-vatican-sanctions-52037> [dostęp: 16.01.2019].

Jak już udokumentowaliśmy, emerytowany arcybiskup lekceważy zalecenia Stolicy Apostolskiej. Nie istnieje dwóch McCarricków – jeden żyjący w cieniu za pontyfikatu Benedykta XVI i drugi podnoszący głowę zaraz po wyborze Franciszka. Teoria Viganò kłóci się z faktami. Sankcje wobec purpurata są miękkie i nieskuteczne, nie przeszkadzają mu w podróżach po całym świecie ani w częstych wizytach w Rzymie i Watykanie, w bywaniu na audiencjach u papieża i uczestnictwie w uroczystościach na najwyższych szczeblach Kurii Rzymskiej.

19 października 2011 roku Carlo Maria Viganò zostaje mianowany przez Benedykta XVI nuncjuszem apostolskim w

Stanach Zjednoczonych. Ta decyzja ma na celu usunięcie go z Watykanu z powodu z jego otwartego konfliktu z kardynałem sekretarzem stanu Tarcisem Bertone. Ma to związek z wewnętrznymi sprawami Gubernatoratu Państwa Watykańskiego oraz oskarżeniami o niegospodarność, a nawet niemoralność, niektórych prałatów. Na oddalenie Viganò naciska otoczenie Bertonego i sam sekretarz stanu, ale ostateczną decyzję podejmuje papież Ratzinger.

Kilka tygodni przed publicznym ogłoszeniem nominacji nowego nuncjusza watykanista Marco Tosatti opowiadał²⁴: „Nowym nuncjuszem w Stanach Zjednoczonych po śmierci Pietra Sambiego, która miała miejsce kilka tygodni temu, zostanie Carlo Maria Viganò, dotąd sekretarz generalny Gubernatoratu, instytucji zarządzającej Państwem Watykańskim. 13 sierpnia Sekretariat Stanu poinformował go w prywatnej korespondencji, że życzeniem Benedykta XVI jest, aby udał się do nuncjatury apostolskiej w Waszyngtonie. W liście tym podkreślano, że wybór papieża był motywowany potrzebą posiadania wartościowej osoby w jednej z bez wątpienia najważniejszych nuncjatur w delikatnym momencie, gdy Stany Zjednoczone przygotowują się do wyborów prezydenckich. List ten był jednocześnie odpowiedzią na pismo samego Viganò, w którym pochodzący z Lombardii prałat wyjaśniał, dlaczego wyjazd za ocean nie jest jego pragnieniem”.

²⁴ <https://www.lastampa.it/2011/08/25/blogs/san-pietro-e-dintorni/vigano-nunzio-negli-usa-FPWBVC4laJ5oHx5mLErWKL/pagina.html> [dostęp: 16.01.2019].

„Wymiana listów – pisał wówczas watykanista, który będzie następnie współpracował z Viganò nad redakcją jego *dossier* – to ostatni akt trwającej od miesiący konfrontacji. Kiedy zaczęto rozpatrywać koncepcję, że Viganò ma zastąpić kardynała Lajolo na stanowisku prezydenta Gubernatoratu Państwa Watykańskiego, dało się słyszeć wiele bardzo krytycznych głosów pochodzących z różnych urzędów w Kurii. Sam kardynał Lajolo, zapytany o zdanie, również musiał przyznać, że miał pewne zastrzeżenia natury

charakterologicznej wobec swojego najbliższego współpracownika. Krytyczne głosy wpłynęły, jak się zdaje, na osąd papieża. Dobrze poinformowane źródła twierdzą, że arcybiskupowi Viganò zaproponowano, aby porzucił ideę kierowania Gubernatoratem i przejął zwierzchnictwo nad Prefekturą do spraw Ekonomicznych, której odchodzącym wkrótce na emeryturę prefektem był kardynał Velasio De Paolis”.

„Wydaje się jednak, że wywodzący się z szeregów dyplomacji prałat (pracował w różnych nuncjaturach) – podsumował Tosatti – jednoznacznie odmówił: albo Gubernatorat, albo nic. Sekretarz stanu, kardynał Tarcisio Bertone, który początkowo starał się mu pomóc, wobec tego uporu zmienił stanowisko, co wywołało nieukrywany gniew Viganò. W tym momencie pojawiła się i skonkretyzowała koncepcja Waszyngtonu. Zaś prezydentem Gubernatoratu zostanie pod koniec września, jeśli przewidywania się potwierdzą, obecny nuncjusz we Włoszech, Giuseppe Bertello [...]. Wygląda jednak na to, że papież był pod wrażeniem – negatywnym – całej tej historii”.

Te zdarzenia stanowią bezpośrednią przyczynę tak zwanej pierwszej afery Vatileaks, w której Viganò, ze względu na relacje, jakie w owym czasie utrzymywał z jej bohaterami, z pewnością nie był drugoplanową postacią.

Przed wyjazdem do Waszyngtonu nowy nuncjusz odbiera ustne instrukcje od prefekta Kongregacji do spraw Biskupów, kardynała Marca Ouelleta. Viganò pisze w swoim *dossier*, że to wówczas otrzymał bezpośrednio i oficjalne informacje na temat „dyspozycji papieża Benedykta” wobec McCarricka. Dyspozycje te, wyjaśnia były nuncjusz, przewidują, że wykorzystujący seminarzystów kardynał powinien prowadzić życie modlitwy i pokuty. „Ja z kolei powtórzyłem je kardynałowi McCarrickowi w trakcie mojego pierwszego spotkania z nim w nuncjaturze – pisze Viganò w swoim *dossier*. – Kardynał, mamrocząc w sposób ledwo zrozumiały, przyznał, że być może popełnił błąd, śpiąc w tym samym łóżku z

jakimiś seminarzystami w swoim domu nad morzem, ale powiedział to w taki sposób, jakby była to rzecz całkiem pozbawiona znaczenia”.

Próby ograniczenia przez nuncjusza Sambiego działalności McCarricka i jego publicznych wystąpień nie dały żadnych rezultatów. Sambi jednak przynajmniej szukał pomocy, by wyegzekwować instrukcje z Watykanu, i ganił kardynała w sposób bezpośredni i poważny. Odnosi się natomiast wrażenie, że sprawa ta nie zajmuje zbytnio jego następcy, nuncjusza Viganò. Jego akta mówią o tylko jednym spotkaniu i jednym komunikacie skierowanym do McCarricka.

Co więcej, sam Viganò wydaje się nie mieć problemu z publicznymi kontaktami z kardynałem. 2 maja 2012 roku, w pełni pontyfikatu papieża Ratzingera, odbywa się w hotelu na Manhattanie kolacja Papieskich Dzieł Misyjnych w Stanach Zjednoczonych. Minęło zaledwie sześć miesięcy, odkąd Viganò usłyszał od kardynała Ouelleta o instrukcjach sankcjonujących McCarricka. Nowy nuncjusz uczestniczy w wydarzeniu, które odbywa się w Nowym Jorku, nie w Waszyngtonie, gdzie znajduje się nuncjatura. Oto początek przemówienia Viganò, którego nagranie zostało umieszczone w Internecie przez Catholic News Service: „Szanowni goście, obecni tutaj biskupi i honorowi goście tego wieczoru, zwani «ambasadorami misji papieskich», cóż za piękny tytuł. Przede wszystkim jego eminencja kardynał McCarrick – «ambasadorujący» już od dawna jako ksiądz, biskup, arcybiskup, kardynał, którego wszyscy bardzo kochamy...”²⁵.

²⁵ https://twitter.com/Cindy_Wooden/status/1034746617952436224 [dostęp: 16.01.2019].

To nie wszystko. Viganò wobec wszystkich zgromadzonych wita McCarricka serdecznym pocałunkiem w policzek. Nuncjusz wydaje się nie mieć żadnego problemu z tym, że jest fotografowany i filmowany razem z molestującym kardynałem, wydaje się nie przejmować rażącym naruszeniem instrukcji Benedykta XVI, którą

on sam, jak zapewnia, przekazał McCarrickowi. Mówi bez oporów i z serdecznością o nieposłusznym kardynale: „wszyscy bardzo [go] kochamy”.

Takie zachowanie w miejscu publicznym może być usprawiedliwione tajnym charakterem instrukcji: trzeba było dyplomatycznie udawać, że nic się nie stało. Jeśli jednak Benedykt XVI wiedział o zarzutach, a kardynał prefekt Kongregacji do spraw Biskupów informował nuncjusza o sankcjach, to dlaczego ten ostatni nic nie zrobił, a nawet zrobił w istocie mniej niż jego poprzednik Sambi? Nie ma świadectw, że sam Viganò pisał do Watykanu, zdumiony nonszalancją, z jaką sędziwy purpurat ignorował papieskie instrukcje. A jeśli to robił, najwyraźniej nie otrzymywał odpowiedzi.

Ale to nie wszystko. W tym samym roku McCarrick udaje się dwukrotnie do Rzymu i za każdym razem widzi się w Watykanie z Benedyktem XVI. Po raz pierwszy 16 stycznia, kiedy kardynał uczestniczy w audiencji dla grupy biskupów amerykańskich z okazji wizyty *ad limina* i dwa razy osobiście wita się z papieżem Ratzingerem. W biuletynie Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej²⁶ nazwisko McCarricka pojawia się regularnie wśród obecnych na audiencji. Kardynał koncelebruje także mszę świętą przy grobie św. Piotra wraz ze swoim następcą Wuerlem.

²⁶ <https://press.vatican.va/content/salastampa/it/bollettino/pubblico/2012/01/16/0026/00058.html> [dostęp: 16.01.2019].

Kilka miesięcy później, 16 kwietnia 2012 roku, McCarrick powtórnie pojawia się w Watykanie, aby wziąć udział w audiencji Benedykta XVI udzielonej reprezentantom

The Papal Foundation. Kardynał od lat zaangażowany był osobiście w prace tej organizacji, która przekazała ogromne sumy pieniężne na papieskie dzieła dobroczynne. Tego dnia przypadają też urodziny Josepha Ratzingera. Po raz drugi w ciągu kilku miesięcy Benedykt XVI spotyka emerytowanego arcybiskupa Waszyngtonu. Nie ma żadnych dowodów na to, że po tym wydarzeniu Viganò został poproszony o wezwanie McCarricka i przypomnienie mu o

nałożonych na niego ograniczeniach. Nuncjusz nie wspomina też w swoim *dossier*, by zrobił to z własnej inicjatywy.

Niemniej jako dyplomata z wieloletnim doświadczeniem mógłby znaleźć pretekst, by uniknąć podróży z Waszyngtonu do Nowego Jorku i publicznych kontaktów z oskarżanym o niemoralne postęпки purpuratem. Także kardynał Donald Wuerl, zaprzeczając twierdzeniom Viganò, zadaje pytania o jego nazbyt „dyplomatyczne” zachowanie: „Sam nuncjusz mówi, że nigdy nie poinformował mnie o tajnych instrukcjach. – oświadczył purpurat w rozmowie dla magazynu „America” – Z pewnością nie mogłem więc sądzić, że wobec kardynała McCarricka zastosowano jakieś sankcje, biorąc pod uwagę wszystkie przyjęcia i wydarzenia organizowane przez arcybiskupa Viganò w nuncjaturze apostolskiej, na których go widywałem. Rozziew pomiędzy tym, co [Viganò] mówi, a tym, co zrobił, oraz rzucana przez niego bezpodstawna potwarz wzbudzają wątpliwości co do prawdziwego celu jego listu”²⁷.

²⁷ <https://www.americamagazine.org/faith/2018/10/12/exclusive-interview-cardinal-wuerl-his-resignation-pope-francis-letter-and-more> [dostęp: 16.01.2019].

Lista poszlak i udokumentowanych faktów wyjaśnia instrumentalność ataku Viganò na papieża Franciszka, oskarżonego o krycie McCarricka. Wyjaśnia ona również, że nałożone na byłego arcybiskupa sankcje były tak łagodne, iż zainteresowany mógł je spokojnie ignorować bez żadnych konsekwencji, nie przez miesiące, ale przez całe lata. Praktycznie w trakcie całego pontyfikatu Benedykta XVI.

W lutym 2012 roku McCarrick ponownie odprawia mszę świętą w katedrze Świętego Patryka w Nowym Jorku i zostaje sfotografowany razem z kardynałem arcybiskupem Timothy Dolanem na kościelnym dziedzińcu.

W marcu tego samego roku przemawia podczas zbiórki środków finansowych na rzecz organizacji Franciscan Mission Service, a w kwietniu otrzymuje nagrodę katolickich organizacji charytatywnych w Waszyngtonie. W czerwcu podróżuje do Jordanii i Syrii. W

Damaszku spotyka się z syryjskim prezydentem Baszszarem al-Assadem. W listopadzie McCarrick bierze udział w spotkaniu Rycerzy Kolumba w Dallas, a następnie udaje się do Iraku z grupą studentów z Katolickiego Uniwersytetu Ameryki. Wszystko to dzieje się w czasie, gdy nuncjuszem w Stanach Zjednoczonych jest Viganò, a papieżem Benedykt XVI. Po każdej ze swoich wypraw, na które kardynał nie otrzymuje żadnego mandatu z Watykanu, McCarrick pisze szczegółowe raporty i przesyła je do papieża, sekretarza stanu i substytuta w Sekretariacie Stanu. Otrzymuje również od tego ostatniego odpowiedzi z podziękowaniem za informacje, często przydatne, a w niektórych przypadkach uznane za wyjątkowo cenne.

McCarrick zachowuje się prawie jak nieoficjalny „minister spraw zagranicznych”, zawsze uważnie i sumiennie zdając relacje z wojaży przedstawicielom Stolicy Apostolskiej. A wszystko to pomimo otrzymanych instrukcji. W istocie uderzające jest to, że z jednej strony purpurat przesyła raporty ze swoich podróży i natychmiast otrzymuje podziękowania z Sekretariatu Stanu, z drugiej zaś podlega restrykcjom, do których nigdy się nie dostosował. Papież i jego współpracownicy nie muszą czytać gazet ani otrzymywać wiadomości od nuncjusza apostolskiego, aby wiedzieć, że McCarrick podróżuje i spotyka się z głowami państw. Otrzymują informacje bezpośrednio od niego.

W styczniu 2013 roku kardynał udaje się do Ziemi Świętej. To tylko ostatnia z jego licznych międzynarodowych podróży w czasie pontyfikatu Josepha Ratzingera. 11 lutego, podczas publicznego konsystorza, Benedykt XVI ogłasza zrzeczenie się urzędu papieskiego, które ma nastąpić z końcem miesiąca. Rankiem 28 lutego, zanim opuści Watykan, udając się helikopterem do Castel Gandolfo, gdzie rozpoczyna swoją emeryturę, po raz ostatni przyjmuje na audiencji wszystkich kardynałów obecnych w Rzymie. Chociaż McCarrick przekroczył już osiemdziesiąty rok życia, a zatem nie może brać udziału w samym konklawe, wciąż ma prawo

uczestniczyć w kongregacjach przygotowawczych. Zostaje uwieczniony przez kamery Watykańskiego Centrum Telewizyjnego, kiedy wita się z rezygnującym papieżem, który zwraca się do niego z łagodnym uśmiechem.

FRANCISZEK NA CELOWNIKU VIGANÒ

Konserwatywne włoskie i amerykańskie media, które jednogłośnie opublikowały memoriał Viganò, oraz dziennikarze, którzy pomagali byłemu nuncjuszowi w zredagowaniu tekstu, powtarzają z naciskiem, że kardynał Theodore McCarrick miał spełniać funkcję „wielkiego elektora” działającego na rzecz Jorgego Maria Bergoglia w konklawe z marca 2013 roku. Zapominają jednak dodać, że ponadosiemdziesięcioletni były arcybiskup Waszyngtonu nie postawił wówczas stopy w kaplicy Sykstyńskiej. Brał udział w przygotowawczych kongregacjach generalnych i w publicznej debacie kardynałów omawiających priorytety i potrzeby Kościoła, ale nie mógł głosować ani na Bergoglia, ani na żadnego innego kandydata.

Każdy, kto śledził przebieg konklawe z 2013 roku, wie, że rozpoczęło się ono w atmosferze niepewności, czym różniło się od poprzedniego. Osiem lat wcześniej Joseph Ratzinger wchodził do kaplicy Sykstyńskiej, mogąc liczyć na około trzydzieści zdecydowanych głosów i możliwe poparcie kolejnych kardynałów. Na ostatnim konklawe ta sytuacja się już nie powtórzyła, a kandydatur było więcej. Wybór w roku 2013 stał pod znakiem wielkiej niewiadomej. Zdecydowana większość kardynałów z USA początkowo nie zamierzała popierać arcybiskupa Buenos Aires. Kierunek, w jakim pójdą głosowania, rozstrzyga się podczas rozmów kardynałów dopiero po rozpoczęciu konklawe, kiedy można zbadać siłę kandydatur, a elektorzy po pierwszym głosowaniu zwracają uwagę na nazwiska z większym poparciem. Bywały w historii oczywiście konklawe przygotowane jeszcze przed ich rozpoczęciem i nie zawsze powiedzenie: „kto wchodzi na konklawe papieżem, wychodzi z niego kardynałem” okazywało się prawdą. Bardzo silnym kandydatem był Eugenio Pacelli (Pius XII), podobnie jak Angelo Roncalli (Jan XXIII), Giovanni Montini (Paweł VI), Albino Luciani (Jan

Paweł I) i Joseph Ratzinger, choć nie zawsze na szczycie medialnych klasyfikacji pojawiali się prawdziwi *papabili*. Z pewnością jednak za zamkniętymi drzwiami, przy urnie wyborczej, na trasie między Domem Świętej Marty a kaplicą Sykstyńską McCarricka nie było. Przypisywanie mu *post factum* roli „wielkiego elektora” wydaje się słabo umotywowane.

Przekonanie o istotnej roli odegranej przez byłego arcybiskupa Waszyngtonu, przedstawiane tak, jakby to była bezdyskusyjna prawda, ma swoje źródło w konferencji²⁸, którą amerykański kardynał wygłosił 11 października 2013 roku na Uniwersytecie Villanova niedaleko Filadelfii. W jej trakcie wspomniał, że w dniach poprzedzających konklawe skontaktował się z nim pewien Włoch, „bardzo interesujący i mający wpływy w Rzymie”, który zapytał go, czy uważa, że Bergoglio miałby szanse zostać papieżem. „Nie sądzę, nikt nie wymienił jego nazwiska” – odparł McCarrick. Mężczyzna odpowiedział: „On może zreformować Kościół”. „Zobaczmy, co się stanie, to już Boże dzieło” – brzmiała odpowiedź kardynała, który później skomentował całe wydarzenie, mówiąc do swoich słuchaczy na uniwersytecie: „Po raz pierwszy usłyszałem o ludziach, według których Bergoglio ma szanse na wybór”. McCarrick podczas kongregacji ogólnych poprzedzających konklawe, a także w kontaktach twarzą w twarz z poszczególnymi kardynałami twierdził, że byłoby dobrze wybrać Latynosa lub kogoś, kto dobrze zna Amerykę Łacińską. To wszystko. Te słowa wystarczyły, by przekształcić emerytowanego kardynała z Waszyngtonu w „wielkiego elektora” papieża Franciszka, całkiem zapominając, że o możliwości wybrania Ojca Świętego z Ameryki Łacińskiej mówiono już od dekady, a w 2013 roku latynoamerykańskich kandydatur było z pewnością więcej: a częściej wskazywany w prognozach medialnych był Odilo Scherer z Brazylii. Środowisko Viganò nie brało pod uwagę, że kardynał Bergoglio otrzymywał głosy już podczas poprzedniego konklawe, a przede wszystkim ignorowało fakt, że McCarrick nie brał udziału w głosowaniu.

²⁸ <https://www.youtube.com/watch?v=Q7OW07u-pRI> [dostęp: 30.12.2018].

Franciszek, podobnie jak Benedykt XVI, zostaje wybrany w ciągu jednego dnia. Kardynałowie, często przedstawiani w wiadomościach jako podzieleni na frakcje, jednoczą się i jednomyślnie wyłaniają spośród siebie nowego biskupa Rzymu. Odkąd istnieje instytucja konklawe i wybory należą do wyłącznej kompetencji kardynałów, wymagana jest większość kwalifikowana dwóch trzecich elektorów. Kościół nigdy nie może mieć papieża „z jednej strony”. Wybór następcy

św. Piotra musi być wyrażony głosem zdecydowanej większości, uzyskując szerokie poparcie. Późnym popołudniem 13 marca nowy papież pokazuje się wiernym z centralnej loggi bazyliki watykańskiej.

Jak pamiętamy, Carlo Maria Viganò poświęca całą końcową część swojego oskarżycielskiego *dossier* argentyńskiemu papieżowi. To właśnie on jest na celowniku polityczno-medialnej operacji mającej doprowadzić do swego rodzaju impeachmentu biskupa Rzymu. Kolejny znak, że w szeregach katolickiej hierarchii znajdują się prałaci, którzy zatracili podstawowe poczucie eklezjalnej przynależności, zmysł i „czucie” Kościoła. Musimy zatem powrócić do dokumentu, w którym arcybiskup zażądał rezygnacji papieża.

Viganò pisze, że Benedykt XVI zwołał na czerwiec 2013 roku w Rzymie spotkanie wszystkich nuncjuszy apostolskich. Jego następcą pozostawił to wydarzenie w swojej agendzie, wykorzystując je jako okazję do pierwszego bezpośredniego poznania wielu z nich. Od konklawe minęły trzy miesiące, nowy papież ustanowił już Radę Kardynałów – liczącą początkowo ośmiu, następnie dziewięciu członków – mającą za zadanie pomóc mu zreformować Kurię Rzymską. Równoległe toczyły się śledztwa włoskiej prokuratury dotyczące dyrektora i zastępcy dyrektora Banku Watykańskiego oraz aresztowanego przez włoskie władze prałata Nunzia Scarana, szefa księgowości Administracji Dóbr Stolicy Apostolskiej. Na liście zadań papieża była również kwestia wyznaczenia nowego sekretarza

stanu, jako że Tarcisio Bertone odchodził na emeryturę. Spotkanie z nuncjuszami nie było bynajmniej spotkaniem rutynowym.

W piątek 21 czerwca nuncjusze apostolscy zostają przyjęci przez nowego papieża w Sali Klementyńskiej. Po raz pierwszy Carlo Maria Viganò spotyka się osobiście z Jorgem Mariem Bergogliem.

Dzień przed audiencją, 20 czerwca rano, zgodnie z relacją przedstawioną w swoim *dossier*, Viganò wchodzi do Domu Świętej Marty, by dołączyć do swoich kolegów. W sali budynku, który stał się rezydencją papieża (Franciszek nie chciał się przeprowadzać do Pałacu Apostolskiego), nuncjusz w Stanach Zjednoczonych spotyka się z kardynałem McCarrickiem, ubranym w sutannę z kardynalskim obszyciem. Viganò twierdzi, że tak jak zawsze przywitał go „z szacunkiem”. Udokumentowaliśmy na poprzednich stronach, że w niektórych przypadkach ten szacunek zamieniał się również w publicznie wyrażaną sympatię. McCarrick, mówi były nuncjusz, informuje go, że dzień wcześniej został przyjęty na audiencji. „Papież przyjął mnie wczoraj. Jutro jadę do Chin”. Według Viganò zdanie to miało zawierać „ukrytą wiadomość”.

Zwróćmy uwagę – kardynał nie mówi: „Papież przyjął mnie wczoraj, a jutro wysyła mnie do Chin” ani „jadę do Chin na jego polecenie”. Zestawia po prostu ze sobą dwie niezależne informacje; jest oczywiste, że ta podróż została zaplanowana już jakiś czas wcześniej. Najwyraźniej McCarrick podczas spotkania z Franciszkiem poinformował go, że wyjeżdża do Chin, gdzie wcześniej był.

Powróćmy do historii opisywanej przez Viganò i do jego pierwszego spotkania z nowym papieżem. Po przemowie, częściowo odczytanej, a częściowo improwizowanej, Franciszek wita po kolei wszystkich nuncjuszy apostolskich. Viganò wysłuchał przemówienia, siedząc w pierwszym rzędzie. Podchodził więc do papieża, by ucałować jego pierścień, jako jeden z ostatnich, bowiem pierwszeństwo mają ci, którzy siedzą w głębi sali. Przypomnijmy sobie dramatyczny opis tego pierwszego osobistego spotkania:

„Kiedy przyszła moja kolej, miałem tylko tyle czasu, aby powiedzieć «Jestem nuncjuszem w Stanach Zjednoczonych». Wówczas papież bez żadnych wstępów zaatakował mnie tonem pełnym wyrzutu: «Biskupów w Stanach Zjednoczonych nie należy ideologizować! Mają być pasterzami!». Naturalnie nie byłem w stanie prosić o wyjaśnienie sensu jego słów ani agresywnego sposobu, w jaki zwracał się do mnie”.

Według Viganò papież Franciszek niemal uniemożliwił mu przedstawienie się i od razu miał się zwrócić do niego w agresywnym tonie. Niezwykle ważne jest sprawdzenie, czy w tym, jak też w innych przypadkach, dokonane przez byłego nuncjusza w USA rekonstrukcje faktów są dokładne. Oraz czy jego wspomnienia nie są do pewnego stopnia zniekształcone w świetle kolejnych wydarzeń. *Dossier Viganò* ma oczywisty i deklarowany cel, jakim jest postawienie papieża Franciszka w stan oskarżenia, aby zmusić go do zrzeczenia się urzędu. Sprawa McCarricka jawi się jako instrumentalny pretekst do osiągnięcia tego celu. Postawa i słowa wypowiedziane przez Bergoglio do Viganò podczas tego krótkiego spotkania wydają się błędnie zinterpretowane. Były nuncjusz opisał papieża rozgniewanego na swojego ambasadora w Stanach Zjednoczonych, papieża tak bardzo zdecydowanego dokonać zmian w nominacjach amerykańskich biskupów, że w brutalny i niegrzeczny sposób atakuje swojego ambasadora, gdy tylko widzi go po raz pierwszy w życiu.

Czy to może być prawda? Nie wydaje się. Carlo Maria Viganò nie został 21 czerwca werbalnie zaatakowany przez Franciszka i jego wspomnienia nie są precyzyjne. Są wygodną rekonstrukcją, użytą do wzmocnienia nienawiści wobec papieża. Rekonstrukcja ta krąży w Internecie, budując obraz Ojca Świętego jako osoby autorytarnej i agresywnej.

Na nieszczęście dla Viganò i jego niekiedy selektywnej pamięci istnieją nagrania tego pierwszego spotkania, dostarczone przez kamery Telewizyjnego Centrum Watykańskiego, które zarejestrowały

spotkanie z wszystkimi nuncjuszami papieskimi 21 czerwca 2013 roku²⁹. Nagrywane były także rozmowy, choć w momencie, gdy papież zaczyna mówić coś do ucha każdego nuncjusza, upublicznione nagrania zostają ucięte, aby nie naruszać prywatności zainteresowanych. Wciąż jednak są to wymowne obrazy, które pokazują, że wspomnienia Viganò są raczej nieadekwatne do rzeczywistej sytuacji.

²⁹ https://www.youtube.com/watch?time_continue=14&v=bywCzrlxsK0 [dostęp: 16.01.2019].

Po pierwsze, papież wita nuncjusza z uśmiechem i życzliwie. Tak samo jak wszystkich innych, jak zawsze podczas audiencji i jak to robił jego poprzednik. Gdy tylko dowiedział się, że staje w obliczu nuncjusza w Stanach Zjednoczonych, Franciszek nie zaatakował go „bez żadnych wstępów [...] tonem pełnym wyrzutu”. Wręcz przeciwnie. Papież Bergoglio serdecznie dziękuje Viganò za pracę, którą wykonuje: „Dziękuję za wykonywaną pracę”. Zaraz po tym twarz papieża staje się po prostu trochę bardziej poważna, jak to się dzieje za każdym razem w podobnych okolicznościach, kiedy chce zakomunikować coś ważnego; ci, którzy zawodowo analizują nagrania z tego typu spotkań, wiedzą o tym dobrze. I zaraz potem papież mówi cicho, bardzo spokojnym głosem, bez agresji: „W Stanach Zjednoczonych...”. Tutaj nagranie się urywa: telewizja watykańska nie ujawnia słów wymienianych przy takich okazjach.

Zostało więc udokumentowane, że Franciszek nie był agresywny, nie zaatakował Viganò, nie skarcił go. Po prostu nowy papież informuje swojego ambasadora w Stanach Zjednoczonych o trosce dotyczącej powoływania biskupów. Bez agresji, bez mrocznych tonów, z przyjazną gestykulacją. Z jakich powodów wspomnienia Viganò są tak nieprecyzyjne i zniekształcone?

Dwa dni po tym pierwszym przelotnym spotkaniu Viganò ma okazję porozmawiać z papieżem przez dłuższy czas. Pozostając pod wrażeniem słów Bergoglio, ówczesny nuncjusz w USA prosi o audiencję i uzyskuje ją w bardzo krótkim czasie, w niedzielę 23

czerwca rano, na godzinę przed *Aniołem Pańskim* w papieskim apartamencie w Domu Świętej Marty.

Viganò pyta papieża, co chciał mu przekazać podczas spotkania w miniony piątek. Franciszek odpowiada „zupełnie innym, przyjacielskim, wręcz tkliwym tonem: «Tak, biskupów w Stanach Zjednoczonych nie należy ideologizować, nie powinni być prawicowi, jak arcybiskup Filadelfii (papież nie wymienił jego nazwiska), mają być pasterzami; i nie powinni być lewicowi – dodał, podnosząc obie ręce – a kiedy mówię ‘lewicowi’, mam na myśli homoseksualistów»”.

Następnie Franciszek – trzymamy się wersji opowiedzianej przez Viganò – miał zapytać: „Jaki jest kardynał McCarrick?”. Nuncjusz reaguje następująco: „Ojciec Święty, nie wiem, czy Wasza Świętobliwość zna kardynała McCarricka, ale w Kongregacji do spraw Biskupów znajdują się liczne akta na jego temat. Zdeprawował całe pokolenia seminarzystów i księży, a papież Benedykt nakazał mu usunąć się i prowadzić życie modlitwy i pokuty”. Franciszek miał tego nie skomentować.

Dwie kwestie: Viganò nie mówi papieżowi z własnej inicjatywy o niemal osiemdziesięcioletnim McCarricku, który przez bez mała siedem lat nie słucha instrukcji ani zaleceń watykańskich, a nuncjuszom apostolskim Sambiemu i Viganò oraz władzom rzymskim – dwóm prefektom Kongregacji do spraw Biskupów i samemu Benedyktowi XVI – nie udaje się go okiełznać. Według Viganò papież zadaje pytanie o kardynała, gdyż „najwyraźniej chciał się upewnić, czy jestem sojusznikiem McCarricka, czy też nie”. Dedukcja, a raczej wymysł.

Podczas tej trwającej czterdzieści minut audiencji nuncjusz w Stanach Zjednoczonych nie przedstawia dokumentów, nie przekazuje nowemu papieżowi żadnej noty. Nie rozmawia z nim o McCarricku, który od lat jest na emeryturze. Jeśli jego wspomnienia są wyraźne – choć biorąc pod uwagę omówione przed chwilą spotkanie w Sali Klementyńskiej, można w to wątpić – ogranicza się tylko do powiedzenia Franciszkowi, że w Kongregacji do spraw

Biskupów istnieje dokumentacja świadcząca przeciwko kardynałowi i że papież Ratzinger wezwał go do życia w modlitwie. Nie mówi, że McCarrick nigdy nie był posłuszny otrzymanej instrukcji i że w poprzednich latach nikt nie był w stanie skłonić go do jej respektowania.

Franciszek, jeśli wierzyć rekonstrukcji zawartej w *dossier Viganò*, nie reaguje, pomija sprawę milczeniem. Ale też nie decyduje się na modyfikację decyzji swojego poprzednika, o której wcześniej nie wiedział. Papież nie komunikuje nuncjuszowi ani podczas audiencji w czerwcu 2013 roku, ani później zamiaru zniesienia domniemanych sankcji. Nie ma podstaw, by uważać, że istniały jakiegokolwiek wskazówki papieża Bergoglia lub jego współpracowników z Kurii Rzymskiej dotyczące złagodzenia instrukcji Benedykta XVI. Krótko mówiąc, McCarrick nie zostaje w żaden sposób „uwolniony” decyzją nowego papieża od ograniczeń ustanowionych podczas poprzedniego pontyfikatu.

Rekonstrukcja Viganò, zgodnie z którą McCarrick miałby zostać zrehabilitowany i zwolniony z poprzednich sankcji w 2013 roku, wydaje się więc tendencyjna. To wygodna, niezgodna z faktami wersja, zbudowana po to, by oskarżyć Franciszka o krycie seksualnego przestępcy. Ma ona służyć uzasadnieniu jego zdecydowanego żądania papieskiej rezygnacji.

Były nuncjusz pisze następnie w swoim *dossier*, że po powrocie do Waszyngtonu po pierwszej rozmowie z Franciszkiem wszystko stało się „jasne”. Na objęcie rządów w diecezji El Paso przez biskupa Marka Seitzę w dniu 9 lipca 2013 roku Viganò wysłał jako swego reprezentanta pierwszego radcę nuncjatury Jeana-François Lantheaume’a. Gdy ten wrócił do Waszyngtonu, przekazał nuncjuszowi, iż spotkał na uroczystości McCarricka. Kardynał, wzięwszy go na bok, miał mu powiedzieć „niemal słowo w słowo to samo, co papież powiedział do mnie w Rzymie: biskupów w Stanach Zjednoczonych nie należy ideologizować, nie mają być pravicowi, ale powinni być pasterzami...”.

Viganò natychmiast sugeruje następujący wniosek, nie potwierdzając go żadnymi dowodami czy przynajmniej przesłankami: „Byłem oszołomiony! Stało się jasne, że pełne wyrzutu słowa, jakimi papież Franciszek zwrócił się do mnie 21 czerwca 2013 roku, dzień wcześniej włożył w jego usta kardynał McCarrick”. Z jakiego powodu miałyby stać się to jasne? Warto dobrze zapamiętać ten fragment: Viganò mówi, że jest pewien, iż słowa papieża Bergoglia na temat tożsamości amerykańskich biskupów zostały mu zasugerowane przez McCarricka. Przypomnijmy, że podczas pierwszej audiencji Franciszek poprosił swojego ambasadora w USA o zmianę kursu, jeśli chodzi o nominacje biskupie: o wyznaczenie biskupów pasterzy, a nie upolitycznionych *cultural warriors* (kulturowych wojowników) prawicy. Były nuncjusz chce, abyśmy uwierzyli, że ten pomysł został zasugerowany papieżowi przez McCarricka. Zupełnie nie bierze pod uwagę sytuacji odwrotnej: McCarrick usłyszał to zdanie od papieża, który mógł mieć takie właśnie poglądy.

I rzeczywiście, Jorge Mario Bergoglio myśli w ten sposób od wielu lat. Choć nigdy nie podróżował do Stanów Zjednoczonych, przez ponad dekadę uczestniczył w zgromadzeniach plenarnych rzymskich kongregacji, w synodach biskupów i konsystorzach. Jest świadomy, jak bardzo amerykański Kościół, podobnie jak społeczeństwo tego kraju, jest spolaryzowany. Zna ideologiczne uproszczenia, podział katolików na liberalnych i konserwatywnych, zaostrzenie niektórych batalii kulturowych i instytucjonalnego, choć nieoficjalnego, wspierania określonej strony politycznego sporu. Z pewnością nie było potrzeby, żeby McCarrick informował go o problemach Kościoła w USA. Te były znane. Dostrzegano je także w ostatniej fazie poprzedniego pontyfikatu.

Te właśnie stwierdzenia Viganò zostają autorytatywnie i ostatecznie podważone przez byłego ambasadora Stanów Zjednoczonych przy Stolicy Apostolskiej Miguela Díaza, mianowanego na to stanowisko w maju 2009 roku przez prezydenta Obamę. We własnoręcznie podpisanym oświadczeniu,

opublikowanym po ukazaniu się *dossier* Viganò, Díaz stwierdza, że jest zaskoczony tym, co przeczytał w wypowiedzi byłego nuncjusza o słowach Franciszka na temat amerykańskich biskupów: „Ponieważ natychmiast przyszło mi na myśl – pisze – że podczas mojego pierwszego spotkania z nuncjuszem Sambim w jego waszyngtońskiej rezydencji [nadal jesteśmy w okresie pontyfikatu Benedykta XVI – przyp. aut.] nuncjusz powiedział, iż «trzeba, żeby biskupi amerykańscy byli mniej politykami, a bardziej pasterzami, nie żadnymi *cultural warriors*»”. Naprawdę ciekawe. Słowa, które według Viganò miał zasugerować Franciszkowi McCarrick, ambasador Díaz słyszał wiele lat wcześniej od nuncjusza apostolskiego w USA Pietra Sambiego.

Tak więc, zgodnie z tym cennym świadectwem, w ostatnich latach pontyfikatu Ratzingera Stolica Apostolska dostrzegła konieczność mianowania biskupów, którzy przede wszystkim byłiby duszpasterzami. Wyraźnie widać, że kwestie nadmiernego upolitycznienia północnoamerykańskiego episkopatu, zajmowania stanowisk bliskich opcji neokonserwatywnej i jednostronnego zainteresowania tylko wybranymi zagadnieniami etycznymi wielu uznawało za problem.

Powróćmy do *dossier* Viganò. Spotkanie 23 czerwca 2013 roku w Domu Świętej Marty nie jest jedyną prywatną audiencją, którą ówczesny nuncjusz w Stanach Zjednoczonych uzyskał u nowego papieża. Viganò odbywa bowiem kolejne spotkanie z Franciszkiem 10 października tego samego roku. Autor *dossier* jest mniej skłonny do podawania szczegółów tej drugiej audiencji oraz przyczyn, które ją spowodowały. Wiemy jednak – o ile damy kredyt zaufania jego rekonstrukcji – że Viganò w rozmowie z papieżem wypowiada się krytycznie o kardynale arcybiskupie Waszyngtonu Donaldzie Wuerlu. Tak jak poprzednio, robi to nie z własnej inicjatywy, ale odpowiadając na pytanie Franciszka. Oprócz pobieżnego wspomnienia o poprzedniej audiencji nic nie wskazuje na to, że były nuncjusz rozmawiał ponownie o McCarricku oraz że wręczył papieżowi

notatkę lub dokument na jego temat. Dla Viganò McCarrick i nałożone na niego restrykcje nie wydają się problemem ani zagrożeniem. Było to zresztą widoczne w poprzednich miesiącach, kiedy publicznie chwalił kardynała.

Teraz następuje kluczowy fragment *dossier*. Viganò pisze, że „od dnia wyboru papieża Franciszka McCarrick, wolny od jakichkolwiek ograniczeń, zaczął regularnie podróżować, wygłaszać wykłady i udzielać wywiadów”. To absurd. Były nuncjusz próbuje nagiąć rzeczywistość, by zdezorientować czytelników i skłonić ich do uznania, że jedynym prawdziwym winowajcą w sprawie McCarricka był Jorge Mario Bergoglio. Udaje, że nie wie, iż „perwersyjny i diaboliczny” (według własnych słów Viganò) emerytowany arcybiskup Waszyngtonu nigdy nie wycofał się z życia publicznego. Nie przestał podróżować, sprawować sakramentów, jeździć do Rzymu, pozostając na dodatek do 2010 roku – czyli do osiągnięcia osiemdziesięciu lat i mimo ograniczających go instrukcji – członkiem dwóch dykasterii Stolicy Apostolskiej: Papieskiej Rady do spraw Jedności Chrześcijan oraz Administracji Dóbr Stolicy Apostolskiej. I wciąż był wielokrotnie przyjmowany przez papieża.

Przypomnijmy niepodważalne dane, które wystarczą, by zaprzeczyć ułomnym wspomnieniom Viganò. Ograniczymy się tylko do lat 2011, 2012 i pierwszych miesięcy 2013 roku, czyli do tego okresu pontyfikatu Ratzingera, kiedy autor *dossier* jest nuncjuszem w Stanach Zjednoczonych. McCarrick podróżuje do Iranu i jedzie do Rzymu, aby wziąć udział w święceniach diakonów w Bazylice Świętego Piotra. W 2012 roku dwukrotnie udaje się do Watykanu i w obu przypadkach spotyka się z papieżem Benedyktem XVI. Następnie podróżuje do Syrii i spotyka się z Al-Assadem. W styczniu 2013 roku jedzie do Ziemi Świętej. Te fakty z pewnością są znane arcybiskupowi Viganò, ponieważ ich wyraźne ślady można znaleźć w gazetach na całym świecie. Dlaczego były nuncjusz z instrumentalną stronniczością rekonstruuje fakty, by wzbudzić w czytelniku przekonanie, iż McCarrick w czasie pontyfikatu Benedykta

był dotknięty sankcjami i zamknięty w klasztorze, zaś za Franciszka został zrehabilitowany i ponownie pozwolono mu być globtroterem? A skoro wykazano, że Viganò zniekształcił rzeczywistość, kiedy pisał o „agresywnym” wobec niego Franciszku, to jak można nie wątpić również w resztę jego wspomnień o audiencji u papieża?

Pamiętajmy o kontekście tych wydarzeń. Bergoglio stawia właśnie swoje pierwsze kroki jako papież. Nowy biskup Rzymu musi przeprowadzić reformę Kurii, zaczynając – ze względu na śledztwo włoskiej prokuratury – od struktur ekonomicznych i finansowych. Czerwiec 2013 roku jest bardzo intensywnym miesiącem: papież ma właśnie powołać komisję do zbadania sytuacji Banku Watykańskiego i drugą, mającą na nowo zorganizować struktury ekonomiczno-administracyjne Stolicy Apostolskiej. Wybiera się na Lampedusę, aby spotkać się z migrantami i przygotować do swojej pierwszej międzynarodowej podróży na Światowe Dni Młodzieży w Rio de Janeiro. Rozważa kandydatury na stanowisko nowego sekretarza stanu. Nie otrzymuje żadnych dokumentów dotyczących McCarricka. Nikt bezpośrednio nie nagabuje go w związku z tą sprawą. Sam Viganò – nawet jeśli wierzyć bez zastrzeżeń jego pamięci – nie przekazuje mu, że McCarrick nadal nie respektuje zaleceń Benedykta XVI i że on sam, jako nuncjusz, nie jest w stanie wyegzekwować ich respektowania. Nikt nie prosi papieża o jakiegokolwiek decyzje w tej sprawie ani nie wnosi o zmianę instrukcji wydanych przez jego poprzednika. On sam też ich nie modyfikuje. Viganò nie otrzymuje od Franciszka nowych instrukcji, które zmieniłyby nigdy niespektowane decyzje Benedykta XVI. Nikt z Rzymu nie informuje go, że te zalecenia przestały obowiązywać.

Jeśli chodzi o międzynarodowe podróże McCarricka, Franciszek nie powierza amerykańskiemu kardynałowi żadnej, oficjalnej czy nieoficjalnej, misji. Przypomnijmy: aż do jesieni 2017 roku do papieża nie dotarły oskarżenia dotyczące molestowania dzieci przez McCarricka. Nękanie, o które do tej pory oskarżano kardynała, dotyczyło młodych księży lub dorosłych seminarzystów i odnosiło się

do lat osiemdziesiątych XX wieku. Nie było żadnego formalnego sygnału, który dotyczyłby okresu jego biskupiej posługi w Waszyngtonie, ani skarg odnoszących się do ostatnich siedmiu lat, które kardynał spędził na emeryturze. Jego historia dotyczy przeszłości, uznana jest za zamkniętą, znaną papieżowi Benedyktowi, który szukał łagodnych środków, aby nie sprowokować publicznego skandalu, i nie reagował przez sześć lat na to, że zainteresowany nie zastosował się do instrukcji.

Fakty zaś są takie: kiedy pojawia się nowa informacja dotycząca McCarricka i solidnie ugruntowane oskarżenie o molestowanie nieletniego, Franciszek stosuje wobec niego formalne i podane do publicznej wiadomości sankcje, nakazując mu prowadzić życie ukryte, a następnie odbiera mu kardynalski kapelusz.

Jakie są źródła postawy Viganò wobec papieża Franciszka? Wróćmy do przytaczanych już fragmentów *dossier* byłego nuncjusza, według którego McCarrick, „[d]ziałając wspólnie z kardynałem Rodríguezem Maradiagą stał się kingmakerem dla nominacji w Kurii i Stanach Zjednoczonych oraz najbardziej słuchanym doradcą Watykanu w sprawie stosunków z administracją Obamy”. Viganò, który podczas różnych oficjalnych przyjęć publicznie krytykował prezydenta Obamę, twierdzi, że nominacje Blase’a Cupicha w Chicago i Williama Tobina w Newark „zostały zaaranżowane przez McCarricka, Maradiagę i Wuerla, połączonych niesławnym paktem przestępstw pierwszego i co najmniej krycia jego nadużyć przez dwóch pozostałych. Cupicha ani Tobina nie było wśród nazwisk przedstawionych przez nuncjaturę na stolicie biskupie Chicago i Newark”.

Otóż to. Viganò przede wszystkim stwierdza fakt, że obecny papież, tak jak i jego poprzednicy, działał autonomicznie i nie dawał posłuchu sugestiom nuncjusza dotyczącym nominacji na stanowiska w Chicago i Newark. Intencją Franciszka była – co powiedział Viganò – zmiana kierunku w amerykańskich nominacjach biskupich. Zmiana konieczna bardziej niż kiedykolwiek dotąd. Wystarczy

spojrzeć na sytuację amerykańskiego Kościoła katolickiego. Znajdują się w nim arcybiskupi, którzy – jako członkowie sekretariatu Synodu – najpierw aprobują bez żadnych zastrzeżeń dokument przygotowawczy Zgromadzenia Synodu poświęcony młodzieży w 2018 roku, a następnie krytykują go publicznie na podstawie anonimowych opinii, które zostały im przedstawione przez równie anonimowych teologów (to przypadek arcybiskupa Charlesa Chaputa z Filadelfii). To Kościół, w którym dwudziestu czterech biskupów w odpowiedzi na dokument jednego z nich, nuncjusza Viganò, próbującego wymusić na papieżu rezygnację, nie tylko nie okazuje w żaden sposób solidarności z zaatakowanym następcą św. Piotra, ale jeszcze na wyścigi wyraża solidarność z jego oskarżycielem, zmuszając podległych im proboszczów do publicznego odczytania swoich deklaracji popierających Viganò.

Byłemu nuncjuszowi nie w smak chyba było, że papież wykreślił nazwiska proponowanych przez niego kandydatów do objęcia kierownictwa ważnych diecezji.

„Jeśli chodzi o mianowanie nowego arcybiskupa Chicago – mówi nam były współpracownik Viganò – nuncjusz miał już wszystko uzgodnione z ustępującym arcybiskupem, kardynałem Francisem George'em, poważnie chorym na raka. Kandydatem, którego George chciałby widzieć na swoim miejscu, a Viganò umieścił na szczycie listy, był Robert Emmet Barron, ksiądz z diecezji Chicago i w tym czasie rektor Uniwersytetu St. Mary of the Lake [...]. W 2015 roku Barron zostanie powołany na urząd biskupa pomocniczego Los Angeles”. Jest on jednym z tych biskupów amerykańskich, którzy po opublikowaniu dokumentacji Viganò zabrali głos, by zażądać zbadania zawartych w niej zarzutów.

Viganò przypisuje kardynałom McCarrickowi i Maradiadze rolę kingmakerów w amerykańskich nominacjach biskupich, a nawet wpływ na wybór nowego prefekta Kongregacji do spraw Świeckich, Rodziny i Życia, Kevina Farrella. Ten ostatni, będąc biskupem pomocniczym, przez trzy i pół roku mieszkał wspólnie z innymi

księżmi w rezydencji kardynała McCarricka. Tyle wystarczy, by i ten hierarcha znalazł się na celowniku komentatorów i blogerów, którzy oskarżają go, że „nie mógł nie wiedzieć” o zachowaniach kardynała. Należy jednak przypomnieć, że Farrell nie znał się z McCarrickiem przed jego nominacją na arcybiskupstwo w Waszyngtonie i że, jak się wydaje, nie padły pod adresem kardynała żadne oskarżenia, które by dotyczyły okresu pięciu i pół roku, jakie spędził na czele diecezji w stolicy Stanów Zjednoczonych. Nawet jeśli trudno sobie wyobrazić, że opowieści o korzystaniu w poprzednich latach z nadmorskiego domu nie krążyły po diecezji.

Czy McCarrick naprawdę odgrywał decydującą rolę w nominacjach amerykańskich biskupów?

„Tezy memoriału Viganò nie odpowiadają prawdzie – dodaje dawny współpracownik nuncjusza, który osobiście uczestniczył w procedurach selekcji. – Na przykład Cupich był wskazywany przez innych biskupów tak samo często jak ostatni z *terno*, czyli trójki kandydatów przedstawianej papieżowi. Dlatego nie jest prawdą, że nikt go nie zgłaszał i nie sugerował na stanowisko w Chicago”. Niepoparta żadnymi dowodami teza o decydującej roli McCarricka nie jest nowa i pochodzi prawdopodobnie ze środowisk watykańskich³⁰, źle przyjmujących zmianę polityki wyłaniania amerykańskich kandydatów do biskupstwa. Przez całe lata znaczący wpływ na te nominacje miał kardynał Bernard Law, emerytowany arcybiskup Bostonu, który został zmuszony do rezygnacji z powodu krycia księży winnych skandalu nadużyć seksualnych wobec dzieci. Podobny wpływ na amerykańskie nominacje w czasie pontyfikatu Benedykta XVI mieli kardynałowie Justin Francis Rigali i Raymond Leo Burke. Ten ostatni stał się dziś prawdziwym liderem opozycji wobec Franciszka.

³⁰ <http://chiesa.espresso.repubblica.it/articolo/1350881.html> [dostęp: 16.01.2019].

Kontynuując wątek nominacji biskupich w USA, warto zauważyć, że Viganò unika wspomnienia pewnego szczegółu, który nie jest bez znaczenia: ani Blase Cupich, ani Joseph Tobin nie zostali biskupami

za czasów Franciszka. Cupicha mianował biskupem Jan Paweł II, a na pierwsze arcybiskupstwo promował go Benedykt XVI. Tobin natomiast to prałat mianowany arcybiskupem i sekretarzem Kongregacji do spraw Instytutów Życia Konsekwentnego również przez Benedykta XVI. Nikt nigdy nie zgłaszał wobec nich wątpliwości, a tym bardziej skarg na ich zachowanie. Nikt nigdy nie oskarżył ich o niewłaściwe postępowanie w obliczu zjawiska pedofilii. Ich niewybaczalnym grzechem w oczach Viganò i jego zwolenników jest tylko jedno: są nieco mniej konserwatywni i trochę w mniejszym stopniu kulturowymi wojownikami niż ich poprzednicy. Bronią nienarodzonych i walczą przeciwko eutanazji, ale nie sprowadzają ochrony życia wyłącznie do walki o jego fazę embrionalną i terminalną, wskazując, że pomiędzy tymi dwiema skrajnościami jest jeszcze jakieś siedemdziesiąt, osiemdziesiąt lat, które też należy chronić. Dlatego sprzeciwiają się rasizmowi i upominają się o prawa imigrantów i ich rodzin, o ubogich, bezdomnych i bezrobotnych, o ofiary kryzysu gospodarczego, spowodowanego przez bałwochwalczy kult pieniądza i turbokapitalistycznej ideologii, starając się zastosować wszystkie elementy nauki społecznej Kościoła i magisterium ostatnich papieży.

We wrześniu 2015 roku Carlo Maria Viganò przyjmuje w nuncjaturze papieża Franciszka, który odwiedza Stany Zjednoczone. Należy wspomnieć ten fakt, bo właśnie wówczas ma miejsce epizod, który udowadnia słabość pamięci oskarżyciela Franciszka.

Tak więc Franciszek, wracając z Kuby, 22 września ląduje na lotnisku wojskowym w Waszyngtonie, witany przez prezydenta Obamę. Do 28 września, oprócz stolicy federalnej USA, odwiedzi Nowy Jork i Filadelfię. W tym ostatnim mieście odbywa się Światowe Spotkanie Rodzin, główny powód papieskiej podróży.

W Waszyngtonie Franciszek odwiedza dom Małych Sióstr Ubogich. Znane są one w całym Stanach Zjednoczonych z powodu zainicjowania działań prawnych przeciwko *Obamacare*, reformie służby zdrowia, która wymaga od nich świadczenia usług

sprzecznych z katolicką nauką o moralności. To ze strony papieża jednoznaczny gest poparcia wobec tych, którzy walczą o prawo do wolności sumienia. Małe Siostry Ubogich i ich zmagania są dobrze znane. Ale zakonnice nie robią z siebie symbolu politycznego, nie uczestniczą w wiecach, nie pozwalają się traktować instrumentalnie.

Wieczorem w dniu przybycia papieża nuncjusz Viganò prosi Franciszka o pół godziny na przedstawienie mu noty, a zarazem pewnej prośby. Sugeruje mu, aby spotykał się prywatnie z Kim Davis, kierowniczką urzędu stanu cywilnego w Ashland w Kentucky, którą aresztowano za odmowę wydania licencji zamierzającej się pobrać parze homoseksualnej oraz zabronienie tego swoim podwładnym. Davis, należąca do zielonoświątkowej kongregacji Solid Rock Apostolic Church, stała się już symbolem politycznym, pokazując się w towarzystwie kilku republikańskich kandydatów. Jak pisze Vittorio Zucconi, kobieta ma burzliwą historię małżeńską – jest trzykrotną rozwódką i posiada dzieci ze związków pozamałżeńskich³¹. Jednak nie plątanina rodzinnych spraw kobiety czyni audiencję problematyczną, lecz raczej to, że urzędniczka z Ashland jest symbolem politycznym, emblematem fundamentalistycznej chrześcijańskiej prawicy.

³¹ https://www.repubblica.it/esteri/2015/09/05/news/kim_davis_l_impiegata_anti-gay_per_conto_di_dio_-122294530/ [dostęp: 16.01.2019].

To nie przypadek, że zarówno przewodniczący Konferencji Episkopatu USA Joseph Kurtz³², jak i kardynał arcybiskup Waszyngtonu Donald Wuerl nie zgadzali się z inicjatywą nuncjusza i zdecydowanie odradzali papieżowi audiencję. Jednak Viganò nie daje za wygraną i próbuje przekonać Franciszka. Ten, zdając sobie sprawę z politycznych implikacji sprawy, prosi przed podjęciem decyzji nuncjusza, by skonsultował się z sekretarzem stanu Pietrem Parolinem. Nuncjusz natychmiast udaje się do hotelu, w którym przebywa papieska świta. Jest 21.30, Parolin udał się już do swojego pokoju, a nuncjusz spotyka się z jego zastępcami: substytutem Angelem Becciu i sekretarzem do spraw relacji z

państwami Paulem Richardem Gallagherem. Według relacji Viganò Becciu odniósł się do inicjatywy życzliwie, podczas gdy Gallagher poprosił, by dowiedzieć się przedtem, czy postępowanie sądowe w sprawie Davis zostało już zamknięte. Nuncjusz nalega, przedstawia spotkanie jako użyteczne, ostatecznie otrzymując zielone światło.

³² <https://www.ncronline.org/news/opinion/distinctly-catholic/vigan-s-la-test-statement-part-concerted-campaign-attack-papacy> [dostęp: 16.01.2019].

Tak więc przed opuszczeniem Waszyngtonu Franciszek przyjmuje Kim Davis w nuncjaturze apostolskiej; wiadomość o tym spotkaniu zostaje ogłoszona w mediach w ciągu kilku godzin od powrotu papieża do Rzymu. Przedstawia się ją w świetle polaryzacji politycznej, czego Bergogliowi udało się uniknąć podczas samej wizyty. Kiedy przemawiał do najbardziej autentycznego serca Ameryki, jego przesłanie skupione było na fundamentalnych wartościach amerykańskiego ducha.

Franciszek czuje się zdradzony, uważa, że nie został odpowiednio poinformowany przez swojego ambasadora w USA, i po powrocie do Rzymu natychmiast wzywa go do Watykanu. 9 października odbywa się trzecia prywatna audiencja Viganò u argentyńskiego papieża. W oświadczeniu rozpowszechnionym przez sieć zaprzyjaźnionych dziennikarzy już po opublikowaniu pierwszego *dossier* były nuncjusz potwierdza, że został pilnie wezwany do Rzymu po wybuchu w Stanach Zjednoczonych politycznej kontrowersji z powodu audiencji udzielonej Davis. Twierdzi jednak, że w podczas audiencji Bergoglio ograniczył się do podziękowania mu za zorganizowanie papieskiej wizyty, nie wyrzucając absolutnie niczego. I powtarza, że papież został wyczerpująco poinformowany przez niego o sprawie Davis.

Również i tym razem narracja Viganò zostaje zakwestionowana. Przeczy jej dwóch świadków, ojciec Thomas Rosica i ojciec Federico Lombardi³³. Ten ostatni w czasie opisywanych wydarzeń wciąż pozostaje na stanowisku dyrektora Watykańskiego Biura Prasowego. Po ukazaniu się nowego oświadczenia byłego nuncjusza obydwaj

stwierdzają na piśmie, że w dzień po październikowej audiencji Viganò spotkał się z nimi w swoim mieszkaniu w Watykanie. Powiedział wówczas: „Ojciec Święty w swojej ojcowskiej życzliwości podziękował mi za wizytę w USA, ale powiedział, że wprowadziłem go w błąd, przedstawiając mu tę kobietę w nuncjaturze”. Dał im w ten sposób do zrozumienia, że Franciszek był niezadowolony z powodu nieadekwatnych informacji przekazanych mu przez nuncjusza. Obaj świadkowie kwestionują relację z tego spotkania przedstawioną przez Viganò. To nieprawda, twierdzą Lombardi i Rosica, że papież nie miał do niego pretensji, choć najprawdopodobniej nie wyraził tego w dobitny sposób.

³³ <https://www.americamagazine.org/faith/2018/09/02/vatican-spokesmen-contradict-viganos-account-meeting-pope-francis-about-kim-davis> [dostęp: 16.01.2019].

Wspomnienia Viganò kategorycznie kwestionują dwaj świadkowie, a to mnoży wątpliwości i pytania dotyczące ogólnej wiarygodności jego *dossier*. Nie chodzi tu o przytaczane przez niego dokumenty, ale o ich instrumentalne wykorzystywanie, nastawione jedynie na przedstawienie w złym świetle akurat tego papieża, który nałożył poważne sankcje na McCarricka.

Kilka miesięcy później, 12 kwietnia 2016 roku, Franciszek przyjmuje rezygnację Viganò ze stanowiska nuncjusza w Stanach Zjednoczonych. Dwa miesiące wcześniej arcybiskup kończy kanoniczny wiek siedemdziesięciu pięciu lat: jego ustąpienie z pełnionego urzędu jest więc normalną procedurą. Nuncjusze apostolscy mają zresztą możliwość przejścia na emeryturę już w wieku siedemdziesięciu lat. Podczas pięciu lat swojej służby dyplomatycznej w Waszyngtonie Viganò zachował swoje mieszkanie w Watykanie, w Domu Świętej Marty. Stało się to na mocy pisma pochodzącego z czasów, kiedy był nuncjusz pracował w Rzymie. Pismo to, podpisane przez ówczesnego sekretarza stanu kardynała Angela Sodana, nadawało Viganò prawo dożywotniego użytkowania lokum. W roku 2016, kilka miesięcy po przyjęciu jego dymisji, były

nuncjusz zostaje poinformowany, że musi także zwolnić mieszkanie i opuścić Watykan.

Tak oto dochodzimy do maja 2017 roku, kiedy z Niezależnym Programem Pojednania i Zadośćuczynienia (Independent Reconciliation and Compensation Program) w diecezji Nowego Jorku kontaktuje się pewien mężczyzna, oskarżając Theodore'a McCarricka, że na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku dopuścił się on nadużyć seksualnych wobec niego, wówczas siedemnastoletniego chłopca. Po wstępnej ocenie sprawy archidiecezja, jako że chodzi o kardynała, prosi Stolicę Apostolską o zgodę na rozpoczęcie formalnego i dogłębnego dochodzenia. Poinformowany o sprawie papież zezwala na wszczęcie dochodzenia. McCarrick opuścił już mieszkanie przy Seminarium Wcielonego Słowa (według archidiecezji z powodu problemów zdrowotnych) i przeprowadził się do domu opieki prowadzonego przez siostry zakonne. Nie rezygnuje jednak z podróży. 12 kwietnia 2018 roku jest w Kolegium Północnoamerykańskim w Rzymie na uroczystej kolacji z udziałem innych amerykańskich kardynałów i niektórych szefów rzymskich dykasterii, w tym prefektów Kongregacji do spraw Biskupów i Kongregacji Nauki Wiary.

Prowadzone dochodzenie ustala wagę zarzutów. 20 czerwca 2018 roku zostają opublikowane w Stanach Zjednoczonych trzy komunikaty prasowe. Pod pierwszym z nich podpisany jest kardynał Timothy Dolan, arcybiskup Nowego Jorku, który informuje o wpłynięciu przeciwko McCarrickowi skargi na nadużycia seksualne wobec osoby niepełnoletniej z czasów, kiedy ten był księdzem w Nowym Jorku. „Było to pierwsze doniesienie o naruszeniu przez niego *Karty w sprawie ochrony dzieci i młodzieży*, o jakim wiadomo archidiecezji” – uściślił kardynał. Zgodnie z obowiązującym protokołem, „rezultaty śledztwa zostały dostarczone do Archidiecezjalnej Komisji Rewizyjnej), grupy specjalistów, w skład której wchodzi prawnicy, eksperci z sił porządkowych, rodzice, psychologowie, jeden ksiądz i jedna

zakonnica. Komitet audytorów uznał roszczenia za wiarygodne i uzasadnione”.

Równocześnie kardynał Tobin, arcybiskup Newark, oświadcza: „do tej archidiecezji oraz diecezji Metuchen wpłynęły trzy skargi o wykroczenia seksualne wobec osób dorosłych popełnione kilka dziesięcioleci temu; w przypadku dwóch z tych oskarżeń wypłacono odszkodowania”.

Wreszcie sam McCarrick publikuje oświadczenie, w którym mówi, że nie pamięta, ażeby molestował nieletniego. Ogłoszono również, że kardynał został zawieszony w wykonywaniu jakichkolwiek publicznych czynności.

W następnych tygodniach pojawia się kolejne zeznanie³⁴ dotyczące molestowania przez kardynała osoby niepełnoletniej, do czego doszło również w bardzo odległych czasach. Nadużycia seksualne miały się rozpocząć w 1969 roku i dotyczyć jedenastoletniego dziecka z rodziny zaprzyjaźnionej z McCarrikiem.

³⁴ <https://www.nytimes.com/2018/07/19/nyregion/mccarrick-cardinal-sexual-abuse.html> [dostęp: 16.01.2019].

28 lipca 2018 roku papież Franciszek zmusza McCarricka do złożenia rezygnacji ze stanowiska w Kolegium Kardynałów i nakazuje mu życie w pokucie i modlitwie. Emerytowany arcybiskup Waszyngtonu nie jest już zatem kardynałem. „Papież Franciszek – jak czytamy w oświadczeniu Watykanu – przyjął rezygnację kardynała i polecił mu zawieszenie wykonywania jakiejkolwiek publicznej posługi, nakładając na niego również obowiązek pozostawania w domu, który zostanie mu wskazany, aby powadził w nim życie modlitwy i pokuty, dopóki oskarżenia przeciwko niemu nie zostaną wyjaśnione przez regularny proces kanoniczny”. Wstępne dochodzenie dobiegło końca, proces kanoniczny nadal się toczy. Jednak oskarżenie uważane jest za tak zasadne, że powoduje żądanie zwrotu kapelusza i tytułu kardynalskiego. Rzecz bez precedensu w ciągu ostatnich dziewięćdziesięciu lat historii Kościoła katolickiego.

Tymczasem już kilka tygodni wcześniej Viganò zaczął nawiązywać kontakty z dziennikarzami znanymi z krytycznego stosunku wobec papieża. W pierwszym rządzie na początku lata spotyka się z Aldem Marią Vallim, watykanistą pracującym dla TG1, serwisu informacyjnego pierwszego programu włoskiej telewizji publicznej. Valli kilkakrotnie zaprasza arcybiskupa na obiad do rodzinnego domu, a Viganò podczas tych spotkań opowiada mu szczegóły sprawy McCarricka i nadużyć, do których doszło. „Moja żona, katechetka w parafii, i dziewczęta – pisze dziennikarz na swoim blogu – dosłownie oniemiały, słysząc niektóre historie. Półżartem zawsze mówię, że dobrzy katolicy nie powinni wiedzieć, jak się rzeczy mają na szczytach kościelnej hierarchii, i tamten wieczór był tego potwierdzeniem. Jednak nie żałuję, że zaprosiłem arcybiskupa do domu. Wierzę, że bolesne świadectwo tego człowieka, sędziwego sługi Kościoła, mówi nam coś ważnego. Coś, co nawet w bólu i dezorientacji może pomóc naszemu życiu wiary”. Słowa Viganò są jak wezbrana rzeka. Były nuncjusz według relacji dziennikarza nie mógł się powstrzymać: „Tak minął nam cały wieczór. Wyraźnie czujemy, że jego ekscelencja nie zdawał sobie nawet sprawy z tego, co miał na talerzu. Pomiędzy jednym a drugim kęsem nie przestawał mówić”.

Ponowne zaproszenie do Vallich na kolację ma miejsce w sierpniu, po publikacji raportu Wielkiej Ławy Przysięgłych Pensylwanii na temat molestowania nieletnich przez duchownych katolickich w tym stanie. Po raz kolejny Viganò otwiera się przed rodziną Vallego, opisując nadużycia, ich zasięg i odpowiedzialność najwyższej hierarchii Kościoła. Pod koniec wieczoru były nuncjusz zapowiada, że za kilka dni przekaże Vallemu swoje *dossier*, by ten je rozpowszechnił. Spotkanie, podczas którego przekazuje dokument, odbywa się w sekretnym miejscu, jak w najlepszych powieściach szpiegowskich, z arcybiskupem w okularach przeciwsłonecznych i baseballowej czapce.

Jednak osobą, która fizycznie wpłynęła na kształt *dossier*, przekonując Viganò, by wykorzystał taką właśnie formę komunikacji zamiast tradycyjnego wywiadu, był jeszcze jeden długoletni ekspert w sprawach Watykanu Marco Tosatti. Powiedział on: „Viganò skontaktował się ze mną, ponieważ chciał upublicznić wszystko, co wie o tej sprawie, i początkowo zamierzał to zrobić w formie wywiadu. Po naszej pierwszej rozmowie ograniczyłem się do wskazania, że raport Wielkiej Ławy Przysięgłych Pensylwanii dotyczył kwestii, o których chciał opowiedzieć”, a zatem „był to właściwy czas dla jego inicjatywy”. „Mój wkład – kontynuuje dziennikarz, towarzyszący arcybiskupowi i doradzający mu podczas przygotowywania dokumentu – był profesjonalną redakcją; to znaczy pracowaliśmy nad tekstem, do którego materiał w całości dostarczył nuncjusz, chcąc sprawdzić, czy dobrze się czyta i jest dziennikarsko użyteczny”.

Wypada również dostrzec rolę Timothy’ego Buscha, konserwatywnego adwokata, założyciela i dyrektora Napa Institute, cenionego przez część najbardziej konserwatywnych biskupów amerykańskich. Prawnik ten przyczynił się do powołania Szkoły Biznesu na Katolickim Uniwersytecie Ameryki w Waszyngtonie i jest jednym z administratorów Eternal Word Television Network (EWTN), która otrzymała *dossier* Viganò. Busch mówi dziennikarzom „New York Times”, że „osoby odpowiedzialne za publikację zapewniały go osobiście: emerytowany papież Benedykt XVI potwierdził historię arcybiskupa Viganò”³⁵. Informacji tej zaprzecza osobisty sekretarz Ratzingera, arcybiskup Georg Gänswein, określając ją wprost jako *fake news*. Busch później zaprzeczy, jakoby miał być zaangażowany w sprawę, zanim *dossier* zostało opublikowane.

³⁵ <https://www.nytimes.com/2018/08/27/us/catholic-church-pope-francis-letter.html> [dostęp: 16.01.2019].

W dniach po publikacji materiałów zarówno sam Viganò, jak i inni uczestnicy tej polityczno-medialnej operacji starali się złagodzić swoje żądanie dotyczące rezygnacji papieża. Udawali, że

zapomnieli, iż dokument zakończył się głośną odezwą: „Franciszek wyrzeka się misji, którą Chrystus powierzył Piotrowi, aby umacniał swoich braci. Swoim działaniem wręcz ich podzielił, wprowadził w błąd, zachęcił wilki, by dalej rozszarpały owce z Chrystusowej trzody. W tym bardzo dramatycznym momencie dla Kościoła powszechnego papież Franciszek winien uznać swoje błędy i zgodnie z głoszoną zasadą «zero tolerancji» jako pierwszy winien dać dobry przykład kardynałom i biskupom, którzy tuszowali nadużycia McCarricka, i podać się do dymisji razem z nimi wszystkimi”.

Ostatnie zdanie w oryginalnej publikacji jest pogrubione i podkreślone – edytorska „subtelność” mająca na celu wskazanie jego znaczenia, prymatu i dramatycznego ciężaru. To właśnie żądanie papieskiej dymisji ujawnia intencję operacji i poziom oskarżyciela.

Kanon 332 § 2 Kodeksu Prawa Kanonicznego przewiduje możliwość papieskiej dymisji i stanowi: „Gdyby się zdarzyło, że Biskup Rzymski zrzekłby się swego urzędu, to do ważności wymaga się, by zrzeczenie zostało dokonane w sposób wolny i było odpowiednio ujawnione; nie wymaga zaś niczyjego przyjęcia”. Jedynym warunkiem ważności jest swoboda podjęcia decyzji. Tak więc sam fakt postawienia następcy św. Piotra w stan oskarżenia, by w ten sposób zmusić go do zrzeczenia się posługi, staje się samo w sobie uzasadnionym argumentem do uznania nieważności zrzeczenia.

Można przywołać także kanon 1404: przypadku próby oskarżenia papieża, połączonej z naciskiem na jego rezygnację, „Stolica Piotrowa nie może być sądzona przez nikogo”. Warto przytoczyć komentarz do niego autorstwa profesora Roberta de Mattei, historyka bliskiego stanowiskom tradycjonalistycznym: „*Prima sedes a nemine iudicatur*. Stolica Piotrowa nie może być sądzona przez nikogo, mówi kanon 1404 Kodeksu Prawa Kanonicznego, który obecnie obowiązuje. Początki postulatu niesądzenia papieża są

starożytne i chwalebne. Zostało sformułowane przez świętego Grzegorza VII w *Dictatus Papae* (1075) w odpowiedzi na niemiecki cesaropapizm; zostało ogłoszone przez Bonifacego VIII w bulli *Unam Sanctam* (1302) w odpowiedzi na gallikanizm Filipa Pięknego; zostało zdefiniowane przez Sobór Watykański I (1870) w odpowiedzi na liberalny sekularyzm. Od tej zasadniczej afirmacji powinien wyjść atak na współczesny relatywizm i powinien on być zdecydowany. Nie powinniśmy zmuszać się do wykazywania, że papież jest «niewinny» niegodziwych oskarżeń o «współudział» w zbrodniach pedofilii. Musimy przede wszystkim potwierdzić, że nikt nie może osądzić papieża³⁶. Słowa te zostały napisane przez profesora de Mattei już w roku 2010, kiedy celem antypapieskich działań politycznych i medialnych był nie Franciszek, ale Benedykt XVI. Chociaż w tym akurat przypadku nikt nie wywierał na papieżu presji, aby zrzekł się swojego stanowiska. Nie trzeba dodawać, że ten akt obrony papieża, żarliwy i oparty na Kodeksie Prawa Kanonicznego, został odłożony *ad acta*, odkąd na Stolicy Piotrowej zasiada następca papieża Ratzingera.

³⁶ <https://www.corrispondenzaromana.it/chiesa-cattolica-prima-sedes-a-nemine-iudicatur> [dostęp: 16.01.2019].

Podczas konferencji prasowej na pokładzie samolotu, którym papież wracał z Dublina do Rzymu, zadano mu pytanie o opublikowane tego samego ranka oskarżenia. Papież odpowiedział dziennikarzom: „Uważam, że komunikat mówi sam za siebie, a wy macie wystarczające zdolności dziennikarskie, by wyciągnąć wnioski³⁷. W tym samym czasie kilku biskupów ze Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza kardynał Raymond Leo Burke, zabrało głos, udzielając wsparcia byłemu nuncjuszowi i jego polityczno-medialnej operacji.

³⁷ http://w2.vatican.va/content/francesco/pl/speeches/2018/august/documents/papa-francesco_20180826_irlanda-voloritorno.html [dostęp: 16.01.2019].

3 września 2018 roku, w homilii podczas mszy odprawianej w kaplicy Domu Świętej Marty, Franciszek powiedział, że wobec tych, którzy „szukają wyłącznie skandalu” i „podziału”, jedyną odpowiedzią

jest cisza i modlitwa. Ojciec Federico Lombardi, były rzecznik Watykanu, w wywiadzie dla watykańskiej TV2000, opisał homilię papieską jako „refleksję, którą łączymy spontanicznie z obecną sytuacją, gdzie mamy do czynienia z falą niezwykle agresywnych oskarżeń, mieszających elementy prawdy z wieloma elementami fałszu, które dezorientują, a przede wszystkim tworzą sytuację rozłamu w Kościele”. „W obliczu tej sytuacji – dodaje Lombardi – papież potwierdza swój zamiar, by nie odpowiadać bezpośrednio na te zarzuty ani nie dać się wciągnąć w straszliwy wir dysput i gwałtownych sporów, które prowadzą jedynie do dalszych podziałów i głębokiego zła w Kościele. Papież decyduje się naśladować postawę Jezusa, który trwa na wyższym poziomie cierpliwości i pokory i powstrzymuje się od angażowania w niską i podłą wymianę oskarżeń”.

Oto stawka, o jaką toczy się gra. Oto, co skłoniło biskupa Rzymu, by zaapelować do wszystkich wiernych i poprosić ich, aby w maryjnym miesiącu października odmawiali różaniec połączony z modlitwą do Matki Boskiej i świętego Michała Archanioła i aby szczególnie mocno prosili o ochronę Kościoła zaatakowanego przez diabła, który jak zawsze chce go podzielić od środka, podsycając nienawiść, pogardę, „gwałtowne sprzeczności” prowadzące jedynie do „głębokiego zła”.

DECYZJE PODEJMOWANE W PRZESZŁOŚCI

W sobotę 6 października 2018 roku o godzinie 15.10, wkrótce po zakończeniu codziennych spotkań z dziennikarzami na temat Synodu Biskupów poświęconego młodzieży, Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej publikuje pierwszą oficjalną odpowiedź na oświadczenie Viganò. Minęło ponad czterdzieści dni od ogłoszenia *dossier* byłego nuncjusza. Reakcji Watykanu oczekiwano już od tygodni. Została ona zapowiedziana przez Stolicę Apostolską 10 września, na zakończenie dwudziestej szóstej sesji roboczej tak zwanej K-9, rady dziewięciu purpuratów powołanej do pomocy papieżowi w reformie Kurii i w zarządzaniu całym Kościołem. K-9 ogłosiła w swym komunikacie, że wyraża „pełną solidarność z papieżem Franciszkiem w związku z wydarzeniami ostatnich tygodni, mając świadomość, że Stolica Apostolska zamierza udzielić wszelkich ewentualnych i niezbędnych wyjaśnień do nich się odnoszących”. Sformułowanie z pewnością dyskusyjne: wyjaśnienia te zostały jednocześnie zdefiniowane jako „ewentualne” i „niezbędne”.

Oświadczenie Watykanu z 6 października brzmi: „Po publikacji zarzutów dotyczących prowadzenia się arcybiskupa Theodore’a McCarricka Ojciec Święty Franciszek, świadomy zagubienia, jakie powoduje ono w sumieniach wiernych, i zaniepokojony nim, polecił, by ogłoszono, co następuje”. Kolejne zdania są więc przypisane bezpośrednio papieżowi, który już wcześniej omówił, przejrzał i zatwierdził komunikat: „We wrześniu 2017 roku – kontynuuje oświadczenie – archidiecezja Nowego Jorku zawiadomiła Stolicę Apostolską, że pewien mężczyzna oskarża kardynała McCarricka o wykorzystywanie seksualne w latach siedemdziesiątych. Ojciec Święty polecił wszczęcie w tej sprawie gruntownego postępowania przygotowawczego, które zostało przeprowadzone przez archidiecezję Nowego Jorku i po którego zakończeniu odnośna dokumentacja została przekazana Kongregacji Nauki Wiary.

Jednocześnie, ponieważ w trakcie postępowania wyszły na jaw poważne poszlaki, Ojciec Święty przyjął rezygnację arcybiskupa McCarricka z zasiadania w Kolegium Kardynałów oraz nałożył na niego zakaz sprawowania posługi publicznej i obowiązek prowadzenia życia modlitwy i pokuty”.

Mając do czynienia z bezpośrednim i upublicznionym rozporządzeniem, dotychczasowy kardynał musiał okazać posłuszeństwo. Inaczej niż w czasach Benedykta XVI, kiedy przekazanie papieskich instrukcji w tajemnicy pozwalało McCarrickowi bez przeszkód podróżować i udzielać się publicznie.

„Stolica Apostolska – brzmi dalej oświadczenie – we właściwym czasie przedstawi wnioski dotyczące sprawy arcybiskupa McCarricka. W odniesieniu do innych oskarżeń wniesionych przeciwko duchownemu Ojciec Święty zarządził, by połączyć informacje zgromadzone podczas wstępnego dochodzenia z dalszą wnikliwą analizą całej dokumentacji obecnej w archiwach dykasterii i urzędów Stolicy Apostolskiej dotyczącej ówczesnego kardynała McCarricka, by jednoznacznie ustalić wszystkie istotne fakty, umieścić je w ich historycznym kontekście i obiektywnie ocenić”.

Tak więc Franciszek nakazał dokładne zbadanie dokumentów złożonych w archiwach Sekretariatu Stanu, Kongregacji do spraw Biskupów i nuncjatury w Waszyngtonie, aby dokonać kompleksowej oceny sprawy.

Ważny jest następujący dalej fragment noty: „Stolica Apostolska jest świadoma, że w wyniku analizy faktów i okoliczności mogą wyjść na jaw wybory i decyzje niespójne z dzisiejszym podejściem do tych kwestii. Jednak, jak powiedział papież Franciszek, «pójdziemy drogą prawdy, dokądkolwiek nas ona zaprowadzi» (Filadelfia, 27 września 2015 roku). Zarówno nadużycia, jak i ich zasięg nie mogą być dłużej tolerowane, a odmienne traktowanie biskupów, którzy je popełnili lub objęli sprawców ochroną, stanowi w rzeczywistości formę klerykalizmu, która nie jest już dłużej do przyjęcia”.

Przyznanie istnienia przeszłych „faktów i okoliczności” jest załącznikiem samokrytyki, a jednocześnie próbą umiejscowienia sprawy McCarricka w jej historycznym kontekście. Nie da się zaprzeczyć, że dwadzieścia lub trzydzieści lat temu podejście do problemów natury seksualnej, molestowania seksualnego i nadużyć wobec nieletnich i podatnych na zranienie dorosłych było inne. W poprzednich rozdziałach, korzystając z niepublikowanych dotąd dokumentów i zeznań, staraliśmy się udokumentować proces, który doprowadził do promocji McCarricka, mimo że krążyły na jego temat niepocholebne opinie. Nade wszystko nie wzięto pod uwagę zdania powszechnie szanowanego kardynała Johna Josepha O’Connora, uważanego za „głos papieża Wojtyły w Nowym Jorku”. O’Connor w październiku 1999 roku w piśmie skierowanym do nuncjusza Gabriela Montalva wyrażał sprzeciw wobec nominacji McCarricka, wspominając o pogłoskach o nękanii przez niego seminarzystów.

Przytoczone w oświadczeniu słowa Franciszka dotyczące determinacji, by podążać „drogą prawdy, dokądkolwiek nas zaprowadzi”, sugerują, że wzięte pod uwagę zostaną również stare akta. Ma to w pełni umożliwić zrozumienie tego, co się wydarzyło.

Znaczące jest również, że oświadczenie Watykanu w odpowiedzi na twierdzenia Viganò – swoją drogą ani razu nie wspominając byłego nuncjusza – potwierdza zobowiązanie do nietolerowania nadużyć i ich krycia. Podkreśla ono równocześnie wolę nietraktowania w odmienny sposób biskupów dopuszczających się molestowania bądź ochraniających sprawców, ponieważ to „stanowi w rzeczywistości formę klerykalizmu, która nie jest już dłużej możliwa do przyjęcia”. Właśnie ta nieakceptowalna forma stoi u podstaw akceptowanego niestety przez całe dziesięciolecie zachowania. I w tym właśnie punkcie oskarżyciele papieża Franciszka, wypowiadający się ze swoich medialnych ambon, zaczynają robić uniki. Musieliby bowiem przyznać, że doktrynalny rygor, publiczna afirmacja życia i wartości rodzinnych, płomienne kazania przeciwko homoseksualizmowi i batalie toczzone w imię

tożsamości kulturowej nie stanowią żadnej gwarancji, że ich autorzy, odziani w biskupią mitrę, a nawet kardynalską purpurę, nie prowadzą jednocześnie podwójnego życia, w którym jest miejsce na homoseksualne relacje, wykorzystywanie seksualne seminarzystów i molestowanie nieletnich.

„Ojciec Święty Franciszek – podaje dalej watykańska informacja prasowa z 6 października – kieruje nagłą zachętą do połączenia sił w celu zwalczania plagi nadużyć w Kościele i poza nim, a w przyszłości zapobiegania takim przestępstwom, wymierzonym w najbardziej niewinnych i bezbronnych w społeczeństwie. Zgodnie z zapowiedzią wezwał on przewodniczących konferencji episkopatów na całym świecie na spotkanie w lutym przyszłego roku, gdy jeszcze rozbrzmiewa echo słów z jego ostatniego listu do ludu Bożego: «Jedynym sposobem, w jaki możemy odpowiedzieć na to zło, które zniszczyło tak wiele ludzkich istnień, jest przeżywanie go jako zadania, które angażuje i dotyczy nas wszystkich, jako ludu Bożego. Ta świadomość poczucia się częścią ludu i wspólnej historii pozwoli nam uznać nasze grzechy i błędy przeszłości dzięki otwarciu pokutnemu, które pozwoli nam odnowić się wewnątrz»³⁸ (20 sierpnia 2018 roku)”.

³⁸ https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/franciszek_i/listy/do-ludu_20082018.html [dostęp: 16.01.2019].

Zwrócone przeciwko Franciszkowi oskarżenia odsunęły na dalszy plan niektóre wydarzenia z najnowszej historii Kościoła. Przykładem niech będzie skandal związany z nadużyciami seksualnymi i kryciem ich sprawców w Chile, gdzie ponownie wyłynęła sprawa biskupa Francisca José Coxa Huneusa, zakonnika z Instytutu Ojców Szensztackich. Pod jego adresem pojawiły się nowe oskarżenia o molestowanie seksualne, które wysunęli w Chile dwaj mężczyźni – Abel Soto i Hernán Godoy. Podobną skargę zgłoszono w 2017 roku także w Niemczech, gdzie duchowny ten mieszka już od lat. To właśnie w tym kraju w 2004 roku, kiedy biskup był już odizolowany, zobowiązany do modlitwy i

pokuty oraz poddany leczeniu psychiatrycznemu, miał popełnić kolejne nadużycie. Píše o tym chilijski dziennikarz Luis Badilla³⁹ przez wiele lat pracujący w Radiu Watykańskim, a dziś prowadzący blog internetowy „Il Sismografo”. Biskup Cox, dziś już osiemdziesięcioletni, schorowany i cierpiący na demencję starczą, zostanie poddany po raz pierwszy w życiu kanonicznemu procesowi w Kongregacji Nauki Wiary. „Cox – pisze Badilla – nigdy dotąd nie był sądzony, ponieważ jego instytut, chilijski episkopat i przyjaciele w Watykanie zawsze działali w taki sposób, by uchronić go od postawienia mu poważnych zarzutów. By uniknąć procesów i wyroków skazujących, Cox został przymusowo wysłany do Vallendar w Niemczech, gdzie mieszka od szesnastu lat. Stało się to w roku 2002, zaraz po tym, jak powrócił do Chile z Rzymu, gdzie na polecenie Sekretariatu Stanu (kierowanego wówczas przez kardynała Angela Sodana, który w latach 1978–1989 był w Chile nuncjuszem) koordynował kontakty Watykanu i włoskiej telewizji publicznej (RAI) w związku z przygotowaniem do transmisji wydarzeń Roku Jubileuszowego”.

³⁹ <https://ilsismografo.blogspot.com/2018/10/cile-sulla-chiesa-cilena-in-piena-crisi.html> [dostęp: 16.01.2019].

Sprawa ta jest emblematycznym przykładem zachowywania się hierarchii kościelnej w niedawnej przeszłości. Cox, wyświęcony na księdza we Fryburgu w 1961 roku, pracował w watykańskiej Kongregacji do spraw Zakonów i Instytutów Świeckich. W grudniu 1974 roku Paweł VI mianował go biskupem Chillán. 5 sierpnia 1981 roku Jan Paweł II ściągnął go do Watykanu i wyznaczył na stanowisko sekretarza nowo powstałej Papieskiej Rady do spraw Rodziny. Jednak niespełna cztery lata później, 3 marca 1985 roku, ten sam papież odesłał Coxa z powrotem do Chile i mianował arcybiskupem koadiutorem z prawem sukcesji w diecezji La Serena. W 1987 roku Cox był sekretarzem wykonawczym narodowej komisji do spraw wizyty papieskiej w Chile. Stał się wówczas bliskim

współpracownikiem ówczesnego nuncjusza apostolskiego w tym kraju oraz przyszłego sekretarza stanu Angela Sodana.

16 kwietnia 1997 roku Jan Paweł II przyjął jego rezygnację z rządów w diecezji. Jako motywację podano wówczas problemy arcybiskupa ze zdrowiem. Przez kilka lat nie było żadnych wieści o prałacie. Wiadomo tylko o jego krótkim pobycie w sekretariacie stałym Rady Biskupów Ameryki Łacińskiej w Bogocie w Kolumbii, a następnie o pracy w Rzymie, w strukturach RAI Vaticano⁴⁰, gdzie uczestniczył w przygotowaniu programów związanych z obchodami Wielkiego Jubileuszu Roku 2000. Następnie Cox wrócił do Chile. W październiku 2002 roku, po tym jak niektóre media oskarżyły go o popełnianie przez ponad dziesięć lat nadużyć seksualnych, definitywnie zrezygnował z jakiegokolwiek aktywności duszpasterskiej. W dniu 13 października 2018 roku ogłoszono decyzję Franciszka, który pozbawił go godności kościelnych i usunął ze stanu duchownego.

⁴⁰ Rai Vaticano – dział włoskiej telewizji publicznej zajmujący się transmisjami z katolickich wydarzeń religijnych (przyp. tłum.).

Innym przykładem jest sprawa polskiego arcybiskupa Juliusza Paetza, który w marcu 2002 roku – po siedmiu latach urzędowania – zrezygnował z godności arcybiskupa poznańskiego w związku z ogłoszeniem zarzutów molestowania seksualnego seminarzystów. Zarzuty przeciwko niemu ujawniono w lutym 2002 roku, kiedy konserwatywny dziennik „Rzeczpospolita”⁴¹ doniósł o incydencie, jaki kilka dni wcześniej miał miejsce w poznańskim seminarium duchownym. Jego rektor, ksiądz Tadeusz Karkosz, zabronił arcybiskupowi Paetzowi wchodzenia do seminarium, oskarżając go o wielokrotne napastowanie niektórych kleryków.

⁴¹ Szerzej o sprawie: Jerzy Morawski, *Grzech w pałacu arcybiskupim*, „Rzeczpospolita”, 23.02.2002.

W rzeczywistości Watykan już od dawna wiedział o zarzutach wobec arcybiskupa. Kilka miesięcy wcześniej powierzył dochodzenie w jego sprawie księdzu Antoniemu Stankiewiczowi, również Polakowi, sędziemu Roty Rzymskiej. O całej sprawie powiadomiła

Jana Pawła II, ominąwszy blokadę złożoną z najbliższego otoczenia papieskiego, a zwłaszcza jego osobistego sekretarza Stanisława Dziwisza, lekarz psychiatra Wanda Póltawska, długoletnia przyjaciółka papieża, uzdrowiona z choroby nowotworowej w 1962 roku za wstawiennictwem Ojca Pio z Pietrelciny, o które prosił ówczesny biskup Wojtyła.

W odpowiedzi na zarzuty Paetz ogłosił, że jest niewinny. Poparcia udzieliło mu około trzydziestu profesorów uniwersyteckich z Poznania. Świadców oskarżenia, kleryków, którzy doświadczyli molestowania seksualnego, było kilkunastu. Jan Paweł II postanowił odwołać arcybiskupa z kierowania diecezją i nie powierzać mu innych zadań. Należy zauważyć, że zarzuty przeciwko Paetzowi o molestowanie seminarzystów wyglądają bardzo podobnie do tych, które przez lata kierowano przeciw McCarrickowi, z tą różnicą, że w przypadku tego ostatniego po pewnym czasie pojawiły się również zarzuty molestowania nieletnich.

Jednak to wewnątrz Kolegium Kardynałów można odnaleźć precedensy wskazujące na to, jak dawniej postępowano wobec oskarżeń o nadużycia seksualne. Znamiennym przykładem jest smutna historia arcybiskupa Wiednia Hansa Hermanna Groëra, konserwatywnego prałata mianowanego w 1986 roku przez papieża Jana Pawła II pasterzem austriackiej diecezji. Stało się to po odejściu na emeryturę Franza Königa, kluczowej postaci *Ostpolitik*, ważnego uczestnika Soboru Watykańskiego II, a także konklawe z października 1978 roku. Powołanie Groëra było jasnym sygnałem, że papież chce zmiany linii w diecezji i mianuje kandydata, którego nikt się nie spodziewał. Wyniósł bowiem na najważniejszą metropolitalną stolicę Austrii benedyktyńskiego mnicha bez wcześniejszego doświadczenia biskupiego, zaangażowanego dotąd w organizowanie pielgrzymek do sanktuarium maryjnego w Roggendorf.

W dniu 13 października 1994 roku Groër kończy siedemdziesiąt pięć lat. Daje wówczas do zrozumienia, że pozostanie na stanowisku

do osiemdziesiątki: przywilej, którego, jak już wspomniano, Jan Paweł II udzielał niekiedy autorytatywnym członkom Kolegium Kardynałów stojącym na czele ważnych diecezji na świecie.

Kilka miesięcy później, 27 marca 1995 roku, wysokonakładowy tygodnik „Profil” publikuje wyznania byłego seminarzysty. Oskarża on Groëra o nadużycia seksualne popełnione w latach, kiedy przyszły kardynał był wychowawcą niższego seminarium i gimnazjum w Hollabrunn, czyli między rokiem 1946 a 1974, zanim jeszcze został mnichem benedyktyńskim w Göttweig. 6 kwietnia kardynał składa dymisję z funkcji przewodniczącego Konferencji Episkopatu Austrii. 13 kwietnia Christoph Schönborn, biskup pomocniczy Groëra, zostaje mianowany arcybiskupem koadiutorem Wiednia z prawem następstwa, a kilka miesięcy później, w połowie września, w pełni obejmuje władzę w archidiecezji.

Kardynał, choć deklaruje swoją niewinność, nie wydaje żadnego oświadczenia wobec początkowych oskarżeń. Groër po ustąpieniu ze stanowiska zamieszkuje w opactwie cysterek w Marienfeld, a następnie zostaje przeorem w Maria Roggendorf. Pod koniec 1997 roku wybucha nowy skandal: niektórzy mnisi z Göttweig i Maria Roggendorf oskarżają go o dokonane w przeszłości molestowanie seksualne. 5 stycznia 1998 roku, dwa miesiące po tym, jak czterech z pięciu członków Rady Stałej Konferencji Episkopatu Austrii publicznie oświadczyło, że osiągnęli „pewność moralną” co do winy Groëra, kardynał zmuszony jest do rezygnacji z funkcji przeora klasztoru.

W kwietniu oskarżony wygłasza oświadczenie, w którym prosi o wybaczenie swoich ewentualnych zachowań, nie uznając się jednak przy tym za winnego, i opuszcza Austrię, udając się do klasztoru we wschodnich Niemczech.

W październiku 1998 roku Groër wraca do Austrii i udaje się do opactwa w Marienfeld, gdzie pozostanie aż do śmierci w 2003 roku.

Egzekwiom przewodniczyć będzie ówczesny kardynał arcybiskup Kolonii Joachim Meisner. Podczas homilii pogrzebowej mówi o

zmarłym, że „spędził ostatnie dziesięć lat życia w cieniu ciemnych chmur, w którym wielu cierpiało razem z nim. Podobnie jak Szymon z Cyreny, kardynał Groër był wezwany, by naśladować Pana w Jego drodze krzyżowej”. Dodaje, że „został głęboko zraniony, napiętnowany wydarzeniami, które uderzyły w niego w ostatnim okresie życia, gdy był biskupem Wiednia. Od tego czasu żył jako osoba naznaczona, zraniona, stygmatyzowana”. Mówi, że serce zmarłego kardynała „zostało przebite mieczem boleści podobnym do miecza, który przebił serce Maryi”⁴².

⁴² <http://www.gottgeweiht.at/gg404predigtkardinalmeisnerital.html> [dostęp: 16.01.2019].

W pamiętniku pewnego prałata, od wielu już lat przebywającego na emeryturze, który uważnie śledził tę sprawę, możemy odnaleźć pewne informacje pomocne w zrozumieniu, jak działano w tamtych latach. Sędziwy prałat pisze: „Podczas drugiej fali oskarżeń austriaccy biskupi chcieli, by doszło do ogłoszenia winy Groëra i aby Stolica Apostolska potwierdziła ich deklarację z marca 1998 roku, w której wyrazili swoją «pewność moralną», że sędziwy kardynał jest winny zarzucanych mu czynów. Takie oświadczenie Watykanu nigdy nie nadejdzie. Było to – i nadal pozostaje – jedną z przyczyn popsucia się relacji z Sekretariatem Stanu”.

Nasz dobrze poinformowany rozmówca, w owym czasie znający od wewnątrz sprawy wiedeńskiej kurii, kontynuuje: „Musimy również pamiętać, że w tym samym okresie, kiedy wybuchła tak zwana «druga sprawa», miała miejsce kreacja kardynalska Christopha Schönborna. Przy tej okazji arcybiskup Wiednia próbował zapobiec udziałowi swojego poprzednika w konsystorzu, ale bez rezultatu. Co więcej, Groër został przyjęty przez papieża przed ceremonią, podczas której Schönborn miał otrzymać czerwony beret. A to, co zrozumiałe, spowodowało wielką irytację nowo mianowanego kardynała. Ta audiencja wydała mu się niezastużoną nagrodą dla Groëra, tak jakby Stolica Apostolska nie wierzyła w oskarżenia skierowane przeciw niemu”.

Na reakcję Schönborna nie trzeba było czekać. Podczas najbliższej konferencji prasowej wezwał Groëra, aby ten przyznał się do winy i prosił o przebaczenie. 25 lutego 1998 roku, w trakcie pierwszej mszy, którą Schönborn odprawiał jako kardynał w katedrze św. Szczepana w Wiedniu, stwierdził natomiast, że to nie „dyplomacja” wyprowadzi Kościół z kryzysu. Dwa dni później zostanie ogłoszona wspomniana wyżej wypowiedź czterech biskupów, wyrażająca moralną pewność co do winy Groëra.

Ten komunikat – ujawnia nasz rozmówca – nie został dobrze przyjęty w pałacach Stolicy Apostolskiej: „Watykan zareagował, krytykując deklarację i prosząc czterech biskupów, aby ponownie nawiązali komunie z ich współbratem Groërem, choć Schönborn nie przestawał wzywać go do uznania się za winnego i zabronił mu udzielania sakramentu bierzmowania na terenie diecezji: żądanie to wystosował w porozumieniu z ówczesnym substytutem w Sekretariacie Stanu, Giovannim Battistą Re. Trzej austriaccy biskupi, Schönborn, Weber i arcybiskup Salzburga Eder, uzyskali audiencję u Jana Pawła II

w Wielki Wtorek, 7 kwietnia 1998 roku. Po wyjściu ze spotkania z papieżem Wojtyłą zostali przyjęci przez sekretarza stanu Angela Sodana, który używając dość ostrego tonu, skarcił ich za komunikat wymierzony w Groëra”.

18 maja 1998 roku, w dniu urodzin Wojtyły, w papieskim apartamencie odbywa się obiad. Oto relacja autora pamiętnika, spisana po rozmowie z jednym z uczestników przyjęcia: „Przy stole Jana Pawła II zasiadają kardynałowie Angelo Sodano, Joseph Ratzinger, Joachim Meisner z Kolonii, [Christoph] Schönborn i nuncjusz w Austrii, arcybiskup Donato Squicciarini. Podczas obiadu rozważa się pomysł wydania ogólnikowej deklaracji, ale nie prawdziwego rozpoznania sprawy Groëra. Ostatecznie jednak kończy się na niczym. Właśnie podczas tego obiadu dochodzi do starcia między Sodianem i Schönbornem. Kardynał Ratzinger, choć

nie zgadza się we wszystkim z opinią arcybiskupa Wiednia, staje po jego stronie”.

Sprawa ma swój epilog datujący się na czas trzeciej wizyty Jana Pawła II w Austrii w czerwcu 1998 roku.

„Podczas zaplanowanego obiadu z biskupami papież Wojtyła wygłosił przemówienie. Kardynał Sodano i nuncjusz Squicciarini przygotowali na tę okazję dodatek do tekstu, w którym wspomniano o trzech austriackich kardynałach, Königu, Sticklerze i Groërze, choć oczywiście emerytowany arcybiskup Wiednia nie był obecny na obiedzie. Pamiętam, że Schönborn próbował wszelkich sposobów, by odwieść Jana Pawła II od wspomnienia Groëra. Bez powodzenia. W końcu papież odczytał przygotowany tekst włącznie z dodatkiem, jednak nie został on dostarczony dziennikarzom ani kiedykolwiek później opublikowany”. Autor cennych notatek kończy: „Myliłby się jednak ten, kto by chciał pomyśleć, że kardynał Sodano był odpowiedzialny za bardziej wyrozumiały i łagodny stosunek do Groëra. Musimy być szczerzy i uznać, że sekretarz stanu mógł działać w taki sposób, ponieważ interpretował zamysł papieża”.

Ostatnim kardynałem, który został oskarżony, zanim wybuchła afera McCarricka, był Keith O'Brien, emerytowany arcybiskup Saint Andrews i Edynburga, zmarły w marcu 2018 roku w wieku osiemdziesięciu lat. W ostatnich dniach swojego pontyfikatu, 25 lutego 2013 roku, Benedykt XVI przyjął jego rezygnację, złożoną na trzy miesiące przed ukończeniem przez kardynała siedemdziesięciu pięciu lat. Skandal został upubliczniony natychmiast po tym fakcie: trzech księży i jeden były kleryk, obecnie żonaty mężczyzna, oskarżyło O'Briena o „niewłaściwe zachowanie” wobec nich, a także o nadużycia seksualne w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Przygotowywali się oni wówczas do kapłaństwa w St. Andrew's College w Drygrange, gdzie O'Brien był kierownikiem duchowym. Oskarżenia te potwierdził sam zainteresowany – mimo początkowych zaprzeczeń – na początku lutego 2013 roku. „Były czasy, kiedy moje zachowanie seksualne

upadło znacznie poniżej standardów oczekiwanych ode mnie jako kapłana, arcybiskupa i kardynała. Proszę o wybaczenie tych, których skrzywdziłem, przepraszam także Kościół katolicki i Szkotów. Spędzę resztę życia na emeryturze i nie będę pełnił żadnej funkcji w życiu publicznym Kościoła katolickiego w Szkocji” – wyznał kardynał, używając dość swoistego sformułowania, odnoszącego się do „standardów”.

O'Brien ogłosił, że nie będzie uczestniczył – choć był do tego uprawniony – w konklawe mającym wybrać następcę Benedykta XVI, „aby nie przyciągać uwagi mediów”. 16 maja nowo wybrany papież Franciszek wysłał kardynała poza Szkocję, do utajnionego miejsca, na „kilka miesięcy odnowy duchowej, modlitwy i pokuty”. „Wszelkie decyzje co do przyszłych ustaleń dotyczących jego eminencji zostaną uzgodnione ze Stolicą Apostolską” – precyzował watykański komunikat, dając do zrozumienia, że przyszłość kardynała jest jeszcze niepewna.

Przyznanie się O'Briena do winy początkowo pozwoliło mu uniknąć formalnego postępowania kanonicznego. Jednak w kwietniu 2014 roku papież Franciszek wysłał do Szkocji z misją zbadania sprawy maltańskiego arcybiskupa Charlesa Sciclunę, jednego z najbardziej doświadczonych w sprawach molestowania śledczych, który wcześniej przez długi czas współpracował w Kongregacji Nauki Wiary z ówczesnym kardynałem Ratzingerem w kwestii walki z nadużyciami seksualnymi kleru.

Rok później, w marcu 2015 roku, papież Bergoglio postanowił, że O'Brien utraci wszystkie prawa i prerogatywy należne kardynałowi. Taka sankcja nie została zastosowana jeszcze nigdy dotąd. Nawet w przypadku arcybiskupa Wiednia, kardynała Groëra. „Ojciec Święty – brzmiało oświadczenie wydane przez kardynała Angela Sodana, dziekana Kolegium Kardynałów – przyjął rezygnację z praw i prerogatyw kardynała, wyrażonych w kanonach 349, 353 i 356 Kodeksu Prawa Kanonicznego, złożoną na koniec długiego okresu spędzonego na modlitwie, od Jego Eminencji kardynała Keitha

Michaela Patryka O'Briena, emerytowanego arcybiskupa Saint Andrews i Edynburga. W ten sposób Jego Świątobliwość okazuje wszystkim wiernym Kościoła w Szkocji swoją troskę duszpasterską i zachęca ich do podążania z ufnością drogą odnowy i pojednania”.

Wyżej wymienione kanony odnoszą się do kardynałatu, czyli do „szczególnego Kolegium” papieskich elektorów (kanon 349), którzy uczestniczą w konsystorzu (kanon 353), współpracując z papieżem, i powinni przybyć do Rzymu za każdym razem, kiedy są wezwani (kanon 356). Innymi słowy, O'Brien, który w tym czasie miał siedemdziesiąt siedem lat, tracił wszystkie prerogatywy kardynalskie, włącznie z możliwością udziału w ewentualnym konklawe. Chociaż, jak precyzowało biuro prasowe Watykanu, nadal zachowywał „tytuł kardynalski”, to jednak był on pozbawiony swego realnego znaczenia i faktycznie zredukowany do czysto honorowego zwrotu.

W oświadczeniu z marca 2015 roku przedstawiono wynik dochodzenia Scicluny i uznano zasadność oskarżeń pod adresem kardynała. Nawet jeśli formalnie zrzeczenie zostało dokonane przez samego O'Briena, oczywiste jest, że kroku tego zażądał od niego, a właściwie narzucił mu go sam papież.

W przypadku Theodore'a McCarricka Franciszek poszedł krok dalej, pokazując, że tolerancja dla wysoko postawionych duchownych, którzy dopuścili się molestowania seksualnego, jest coraz mniejsza. Po otrzymaniu informacji, które należało wziąć pod uwagę, by ocenić zasadność zarzutów o nadużycia seksualne wobec siedemnastoletniego chłopca popełnione przez McCarricka w czasach, kiedy był zwykłym księdzem w Nowym Jorku, Bergoglio odebrał mu purpurę, nie pozostawiając nawet honorowego tytułu.

Odebranie prerogatyw kardynalskich członkowi Kolegium Kardynałów nie zdarzyło się od września 1927 roku, kiedy to Pius XI przyjął – zażądawszy jej uprzednio – rezygnację Louisa Billota, jezuitę, poważanego neotomistycznego teologa. Tego samego zresztą, z którego rąk podczas ceremonii koronacyjnej pięć lat wcześniej otrzymał papieską tiarę. Autora studiów w zakresie teologii

dogmatycznej, które stały się klasykami, nie obciążał żaden skandal seksualny. Rezygnacja została wymuszona z powodów politycznych – teolog zbyt blisko zbliżył się ze skrajnie prawicową Action Française Charlesa Maurrasa, potępioną w 1926 roku właśnie przez Piusa XI.

„USTAWKA POLITYCZNA” PRZECIWKO PAPIEŻOWI

Była niedziela rano, 7 października 2018 roku, niecały dzień po opublikowaniu pierwszej odpowiedzi na *dossier* Viganò, kiedy to Biuro Prasowe Stolicy Apostolskiej ogłosiło pełen szczegółów list otwarty do byłego nuncjusza, napisany przez kardynała Marca Ouelleta, prefekta Kongregacji do spraw Biskupów. Purpurat ów został imiennie wywołany i poproszony o zajęcie stanowiska w trzecim komunikacie wydanym przez Viganò i datowanym na 29 września, ale upublicznionym trzy dni wcześniej.

Były watykański nuncjusz wzywał Ouelleta do bezpośredniego zaangażowania. „Zanim wyjechałem do Waszyngtonu, usłyszałem od eminencji o sankcjach papieża Benedykta nałożonych na McCarricka. Ma eminencja do dyspozycji najważniejsze dokumenty obciążające arcybiskupa i wielu z tych, którzy kryli go w Kurii. Gorąco proszę, aby zechciał eminencja dać świadectwo prawdzie!”. Ouellet, kreowany kardynałem przez Jana Pawła II, związany mocno z Benedyktem XVI, który powierzył mu kierownictwo dykasterii powszechnie określanej „fabryką biskupów”, nie zalicza się do purpuratów najbliższych Franciszkowi. Właśnie z tego powodu jego osobista i poparta udokumentowanymi faktami odpowiedź udzielona arcybiskupowi Viganò nabiera jeszcze większej wartości.

„Drogi bracie Carlu Mario Viganò – pisze kardynał – w swoim ostatnim przesłaniu do mediów, w którym oskarżasz papieża Franciszka i Kurię Rzymską, wzywasz mnie, bym powiedział prawdę o wydarzeniach, które interpretujesz jako endemiczne zepsucie ogarniające hierarchię kościelną aż po jej najwyższe szczeble. Z papieskim przyzwoleniem przedstawiam tutaj, jako prefekt Kongregacji do spraw Biskupów, moje osobiste świadectwo na temat wydarzeń związanych z emerytowanym arcybiskupem Waszyngtonu

Theodore'em McCarrickiem i jego rzekomych powiązań z papieżem Franciszkiem. Są one przedmiotem twojego publicznego oskarżenia, jak również twojego żądania rezygnacji Ojca Świętego. Piszę to świadectwo na podstawie moich osobistych kontaktów i dokumentów archiwalnych wspomnianej kongregacji, które są obecnie przedmiotem badań, mających rzucić światło na tę smutną sprawę”⁴³.

⁴³ <https://www.vaticannews.va/it/vaticano/news/2018-10/lettera-cardinale-ouellet-accuse-santa-sede-vigano-mccarrick.html> [dostęp: 16.01.2019].

Tak więc Ouellet zabiera głos, uzyskawszy pozwolenie od papieża. Robi to po zapoznaniu się z dokumentami zachowanymi w archiwach bezpośrednio zaangażowanej w sprawę kongregacji, której przewodniczy.

„Pozwól przede wszystkim, bym z całą szczerością powiedział ci, ze względu na nasze dobre relacje, kiedy byłeś nuncjuszem w Waszyngtonie, że twoje aktualne stanowisko wydaje mi się niezrozumiałe i skrajnie naganne, nie tylko ze względu na zamieszanie, jakie wzbudza wśród ludu Bożego, ale też dlatego, że publiczne oskarżenia poważnie szkodzą reputacji następców apostołów. Pamiętam, że kiedyś cieszyłem się twoim szacunkiem i zaufaniem, ale widzę, że straciłem je w twoich oczach z tego tylko tytułu, że pozostałem wierny przewodnictwu Ojca Świętego w powierzonej mi przez niego kościelnej służbie. Czyż komunია z następcą św. Piotra nie jest wyrazem naszego posłuszeństwa Chrystusowi, który go wybrał i wspiera swoją łaską? Moja interpretacja *Amoris laetitia*, którą ty krytykujesz, wpisuje się w tę wierność żywej Tradycji, której Franciszek dał nam przykład w niedawnej nowelizacji Katechizmu Kościoła Katolickiego odnośnie do kary śmierci”.

Wzmianka Ouelleta o posynodalnej adhortacji o małżeństwie i rodzinie jest odpowiedzią na krytykę, z którą Viganò wystąpił przeciwko kardynałowi, interpretującemu pozytywnie *Amoris laetitia*, zamiast ją atakować.

Następnie Ouellet zaczyna wymieniać fakty, poczynając od pierwszego spotkania papieża z Viganò, opisanego przez byłego nuncjusza w jego *dossier*. „Mówisz, że 23 czerwca 2013 roku poinformowałeś papieża Franciszka o sprawie McCarricka podczas audiencji udzielonej tobie, podobnie jak wielu innym przedstawicielom papieskim, których tamtego dnia Ojciec Święty spotkał po raz pierwszy. Wyobrażam sobie ogromną ilość ustnych i pisemnych informacji o wielu ludziach i sytuacjach, które musiał zebrać przy tej okazji. Bardzo wątpię, że McCarrick interesował go tak bardzo, jak chcesz nas przekonać, ponieważ był on emerytowanym arcybiskupem liczącym sobie osiemdziesiąt dwa lata i od siedmiu lat nie pełnił żadnej funkcji”.

Ouellet nie był obecny na spotkaniu w cztery oczy między Franciszkiem a Viganò. Udało się nam już poprzednio udokumentować, że wspomnienia byłego nuncjusza w wielu miejscach były niedokładne. Można mieć uzasadnione wątpliwości co do nacisku, z jakim – przy okazji przecież – napomynał o problemach z McCarrikiem. Bardzo znaczące jest stwierdzenie dotyczące nikłego zainteresowania tą kwestią nowego papieża, już zaabsorbowanego tysiącem zadań i problemów. W rzeczywistości dla Franciszka sprawa była już zamknięta przez jego poprzednika: McCarrick miał ponad osiemdziesiąt lat i był emerytem. Do Rzymu nie napływały kolejne skargi. A przede wszystkim nikt dotąd nie złożył wiarygodnych doniesień o krzywdzeniu dzieci.

„Ponadto – kontynuuje kardynał w swoim liście otwartym – pisemne instrukcje, przygotowane przez Kongregację do spraw Biskupów w 2011 roku na początek twojej misji w Waszyngtonie, nie mówiły nic o McCarricku poza tym, co sam przekazałem ci ustnie o sytuacji emerytowanego biskupa, który powinien przestrzegać pewnych warunków i ograniczeń ze względu na pogłoski o jego zachowaniu w przeszłości. Od 30 czerwca 2010 roku, od kiedy jestem prefektem tej kongregacji, nigdy nie podnosiłem na audiencji u Benedykta XVI ani u Franciszka sprawy McCarricka, z wyjątkiem

ostatnich kilku dni po wykluczeniu go z Kolegium Kardynałów. Emerytowany kardynał, który przeszedł na emeryturę w maju 2006 roku, był usilnie proszony o to, aby nie podróżował i nie pojawiał się w miejscach publicznych, aby nie prowokować innych krążących o nim plotek”. Należy podkreślić sposób, w jaki Ouellet definiuje rzymskie instrukcje dla purpurata. Był on „usilnie proszony”.

Prefekt kongregacji dodaje: „Falszem jest przedstawienie działań podjętych przeciwko niemu jako «sankcji» wydanych przez papieża Benedykta XVI, a następnie odwołanych przez papieża Franciszka. Po zbadaniu archiwów stwierdzam, że nie istnieją żadne dokumenty w tej sprawie podpisane przez jednego albo drugiego papieża ani też noty z audyencji sporządzone przez mojego poprzednika, kardynała Giovanniego Battistę Re, które nakazywałyby emerytowanemu arcybiskupowi McCarrickowi milczenie i wycofanie się z życia publicznego pod rygorem kar kanonicznych”.

Ten fragment trzeba dobrze zrozumieć: Ouellet oczywiście nie zaprzecza, że istniały powtarzające się instrukcje co do postępowania McCarricka, o których ten był informowany, ale twierdzi, że nie miały one rygoru kar kanonicznych. Mieliśmy okazję udokumentować to już w poprzednich rozdziałach, porównując informacje zawarte w *dossier* Viganò (jeszcze przed ukazaniem się wyjaśnień Ouelleta) z kalendarzem międzynarodowych podróży kardynała pedofila. Gdyby istniały kary kanoniczne, ich nieprzestrzeganie spowodowałoby kolejne, poważniejsze sankcje. Tych jednak nie wdrożono.

Pomijając dyskusję na temat charakteru zaleceń lub domniemanych kar, pewne jest, że ze Stolicy Apostolskiej płynie precyzyjne zalecenie, by McCarrick unikał publicznych wystąpień. Nie ulega wątpliwości, że taka instrukcja faktycznie istniała. Ale nie ulega również wątpliwości, że amerykański kardynał był osobą niełatwo poddającą się naciskom. Benedykt XVI szukał sposobu na ograniczenie jego aktywności w taki sposób, by uniknąć publicznego skandalu. Skończyło się na akceptacji faktu, iż McCarrick nie

przestanie podróżować. To podejście zdaje się charakterystyczne dla pontyfikatu papieża Ratzingera po pierwszej próbie nałożenia ograniczeń na kardynała. Po wyborze Franciszka nie zostało ono zmodyfikowane poprzez nowe dyspozycje, dopóki do papieża nie dotarła wiadomość o nowej skardze przeciwko McCarrickowi. Skarga ta przeistoczyła problem z przeszłości – który za poprzedniego pontyfikatu starano się bez powodzenia rozwiązać, stosując łagodniejsze sankcje lub „usilne” zalecenia – w kwestię aktualną i nagłą. Papież zareagował zdecydowanie, odbierając oskarżonemu kardynalską purpurę.

Następnie Ouellet wyjaśnia powody zastosowania zaleceń, które nigdy nie doprowadziły do sankcji karnych. „Stało się tak dlatego, że wówczas – w przeciwieństwie do dnia dzisiejszego – nie było wystarczających dowodów jego domniemanej winy. Stąd zainspirowane rozważaniem stanowisko kongregacji oraz listy mojego poprzednika i moje, które za pośrednictwem nuncjusza apostolskiego Pietra Sambiego, a następnie również twoim, powtarzały kardynałowi wezwanie do prowadzenia dyskretnego życia w modlitwie i pokucie – dla jego własnego dobra i dla dobra Kościoła. Jego sprawa byłaby przedmiotem dalszych środków dyscyplinarnych, gdyby nuncjatura w Waszyngtonie lub jakiegokolwiek inne źródło przekazało nam aktualne informacje o jego zachowaniu. Z szacunku dla ofiar oraz potrzeby sprawiedliwości, podobnie jak wiele innych osób, mam nadzieję, że dochodzenie prowadzone obecnie w Stanach Zjednoczonych i Kurii Rzymskiej dostarczy nam w końcu pełną ocenę krytyczną procedur i okoliczności tego smutnego wypadku, aby takie zdarzenia nie powtarzały się w przyszłości”. Oczywiście, nawet jeśli nie było „wystarczających dowodów” winy McCarricka, jak potwierdza Ouellet, można było zbadać jego sprawę szerzej i dokładniej.

Dalej kardynał prefekt Kongregacji do spraw Biskupów wypowiada się zdecydowanie i w sposób znaczący. „Jak to możliwe – zastanawia się w swoim liście otwartym – że ten człowiek

Kościół, którego dwulicowość dzisiaj znamy, był kilkakrotnie promowany, aż po wysokie funkcje arcybiskupa Waszyngtonu i kardynała? Sam jestem tym zdumiony i dostrzegam błędy poczynione w jego przypadku w procesie selekcji. Niemniej, bez wchodzenia w szczegóły, należy rozumieć, że decyzje podejmowane przez papieża opierają się na informacjach, którymi dysponuje się w danym momencie, i są przedmiotem roztropnościowej oceny nieposiadającej atrybutu nieomylności. Twierdzenie, że osoby odpowiedzialne za wstępne rozeznanie są zdemoralizowane, uważam za niesprawiedliwe, nawet jeżeli w tym konkretnym przypadku należało dogłębniej zbadać niektóre świadectwa. Prałat, o którym mowa, potrafił skutecznie bronić się przed wątpliwościami zgłaszanymi pod jego adresem. Z drugiej strony fakt, że w Watykanie mogą znajdować się ludzie praktykujący i wspierający zachowania sprzeczne z wartościami Ewangelii w kwestii seksualności, nie upoważnia nas do uogólniania i uznawania za niegodnego współnika tej czy owej osoby, a nawet samego Ojca Świętego. Czyż słudzy prawdy nie powinni wystrzegać się przede wszystkim oszczerstw i zniesławiania?”.

„Drogi emerytowany przedstawicielu papieski – kontynuuje Ouellet – powiem ci szczerze, że oskarżenie papieża Franciszka o krycie z pełną świadomością tego domniemanego drapieżnika seksualnego, a zatem o współudział w zepsuciu szerzącym się w Kościele – tak dalece, że uznaje się go niegodnym kontynuowania dzieła reformy w roli pierwszego pasterza Kościoła – uważam za niewiarygodne i nieprawdopodobne z każdego punktu widzenia. Nie jestem w stanie zrozumieć, jak mogłeś dać się przekonać do tego potwornego oskarżenia, które nie wytrzymuje konfrontacji z rzeczywistością. Franciszek nie miał nic wspólnego z nominacjami McCarricka na stanowiska w Nowym Jorku, Metuchen, Newark i Waszyngtonie. Odebrał mu kardynalską godność, gdy tylko pojawił się wiarygodny zarzut wykorzystywania dzieci. Nigdy nie słyszałem, by papież Franciszek wspominał o tym samozwańczym wielkim

doradcy jego pontyfikatu, rzekomo doradzającym mu w kwestii biskupich nominacji w Ameryce, choć Ojciec Święty nie ukrywa zaufania, jakim obdarza niektórych prałatów. Wyczuwam, że nie darzysz ich szczególną sympatią, podobnie jak ci, którzy popierają twoją interpretację faktów. Uważam jednak za odrażające, że korzystasz z głośnego skandalu związanego z nadużyciami seksualnymi w Stanach Zjednoczonych, by zadać moralnemu autorytetowi twojego zwierzchnika, papieża, cios wręcz niesłychany i niezasłużony”.

Tymi słowami Ouellet wskazuje na ewidentnie instrumentalny charakter kampanii prowadzonej przez kościelne i polityczno-medialne środowiska, próbujące zachwiać podstępnie pontyfikatem i doprowadzić do papieskiej rezygnacji. Oskarżenie jest zbudowane na wykorzystaniu sprawy nadużyć seksualnych i ma jasno określony cel: impeachment biskupa Rzymu.

„Od dawna mam przywilej co tydzień spotykać się z papieżem Franciszkiem – wyjaśnia kardynał – by omawiać nominacje biskupów i kwestie, z którymi się zmagają. Wiem dobrze, jak traktuje ludzi i problemy z wielką miłością, miłosierdziem, uwagą i powagą, czego sam doświadczyłeś. Sposób, w jaki kończysz swoje, pozornie bardzo uduchowione, ostatnie oświadczenie, kpiąc i rzucając cię na jego wiarę, wydaje mi się doprawdy nazbyt sarkastyczny, a wręcz bluźnierczy! To nie mogą być słowa inspirowane Duchem Bożym.

Drogi bracie, naprawdę chciałbym pomóc ci odnaleźć ponownie komunie z tym, który jest widzialnym gwarantem jedności Kościoła katolickiego; rozumiem, że gorycz i rozczarowanie naznaczyły twoją drogę w służbie Stolicy Apostolskiej, ale nie możesz kończyć swojego życia kapłańskiego w otwartym i gorszącym buncie. Zadajesz bolesną ranę Oblubienicy Chrystusa, której, jak twierdzisz, dobrze służy, a w rzeczywistości pogłębiasz podział i dezorientację ludu Bożego! Co innego mogę odpowiedzieć na twój apel, jeśli nie to: wyjdź z ukrycia, okaż żal z powodu swego buntu i pozytywne uczucia wobec Ojca Świętego, zamiast trwać w rosnącej

wrogości wobec niego. Jak możesz celebrować świętą Eucharystię i wymawiać jego imię w kanonie mszalnym? Jak możesz odmawiać różaniec święty, wzywać świętego Michała Archanioła i Matkę Bożą, potępiając tego, którego Ona chroni i któremu każdego dnia towarzyszy w jego ciężkiej i odważnej służbie?”.

„Gdyby papież nie był człowiekiem modlitwy – kontynuuje prefekt Kongregacji do spraw Biskupów – gdyby był przywiązany do pieniędzy, gdyby preferował bogatych kosztem biednych, gdyby nie okazywał nieustrudzonej energii, aby przyciągnąć wszystkich ubogich i obdarzyć ich wielkodusznym pocieszeniem swego słowa i czynów, gdyby na wszelkie możliwe sposoby nie głosił i nie przekazywał radości Ewangelii wszystkim w Kościele, a także poza jego widzialnymi granicami, gdyby nie wyciągał ręki do rodzin, do opuszczonych starców, do chorych na ciele i duszy, a zwłaszcza do młodych ludzi dążących do szczęścia, prawdopodobnie można by przedkładać nad niego kogoś innego, przejawiającego bardziej ci bliskie postawy dyplomatyczne i polityczne. Ale ja, poznawszy go dobrze, nie mogę podawać w wątpliwość jego osobistej prawości, poświęcenia się misji, a nade wszystko charyzmatu i pokoju, które w nim zamieszkują dzięki łasce Bożej i mocy Zmartwychwstałego”.

W końcu Ouellet rzuca światło na prawdziwy kontekst operacji byłego nuncjusza. „W odpowiedzi na twój niesprawiedliwy i nieznajdujący oparcia w faktach atak, drogi Viganò, dochodzę do wniosku, że oskarżenie jest ustawką polityczną, pozbawioną rzeczywistych podstaw, które mogłyby obciążyć papieża. I powtarzam: to głęboko rani komunę Kościoła. Oby Bóg sprawił, by ta krzywda została szybko naprawiona, a papież Franciszek nadal był uznawany za tego, kim jest: wybitnego pasterza, współczującego i stanowczego ojca, proroczy charyzmat dla Kościoła i dla świata. Niech kontynuuje z radością i pełną ufnością swoją misyjną reformę, wspierany w tym dziele modlitwą ludu Bożego i odnowioną solidarnością całego Kościoła wraz z Maryją, Królową Różańca Świętego”.

Jak było do przewidzenia, ten zdecydowany list został przedstawiony w antybergogliańskich mediach nie jako rzeczowe, dokładne i szczegółowe odparcie instrumentalnego traktowania faktów w *dossier* byłego nuncjusza, lecz jako potwierdzenie teorii Viganò. Po opublikowaniu listu Ouelleta „La Nuova Bussola Quotidiana” zamieściła online komentarz swojego watykańskiego korespondenta Marca Tosattiego, który nadal zaprzeczał rzeczywistości i twierdził, że Benedykt XVI ograniczył swobodę McCarricka, Franciszek zaś przywrócił go do łask. Oczywiście konsekwentnie nie wspomniał o tym, że McCarrick bez przeszkód podróżował, wykładał i brał udział w uroczystościach, nawet w samym Watykanie, przez cały okres pontyfikatu papieża Ratzingera. Intelktualnie uczciwszy był sam Carlo Maria Viganò, który skonfrontowany z rzeczywistością uznał fakty, przypisując je łagodności Benedykta XVI⁴⁴. Tym samym zaprzeczył jednemu z filarów swojej oskarżycielskiej tezy, jakoby McCarrick obłożony sankcjami i zmuszony do usunięcia się z publicznego życia papieża Ratzingera, mógł swobodnie poruszać się za pontyfikatu papieża Bergoglia.

⁴⁴ <https://www.lifesitenews.com/news/vigano-doubles-down-mccarrick-was-restricted-under-benedict-but-he-didnt-ob> [dostęp: 16.01.2019].

SCHIZMA PO AMERYKAŃSKU

Kiedy arcybiskup Viganò umieszcza w Internecie swój komunikat dotyczący kardynała McCarricka, dwudziestu pięciu biskupów (dwudziestu czterech ze Stanów Zjednoczonych – wśród nich kardynałowie Raymond Burke i arcybiskup Filadelfii Charles Joseph Chaput – oraz Athanasius Schneider, biskup pomocniczy Astany w Kazachstanie) wystosowuje w krótkim czasie publiczne oświadczenia o swej solidarności z byłym nuncjuszem. Stwierdzają oni, że należy poważnie potraktować oskarżenia i twierdzenia zawarte w jego *dossier*. Biskupi ci publikują swoje deklaracje – w niektórych przypadkach połączone z poleceniem odczytania ich w kościołach swoich diecezji – aby okazać swoje poparcie dla Viganò. Równocześnie żądają pilnego postępowania w sprawie potwierdzenia zarzutów zawartych w jego komunikacie. W tym samym czasie, choć w innym tonie i bez orzekania o wiarygodności *dossier*, kardynał Daniel DiNardo, przewodniczący Konferencji Episkopatu USA, powtarza wnioski o dokładne zbadanie sprawy.

„Pozostaję głęboko przekonany o jego uczciwości, lojalności, miłości do Kościoła i nienagannej prawości” – mówi o Viganò Robert Morlino, biskup Madison w stanie Wisconsin. „Mogę zaświadczyć, że jest to człowiek, który spełnił swoje zadanie z bezinteresownym poświęceniem, wykonał misję Piotrową powierzoną mu przez Ojca Świętego, aby utwierdzać braci w wierze” – deklaruje Salvatore Cordileone, arcybiskup San Francisco. Tymczasem Robert Barron, biskup pomocniczy Los Angeles, przypomina, że o rezygnację papieża wnioskuję nie jakiś „drobny gracz”, jakaś „nieistotna postać”, ale „były nuncjusz w Stanach Zjednoczonych”, który wypowiedział „bardzo poważne stwierdzenia”. Papież Franciszek, wracając z Irlandii, informuje dziennikarzy, akredytowanych na papieski lot, że na razie nie wypowie się na temat „komunikatu” Viganò, ufając w ich profesjonalną umiejętność samodzielnej oceny tego, co zawiera

dossier. Amerykański biskup Thomas John Paprocki, kierujący diecezją w Springfield, stwierdza wówczas w wywiadzie, że uważa papieską odpowiedź za „nieadekwatną. Gdybym został oskarżony o krycie jednego z moich kapłanów – podkreśla – nie wykręciłbym się od odpowiedzialności, mówiąc «sami wyciągnijcie wnioski»”.

Wypowiedzi amerykańskich biskupów po ukazaniu się pierwszego *dossier* Viganò przypominają poruszony ton urzędników, którzy wołają o „pełną przejrzystość” i pilne „porządki”, kiedy jakieś niefortunne zdarzenie zagraża reputacji instytucji, w której pracują.

Ostentacyjna staranność w stosowaniu do Kościoła parametrów odpowiedzialności korporacyjnej ukrywa w lawinie sloganów wydarzenie, które nie ma precedensu w najnowszej historii Kościoła katolickiego: po raz pierwszy dziesiątki biskupów wyrażają publiczne poparcie i solidarność z autorem pamfletu, kończącego się wezwaniem następcy św. Piotra do rezygnacji z urzędu. Dokumentu napisanego przez katolickiego arcybiskupa z zamiarem wyrządzenia jak największych szkód papieżowi i podkopania zaufania chrześcijan do niego. Operacji przeprowadzonej z naruszeniem „tajemnicy papieskiej”, rozpoczętej równocześnie na całym świecie z przemyślaną strategią medialną.

Dziesiątki amerykańskich biskupów, którzy na przełomie sierpnia i września 2018 roku spieszą, by wyrazić swoje poparcie dla *dossier* Viganò – nie dodają ani jednego słowa szacunku wobec papieża Franciszka. Wydają się przy tym wzorować na taktykach stosowanych przez konsorcja finansowe przy kupowaniu pakietów akcji: szef konsorcjum rzuca ofertę, a interesariusze natychmiast manifestują chórem swoje poparcie dla operacji, by pokazać ją jako niezbędną, opłacalną i popartą szerokim konsensusem. Efekt-echo, mający na celu wywarcie wrażenia na mniejszych udziałowcach i skłonienie ich do wsparcia operacji. Dynamika życia kościelnego zostaje przekształcona w drapieżne mechanizmy finansowej spekulacji. Z papieżem obsadzonym w roli szefa firmy, któremu

konkurencja stara się odebrać większość głosów, by zmusić go do rezygnacji.

Logistyczno-medialna sieć operacji Viganò, chociaż angażuje siły rozsiane po całym świecie, swoje podstawy strategiczne i ekonomiczne ma w Stanach Zjednoczonych. To tam znajdują się grupy i fundacje finansujące media wykorzystane do opublikowania i nagłaśniania *dossier*. To te same grupy i sieci medialne – co bezprecedensowe i zaskakujące – które w ostatnich latach obnosiły się ze swym „filopapizmem” i absolutnym poparciem dla oficjalnej nauki Kościoła, traktując je jako wyróżnik, osobisty kod identyfikacyjny.

Portal internetowy National Catholic Register, który jako pierwszy rozpowszechnia angielską wersję *dossier* Viganò, należy do sieci medialnej EWTN, założonej w 1980 roku przez amerykańską zakonnicę Marię Angelicę od Zwiastowania – znaną jako Matka Angelica. Dziś uznawany jest za najbardziej wpływowe katolickie centrum medialne na świecie, zdolne dotrzeć do dwustu pięćdziesięciu milionów osób w stu czterdziestu krajach. W roku 2009 Matka Angelica otrzymała od papieża Benedykta XVI medal Pro Ecclesia et Pontifice. W lutym 2016 roku, dwa miesiące przed śmiercią zakonnicy, papież Franciszek pozdrowił ją serdecznie w trakcie swojej podróży na Kubę.

Prezes zarządu EWTN, Michael P. Warsaw, jest konsultorem Dykasterii do spraw Komunikacji Stolicy Apostolskiej. W operacji Viganò bynajmniej nie drugorzędną rolę odgrywa członek zarządu EWTN Timothy Busch, prawnik i milioner, którego istotny wkład w opublikowanie *dossier* byłego nuncjusza stanowi określenie zakresu i celu całej operacji. W godzinach bezpośrednio po publikacji Busch mówi dziennikarzowi „New York Times”, że Viganò swoją inicjatywą „zrobił nam wielką przysługę”. Twierdzi też, jakoby otrzymał zapewnienie, że „emerytowany papież Benedykt XVI potwierdził relację arcybiskupa Viganò”. Informacji przekazanej przez Buscha zaprzecza osobisty sekretarz Ratzingera. Już tyle wystarczy, by

ujawniono zamiar wykorzystania emerytowanego papieża jako „ojca chrzestnego” i twarz całej operacji.

Timothy Busch, wraz z finansistą i filantropem Charlesem Kochem, jest sponsorem Busch School of Business założonej przy Katolickim Uniwersytecie Ameryki. Jest to kolejne centrum „teologii kapitalizmu”, służące propagowaniu teorii o pełnej zgodności ideologii kapitalistycznej z doktryną katolicką. „Ewangelizację naszego kraju – mówił Busch w 2017 roku – przeprowadzają fundacje prywatne i katolickie organizacje pozarządowe, takie jak Instytut Napa i Legatus”. To właśnie te podmioty, finansowane i wspierane przez bogatych konserwatywnych biznesmenów, według Buscha „zmieniają oblicze” amerykańskiego Kościoła katolickiego, jako że „my jesteśmy dynamiczni, a inni nie”. Dynamizm ten wynika w szczególności z „dostępu do kapitału”, w odróżnieniu od tego, co dzieje się w Kościele instytucjonalnym.

Instytut Napa, wspierany przez Buscha, organizuje coroczne konferencje skierowane do zamożnych katolików na temat apologetyki, etyki seksualnej i walki z sekularyzacją. 2 października 2018 roku, w klimacie naznaczonym kryzysem klerykalnych nadużyć seksualnych i w samym środku operacji Viganò, instytut zorganizował na Katolickim Uniwersytecie Ameryki jednodniową konferencję – z biletem wstępu w wysokości pięciuset dolarów. Poświęcona została „autentycznej reformie” Kościoła. „Jako katolicy wierni nauczaniu i misji Kościoła – pisano w zapowiedzi – wzywamy do głębokiego i prawdziwego oczyszczenia życia amerykańskich katolików”. W symposium w charakterze prelegentów udział wzięli między innymi kardynał Gerhard Ludwig Müller, emerytowany prefekt Kongregacji Nauki Wiary, i wspomniany już biskup Robert Morlino, który wiązał skandal nadużyć seksualnych kleru z wszechobecną „subkulturą gejowską”, rozprzestrzeniającą się także wśród hierarchii Kościoła katolickiego.

W artykule z 5 października 2018 roku zamieszczonym na łamach „National Catholic Reporter” dziennikarka Heidi Schlumpf⁴⁵

relacjonowała przebieg konferencji. Z cytowanych słów Buscha wyciera korporacyjna wizja Kościoła. Stwierdził on, że to, czego „nie tolerujemy w naszych spółkach”, nie może być też tolerowane w Kościele. Następnie adwokat dodał, że szanuje księży i biskupów tylko „w takim stopniu, w jakim stosują się oni do zwykłego zdrowego rozsądku i zachowań korporacyjnych”. Gdybyśmy chcieli być złośliwi, powinniśmy zapytać, biorąc pod uwagę różne skandale pedofilskie ujawnione w minionym roku w USA, jakie to korporacje są wzorem zmian pożądanym przez Buscha. Nawiasem mówiąc, co zresztą zauważa także Schlumpf, Busch okazuje się zdecydowanie mniej skłonny do stosowania zasady „zero tolerancji”, gdy przedmiotem oskarżenia jest sędzia Brett Kavanaugh, mianowany przez Donalda Trumpa na członka Sądu Najwyższego. Jego nominację konserwatywny prawnik skomentował z nieukrywaną satysfakcją: „Dzięki nowemu sędziemu będziemy mieli kontrolę nad Trybunałem przez następne czterdzieści lat”. Busch stwierdził następnie, że jego zwolennicy nie zapomną o obecnym kryzysie, ale zaprowadzą księży i biskupów przed oblicze sprawiedliwości, wtrącając ich do więzienia i „przywrócą świętość naszemu Kościołowi”.

⁴⁵ <https://www.ncronline.org/news/accountability/authentic-reform-conservative-catholics-rally-fix-church-failures> [dostęp: 16.01.2019].

Jak donosi Schlumpf, konferencja skupiła się bardziej na nadużyciach popełnianych wobec podatnych na zranienie dorosłych i na homoseksualizmie w szeregach duchowieństwa niż na wykorzystywaniu dzieci. Jedną sesję poświęcono w całości problemowi homoseksualizmu. Schlumpf relacjonuje, że na spotkaniach w grupach wyrażano sugestie na temat tego, co powinno się zrobić w celu zakończenia kryzysu: skontaktować się z własnymi biskupami, zaniechać darowizn, zachęcać hierarchów i księży do „braterskiego upomnienia” wobec ich braci, o których wiedzą, że są aktywni seksualnie. W homilii podczas mszy na rozpoczęcie sympozjum wspomniany już biskup Morlino użył ostrych słów, mówiąc, że „w Kościele mówi się zbyt dużo o miłości, a za

mało o nienawiści do zła”. Schlumpf zauważa brak bezpośrednich ataków na Franciszka, ale odnotowuje też zdecydowaną wypowiedź Buscha w sprawie oświadczenia Viganò. Stwierdził on, że nie można „pozwolić Watykanowi się z tego wywinąć”. „Viganò podyktował nam sposób działania. Musimy podążać jego śladem i działać dalej”.

Legatus, kolejna organizacja katolicka, z którą związany jest Busch, skupia wysoko postawionych biznesmenów katolickich o konserwatywnej orientacji oraz ich żony. Jest to narzędzie realizowania szeroko zakrojonych akcji charytatywnych i finansowania konserwatywnych inicjatyw. Organizacja powstała dzięki funduszom menedżera Toma Monaghana, założyciela sieci Domino’s Pizza, a jednocześnie sponsora ruchów antyaborcyjnych i innych „zmagających się o katolicką sprawę”, mających na celu „walkę z kryzysem moralnym narodu”. Po opublikowaniu *dossier* Viganò zarząd grupy Legatus postanowił zawiesić przesyłanie corocznej daniny dla Stolicy Apostolskiej, uważając za właściwe i pilne, by „w świetle ostatnich rewelacji i pytań z szacunkiem zażądać wyjaśnień co do konkretnego zastosowania tych funduszy”. Aby zostać przyjętym do tego ekskluzywnego klubu – złożonego obecnie z około trzech tysięcy członków – trzeba należeć do elity katolickich biznesmenów mogących wykazać się rocznymi obrotami na poziomie co najmniej siedmiu milionów dolarów, być właścicielem firmy zatrudniającej przynajmniej czterdziestu dziewięciu pracowników lub firmy finansowej zatrudniającej co najmniej dziesięciu pracowników i dysponującej kapitałem wynoszącym co najmniej dwieście siedemdziesiąt pięć milionów euro.

Operacja Viganò nabiera politycznego i medialnego zasięgu, ponieważ otrzymuje w różnej formie wsparcie ze strony części amerykańskiego episkopatu. Pojawiają się też impulsy, ukryte dotąd we wnętrzu ekspansywnej sieci instytucji, mediów, organizacji i think tanków o charakterze neokonserwatywnym lub neorygorystycznym. Ta sieć nie oplótła Stanów Zjednoczonych dopiero po dojściu do

władzy Donalda Trumpa i jego ultrakatolickiego doradcy Steve'a Bannona⁴⁶: rodziła się w trakcie długotrwałych procesów, które, jak się wydaje, spowodowały swego rodzaju „genetyczną mutację” w części amerykańskiego katolicyzmu.

⁴⁶ Zdymisjonowany przez Donalda Trumpa 18 sierpnia 2017 r. (przyp. red.).

Pod koniec lat siedemdziesiątych XX wieku w USA zaczyna się kształtować zjawisko neokonserwatyzmu. Pierwsi przedstawiciele tego nurtu wywodzą się między innymi spośród liberalnej żydowskiej inteligencji Nowego Jorku oraz świata amerykańskiego trockizmu. Odwołują się oni do analizy nowoczesności zawartej w filozofii Leo Straussa (zmarłego w 1973 roku), którego myśl czerpie również z ezoteryki kabalistycznej. Dystansują się od „paleokonserwatystów”, ksenofobów, tendencyjnych antysemitów i izolacjonistów, gotowych uzasadniać swoje wsparcie dla dyktatorskich reżimów koniecznością walki z komunizmem. Neokonserwatysty idą w zupełnie innym kierunku: wielu przedstawicieli tego prądu, dawniejszych radykałów rozczarowanych historycznym upadkiem socjalistycznych reżimów, nawróciło się na entuzjastyczny kult demokratycznego kapitalizmu, identyfikując go z modelem amerykańskim, „uniwersalnym” i dobrym do wyeksportowania na cały świat. „Neokonserwatysta – głosi słynna definicja jednego z ojców założycieli, Irvinga Kristola – to liberał, który zderzył się z rzeczywistością”⁴⁷. Już w czasach prezydenta Ronalda Reagana nurt ten wypracowuje strategię wywodzącą się z taktyki „trockistowskiej”⁴⁸, starając się przejąć kontrolę nad głównymi konserwatywnymi fundacjami kulturalnymi. Tymczasem wewnątrz ruchu dochodzi do głosu wojowniczy element chrześcijański: katolicycy i protestanccy intelektualiści, przypisujący teologiczno-religijne konotacje upragnionemu, ogólnoswiatowemu triumfowi amerykańskiego modelu demokracji i kapitalizmu. Jest on, ich zdaniem, najbardziej udanym wcieleniem zachodniej cywilizacji o judeochrześcijańskich korzeniach.

⁴⁷ I. Kristol, *Two cheers for capitalism*, „Political Science Quarterly”, 1978, vol. 93, nr 3, s. 520–521.

⁴⁸ Propagowana przez trockistów taktyka polegająca na wstępowaniu do różnych organizacji i przejmowaniu ich od środka (przyp. tłum.).

W roku 1987, cztery lata przed swoją konwersją na katolicyzm, luterański pastor Richard John Neuhaus w książce *The catholic moment: The paradox of the Church in the postmodern world* [Katolicki moment: Paradoks Kościoła w ponowoczesnym świecie] wysuwa hipotezę, że katolicyzm może aspirować do roli idealnego przewodnika dla narodu, będącego liderem zachodniego świata. Może to mieć miejsce w sytuacji wyczerpania się sił historycznych denominacji protestanckich, dryfujących z liberalnym prądem. W owych latach Neuhaus zainspirował narodziny i rozwój wpływowych think tanków i ideowych czasopism, do których należy na przykład „First Things”. Dziś należy ono do głównych amerykańskich periodyków zaangażowanych w krytykę pontyfikatu papieża Franciszka.

W tym samym czasie Michael Novak, niegdyś progresywny katolicki intelektualista, rozpoczyna walkę na rzecz uznania chrześcijaństwa za religijnego partnera dla ekspansji wolnego rynku. Ten ostatni jest dla niego gospodarczą konsekwencją chrześcijańskiego rozumienia natury i losu człowieka. Natomiast publicysta i filozof George Weigel zyskuje miano „oficznego biografy” Jana Pawła II. Udaje mu się ukształtować, przynajmniej w Stanach Zjednoczonych, dominującą interpretację pontyfikatu Wojtyły. Gloryfikacji polskiego papieża, który zniszczył komunizm, towarzyszy tu *damnatio memoriae*⁴⁹ kardynała Agostina Casarolego i jego cierplivej duszpasterskiej troski, z jaką watykańska dyplomacja starała się podchodzić do problemów Kościołów w krajach reżimu komunistycznego w dobie zimnej wojny.

⁴⁹ Z języka łacińskiego: „potępienie pamięci” (przyp. red.).

Neokonserwatyści przeprowadzają wieloaspektową próbę zaadaptowania chrześcijaństwa dla geopolitycznych strategii administracji USA, a wszystko pod hasłem światowej ekspansji demokracji. Ich strategiczne ukierunkowanie, skoncentrowane na

geopolityce i makroekonomii, znajduje wspólny grunt z tezami kościelnych środowisk, które zamierzają ożywić chrześcijańską świadomość w społeczeństwach zlaicyzowanych poprzez wojny kulturowe. Te prowadzone są głównie w celu potwierdzenia prawa obecności wartości chrześcijańskich na scenie politycznej.

Zaczynają powstawać sieci liderów opinii, kościelnych działaczy, księży i biskupów, którzy postrzegają misję Kościoła w amerykańskim społeczeństwie jako wojnę kulturową, prowadzoną głównie w kwestiach etycznie wrażliwych (*ethic policy*). Wszystko po to, by przeciwdziałać sekularyzującemu i relatywistycznemu dryfowi, będącemu rezultatem liberalnej mentalności. Przedstawiają chrześcijaństwo jako „twardy rdzeń” cywilizacji zachodniej, podręcznik „silnych idei”, wokół których gromadzą się ludzie, by odeprzeć oblężenie różnie identyfikowanych „wrogów” (komuniści, islam, Chiny, liberalni relatywiści).

W latach poprzedzających wybór papieża Franciszka biskupi i kardynałowie Kościoła amerykańskiego wchodzą w nowe relacje ze społeczeństwem i światem polityki. Wyrażają w nieznanym dotąd tonach swój sprzeciw wobec administracji Obamy i umacniają się w okopach obrony etycznie wrażliwych wartości. Arcybiskup Pietro Sambi, mianowany nuncjuszem apostolskim w Stanach Zjednoczonych w roku 2006, czyli w pierwszym okresie prezydentury Obamy, próbuje na różne sposoby uświadomić biskupom amerykańskim, że nadmierne ataki na nową władzę i jej krytyka zaszkodzą Kościołowi, któremu łatwo będzie przyczepić łatkę wojowniczego antyprezydenckiego lobby *sui generis*. W roku 2012 prezydencka administracja próbowała wprowadzić zasadę, zgodnie z którą katolickie szkoły i szpitale musiałyby zapewnić swoim pracownikom ubezpieczenia zdrowotne, obejmujące również refundację antykoncepcji, sterylizacji i aborcji. Odpowiedź episkopatu północnoamerykańskiego przywołuje najważniejsze fundamenty tożsamości amerykańskiej: wielkie biblijne ideały wolności i sprawiedliwości, które dały początek Stanom

Zjednoczonym. Za pomocą kampanii modlitewnej Fortnight for Freedom (Dwa Tygodnie dla Wolności) biskupi zarzucają administracji USA pogwałcenie wolności religijnej i wolności sumienia, co stanowi naruszenie pierwszych dziesięciu poprawek do Konstytucji USA. Nasza walka, piszą biskupi w odezwie wydanej 16 marca 2012 roku, „nie jest republikańska ani demokratyczna, nie jest konserwatywna ani liberalna, jest po prostu amerykańska”.

W latach swojej największej ekspansji w Kościele *theocons*⁵⁰ afiszują się z bliskością wobec poglądów rządzących papieży. Przeplatając powściągliwą krytykę z wyselekcjonowanym wyborem różnych elementów papieskiego magisterium, wysuwają na pierwszy plan i podkreślają te jego wątki, które dają się dopasować do ich idei, i nie eksponują tych, które uznają za mniej sobie bliskie. Dzięki dostępowi do potężnych mediów i znacznych środków finansowych mogą dyktować faktyczną linię interpretacji, kształtować – zwłaszcza w przypadku Jana Pawła II – to, co zostanie przedstawione w mediach jako główny nurt oficjalnej i szeroko podzielanej analizy ostatnich pontyfikatów. Odnośnie do polskiego papieża, w 1987 roku katolicycy neokonserwatyści krytykowali encyklikę *Sollicitudo rei socialis*, zarzucając jej, że utożsamiała pod względem moralnym wschodni i zachodni imperializm. Natomiast cztery lata później obsypią pochwałami niektóre ze stron encykliki *Centesimus annus*, propagowanej przez nich jako manifest poparcia Kościoła katolickiego dla ideologii neoliberalnej.

⁵⁰ *Theocon* – zbitka wyrazów *theocracy* i *conservatism*, używana na określenie przedstawicieli amerykańskiej prawicy chrześcijańskiej (przyp. tłum.).

Rola przypisywana Janowi Pawłowi II w doprowadzeniu do upadku europejskiego i sowieckiego komunizmu sprawia, że zyskuje on wiekopomne zasługi w oczach „ludzi Zachodu”. Niemal ikonicznym przykładem tej wdzięczności są trzej prezydenci USA – dwaj Bushowie, republikanie, oraz demokrata Clinton – klęczący w Bazylice Świętego Piotra przy zwłokach papieża Wojtyły.

Uderzająca w pokutne tony i skoncentrowana na skromnych elementach – wierze i życiu chrześcijańskim – narracja towarzysząca pontyfikatowi Ratzingera ostatecznie rozczarowuje tych, którzy zainwestowali w projekt „papiejskiej rewolucji” pod przewodnictwem „papieża kondotiera”. Niemniej jednak w pierwszych latach pontyfikatu Bawarczyka sieć neokonserwatywnych think tanków, z pomocą rosnącej liczby medialnych oddziałów w różnych krajach, stanowi jedyną siłę próbującą nadać systematyczną interpretację polityczną również pontyfikatowi Benedykta XVI. W 2006 roku są tacy, którzy uważają, że „po wyborze Benedykta XVI *theocons* mogą uważać za swoje punkty odniesienia, oprócz prezydenta USA [George’a W. Busha – przyp. aut.], również Ojca Świętego”⁵¹.

⁵¹ G. Quagliariello, *Cattolici pacifisti teocon. Chiesa e politica in Italia dopo la caduta del Muro*, Mondadori, Milano 2006, s. 153.

Podpieranie się postaciami papieży stanowi już w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku charakterystyczny element strategii przyjętej przez najbardziej podatne na neokonserwatywne teorie amerykańskie środowiska kościelne. Kardynał Joseph Bernardin, arcybiskup Chicago, już w 1996 roku wyczuwa istniejące ryzyko polaryzacji ideologicznej, która zagraża jedności Kościoła w Stanach Zjednoczonych. Stara się więc wspierać Catholic Common Ground Initiative (Katolicką Inicjatywę Wspólnego Języka), podjętą przez Narodowe Centrum Duszpasterstwa jako próba zredukowania coraz bardziej gwałtownych konfliktów pomiędzy skrzydłami ultraliberalnym i ultrakonserwatywnym. Walki te osłabiają komunie i poczucie wspólnej kościelnej przynależności. Programowa deklaracja tej inicjatywy, zatytułowana *Powołani do bycia katolikami: Kościół w chwili zagrożenia*, przedstawia wytyczne dla dialogu w Kościele, także w kontrowersyjnych kwestiach, takich jak rola kobiet, seksualność, reforma zdrowia i stosunek do imigracji. Jednak inicjatywa nie znajduje poparcia innych amerykańskich kardynałów, takich jak Bernard Francis Law czy William Wakefield Baum, co

znacznie ogranicza jej zasięg. W listopadzie 1996 roku Bernardin w wieku sześćdziesięciu ośmiu lat umiera na raka, wyczerpany atakami środowisk katolickiej ultraprawy, obzuczających go oskarżeniami o homoseksualizm, przynależność do masonerii, a nawet udział w satanistycznych rytuałach.

W ciągu kilku lat po jego śmierci radykalizacja konfliktów ideologicznych w północnoamerykańskim Kościele osiąga apogeum. Paradygmat „wojen kulturowych” staje się wzorcem i podstawowym kryterium nawet tam, gdzie spotykają się różne wrażliwości kościelne. Znika jakakolwiek troska o zachowanie fundamentalnych elementów wiary apostołów jako kryterium i źródła jedności ochrzczonych katolików. W przeróżnych nurtach katolicyzmu dominuje wojownicza identyfikacja z własną ideologią.

Po stronie liberalnej tendencji polaryzacyjne wyrażają się w takich ekstremalnych zjawiskach jak parafie „otwarte” dla grup LGBT lub sprawowanie liturgii „inkluzywnej”, gdzie unika się rzeczowników „Bóg” i „Pan”, ponieważ są rodzaju męskiego.

Jednak istnieje też nurt „konserwatywny” czy też „tradycjonalistyczny”, który w latach dziewięćdziesiątych XX wieku i w pierwszej dekadzie nowego tysiąclecia w systematyczny i skuteczny sposób przygotowuje ekspansję medialną oraz strategię podboju miejsc liczących się w Kościele.

Kryteriami identyfikacyjnymi autentycznego katolika staje się w tym kontekście udział w krucjatach modlitewnych przed klinikami aborcyjnymi, mobilizacja przeciwko reformie opieki zdrowotnej Obamy czy jasno deklarowany sprzeciw wobec udzielania sakramentów politykom, którzy głoszą za prawem do aborcji. Popieranie stanowisk i batalii prądu neokonserwatywnego – który z pełnym samozadowoleniem określa siebie samego także jako „afirmatywną ortodoksję” – zostaje uznane za probierz autentycznej wierności Tradycji Kościoła. Zaczyna się trwający lata i szeroko wspierany przez media proces, który traci z pola widzenia sakramentalną dynamikę wiary i życia chrześcijańskiego, a w

zamian koncentruje się na propagowaniu elementów prawdy i doktryny uważanych za ewidentne same z siebie i samowystarczalne. Przedstawiciele tego procesu chcą zapewnić im triumf w wojnach kulturowych i tożsamościowych. Pierwszym celem stają się prawie zawsze inni ochrzczeni, którym przypina się łątkę chrześcijan „ustępliwych”, katolików „bezkręgowych” lub „oportunistów”.

W 2009 roku, kiedy dominikański kardynał Georges Cottier, emerytowany teolog Domu Papieskiego, pisze artykuł odnoszący się do tematów poruszonych podczas wykładu Baracka Obamy⁵², arcybiskup Charles Chaput, chcący podkreślić swoją reputację „publicznego obrońcy” chrześcijańskiej moralności, pilnie interweniuje, by podkopać kredyt zaufania wobec prezydenta ze strony bliskiego współpracownika dwóch papieży, Jana Pawła II i Benedykta XVI. Według Chaputa życzliwe uwagi dominikańskiego kardynała wobec Obamy są niewłaściwe, ponieważ „stanowisko prezydenta w kluczowych kwestiach bioetycznych, jak aborcja, jest radykalnie różne od katolickiego”, a „duszpasterskie realia każdego kraju znane są miejscowym biskupom, mającym bezpośredni kontakt z ludem”, podczas gdy kardynał Cottier mieszka w Rzymie, bardzo daleko od Ameryki.

⁵² http://www.30giorni.it/articoli_id_21160_11.htm [dostęp: 16.01.2019].

Gdy Chaput kontestuje nazbyt „pozytywną” opinię Cottiera na temat wypowiedzi Obamy, jest jeszcze arcybiskupem Denver. Dwa lata później, w lipcu 2011 roku, zostanie awansowany na stolicę biskupią w Filadelfii, uważaną wtedy za pozycję gwarantującą prędzej czy później wejście w skład Kolegium Kardynałów. Jest to okres, kiedy nominacje i promocje biskupów, którzy odznaczyli się swoją jednoznaczną krytyką polityki urzędującego prezydenta, przygotować ma nuncjusz Pietro Sambi, sam wolny od uprzedzeń wobec Obamy. Prąd neokonserwatywny przejmując stopniowo w USA siedziby diecezjalne uważane za „kardynalskie”. Po spowodowanej pooperacyjnymi komplikacjami nagłej śmierci Sambiego, wraz z

nadejściem nowego nuncjusza Carla Marii Viganò, tendencja do wyboru kandydatów reprezentujących ten nurt staje się jeszcze bardziej widoczna. Wielu spośród dwudziestu czterech biskupów, którzy ogłosili swoją solidarność z nuncjuszem i stwierdzili, że należy poważnie wziąć pod uwagę opublikowane przez niego *dossier*, zostało konsekrowanych lub awansowanych na prestiżowe stolice podczas jego urzędowania.

Niektórzy z arcybiskupów mianowanych na stolice „kardynalskich” diecezji – w tym Chaput, arcybiskup Filadelfii – nie mogą jednak wziąć udziału w konklawe zwołanym po rezygnacji papieża Ratzingera. Nie zdążyli bowiem jeszcze zostać kardynałami. Ojcem Świętym zostaje Argentyńczyk Jorge Mario Bergoglio, arcybiskup Buenos Aires. „Ultrapapistowskie” środowiska katolickiej prawicy w USA z jej klerykalno-medialnymi filiami działającymi w innych krajach Zachodu szybko dochodzą do wniosku, że nie lubią tego papieża. Rozpętują więc przeciwko niemu, bezprecedensową w najnowszej historii, wielotorową kampanię wrogości.

Pod wieloma względami tak skoordynowany i bezlitosny atak środowisk wrogich papieżowi Franciszkowi należy do tajemnicy Kościoła. W części działań prowadzonych przeciwko Bergogliowi przez środowiska klerykalne i medialne – skoordynowane i dobrze przygotowane – daje się wyczuć religijną nienawiść do aktualnego biskupa Rzymu. Znacznie wykracza ona poza poziom zarzutów, krytyki lub nietolerancji, jaki w Kościele katolickim może się zdarzyć w stosunku do papieża.

Bezprecedensowa pogarda wobec Franciszka ze strony samozwańczych doktrynalnych flagelantów jest znakiem, że właśnie w tych środowiskach chrześcijańskie doświadczenie i znajomość doktryny katolickiej zostały milcząco wyparte przez ideologię religijną, okraszoną słowami i formułami zaczerpniętymi z chrześcijańskiego słownika. To uwewnętrzniona sekularyzacja, ukryta pod doktrynalnym rygoryzmem, destrukcyjna właśnie dlatego,

że dokonała się w cieniu ideologii „chrystianistycznej” (by użyć terminu ukutego przez Rémiego Brague’a).

Doktrynerzy rozpętali burzę przeciwko papieżowi, udowadniając tym samym, że nie znają albo też nie poważają doktryny katolickiej. W przeciwnym razie zrozumieliby bez trudu, że wszystkie wypowiedzi i sugestie Franciszka mieszczą się w wielkim nurcie Tradycji Kościoła i nie odbiegają od przekazanej w niej ideologii.

Biskup Rzymu trafia na celownik inkwizytorów, bowiem nie jest „powiązany” z hasłami dominującej przez ostatnie dziesięciolecia partii kościelnej. Tej samej, która w okresie pontyfikatu Jana Pawła II i Benedykta XVI prezentowała samą siebie jako depozytariuszkę „zwycięskiej” interpretacji dwóch ostatnich pontyfikatów i troszczyła się przede wszystkim o własne wpływy w kościelnej polityce: oto nowy standard kościelnej ortodoksji i ortopraksji. Pierwszym celem atakujących jest karykaturalne przedstawienie papieża Franciszka, jego słów i gestów, uwięzienie go jako „progresisty” w polaryzacyjnej anglosaskiej siatce pojęć – progresywny/konserwatywny (*liberal/conservative*) – z której chcą uczynić uniwersalny klucz interpretacyjny do wszystkiego, co dzieje się w Kościele.

Przepowiadanie papieża Franciszka irytuje tych, których on sam nazywa „ideologicznymi chrześcijanami”, twórcami wynaturzeń chrześcijaństwa, prześladującymi „święty lud Boży” i roszczącymi sobie prawo do stawania w bramach Kościoła i decydowania, kto może przez nie wejść, a kto nie⁵³. Ponadto w przypadku Stanów Zjednoczonych „wyzwoleńcza wojna” wypowiedziana obecnemu następcy św. Piotra ma jeszcze jedno, bardziej prozaiczne uzasadnienie. Otóż papież Franciszek zlikwidował – również w USA – automatyczne przypisywanie kapelusza kardynalskiego biskupom określonych diecezji. Zburzył w ten sposób mozolną układankę, w której „zwycięskie” jak dotąd środowiska kościelne zaczęły już typować przyszłych elektorów najbliższego konklawe. Do tej pory kardynałem nie został arcybiskup Filadelfii Charles Chaput ani arcybiskup San Francisco Salvatore Cordileone, obaj okazujący

solidarność z byłym nuncjuszem Viganò. Papieskie decyzje w przypadku części ważnych nominacji biskupich pozwalają wyciągnąć wniosek, że przynajmniej częściowo zlikwidowano afiliacyjne mechanizmy, zgodnie z którymi przez długi czas wybierano większość biskupów. Do Chicago przybywa Blase Cupich, rujnując plan ówczesnego nuncjusza Viganò, który widział tam Roberta Barrona (od 2015 roku biskupa pomocniczego Los Angeles, będącego również na liście prałatów solidaryzujących się z papieskim ambasadorem). Ta nominacja niezwykle zabolęła amerykańską prawicę katolicką, która już we wrześniu 2014 roku zaczęła rozpowszechniać na swoich stronach internetowych pogłoski – pozbawione jakichkolwiek podstaw – jakoby „rzecznikiem nominacji Cupicha miał być kardynał Óscar Andrés Rodríguez Maradiaga, a także Theodore McCarrick”⁵⁴. Te same aluzje pojawiają się cztery lata później w *dossier* Viganò, przedstawione jako bezdyskusyjne prawdy, choć niepoparte żadnymi dowodami.

⁵³ Tak mówił papież Franciszek w homilii wygłoszonej podczas porannej mszy w kaplicy Domu Świętej Marty 17 października 2013 r.: „Wiara przechodzi, by tak rzec, przez alembik i staje się ideologią. A ideologia nie pociąga. W ideologii nie ma Jezusa: jego czułości, miłości, łagodności. Ideologie są surowe i sztywne, zawsze, w każdym przejawie. A kiedy chrześcijanin staje się uczniem ideologii, stracił wiarę: już nie jest uczniem Jezusa, jest uczniem tej postawy myślowej, tego... I to dlatego Jezus im mówi: «zabraliście klucze poznania». Poznanie Jezusa zostało przeobrażone w poznanie ideologiczne i moralistyczne, ponieważ oni pozamykali drzwi licznymi przepisami”.

⁵⁴ <http://chiesa.espresso.repubblica.it/articolo/1350881.html> [dostęp: 16.01.2019].

Spora część *dossier* Viganò to skompilowane oskarżenia, demaskatorskie akta, teorie spiskowe, osobiste ataki, pseudoodkrycia „mrocznych spisków”, jakie każdego dnia można znaleźć na stronach internetowych i blogach prowadzonych przez neokonserwatystów, neotradycjonalistów i przeciwników ostatniego soboru. Viganò puszcza oko do tego środowiska i natychmiast oddaje się w służbę jego doświadczonym strategom.

Operacja nuncjusza zostaje natychmiast wykorzystana przez kościelne środowiska wrogie pontyfikatowi Franciszka. Rozlegają się gorączkowe wezwania do postawienia następcy św. Piotra w stan

oskarżenia. Mają one na celu przekierowanie na papieża całej fali globalnego oburzenia, która podniosła się po wybuchu skandalu z pedofilią duchownych. Przeciwko biskupowi Rzymu wykorzystuje się taktykę stosowaną wcześniej z powodzeniem przez amerykańskie media i wywiad, gdy chodziło o przygotowanie gruntu pod obalenie przywódców albo zmianę rządów w jakimś kraju: kampanie medialne o globalnym zasięgu, demaskatorskie akta, niszczenie publicznej reputacji przez pomówienia.

Połączenie oburzenia z powodu skandali seksualnych z *dossier* Viganò służy wywołaniu bezprecedensowego ataku na papieża przy czynnym lub biernym zaangażowaniu biskupów, kościelnych *lobby* i bogatych ultrakatolickich darczyńców. A wszystko to dzieje się w perspektywie przyszłego konklawe.

Pod koniec września 2018 roku potwierdza się, że afera Viganò służy za punkt wyjścia bezprecedensowej operacji zastraszania całej katolickiej hierarchii. Impuls zrodził się podczas przyjęcia koktajlowego zorganizowanego na Katolickim Uniwersytecie Ameryki, uczelni założonej przez amerykańskich biskupów i mającej w radzie nadzorczej sześciu kardynałów. Zespół wyjątkowo bogatych katolików, sam siebie określający mianem „grupy na rzecz lepszego zarządzania Kościołem”, ogłasza plan przygotowania do 2020 roku materiałów na temat każdego kardynała elektora przyszłego konklawe, ze szczególnym uwzględnieniem informacji dotyczących seksualnych skandali i innych przejawów zepsucia wśród duchownych: czy byli w nie uwikłani i jak na nie reagowali. W projekt, nazwany *Red Hat Report*, ma być zaangażowanych co najmniej czterdziestu śledczych – w tym dziennikarzy „ekspertów” od spraw Watykanu i około dziesięciu byłych agentów FBI. Wśród jego dyrektorów znajduje się między innymi Jay Richards, profesor w Busch School of Business na Katolickim Uniwersytecie Ameryki oraz stały gość w programach sieci EWTN.

Philip Nielsen, odpowiedzialny za raport dyrektor do spraw badań w Center for Evangelical Catholicism, wyjaśnia, że inicjatywa ma na

celu również zmianę poświęconych kardynałom stron angielskojęzycznej Wikipedii. Twierdzi on, iż „powszechnie wiadomo, że podczas ostatniego konklawe wielu kardynalskich sekretarzy wykorzystywało te strony, aby pomóc swoim przełożonym lepiej się poznać”. Biorąc za przykład kardynała Pietra Parolina, odpowiedzialni za projekt dają do zrozumienia, jakie są cele całej operacji: „Hasło Wikipedii poświęcone skorumpowanemu sekretarzowi stanu Watykanu – czytamy w programie grupy – jest obecnie bardzo łagodne, nie ma w nim żadnego odniesienia do nadużyć, chociaż [Parolin] był wielokrotnie łączony ze skandalami bankowymi (*sic!*) i został wspomniany w liście Viganò”⁵⁵. W perspektywie konklawe grupa robocza przygotowująca raport będzie miała za zadanie sprawić, że kardynał „będzie znany na całym świecie jako hańba dla Kościoła”. Poświęcony mu wpis w Wikipedii ma się odwoływać do wyprodukowanej przez grupę dokumentacji. Każdy kardynał – dodaje Nielsen – zostanie przedstawiony zgodnie z systemem klasyfikacji, który będzie odróżniać „poważnie winnych” od podejrzewanych o winę i wolnych od skandali z udziałem duchownych. „Gdybyśmy wcześniej mieli *Red Hat Report* – twierdzi z nutą żalu w jednym ze spotów prezentujących projekt – być może nie mielibyśmy papieża Franciszka”. Każdy kardynał – jak dodają odpowiedzialni za projekt – będzie „monitorowany” przez co najmniej sześciu śledczych. Po powołaniu grupy roboczej we Włoszech stopniowo będą też tworzone zespoły regionalne w innych krajach. Ich finansowanie ma się odbywać z pieniędzy zebranych w kampaniach fundraisingowych (do końca września 2018 roku zgromadzono już ponad milion dolarów).

⁵⁵ <https://www.ncronline.org/news/people/red-hat-report-audit-cardinals-ahead-next-conclave> [dostęp: 16.01.2019].

Modelem, na którym wedle ich własnych słów wzorują się autorzy *Red Hat Report*, są dokumenty spreparowane przez grupy związane z opozycją polityczną, mające na celu dyskredytację przedstawicieli rządu albo prezydenckiego establishmentu. Bez poczucia wstydu na

operacji Viganò opiera się pierwszą w historii próbę wykorzystania standardów amerykańskiego lobbingu politycznego do wpływania na dynamikę kościelną, uruchamiającą się przy okazji każdego konklawe. Pamflet Viganò służy jako wyznacznik oceny eklezjalnej godności poszczególnych biskupów i kardynałów.

Zamanifestowana w tak bezwstydnym sposobie akcja lobbingowa przeciwko papieżowi Franciszkowi objawia jednocześnie swą prawdziwą naturę: to potężna siła niszcząca Tradycję i pamięć chrześcijańską. Kilkadziesiąt lat pracy zaowocowało przeobrażeniem chrześcijańskich treści w plemienną ideologię tożsamości, przydatną w prowadzeniu „wojen kulturowych”. A teraz rzecznicy tej zmiany atakują biskupa Rzymu, bo nie mówi ich slangiem. Starają się też zdeorientować ochrzczonych katolików, z natury skłonnych do okazywania sympatii i instynktownego oddania (*sensus fidei*) papieżowi, nawet jeśli nie są pod jego osobistym wrażeniem. Ideologiczni ultrapapiści z czasów Jana Pawła II i młodzi postmodernistyczni wyznawcy „antyrzymskiego ultramontanizmu”⁵⁶ bez najmniejszego wahania korzystają ze wszystkich doczesnych narzędzi używanych w walce o władzę, aby usunąć następcę św. Piotra z jego katedry. To mieszanka tożsamościowej dysocjacji i złudnego poczucia wszechmocy, na którą z najwyższym zaniepokojeniem patrzy nawet wielu katolików o tradycyjnej i konserwatywnej wrażliwości: „W czasie gdy Kościół jest zaniepokojony rozczarowującym skandalem spowodowanym przez tak wielu przedstawicieli hierarchii – pisze Jim Towe, prezes Ave Maria University, w swoim oświadczeniu dotyczącym „rozłamu w Kościele” opublikowanym w Internecie 29 września 2018 roku – osobiste ataki na Wikariusza Chrystusa i żądanie jego rezygnacji są straszliwie dzielące i jaskrawo złe. Tak zwani konserwatywni katolicy, rzucający obecnie wyzwanie prawowitemu autorytetowi Ojca Świętego i otwarcie podważający jego papieski urząd, zdradzają swoje własne zasady i ranią Kościół, który, jak twierdzą, kochają. Powinni natychmiast przestać”⁵⁷.

⁵⁶ <https://www.thetablet.co.uk/features/2/14490/the-disunited-states> [dostęp: 6.01.2019].

⁵⁷ https://www.avemaria.edu/wp-content/uploads/2018/08/Francis_op-ed_8-29-18.pdf [dostęp: 16.01.2019].

Nawet Steve Bannon, były doradca prezydenta Donalda Trumpa, wykazuje lepszą znajomość doktryny katolickiej niż niektórzy amerykańscy biskupi. Mówiąc o seksualnych skandalach duchownych i *dossier* Viganò, zauważa, że „nie możemy opierać się na notatkach, listach i oskarżeniach. Papież, poprzez nieprzerwany łańcuch sukcesji, jest Wikariuszem Chrystusa na ziemi. Nie możesz po prostu sobie usiąść i powiedzieć mu: «Myślę, że powinieneś zrezygnować»”⁵⁸.

⁵⁸ <https://www.reuters.com/article/us-pope-bannon-interview/pope-should-not-resign-but-church-abuse-tribunal-needed-bannon-idUSKCN1LP0AT> [dostęp: 16.01.2019].

ZDRADA „GANGU DUCHOWNYCH”

17 grudnia 2017 roku papież obchodził osiemdziesiąte pierwsze urodziny. Podczas uroczystego obiadu na cześć Jego Świątobliwości podano tort, który został przygotowany w słynnej cukierni Hedera, prowadzonej przez Nanda i Francesca Ceravolich. Pracownia cukiernicza mieszcząca się przy Borgo Pio, rzut kamieniem od placu św. Piotra, wydała przy tej okazji komunikat informujący, że „cenny deser” został przygotowany „z owoców sezonowych, ściśle organicznych składników i przypraw z półkuli południowej”, łącząc „takie smaki, jak słynny krem Nonno Peppe, włoska gruszka abate z regionu Emilia i najbardziej wonny cynamon”. O wykonanie okolicznościowego rysunku na tort cukiernicy z Hedery poprosili „największego profanatora pośród artystów ulicznych, Maura Pallotę, znanego jako Maupal”. Rysunek miał przedstawiać „podziały w świecie, które tylko Franciszek jest w stanie uzdrowić”. Tort został udekorowany na powierzchni podobizną Bergoglia, „niosącego na barkach świat rozerwany na dwie części, ale zszyty i podtrzymywany przez Franciszka, który zaprasza wszystkich do przewyciężenia podziałów”. Papież został przedstawiony z czarną tęczką w dłoni „taką jak ta, którą nosi zwykle podczas podróży międzynarodowych, z napisem «Valores», i w szaliku ulubionego klubu piłkarskiego, San Lorenzo”.

Po całym świecie krążą dwa wizerunki papieża Franciszka, różne, a zarazem spojone ze sobą niczym dwie strony tej samej monety. Na jednej widnieje wizerunek papieża – „bicza Bożego”, nieostrożnego modernistycznego jezuitę, który chciałby zmienić doktrynę i zasady „Kościoła wszech czasów”, tak bardzo uzależnionego od „nurtu homoseksualnego” w szeregach duchowieństwa, że obdarzał przywilejami kardynała Theodore’a McCarricka i krył jego nadużycia. Druga strona przedstawia wizerunek Bergoglia superbohatera, papieża supergwiazdy, który

chce „zmienić bieg historii”. Oba te fałszywe obrazy wspierają się nawzajem.

Zabiegi marketingowe, takie jak koszulki z papieżem supermanem i filmy o Ojcu Świętym kręcone przez kultowych reżyserów, są tylko wtórnymi zjawiskami pędu mającego zbudować i rozprzestrzenić wizerunek papieża jako lidera gawędziarza, „maszyny semiotycznej”, ikony pop. Ten pęd wraz z biegiem lat pontyfikatu Bergoglia zaraził również watykańskich specjalistów od komunikacji. „Przynosimy Franciszka całemu światu” – taki slogan widniał na banerze reklamowym portalu Vatican News. Zainstalowano go na jakiś czas na pokryciu rusztowania ustawionego w celu renowacji rzymskiego sanktuarium Świętych Schodów, po których według tradycji Jezus wchodził do pretorium.

Również część aparatu kościelnego postanowiła sięgnąć po popkulturową papieską ikonę, tak popularną w medialnym mainstreamie i wykorzystać mit papieża egzekutora, samotnego bohatera, walczącego o uwolnienie Kościoła od wszelkiego zła i zacofania. Nawet sformułowania najbliższe Franciszkowi – „Kościół wyruszający w drogę”, „zapach owiec”, „iść na przedmieścia” – zostały przemielone przez nowy konformizm i wykorzystane jako mantra klerykalnego triumfalizmu, stale szukającego okazji do samozadowolenia. Ruszyło również polowanie na „rekordy” i „epokowe punkty zwrotne”, które zaciążyło także na ostatnich latach pontyfikatu Wojtyły. Miłośnicy nowego klerykalnego konformizmu, wśród których znaleźli się nawet oficjalni rzecznicy, przyjęli zwyczaj nazywania Kościoła Chrystusowego „Kościółem papieża Franciszka”⁵⁹.

⁵⁹ Więcej o Kościele Chrystusa zob. Paweł VI, *Ecclesiam suam*.

„Kult jednostki”, który narósł wokół postaci Franciszka, zawdzięcza swój kształt różnorodnym komponentom. Uformowana w ostatnich dziesięcioleciach część klerykalnej biurokracji odruchowo dostosowała instrumenty będące w użyciu przez długi okres pontyfikatu Wojtyły do nowych zasad. Przez te dziesięciolecia w

wielu kościelnych sektorach czymś normalnym stało się postrzeganie papieża jako kościelnego „psychopompa”⁶⁰ (tej szczególnej formuły używał kiedyś rzymski socjolog Giuseppe De Rita), swego rodzaju „pierwszego poruszydela”, źródła zdolnego wlać witalną energię w kościelną maszynę.

⁶⁰ Psychopomp – istota mająca za zadanie przeniesienie zmarłego do świata pozagrobowego (przyp. tłum.).

Zwłaszcza wielu „lewicowych wojtylian”, po latach regularnie przegrywanych starć z „prawicowymi”, natychmiast przeniosło formuły i gesty Franciszka na „Wojtyłową” planszę do gry. Nawet tak zwane liberalne kręgi katolickie wkrótce postanowiły wykorzystać pontyfikat obecnego papieża – postrzeganego i przedstawianego przez nich jako swego rodzaju „lewicowego Wojtyłę” – i użyć go do torowania drogi prowadzonym przez nich kampaniom. Środowiska te zaadaptowały mentalny schemat, zgodnie z którym Kościół wzrasta, żywi się i manifestuje swoje historyczne znaczenie poprzez kulturowe walki o sprawiedliwe idee. Grupy te czynią to jednak na swój sposób: przekształcają na przykład koncepcje papieża Bergoglia w nowe argumenty dla kolejnych wojen kulturowych.

Sam papież Franciszek nie czuje się zbyt dobrze, gdy ludzie traktują go tak, jak fani gwiazdę rocka. „Jestem grzesznikiem i człowiekiem omylnym. Nie powinniśmy zapominać, że idealizacja jest formą agresji. Kiedy jestem idealizowany, czuję się zaatakowany, ponieważ idealizacja nie pozwala, by człowiek był omylnym grzesznikiem” – powiedział w marcu 2017 roku w wywiadzie dla niemieckiego tygodnika „Die Zeit”⁶¹.

⁶¹ <https://www.zeit.de/gesellschaft/2017-03/papst-franziskus-zeit-interview> [dostęp: 21.02.2019]

Obecny następca św. Piotra za każdym razem potwierdza sakramentalną naturę Kościoła, jego zależność od działania Ducha Świętego. Papież Bergoglio nieustannie ostrzega przed wszelką ludzką pretensją do „samowystarczalności”, włącznie z tą, którą wspierają triumfalizm i stronnictwo w Kościele. Stale obecne w jego przepowiadaniu są: zaproszenie do chodzenia w wierze apostołów i

odnajdywania świeżości Ewangelii oraz uwalnianie się od jakichkolwiek klerykalnych porównań. To również potężne antidotum na wszelkie formy „papolatrii”.

Najbardziej skuteczną strategią na przesłonięcie podstawowych cech przepowiadania Franciszka, przepowiadania łagodnie wywrotowego w stosunku do klerykalnej arogancji, okazało się skupienie uwagi na osobie papieża. Oddzielenie go od żywego ciała Kościoła, zrobienie z niego monady, kogoś w rodzaju partyjnego przywódcy. Przesłonięcie perspektywy, którą otwierają jego słowa i gesty, poprzez uwznioślenie jego postaci. Jak mówi stare chińskie przysłowie: „Gdy palec wskazuje na Księżyc, głupiec patrzy na palec”. Każde przedstawienie papieża jako demiurga „nowego” Kościoła i „nowego” świata wydaje się obce roli właściwej następcy św. Piotra w Kościele katolickim. Przesłania ono bowiem apostolski i synodalny charakter kościelnej jedności i pierwszeństwo ludu Bożego. A przede wszystkim ukrywa fakt, iż tylko działająca łaska Chrystusa podtrzymuje następcę Piotra i strzeże go, ożywia apostolską strukturę Kościoła w służbie ochrzczonych i umacnia lud Boży pielgrzymujący w historii.

Uwaga skierowana na postać Franciszka została wkrótce zmonopolizowana i zniekształcona przez polaryzacyjne strategie wdrażane przez jego krytyków oraz środowiska klerykalne zainteresowane umocnieniem swojej pozycji w cieniu papieskich reform. Niekończące się starcia trwają pod warunkiem skarykaturowania papieża i zaszufładkowania każdego jego słowa i gestu, by pasowały one do dwubiegunowej osi, określającej każdy ruch życia kościelnego zgodnie z kategoriami: liberalne–konserwatywne, lewicowe–prawicowe.

Papież Franciszek twierdzi, że w kościelnej wspólnocie konieczne jest odważne uczenie się „łagodzenia konfliktów”. Podział w Kościele z powodu uprzedzeń wobec następcy św. Piotra, powołanego do posługi jedności wiary i komunii całego ludu Bożego, nie jest przejawem żywotności i dobrego zdrowia.

Długotrwała polaryzacja wokół papieża niszczy. Wprawia w euforię jedynie klerykalno-medialne kliki dążące do bycia zauważonymi i zyskania okruchów władzy w kościelnych instytucjach. Cierpi na tym wielu wiernych, którzy nie szukają „nowego” Kościoła i nie upajają się „nowymi wyzwaniem”, tak bardzo ekscytującymi zajętych nimi duchownych. Ci wierni przeżywają z wdzięcznością prostą rzeczywistość, że ich wiary pośród codziennego trudu strzegą słowa i gesty następcy św. Piotra.

„Kiedy Kościół nie wychodzi poza swoje progi, aby ewangelizować – powiedział Jorge Mario Bergoglio do swoich kolegów kardynałów w wystąpieniu przed ostatnim konklawe – skupia się na sobie, a potem choruje (pomyślmy o kobiecie z Ewangelii według Łukasza 13,11, która była pochylona i nie mogła się wyprostować)”. Nieustanna walka wokół papieża mówiącego wciąż o „Kościele wychodzącym na zewnątrz” ma paradoksalny i widoczny efekt: gwałtowny wzrost skupienia na sobie, które według Bergoglia jest źródłem wielu kościelnych patologii. Nawet spory wokół skandali związanych z nadużyciami seksualnymi z udziałem duchownych i rozdmuchana przez media operacja Viganò ukazują kościelne struktury skoncentrowane na sobie, pochłonięte próżną chwałą, zalane powodzią przepisów i wewnętrznych regulaminów. Wygląda na to, że Kościół stał się niczym pochylona kobieta z Ewangelii: zajęty własnymi wewnętrznymi chorobami, włącznie z tymi, które należą do „moralności podbrzusza” i szczególnie dotknęły duchownych. Oto chorobliwa introwersja, gdzie wszystko wydaje się zmaganiem i bratobójczą walką, choć oczekiwano spokojnego czasu. Gdzie wszystko się komplikuje i kręci wokół siebie. I to właśnie wtedy, gdy świat niemal fizycznie odczuwa pragnienie spotkania z chrześcijańską rzeczywistością w jej ewangelicznej prostocie.

Ta nowa kościelna introwersja obecna w czasach papieża Franciszka obejmuje również systematyczne usuwanie w cień jego zwyczajnego nauczania. Jest to owoc zadziwiającej współpracy

„brygad antybergogliańskich” z samozwańczymi fanami aktualnego biskupa Rzymu.

Te dwa przeciwstawne fronty – częściej, niż można by sądzić – kierują się tą samą logiką. Eksponują papieża, jego postać, oryginalną arytualność i często powtarzane hasła, natomiast ukrywają fundamentalnie ewangeliczne i apostołskie cechy jego nauczania.

Zarówno antypapiescy oszczercy, jak i entuzjaści papieża nie wychwytyją jego codziennych pasterskich słów i gestów. Poza rzadkimi wyjątkami nie rejestrują, nie unaoczniają, nie relacjonują tego, co Franciszek mówi, pisze i robi. Wolą go przedstawiać zgodnie z własnymi założeniami. Maniakalnie przesiewają papieskie gesty i słowa, by szukać potwierdzenia dla karykatur Franciszka, które sami sporządzili i propagują – karykatury spóźnionego w czasie modernisty i karykatury „wielkiego rewolucjonisty”. Obdzielając nimi przestrzeń medialną, przedstawiają tylko te wypreparowane z szerszego kontekstu szczegóły, które służą potwierdzeniu ich własnych nieadekwatnych kluczy interpretacyjnych.

Lekceważenie zwykłego przepowiadania papieża Franciszka, z czym afiszują się walczące ze sobą „gangi duchownych”, jest wymownym symptomem ich paradoksalnie bliskiego pokrewieństwa. Współcześni nowi apologeci „tradycjonalizmu” i „modernizacji”, z lubością pojedyńkujący się ze sobą o interpretację pontyfikatu Bergoglia, trwają w milczącej wspólnocie, opartej na jednakowym sposobie patrzenia na Kościół i jego sytuację w chwili obecnej.

Wielu adoratorów papieża zdaje się dobrowolnie ignorować znaki „końca czasów” charakteryzujące sytuację Kościoła w świecie. Znaki, które w październiku 2018 roku skłoniły Franciszka do wezwania wszystkich wierzących, aby codziennie odmawiali różaniec i modlitwę do świętego Michała Archanioła w intencji ochrony Kościoła przed atakami diabła. Oni tymczasem pławią się w kulturalno-medialnych działaniach wykorzystujących aż do przesady

podobiznę papieża. Zniekształcając sformułowania i akcenty Franciszkowego nauczania, tworzą ich optymistyczną i „postępową” wersję. Ujawnia się w niej syndrom „samowystarczalności”, który naznaczył wiele poprzednich okresów kościelnego życia, zwłaszcza w drugim tysiącleciu chrześcijaństwa. W spektakularnych przypadkach klerykalni triumfaliści trzeciego milenium prezentują z nieukrywanym narcyzmem swoją rzekomą sprawność we wdrażaniu standardów komunikacji i metod medialnej obecności, które „dotrzymują kroku duchowi czasów”. Posuwają się aż do pełnego wyższości mniemania, iż znaleźli sposób na umocnienie roli Kościoła jako wielkiego światowego gracza i wykorzystanie jego zdolności do „regulowania przepływów” ponowoczesności. Te działania, bardziej niż ukazywać oblicze Kościoła „przyjaciela ludzi” i świata, o którym mówił Paweł VI, zdają się odsyłać do jakiejś religijnej grupy, łasej na schlebiające *selfie* i zaangażowanej bez reszty w budowanie swojego autorytetu.

Po przeciwnej stronie frontu okopali się moralisci, krytykujący pontyfikat i bijący się w nie swoje piersi, oskarżający papieża i Kościół o doktrynalną niejednoznaczność. Ale również oni wydają się nie rozumieć dramatycznej sytuacji wiary i wspólnoty katolickiej w świecie i w pokoleniu uważającym chrześcijaństwo za „przeszłość, która go nie dotyczy” (Joseph Ratzinger). Nowy rygorizm, który sprzedają jako „pilnie potrzebną odpowiedź” na proces dechrystianizacji, służy jako ideologiczny sztandar w kościelnych wojnach. Stawiają na swoje ludzkie recepty, byle tylko przeforsować ich rozumienie Kościoła jako cytadeli pewników, religijnej centrali inspirującej wojny kulturowe i depozytariusza zdrowej myśli w świecie. Realizując własny program polityki kościelnej, odrywają chrześcijańskie prawdy od źródła łaski, dzięki której one kiełkują i rosną. Wynaturzają je, czyniąc z nich wyuczone formuły systemu teologiczno-ideologicznej dominacji nad rzeczywistością.

Również na tej drodze antybergogliańscy doktrynerzy mogą sobie ucisnąć dłoń z niektórymi ze swoich rzekomych

antagonistów: jedni i drudzy tak samo odcinają od życia Kościoła to, co francuski poeta Charles Péguy nazywał „tajemnicą i działaniem łaski”. Obnosząc się z doktrynalnymi pewnikami, jakby ta ostentacja stanowiła ich system ochronny i ubezpieczenie na przyszłość, zapominają wciąż o tym, że w chrześcijańskiej dynamice każda prawda jest zawsze darem, wypływającym z żywej tajemnicy Chrystusa, a nie ludzkim tworem. Doktrynerzy szalejący przeciwko papieżowi potrzebują wrogów w postaci „nowinkarzy”, przeciw którym mogą prowadzić swoje medialne krucjaty. Również dlatego ostentacyjne obnoszone samozadowolenie samozwańczych fanów Bergoglia staje się oparciem dla działań jego przeciwników.

Jednocześnie to właśnie głosiciele dogmatu i „zdrowej doktryny” nie wykazują żadnej znajomości autentycznej Tradycji Kościoła. Kto ją kocha i postępuje zgodnie z nią, wdzięczny jest papieżom i soborom, którzy obdarowali Kościół klarownością tak wielu symboli, definicji i kanonów. A równocześnie powtarza wraz z całą Tradycją Kościoła, że doktryna sama z siebie nie zbawia. Aby doświadczyć zbawienia obiecanego przez Chrystusa, nie wystarczy posiadać wiedzę (*gnosis*) prawd wiary i doktryny, ale trzeba dać się ogarnąć działającej łasce Chrystusa, Jego miłosierdziu, które przebacza i uzdrawia. To właśnie nieustannie głosi papież Franciszek, nie zmieniając ani jednej joty w katolickiej nauce.

Zbudowana na „efekcie Franciszka” retoryka medialna jest gotowa odwrócić się w przeciwnym kierunku, zmieniając front w stosunku do papieża. Na początku października 2018 roku amerykańskie sondaże pokazują, że źle skrywaną satysfakcją, że po światowym skandalu związanym z nadużyciami seksualnymi kleru i sprawie McCarricka poziom popularności Franciszka w Stanach Zjednoczonych gwałtownie spada. Medialne przedstawienie reformy kościelnej jako walki samotnego bohatera przeciwko złu w Kościele wydaje się specjalnie zbudowane w taki sposób, aby zakończyć się smutną klęską. Krytycy Franciszka powtarzają z uporem, że argentyński pontyfikat „ledwie dyszy”. Wielu dotychczasowych

laudatores potrząsa głowami i przeżuwa gorycz rozczarowania. Część z nich wyciąga ultraliberalną listę życzeń, których realizatorem w ich mniemaniu miał być papież – włącznie ze sprawą kapłaństwa kobiet, zniesienia celibatu czy ślubów par homoseksualnych – i skarżą się, że do tej pory nic w tych sprawach nie zrobiono.

Wielu z tych, którzy najpierw podtrzymywali wizerunek Franciszka jako papieża supergwiazdy, samotnego bohatera i cudotwórcy, w roku 2018 dokonuje zwrotu i zaczyna obwiniać go za opóźnienia i słabe wyniki w pracy na rzecz pomnożenia aktywów „przedsiębiorstwa Kościół”. W ten sposób środowiska klerykalno-medialne konstruują kampanie wokół papieskiej postaci. W tym samym czasie wielu wiernych zaczyna uwalniać się od balastu wewnętrznych wojen, które dominują w medialnym przekazie o Kościele. Starają się oni iść za zwyczajnym nauczaniem następcy Piotra, zazwyczaj ignorowanym przez klerykalnych blogerów, a bez przerwy wyrażającym się w homiliach głoszonych w kaplicy Domu Świętej Marty, w katechezach środowiskowych, w niedzielnej modlitwie Anioł Pański, w encyklikach i adhortacjach apostolskich, w wizytach w parafiach.

Tak oto, gdy dokonuje się nowa zdrada „gangu duchownych” i gdy nowi „ortodoksi” atakują papieża, jednocześnie odnawia się „prawdziwie demokratyczna funkcja” (Joseph Ratzinger) magisterium Kościoła: troska papieża i biskupów, by strzec wszystkich braci i cały lud Boży przed frakcjami i „psami” (Flp 3,2), które wprowadzają zamęt i bez żadnych skrępowań przyzywają imienia Chrystusa „z zawiści i przekory” (Flp 1,15).

PEDOFILIA, KLERYKALIZM I WALKA O WŁADZĘ

Sprawa Chile, raport Wielkiej Ławy Przysięgłych stanu Pensylwania, niemieckie śledztwo i *dossier* Viganò – rok 2018 był prawdziwym *annus horribilis* pontyfikatu Franciszka. Podobnie jak rok 2010 dla Benedykta XVI w związku ze sprawą Irlandii, a rok 2002 dla Jana Pawła II z powodu wybuchu skandalu ukrywania pedofilii w USA. Kwestia molestowania nieletnich oraz rozprzestrzeniania się wśród duchowieństwa homoseksualizmu okazuje się wyzwaniem dla Kościoła katolickiego. Jest ono znacznie poważniejsze od eklezjalnej polityki, która wykorzystywała je jako pretekst do toczenia swoich batalii. Wyzwanie to ujawnia przerażającą duchową pustkę, jeden ze znaków braku wiary i tkanki chrześcijańskiego życia, które rodziły „zdrowych” księży.

O ile w 2002 i w 2010 roku instrumentalne i medialne wykorzystanie ujawnionego zgorzenia było w Watykanie postrzegane jako atak na Kościół przez zewnętrzne grupy wpływów, to jeszcze nigdy nadużycia władzy i sumienia oraz przemoc seksualna wobec małoletnich lub podatnych na zranienie dorosłych nie stały się pretekstem do bratobójczej walki, nie doprowadziły do postawienia w stan oskarżenia samego papieża, tak jak to się stało w roku 2018.

Zdystansowane i pozbawione uprzedzeń spojrzenie na historię minionego stulecia pomaga zrozumieć, że skandale seksualne i perwersje nie są bynajmniej konsekwencją rozluźnionej dyscypliny posoborowego Kościoła. Nie jest też niczym nowym korzystanie z broszur i pamfletów skierowanych przeciwko wyższemu duchownym. Na przykład w 1933 roku opublikowano dwutomową książkę *Gli Anticristi nella Chiesa di Cristo* [Antychryści w Kościele Chrystusa], mającą na celu obronę Ojca Pio z Pietrelciny poprzez atak na jego przeciwników i oskarżenie niektórych dostojników Kurii Rzymskiej o

napastowanie nastolatków. Miało to mieć miejsce za pontyfikatu Piusa XI. Zarzuty te zresztą nie przeszkodziły tymże postaciom rozwijać karierę i otrzymać upragnione kardynalskie birety. Twierdzenie, jakoby skandale były jednym z zepsutych owoców „nowej posoborowej mszy” i reform Soboru Watykańskiego II, a nie konsekwencją tajemnicy zła i grzechu pierworodnego, jest kolejną z mistyfikacji, prezentowanych dziś w mediach nazywających się katolickimi. Nawet zagorzały tradycjonalista i gorący krytyk papieża Franciszka, dziennikarz Alessandro Gnocchi, z chrześcijańskim realizmem i intelektualną uczciwością przyznał, że „nie można sprowadzić rozwiązania dramatu do źle rozumianej koncepcji cudownie uzdrawiającej Tradycji, skoro Kościół za Benedykta XV i Piusa XI, jeśli chodzi o skandale, nie różnił się wcale od Kościoła Franciszka. Zbyt często ci, co karmią się Tradycją, zadowolają się grzechem, który jest tylko nieco starszy niż grzech ich własnej epoki... Jedyną prawdziwą i skuteczną chrześcijańską odpowiedzią na zło jest odpowiedź Ojca Pio: świętość”⁶².

⁶² <https://www.riscossacristiana.it/padre-pio-anticristi-romanzo-infernale-di-alessandro-gnocchi/> [dostęp: 16.01.2019].

Annus horribilis 2018 rozpoczął się wraz z podróżą papieża Franciszka do Chile i Peru. W pierwszym z tych dwóch krajów notowania Kościoła katolickiego, który jeszcze kilka lat wcześniej cieszył się wielkim szacunkiem za odwagę, z jaką niektórzy z jego pasterzy bronili ludności chilijskiej w czasie dyktatury Augusta Pinocheta, spadły do minimum. Przyczyną zdystansowania się ludzi było krycie winnych nadużyć wobec dzieci, a zwłaszcza sprawa księdza Fernanda Karadimy Fariña. Wpływowy proboszcz parafii Bosque w Santiago de Chile wykorzystywał seksualnie chłopców, będąc jednocześnie charyzmatycznym wychowawcą seminarzystów i księży, którzy często zrobili błyskotliwe kariery kościelne. Karadima został uznany przez Kongregację Nauki Wiary za winnego molestowania seksualnego dzieci w lutym 2011 roku; prawomocnie skazano go w czerwcu tego samego roku. Cztery lata później, w

roku 2015, Franciszek mianował ordynariuszem diecezji Osorno dotychczasowego biskupa polowego Juana de la Cruz Barrosa Madrida, jednego z uczniów Karadimy, którego kilka ofiar proboszcza wspominało jako świadka molestowań popełnianych przez jego mentora.

Przez dwa lata Bergoglio bronił decyzji o nominacji Barrosa mimo protestów grup osób świeckich i stowarzyszeń próbujących przeszkodzić biskupowi w sprawowaniu posługi. 18 stycznia 2018 roku w Iquique, tuż przed mszą kończącą papieską podróż do Chile, odpowiadając na niespodziewane pytanie dziennikarki lokalnej telewizji, Franciszek stwierdził, że zarzuty pod adresem Barrosa to „oszczerstwo”⁶³, a podczas konferencji prasowej w trakcie lotu powrotnego do Rzymu dodał: „W dniu, w którym będę miał dowód, wypowiem się”, dając do zrozumienia, by nie wierzyć w to, co mówią ofiary. Słowa te, za które zresztą papież potem przeprosił, zraniły wiele osób dotkniętych pedofilią ze strony księży. Po powrocie do Rzymu Franciszek zapoznał się z dokumentacją w sprawie Karadimy i już w lutym polecił arcybiskupowi Charlesowi Sciclunie, aby udał się do Chile i wysłuchał wszystkich ofiar i świadków chcących opowiedzieć o nadużyciach – nie tylko tych, których sprawcą był Karadima – jak również o chronieniu księży pedofilów przez biskupów i przełożonych zakonnych oraz o dyskredytowaniu ofiar w imię ochrony dobrego imienia Kościoła.

⁶³ <https://www.youtube.com/watch?v=syetzgzVnAE> [dostęp: 16.01.2019]

Chilijski przypadek utwierdził papieża Franciszka w przekonaniu, że kluczowym elementem nadużyć seksualnych – oprócz choroby psychicznej wywołującej perwersyjny pociąg do dzieci płci obojga – jest klerykalizm, oddzielenie „kasty” duchownych od chrześcijan świeckich. Wykorzystywanie seksualne spowodowane jest prawie zawsze nadużyciem władzy i sumienia wobec nieletnich lub podatnych na zranienia dorosłych. Stanowi wykorzystanie kogoś, kto w żadnym stopniu nie stoi na równi, ale jest poddany autorytetowi kapłana. Seksualna perwersja zazwyczaj przybiera formę nękania i

wykorzystywania osób w jakiś sposób słabszych, na które kapłan lub zakonnik wywiera wpływ. Nacisk papieża na klerykalizm w żaden sposób nie zmniejsza komponentu seksualnego tego aktu, ale w jakiś sposób identyfikuje jego „pożywkę”, okoliczności, które umożliwiają powtarzanie się samego nadużycia.

Po przeczytaniu raportu przekazanego przez Sciclunę – dwa tysiące trzysta stron i sześćdziesięciu czterech wysłuchanych świadków – Franciszek zaprosił do Watykanu niektóre z ofiar wykorzystywania seksualnego w Chile i spotkał się z nimi, poświęcając każdemu tyle czasu, ile ten potrzebował. Papież wyszedł z tych rozmów mocno wstrząśnięty. Następnie wezwał do Rzymu w dniach 15–17 maja wszystkich biskupów chilijskich, którzy na zakończenie spotkania złożyli na ręce papieża dymisje, aby miał swobodę w dokonaniu radykalnej wymiany hierarchii katolickiej tego kraju. Cała konferencja biskupów zrzekająca się urzędów na ręce biskupa Rzymu to bezprecedensowe wydarzenie, które mówi o wyjątkowym charakterze naszych czasów. Jeszcze przed spotkaniem w Rzymie papież wysłał do biskupów Chile list, przepraszając za swój błąd: „Jeśli chodzi o moją własną odpowiedzialność, przyznaję, i chcę, abyście wiernie przekazywali moje słowa, że popełniłem poważne błędy w ocenie i postrzeganiu sytuacji, szczególnie z powodu braku prawdziwych i wyważonych informacji. Teraz proszę o przebaczenie wszystkich tych, których obraziłem, i mam nadzieję, że będę mógł to zrobić osobiście, w najbliższych tygodniach, na spotkaniach, które odbędę z przedstawicielami osób, które złożyły swoje świadectwa [wobec arcybiskupa Scicluny]”⁶⁴.

⁶⁴ <https://misyjne.pl/list-franciszka-biskupow-chile/> [dostęp: 16.01.2019].

28 września 2018 roku Franciszek usunął Karadimę ze stanu duchownego⁶⁵. W nocy opublikowanej tego samego dnia po południu w języku hiszpańskim przez Watykańskie Biuro Prasowe stwierdzono, iż papież „podjął tę wyjątkową decyzję w sumieniu i dla dobra Kościoła. Ojciec Święty wypełnił swą «najwyższą, pełną,

bezpośrednią i powszechną władzę zwyczajną w Kościele» (Kodeks Prawa Kanonicznego, kan. 331), świadom swej służby ludowi Bożemu jako następca św. Piotra. Dekret, podpisany przez papieża w czwartek 27 września 2018, wszedł w życie automatycznie z tą samą chwilą i obejmuje także zwolnienie ze wszystkich obowiązków kapłańskich. Został oznajmiony Karadimie Fariña w piątek 28 września 2018 roku⁶⁶.

⁶⁵ <https://www.lastampa.it/2018/09/28/vaticaninsider/abusi-nella-chiesa-del-cile-il-papa-dimette-karadima-dallo-stato-clericale-GrWwRtrkS3Gv96NgwAlpCL/pagina.html> [dostęp: 16.01.2019].

⁶⁶ <https://www.gosc.pl/doc/5055480.Papiez-przeniosl-do-stanu-swieckiego-ks-Karadime-ktory> [dostęp: 16.01.2019].

Fakt, że osiemdziesięcioośmioletni duszpasterz bogatego mieszczaństwa z Santiago, cieszący się wpływami od czasów Pinocheta, został wydalony ze stanu duchownego, został bardzo dobrze przyjęty przez niektóre z jego ofiar. „Pedofil Karadima wydalony z kapłaństwa. Kto by pomyślał, że nadejdzie ten dzień. Człowiek, który zrujnował życie tak wielu osób” – skomentował na Twitterze Juan Carlos Cruz, również wykorzystywany przez duchownego i świadek przyjęty przez Ojca Świętego w watykańskim Domu Świętej Marty. „Dziękuję papieżowi Franciszkowi, że w końcu podjął tę decyzję. Mam nadzieję, że wiele spośród ofiar poczuje dziś lekką ulgę”.

Jednym z wysoko postawionych duchownych, którzy znaleźli się pod ostrzałem za niewłaściwe działania po usłyszeniu pierwszych zarzutów, za dyskredytowanie ofiar oraz ochranianie księdza Karadimy, jest osiemdziesięcioletni kardynał Francisco Javier Errazuriz Ossa, emerytowany arcybiskup Santiago de Chile, od 2013 roku członek rady kardynałów pracujących z papieżem.

Również inny członek tej rady, australijski kardynał George Pell, prefekt Sekretariatu do spraw Gospodarczych, został oskarżony o molestowanie dzieci w czasach, gdy był księdzem w swoim kraju. Obecnie broni się we wstępnej fazie procesu cywilnego⁶⁷. Pell nie unikał postępowania, nie zasłaniał się paszportem dyplomatycznym

ani watykańskim obywatelstwem i udał się do Australii, by stawić czoła oskarżycielom. Podniesiono wiele wątpliwości co do rzeczywistej wartości zarzutów przeciwko niemu, nie można jednak nie zauważyć podwójnej miary stosowanej przez sieć antybergoglińskich mediów. Są one gotowe podkreślać – niekiedy wręcz bezczelnie – wszystkie anonimowe szeptaki, o ile dadzą się wykorzystać przeciwko duchownym popierającym papieża, a jednocześnie natychmiast wołają o domniemaniu niewinności, a nawet spisku, kiedy oskarżenie dotyka prałatów wykazujących się konserwatyzmem.

⁶⁷ 11 grudnia 2018 r. sąd w Melbourne wydał wyrok w sprawie kard. George'a Pella. 26 lutego 2019 r. podano oficjalną informację, że kardynał jest winny postawionych przeciwko niemu zarzutów, które wiążą się z nadużyciami względem chórzystów z Melbourne w 1996 r. Drugi proces, dotyczący molestowania, które miało mieć miejsce we wcześniejszych latach, rozpocznie się w marcu 2019 r. Źródło: <https://www.deon.pl/religia/kosciol-i-swiat/zycia-kosciola/art,37439,kardynal-uznany-winnym-czynow-pedofilii-przez-sad-grozi-mu-do-50-lat-wiezienia.html> [dostęp: 26.02.2019].

Pedofilia, sulle accuse a Pell l'ombra del complotto [Pedofilia, cień spisku na zarzutach przeciwko Pellowi] brzmiał tytuł tekstu opublikowanego 30 marca 2018 roku w „La Nuova Bussola Quotidiana” przez watykanistę Marca Tosattiego i poświęconego sprawie konserwatywnego kardynała oskarżonego o pedofilię. W tej samej internetowej gazecie, codziennie atakującej pontyfikat Franciszka, dziennikarz Lorenzo Bertocchi w lipcu 2017 roku⁶⁸ porównał historię francuskiego kardynała Philippe'a Barbarina – oskarżonego o tuszowanie nadużyć seksualnych podległego mu księdza, sprawa została umorzona – i sprawę Pella: „Niedawny przypadek kardynała George'a Pella, który właśnie przybył do Australii, gdzie pojawi się przed sądem, by stawić czoła oskarżeniom pod jego adresem, zostanie oceniony przez sąd. Tymczasem wiele osób już toczy pianę z ust i wydaje na niego bezapelacyjny wyrok, zapominając, że wiele przypadków, jak choćby sprawa Barbarina, mówi nam, że trzeba bezwzględnie zachować ostrożność w ocenach, a kampanie medialne nie zawsze są gwarancją prawdy”.

⁶⁸ <http://lanuovabq.it/it/il-metodo-barbarin-non-esiste-appunti-per-il-caso-pell> [dostęp: 21.02.2019].

Właśnie, „kampanie medialne” nie zawsze są gwarancją prawdy, ale wściekła furia skierowana przeciwko Franciszkowi przy okazji sprawy McCarricka pokazuje, że zachowanie ostrożności w osądach dotyczy tylko duchownych konserwatystów, podczas gdy w odniesieniu do innych, „winnych” bycia blisko papieża, można spokojnie odstąpić od tych zasad, a nawet nagiąć fakty. To po raz kolejny świadczy o instrumentalnym wykorzystaniu skandali seksualnych w walce o władzę, a nawet o próbie zmuszenia papieża do rezygnacji z urzędu.

Interpretacja tego problemu przy użyciu wygodnego podziału na liberałów i konserwatystów nie ma większego sensu. Pokazuje to zresztą historia niektórych przypadków w Ameryce Południowej, a przede wszystkim sensacyjne skandale z udziałem założycieli nowych ruchów czy zgromadzeń zakonnych. Charyzmatyczni biskupi, zdolni zapełnić diecezjalne seminaria, naciskający na wierność doktrynie i surową dyscyplinę, zakonnicy szanowani przez papieży, przedstawiający się jako awangarda nowej ewangelizacji o silnie tożsamościowym charakterze, okazywali się ludźmi prowadzącymi podwójne życie, seryjnymi gwałtocielami, drapieżnikami wyszukującymi chłopców i młodych mężczyzn. Kryli oni swoje perwersje za doktrynalną i liturgiczną sztywnością, dyscyplinarną surowością i formacją przypominającą niekiedy szkolenie paramilitarne.

Do tej kategorii należał Meksykanin Marcial Maciel, założyciel Legionistów Chrystusa, który w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia molestował seminarzystów, zapewniając ich, że otrzymał na to „specjalne pozwolenie od papieża Piusa XII” (*sic!*). Jego wpływy urosły ponad wszelką miarę podczas pontyfikatu Jana Pawła II, co zawdzięczał dużej liczbie powołań oraz finansowemu i medialnemu zaangażowaniu jego instytutu. Cieszył się niezwykłą ochroną, a jego ofiary na próżno oskarżały go przez Kongregacją Nauki Wiary w

1997 roku, szczegółowo i wiarygodnie dokumentując jego postęпки. Dopiero pod koniec pontyfikatu Jana Pawła II kardynał Ratzinger był w stanie wszcząć poważne śledztwo w tej sprawie. Po śmierci Maciela okazało się, że prowadził on nie podwójne, ale potrójne życie: nienagannego i hiperortodoksyjnego założyciela Legionistów w służbie nowej ewangelizacji, seksualnego drapieżnika i molestatora dzieci oraz męża i ojca dwóch różnych rodzin, które odwiedzał ubrany w świecki strój. Do tej samej kategorii zalicza się Peruviańczyk Luis Fernando Figari Rodrigo, świecki założyciel katolickiej Sodalicio de Vida Cristiana oraz Movimiento de Vida Cristiana, autor kilkudziesięciu książek o chrześcijańskiej duchowości, uznany za winnego molestowania seksualnego oraz nadużyć władzy i sumienia wobec dzieci. A także ojciec Carlos Buela, argentyński założyciel Instytutu Słowa Wcielonego, z którym ówczesny kardynał Bergoglio wszedł w konflikt ze względu na przesadną dyscyplinarną i doktrynalną sztywność łączyoną z szerzeniem apokaliptycznych wizji. 12 grudnia 2016 roku Stolica Apostolska ogłosiła, że zarzuty wobec ojca Buela o molestowanie seksualne seminarzystów i zakonników (żaden z nich nie był nieletni) są uzasadnione⁶⁹. Zabroniono mu komunikowania się z członkami Instytutu Słowa Wcielonego, składania oświadczeń oraz publicznych wystąpień.

⁶⁹ <http://www.aicaold.com.ar/26445-precisiones-del-obispado-de-san-rafael-por-casos-abusos-denunciados.html>.

Piszząc o tych przypadkach, należy też pamiętać o ówczesnej reakcji części środowisk kościelnych, które dzisiaj bezpardonowo atakują papieża i wspierają Viganò. Jeszcze kilka lat temu, gdy pojawiały się podobne zarzuty, obecni zagorzali zwolennicy byłego nuncjusza piętnowali je jako atak na Kościół i mówili o międzynarodowym spisku masonerii. Tymczasem dzisiaj wykorzystują te same oskarżenia i te same skandale, by zmusić następcę św. Piotra do rezygnacji lub przynajmniej osłabić jego wiarygodność wśród wiernych i w oczach opinii publicznej.

Kulminacją *annus horribilis* 2018 był opracowany w Stanach Zjednoczonych raport Wielkiej Ławy Przysięgłych stanu Pensylwania. „Wstyd i smutek” – takie były słowa komentarza Stolicy Apostolskiej po opublikowaniu go 14 sierpnia 2018 roku. Dokument ten szczegółowo opisuje wykorzystywanie dzieci i chronienie księży będących seksualnymi przestępcami w sześciu diecezjach na terenie tego stanu. Trwające dwa lata śledztwo objęło sześć z ośmiu diecezji stanu: Allentown, Erie, Greensburg, Harrisburg, Pittsburgh i Scranton. Dwie diecezje wyłączone ze śledztwa, Filadelfia i Altoona-Johnstown, były już badane w podobny sposób we wcześniejszym okresie. Zachowanie pensylwańskich diecezji nie różni się znacznie od tego, które już ujawniły inne dziennikarskie czy sądowe śledztwa, począwszy od słynnego raportu „Boston Globe” w roku 2002. Bezprecedensowy w tym przypadku jest jednak zakres podjętej pracy: w raporcie zidentyfikowano trzystu jeden księży sprawców i ponad tysiąc ich ofiar. W bezkompromisowy sposób udokumentowano *modus operandi* stosowany przez diecezję w przypadku nadużyć: określono go jako „podręcznik ukrywania prawdy”. Dokumenty z archiwów diecezjalnych pokazują, że stosowaną przez wiele lat praktyką było przenoszenie oskarżonych księży do nowych parafii bez powiadamiania władz cywilnych, często pod pretekstem problemów zdrowotnych. Ważne, by pamiętać, że raport nie jest wynikiem procesu, ale śledztwa, w którym przysięgli otrzymują do oceny głównie to, co prezentują im prokuratorzy: w części przypadków odpowiedzi z diecezji mogą do pewnego stopnia zmienić rozmiar odpowiedzialności poszczególnych biskupów za krycie sprawców. Ale generalnie przedstawiona sprawa jest dobrze udokumentowana i przerażająca.

Publikacji raportu oczekiwano już pod koniec czerwca, została ona jednak okresowo zablokowana przez Sąd Najwyższy Pensylwanii w związku z odwołaniem wniesionym przez kilku wymienionych w nim duchownych, skarżących się na to, że nie dano im możliwości obrony przed Wielką Ławą Przysięgłych. 25 lipca

2018 roku prokurator generalny stanu Pensylwania Josh Shapiro wysłał do papieża Franciszka list. Stwierdził w nim, że został poinformowany, iż za próbami powstrzymania publikacji raportu stoją dwaj kościelni przywódcy, i prosi papieża o interwencję. Kiedy treść pisma została podana do wiadomości publicznej, biskup Erie, Lawrence Persico, jedyny, który osobiście stanął przed Wielką Ławą Przysięgłych i już w kwietniu podał nazwiska księży swojej diecezji oskarżonych o nadużycia seksualne, stwierdził zdecydowanie, że biskupi z Pensylwanii jednogłośnie popierają publikację wyników śledztwa.

Jednak 30 czerwca „Pittsburgh Post-Gazette” informuje, że pod koniec 2017 roku diecezje Greensburg i Harrisburg próbowały wstrzymać śledztwo⁷⁰. Mike Barley, rzecznik diecezji Harrisburg, stwierdził jednak, że obie wspólnoty w pełni współpracowały podczas dochodzenia i wspierają publikację raportu. Miały jedynie zastrzeżenia co do prowadzenia śledztwa na terenie całego stanu zamiast powierzenia go lokalnym prokuratorom. W środę 1 sierpnia diecezja Harrisburg publikuje listę nazwisk wszystkich księży i pracowników diecezji, którzy zostali oskarżeni o nadużycia seksualne⁷¹. Biskup Ronald Gainer ogłasza, że ze wszystkich budynków należących do diecezji znikną nazwiska jego poprzedników od 1947 roku, oskarżonych w raporcie o nadużycia seksualne wobec dzieci. 3 sierpnia Sąd Najwyższy Pensylwanii opowiada się za opublikowaniem raportu, choć nakazuje tymczasowo utajnić część nazwisk. Tego samego dnia zostaje ogłoszona decyzja emerytowanego biskupa Erie Donalda Trautmana o wycofaniu odwołania przeciwko publikacji raportu, które wniósł, w odróżnieniu od reszty biskupów. Decyzja ta, będąca w zgodzie ze stanowiskiem diecezji, zostaje pozytywnie przyjęta przez jego następcę, Lawrence’a Persico, który publicznie wyraża w związku z tym swoją wdzięczność⁷². Biskup Trautman później opublikuje długą i szczegółową odpowiedź na skierowane wobec niego zarzuty, które postrzega jako przesadne i nie zawsze dokładne.

⁷⁰ https://www.pennlive.com/news/2018/06/harrisburg_greensburg_dioceses.html [dostęp: 16.01.2019].

⁷¹ <https://www.nytimes.com/2018/08/01/us/bishop-harrisburg-sex-abuse.html> [dostęp: 16.01.2019].

⁷² <https://www.eriercd.org/images/pdf/Statement%20regarding%20Bishop%20Emeritus%20Donald%20Trautman.pdf>.

Wyniki śledztwa opublikowane 14 sierpnia 2018 roku są druzgocące. Opisywane przez zeznającymi przed Wielką Ławą Przysięgłych fakty są makabryczne. W chwili kiedy amerykańscy wierni dopiero co otrząsnęli się po skandalu z udziałem byłego już kardynała Theodore'a McCarricka, dowody na wszechobecność systemu ochrony sprawców i tuszowania pedofilii ponownie otwierają głębokie i nigdy do końca niezaleczone rany. Jak wskazują pierwsze strony raportu, zidentyfikowane ofiary to w większości przypadków nastoletni chłopcy, ale także dzieci, nawet bardzo małe. Szczegóły tego, czego doznali, są jak koszmar nocny: opisany jest przypadek księdza, który gwałci dziecko podczas jego pobytu w szpitalu, gdzie sam przechodzi rekonwalescencję po operacji; są księża, którzy fotografowali swoje młode ofiary, każąc im pozować w pozycji ukrzyżowanego Chrystusa. Opisane potworności przywodzą na myśl słowa Franciszka⁷³, gdy wracając z podróży do Ziemi Świętej w maju 2014 roku, porównał nadużycia popełnione przez księży do czarnej mszy. Dokumenty z archiwów diecezjalnych pokazują natomiast, że często z podjęciem zdecydowanych działań przeciwko księżom pedofilom czekano, aż wybuchnie skandal. Tak było w przypadku dziennikarskiego śledztwa w Bostonie w 2002 roku.

⁷³ https://w2.vatican.va/content/francesco/it/speeches/2014/may/documents/papa-francesco_20140526_terra-santa-conferenza-stampa.html [dostęp: 16.01.2019].

Biskupi objętych śledztwem diecezji proszą o przebaczenie i deklarują, że stoją po stronie ofiar. 14 sierpnia w komunikacie z obrad Konferencji Episkopatu Stanów Zjednoczonych kardynał Daniel DiNardo⁷⁴ wyraża wdzięczność „za odwagę ludzi, którzy współpracowali w śledztwie, opowiadając swoje osobiste historie”.

„Jako biskupi – kontynuujecie – wstydzimy się i prosimy o wybaczenie grzechów i zaniedbań katolickich biskupów i kapłanów”.

⁷⁴ We wrześniu 2018 roku kard. Daniel N. DiNardo został publicznie oskarżony o ukrywanie wiedzy na temat co najmniej dwóch epizodów wykorzystywania seksualnego przez ks. Manuela La Rosa-Lopez. <https://www.nytimes.com/2018/09/14/us/pope-francis-abuse-cardinal-dinardo.html> [dostęp: 21.02.2019]

Surowa odpowiedź Watykanu na raport nadchodzi dwa dni później w formie komunikatu dyrektora biura prasowego Stolicy Świętej Grega Burke'a. „W odniesieniu do raportu opublikowanego w tym tygodniu w Pensylwanii istnieją dwa słowa, które mogą wyrazić uczucia w obliczu tych strasznych przestępstw: wstyd i smutek. Stolica Apostolska traktuje z wielką powagą pracę Wielkiej Ławy Przysięgłych Pensylwanii i wytworzony przez nią obszerny Raport Tymczasowy. Stolica Apostolska jednoznacznie potępia molestowanie seksualne nieletnich” – czytamy w oświadczeniu. Komunikat podkreśla, że istnieje potrzeba zmiany mentalności w Kościele i uznania błędów popełnionych w przeszłości: „Nadużycia opisane w raporcie są przestępcze i moralnie naganne. Akty te były zdradą zaufania, które ograło ofiary z ich godności i wiary. Kościół musi wyciągnąć trudne lekcje z przeszłości i konieczne jest rozliczenie zarówno sprawców, jak i ludzi, którzy pozwolili, aby zaistniały nadużycia”. Następnie papież wysłał wyraźny sygnał solidarności z ofiarami nadużyć i wiernymi, którzy są wstrząśnięci i zranieni zbrodniami popełnionymi przez duchownych: „Ojciec Święty dobrze rozumie, jak bardzo te przestępstwa mogą wstrząsnąć wiarą i duchem ludzi wierzących, i ponownie wzywa do podjęcia wszelkich starań, aby stworzyć bezpieczne środowisko dla nieletnich i dorosłych niepełnosprawnych w Kościele i w całym społeczeństwie. Ofiary powinny wiedzieć, że papież jest po ich stronie. Ci, którzy cierpią, są dla niego priorytetem, a Kościół chce ich słuchać, aby wykorzenić tę tragiczną makabrę, która niszczy życie niewinnych osób”.

W centralnej części watykańskiego komunikatu zwraca się też uwagę na reformy i kroki podejmowane przez instytucje kościelne

oraz potwierdza zobowiązanie do zwalczania plagi nadużyć: „Większość tego, co można przeczytać w raporcie, dotyczy nadużyć przed rokiem 2000. Niestwierdzające niemal żadnych przypadków po roku 2002 konkluzje Wielkiej Ławy Przysięgłych są zgodne z wcześniejszymi badaniami, pokazującymi, że reformy Kościoła katolickiego w Stanach Zjednoczonych radykalnie zmniejszyły liczbę przypadków wykorzystywania dzieci przez duchownych. Stolica Apostolska zachęca do nieustannej reformy i czujności na wszystkich szczeblach Kościoła katolickiego, aby pomóc w ochronie nieletnich i dorosłych niepełnosprawnych przed krzywdą. Stolica Apostolska pragnie również podkreślić potrzebę dostosowania się do prawa cywilnego, w tym konieczności obowiązkowego zgłaszania przypadków wykorzystywania dzieci”⁷⁵.

⁷⁵ Tekst oświadczenia za: <https://www.gosc.pl/doc/4956404.Watykan-po-raporcie-z-Pensylwanii-wstyd-i-smutek> [dostęp: 16.01.2019] z niewielkimi zmianami (przyp. tłum.).

Spośród ponad trzystu molestujących księży, na których wskazuje raport z Pensylwanii, formalnie oskarżonych zostało tylko dwóch. W pozostałych przypadkach nastąpiło przedawnienie albo oskarżeni księża nie żyją. Dwa ostatnie wydarzenia, jedno z Greensburg, a drugie z Erie, zostały zgłoszone bezpośrednio przez diecezję władzom i Wielkiej Ławie Przysięgłych. W raporcie uwzględniono pozytywne zmiany dokonane przez Kościół amerykański w ciągu ostatnich piętnastu lat, podkreślając, że obecnie władze kościelne szybciej zgłaszają skargi organom publicznym i że wdrożono wewnętrzne procesy kontrolne. Przewodniczący amerykańskiej Konferencji Episkopatu kardynał DiNardo mówi o „katastrofie moralnej” i o „porażce biskupiego przywództwa, które wydało dziesiątki dzieci Bożych na pastwę nadużyć”.

Według danych zebranych przez Centre for Applied Research in the Apostolate (CARA)⁷⁶, co najmniej 44% księży oskarżonych w raporcie nie żyje, ale statystyki nie są dokładne, ponieważ nie znamy daty urodzenia, święceń kapłańskich i ewentualnej śmierci

wszystkich księży. Średnia wieku duchownych, którzy wciąż żyją, to siedemdziesiąt jeden lat. Ogólnie rzecz biorąc, dane zebrane przez CARA w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych wykazują, że szczyt nadużyć przypadł na lata 1960–1990, a ich liczba w ostatnim okresie drastycznie się zmniejszyła. Reformy przeprowadzone w ostatnich latach stanowią ważny krok: jak podkreślił jezuita Hans Zollner, prezes Centre for Child Protection przy Uniwersytecie Gregoriańskim, w wywiadzie dla „The Catholic Weekly”, w krajach takich jak USA i Australia przyjęte surowe zasady odnoszą zamierzony skutek⁷⁷. Jednak amerykańska opinia publiczna patrzy na sprawę bardzo krytycznie. Jak stwierdził ojciec Thomas Reese, biskupom brakuje wiarygodności. „Ludzie nie wierzą w ani jedno słowo z tego, co mówią biskupi – pisze Reese i – nie pozwolą, aby Kościół przeszedł nad sprawą do porządku dziennego. Być może sytuacja byłaby inna, gdyby w przeszłości biskupi byli bardziej transparentni, brali odpowiedzialność za swoje działania i składali rezygnacje”⁷⁸.

⁷⁶ <https://www.americamagazine.org/faith/2018/09/05/cara-study-indicates-decline-abuse-reports-worst-behind-us> [dostęp: 16.01.2019].

⁷⁷ <https://www.catholicweekly.com.au/full-interview-with-fr-hans-zollner-confronting-the-reality-of-abuse/> [dostęp: 16.01.2019].

⁷⁸ <https://www.ncronline.org/news/accountability/signs-times/why-catholic-church-cant-move-sex-abuse-crisis> [dostęp: 16.01.2019].

Wielka Ława Przysięgłych przedstawia również kilka zaleceń, mających na celu dalsze zaostrzenie przepisów przeciwdziałających nadużyciom seksualnym w Pensylwanii. Wnioskowano o całkowite zniesienie przedawnienia w przypadkach przestępstw seksualnych wobec dzieci (obecnie w stanie tym przedawniają się one, gdy skrzywdzona osoba kończy pięćdziesiąt lat). Proponuje się również poprawienie norm dotyczących obowiązku zgłaszania molestowania władzom cywilnym, uczynienia ich jeszcze bardziej rygorystycznymi i wyeliminowania wszelkich luk prawnych. Wreszcie żąda się zakazu zawierania ugód wymagających klauzuli tajności do wypłaty

odszkodowania w sprawach o charakterze kryminalnym, takim jak wykorzystywanie dzieci.

Autorzy raportu skarżą się na brak poważniejszych konsekwencji w stosunku do biskupów i prałatów biorących udział w kryciu nadużyć oraz na fakt, że niektórzy z nich byli chronieni lub otrzymywali awanse. Szczególnym przypadkiem, podniesionym jako przykład przez prokuratora generalnego Josha Shapiro na konferencji prasowej przedstawiającej raport, jest sprawa kardynała Wuerla, w latach 1988–2006 biskupa Pittsburgha. Donald William Wuerl, urodzony w 1940 roku w Pittsburghu, mianowany kardynałem w 2010 roku, od dawna uważany jest za jedną z twarzy walki z nadużyciami seksualnymi w amerykańskim Kościele. Jak donosi „National Catholic Reporter”, Wuerl był w 1988 roku jednym z pierwszych biskupów, którzy spotkali się z ofiarami przemocy seksualnej⁷⁹. Wiadomo również, że w latach dziewięćdziesiątych XX wieku pracował nad definitywnym usunięciem z czynnej posługi księdza oskarżonego o molestowanie, Anthony’ego Cipolli, pomimo początkowo przeciwnej opinii Sygnatury Apostolskiej.

⁷⁹ <https://www.ncronline.org/news/accountability/pressing-pope-accept-his-resignation-cardinal-wuerl-does-right-thing> [dostęp: 16.01.2019].

Już w 1989 roku diecezja Pittsburgh utworzyła Internal Review Board (Wewnętrzna Komisję Rewizyjną), która zajmowała się sprawami nadużyć. Było to trzynaście lat przed tym, nim takie komisje stały się obowiązkowe na mocy Karty z Dallas⁸⁰. Raport Wielkiej Ławy Przysięgłych ujawnia jednak kilka przypadków, w których Wuerl nie zadziałał prawidłowo. W szczególności opisuje niewłaściwe potraktowanie przypadku księdza George’a Zirwasa, który został kilkakrotnie oskarżony o nadużycia i molestowanie seksualne w latach 1988–1995. Badany przez psychiatrów, przenoszony z parafii do parafii, a w końcu urlopowany w 1995 roku, Zirwas przeprowadził się na Kubę, gdzie został zamordowany w roku 2001. Nowe świadectwo jednej z ofiar przed Wielką Ławą Przysięgłych identyfikuje go również jako członka siatki księży

pedofilów, którzy produkowali i rozprowadzali pornografię dziecięcą. Podczas gdy w przypadku innych zarzutów zawartych w raporcie diecezja w swojej odpowiedzi⁸¹ dodaje uzupełnienia i wyjaśnienia zmierzające do zmiany zakresu odpowiedzialności biskupa, to w kwestii Zirwasa przyznaje ona wyraźnie, że dziś sprawą tą należało się zająć w inny sposób, i prosi o przebaczenie ofiarę duchownego, która wystąpiła przed Wielką Ławą Przysięgłych.

⁸⁰ Chodzi o *Charter for the protection of children and young people*, dokument przyjęty w 2002 r. przez Konferencję Episkopatu Stanów Zjednoczonych, określający zasady postępowania w przypadku przestępstw seksualnych wobec nieletnich i sposobów przeciwdziałania (przyp. tłum.).

⁸¹ <https://adw.org/wp-content/uploads/sites/2/2018/08/Pittsburgh-Response-from-InterimRedactedReportandResponses.pdf> [dostęp: 16.01.2019].

Spośród osób wymienionych w raporcie najbardziej znanym purpuratem jest Wuerl. Pod medialną lupę trafił już w związku ze skandalem McCarricka, który wybuchł kilka tygodni wcześniej. Kardynał molestator był jego poprzednikiem w Waszyngtonie, są więc tacy, którzy podają w wątpliwość fakt, jakoby Wuerl nie wiedział o jego zachowaniach. Po opublikowaniu raportu głosy wzywające kardynała do rezygnacji z urzędu stają się coraz bardziej natarczywe. Wuerl jednak początkowo broni swoich działań i twierdzi, że nie zamierza opuścić diecezji. Została nawet podjęta medialna próba przeciwstawienia się oskarżeniom zawartym w raporcie za pomocą strony internetowej „Wuerl Record”. Broniła ona działań kardynała, który miał piętnować nadużycia seksualne wobec nieletnich. Wierni jednak postrzegali tę witrynę – jak się szybko okazało, zarządzaną bezpośrednio przez diecezję – za znak większej troski o reputację i wizerunek biskupa niż o ofiary molestowania. Wobec tej negatywnej reakcji strona dość szybko została zamknięta.

Kardynał wycofuje się z udziału w Światowym Dniu Rodzin w Dublinie. Nacisk na niego wzrasta wraz z publikacją *dossier* Viganò, kiedy były nuncjusz oskarża go o współpracę w ukrywaniu nadużyć McCarricka. 30 sierpnia, w liście skierowanym do swoich kapłanów,

prosi: „módlcie się za mnie, o przebaczenie moich błędów w ocenie, moich niedociągnięć”. Kiedy 2 września podczas liturgii kardynał Wuerl nawiązuje do papieża i do skandalu nadużyć seksualnych, ze strony zgromadzenia rozlega się wołanie: „Wstyd!”. Kardynał odnotowuje protest i mówi: „Tak, bracia i siostry, wstyd. Chciałbym móc zmienić wszystko, co zrobiłem przez te trzydzieści lat jako biskup, i za każdym razem podejmować właściwą decyzję. Ale to nie jest możliwe”⁸². Wcześniej, pod koniec sierpnia, Wuerl został przyjęty przez papieża: opowie o tym podczas spotkania z księżmi swojej diecezji 3 września. Wedle słów kardynała Franciszek poprosił go o odbycie rozmów z kapłanami przed podjęciem decyzji w sprawie przyszłości. Księża w Waszyngtonie są podzieleni: wielu wyraża poparcie dla biskupa, ale są i tacy, którzy proszą go o zaprzestanie kierowania diecezją. W liście z 11 września skierowanym do swoich księży Wuerl ogłasza, że wkrótce uda się do Rzymu, aby omówić swoją rezygnację z papieżem Franciszkiem, a konkretnie poprosić go, by ją zaakceptował. 12 października 2018 roku dymisja Wuerla zostaje przyjęta, a Bergoglio publikuje list wyrażający szacunek dla kardynała i podkreślający różnicę między kryciem przestępstw a popełnianiem „pewnych błędów”.

⁸² <https://edition.cnn.com/2018/09/04/us/wuerl-pope-meeting/index.html> [dostęp: 16.01.2019].

Jednak *annus horribilis* 2018 jeszcze się nie skończył. Pod koniec września ogłoszono w Niemczech wyniki szeroko zakrojonych badań zamówionych przez tamtejszą konferencję episkopatu i przeprowadzonych przez niezależnych badaczy, z którymi wszystkie dwadzieścia siedem niemieckich diecezji zobowiązało się współpracować, dostarczając im potrzebną dokumentację⁸³.

⁸³ Całość raportu dostępna pod linkiem: https://www.dbk.de/fileadmin/redaktion/diverse_downloads/dossiers_2018/MHG-Studie-gesamt.pdf [dostęp: 22.02.2019].

W ramach badania przeanalizowano 38 156 teczek personalnych z lat 1946–2014. „Znaleźliśmy ślady – stwierdza raport – nadużyć

seksualnych wobec nieletnich popełnionych przez 1670 duchownych Kościoła katolickiego, to znaczy 4,4% wszystkich duchownych, których akta osobiste i inne dokumenty za lata 1946–2014 zostały przeanalizowane. Prawdopodobnie liczba ta jest zaniżona”.

Według przebadanej dokumentacji „1670 oskarżonym duchownym można przypisać w sumie 3677 ofiar wykorzystywania seksualnego – zarówno dzieci, jak i nastolatków. W związku z tym na każdego oskarżonego przypada średnio 2,5 ofiary”. 62,8% ofiar to mężczyźni, 34,9% – kobiety. W 2,3% epizodów brakowało danych dotyczących płci molestowanych osób. „Przy pierwszym nadużyciu seksualnym 51,6% ofiar miało nie więcej niż 13 lat, 25,8% było w wieku 14 lat lub więcej, a 22,6% było w nieustalonym wieku”.

W 14% przypadków oskarżeni duchowni wykazywali „udokumentowane przejawy orientacji homoseksualnej. W porównaniu z grupą porównawczą w innych kontekstach instytucjonalnych, jak na przykład szkoły (6,4%), był to znacznie wyższy odsetek”.

Trzy czwarte wszystkich ofiar miało „religijne lub duszpasterskie relacje” z oskarżonymi, to znaczy były one w kontakcie z nimi podczas nabożeństw jako ministranci, w trakcie lekcji religii w szkole czy przygotowań do pierwszej komunii lub bierzmowania, katechezy i ogólnie w pracy duszpasterskiej. Duchowni molestatorzy uciekali się do: presji psychologicznej lub przemocy, wykorzystywania własnego autorytetu (wobec wszystkich ofiar); obietnic lub wręczania korzyści (wobec 35% ofiar); gróźb lub przemocy fizycznej (wobec 20% ofiar); usprawiedliwienia faktu powodami religijnymi, higienicznymi lub pedagogiką seksualną (wobec około 16% ofiar).

Oprawcy prawie zawsze próbowali zaprzeczać lub bagatelizować swoje zachowania, rzadko okazywali żal czy prosili o wybaczenie. „Wobec 33,9% oskarżonych udokumentowano rozpoczęcie procedury kanonicznej w związku z molestowaniem seksualnym nieletnich, zaś nie zrobiono tego wobec 53%. Brakuje danych odnośnie do 13,1% przypadków”. Ponadto, zgodnie z raportem,

„około jednej czwartej wszystkich rozpoczętych procedur prawa kanonicznego nie doprowadziła do żadnych sankcji. Bardzo niewiele sankcji kościelnych było drastycznych lub nieodwracalnych, takich jak ekskomunika lub przeniesienie do stanu świeckiego. Większość ogłoszonych sankcji wydawała się skromna, a częściowo nie miały one wpływu na podejmowanie ryzyka ponownych zachowań (na przykład w przypadku przeniesienia)”.

„Złożona interakcja niedojrzałości seksualnej, możliwych utajonych, zanegowanych i odrzuconych skłonności homoseksualnych – stwierdza raport – może być kolejnym wytłumaczeniem, dlaczego większość ofiar nadużyć dokonanych przez duchownych katolickich jest płci męskiej. Jednak ani homoseksualizm, ani celibat same w sobie nie są przyczynami wykorzystywania seksualnego nieletnich”.

„Wykorzystywanie seksualne – reasumuje studium – jest przede wszystkim nadużyciem władzy. W tym kontekście w Kościele katolickim nadużywanie władzy zbliża się do pojęcia klerykalizmu, który byłby jego ważną przyczyną, posiadającą szczególną strukturę. Pod słowem «klerykalizm» rozumie się autorytarny system, w którym kapłan może przyjmować postawę dominacji w relacji do osób niekonsekwowanych, ponieważ jego funkcja i jego konsekracja umieszcza go w pozycji wyższości. Molestowanie seksualne jest skrajnym przejawem tej dominacji. Przywódcy religijni postrzegający swoją funkcję w perspektywie władzy duchownej mogą patrzeć na księdza, który dokonał aktu przemocy seksualnej, jako na zagrożenie dla systemu klerykalnego, a nie jako niebezpieczeństwo dla dzieci i młodzieży czy innych potencjalnych ofiar. W ten sposób ukrywanie faktów i obrona systemu będą miały pierwszeństwo przed rygorystycznym ujawnianiem przestępstw”.

Informacje, które ujrzały światło dzienne w 2018 roku, a w szczególności wstrząsające zeznania ofiar – należy je przyjąć, wspierać i im towarzyszyć, a ich historie zasługują na wysłuchanie – nie mogą jednak przesłaniać innych faktów. Nie ma wątpliwości, że

plaga księżowskiej pedofilii, molestowania i znęcania się nad dziećmi lub podatnymi na zranienie dorosłymi stanowi w Kościele katolickim wciąż otwartą i krwawiącą ranę. Ale na fali emocji i zamieszania wynikłego po odkryciu otchłani perwersji, która wyłania się z szokujących stron pensylwańskiego raportu, nie można zapominać o tym, co władze kościelne uczyniły na początku nowego tysiąclecia. W następstwie fali ujawnionych w latach 2000–2001 skandali Jan Paweł II poddaje pod jurysdykcję Stolicy Apostolskiej, w szczególności Kongregacji Nauki Wiary – w tym czasie kierowanej przez ówczesnego kardynała Ratzingera, który zaprosił do współpracy w tej sprawie arcybiskupa Sciclunę – przypadki seksualnego wykorzystywania dzieci przez księży. W okresie posoborowym aż do czasu decyzji papieża Wojtyły odpowiedzialność za te sprawy spoczywała na lokalnych trybunałach diecezjalnych. Na dawne Święte Oficjum spada w związku z tym coraz więcej pracy.

Wraz z wyborem Benedykta XVI, pierwszego papieża systematycznie spotykającego się z ofiarami nadużyć, w reakcji na kolejne ujawniane przypadki molestowania w Irlandii, w USA i Niemczech Watykan zaostrza prawo. Ojciec Święty w 2010 roku wprowadza nowe normy, wydłużające okres przedawnienia tych przestępstw, a w obliczu ewidentnych dowodów winy daje możliwość nałożenia papieskich sankcji na drodze pozasądowej, włącznie ze zwolnieniem ze stanu duchownego.

Franciszek, zaraz po swoim wyborze, kontynuuje odważnie wytyczoną przez swojego poprzednika drogę. W motu proprio z 11 lipca 2013 roku wprowadza do kodeksu prawnego Państwa Watykańskiego przestępstwo określone jako „pornografia dziecięca”. Stwierdza również, że „personel dyplomatyczny Stolicy Apostolskiej” na całym świecie podlega w kwestiach sądowych jurysdykcji Watykanu. Nieco ponad rok później, 23 września 2014 roku, zostaje aresztowany w Watykanie były nuncjusz papieski na Dominikanie, polski arcybiskup Józef Wesołowski. Jest to pierwszy przypadek

zatrzymania hierarchy kościelnego pod zarzutem krzywdzenia dzieci. Wesołowski zostaje zwolniony ze stanu duchownego przez Kongregację Nauki Wiary, ale umiera na atak serca przed rozpoczęciem procesu karnego. Nowe prawo pozwala również na skazanie w czerwcu 2018 roku na karę pięciu lat więzienia „za ujawnienie, przesyłanie, dystrybuowanie i posiadanie pornografii dziecięcej” prałata Carla Alberta Capelli, radcy nuncjatury w Waszyngtonie.

Ponadto, na mocy chirografu z 22 marca 2014 roku, Franciszek ustanawia Papieską Komisję do spraw Ochrony Nieletnich pod przewodnictwem kardynała Seana O'Malleya, w skład której wchodzi także ofiary księży pedofilów: komisja ma za zadanie przedstawienie papieżowi „najbardziej odpowiednich działań w celu ochrony dzieci i osób dorosłych, aby wykorzystać wszystkie możliwe sposoby, by przestępstwa takie jak te, które miały miejsce, już nie powtarzały się w Kościele”. 4 czerwca 2016 roku, w liście apostolskim motu proprio *Come una madre amorevole*, papież stwierdza, że wśród „ważnych powodów” usunięcia biskupa znajduje się także „zaniedbanie”: ukarany ma być więc nie tylko ten, kto dokonuje nadużycia, ale także ten, kto je ukrywa i nie podejmuje działań, aby powstrzymać sprawcę.

Wreszcie, po raporcie Wielkiej Ławy Przysięgłych Pensylwanii, Franciszek postanowił zwołać w Watykanie w dniach 21–24 lutego 2019 roku wszystkich przewodniczących Konferencji Episkopatów Kościoła katolickiego, aby odbyć debatę „na temat «ochrony nieletnich»”. Coś takiego nigdy wcześniej się nie wydarzyło.

Kolejny niebagatelny fakt – choć przeszedł niemal bez komentarza na fali oburzenia w reakcji na przypadki ujawnione w raporcie z Pensylwanii i innych dokumentach – dotyczy datowania zjawiska molestowania nieletnich. Pamiętając, że nawet jedno przestępstwo klerykalnej pedofilii to już o jedno za dużo, nie można zignorować faktu, że jej częstotliwość od początku nowego tysiąclecia zdecydowanie się zmniejszyła. Kościół, a zwłaszcza

niektóre episkopaty, przyjęły nowe i bardziej skuteczne normy mające zapobiec powtórzeniu się przestępstwa i kryciu sprawców. Szczyt nadużyć nastąpił w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a większość zaangażowanych w nie księży została wyświęcona w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Wystarczy przeanalizować dane ze Stanów Zjednoczonych, aby zrozumieć, że Kościół katolicki zmierza we właściwym kierunku: dwadzieścia dwa oskarżenia o wykorzystywanie dzieci w ciągu trzech lat (2015–2017), czyli średnio około siedmiu przypadków rocznie. I mówimy tu o oskarżeniach, a nie o wyrokach skazujących. Nie uznając tego za usprawiedliwienie, można przypomnieć, że tylko w roku 2017 i tylko w stanie Pensylwania za przestępstwa seksualne zostało skazanych (a nie tylko oskarżonych) czterdziestu dwóch nauczycieli. W dzielnicy Los Angeles tylko w 2015 roku o molestowanie seksualne lub nękanie oskarżono sześćdziesięciu pięciu nauczycieli. Naukowcy z John Jay College napisali: „Żadna inna instytucja nie przeprowadziła publicznych badań na temat wykorzystywania seksualnego i w związku z tym nie ma danych porównywalnych do tych, które zostały zebrane i ogłoszone przez Kościół katolicki”.

Oczywiście samo odnotowanie zauważalnego spadku nadużyć nie wystarczy. Dopóki nie wyjdą na jaw wszystkie zbrodnie z przeszłości, dopóki znajdzie się choć jedna ofiara wołająca o wysłuchanie, nikt nie będzie w stanie uznać za wygraną tej bitwy. Walka potrwa jeszcze długo. Również dlatego, jak wielokrotnie zauważyły osoby zajmujące się tymi przypadkami, że mimo najlepszych i najbardziej rygorystycznych na świecie praw, norm, wytycznych i protokołów będą one bezużyteczne, jeśli nie zmieni się klerykalnej mentalności, tendencji do krycia i chronienia seksualnych drapieżników, szukania dla nich takich czy innych usprawiedliwień, posuwania się aż po postawę zrozumienia dla ich przestępstw, ponieważ „sprowokowane” zostały przez postawę dzieci czy młodzieży. Mentalności ludzi Kościoła, sposobu myślenia biskupów i

przełożonych zakonnych, a nawet wiernych świeckich mających tendencję do odwracania się w drugą stronę, nie zmieni żadne motu proprio ani żaden chirograf.

Także w tym przypadku poleganie wyłącznie na normach i wiara w deklarowane „zero tolerancji” są nie tylko naiwne, ale również stanowią objaw zagubienia istoty wiary chrześcijańskiej i kościelnego życia. To nie przypadek, że właśnie papieże, najbardziej płodni, jeśli chodzi o tworzenie norm i przepisów przeciwko pedofilii, Benedykt XVI i Franciszek, kiedy zwracali się do wiernych, wskazywali drogę modlitwy, pokuty i sakramentalnego życia chrześcijańskiego. Nie ma takich praw, które mogłyby zmienić ludzkie serce.

Zostało jeszcze jedno nieporozumienie do wyjaśnienia. Gigantyczna sieć samozwańczych katolickich witryn i blogów zaangażowanych w codzienną walkę z papieżem Franciszkiem usilnie twierdzi, zwłaszcza po opublikowaniu *dossier* Viganò, że problemem w Kościele katolickim jest nie pedofilia, nie molestowanie dzieci, ale powszechny w seminariach i wśród kapłanów homoseksualizm. Nie ulega wątpliwości, że znaczną część przypadków wykorzystywania dzieci popełniano nie na dzieciach, ale na nastolatkach, zatem lepiej byłoby klasyfikować te przestępstwa nie jako pedofilię, ale jako efebofilię. Źródłem tej drugiej miałyby być pociąg homoseksualny.

Prawdą jest, że odsetek seminarzystów, księży i zakonników, którzy doświadczają pociągu seksualnego wobec osób tej samej płci, jest stosunkowo wyższy niż wśród reszty społeczeństwa. Ostatni papieże próbowali podejmować w tej sprawie działania, wydając rozporządzenia utrudniające przyjmowanie do seminariów młodych ludzi zorientowanych seksualnie na tę samą płć, którym byłoby znacznie trudniej dochować czystości w środowisku samych mężczyzn. Także w tym przypadku jest to długa droga, która wiedzie przez bardziej staranną i dokładną selekcję kandydatów do kapłaństwa oraz niedopuszczanie do seminariów ludzi niezdolnych do życia w celibacie. Dzieje się to w czasie, kiedy na Zachodzie

gołym okiem widać spadek liczby kapłanów. Jeden z krążących w watykańskich pałacach zarzutów wobec ówczesnego arcybiskupa Buenos Aires Jorgego Maria Bergoglia dotyczył wprowadzenia przez niego – uznano to za przesadę – obowiązkowych badań psychologicznych, które przechodzili seminarzyści. Jest w pewien sposób zaskakujące, że to właśnie konserwatyści – wysoce krytyczni dzisiaj wobec Franciszka i przypisujący mu odpowiedzialność za ostatnie trzy dekady braku czujności w seminariach na całym świecie – do niedawna (i niekiedy jeszcze dziś to robią) z niechęcią patrzyli na angażowanie badaczy psychiki i ludzkich zachowań w proces selekcji kandydatów na nowych księży.

Krótko mówiąc, problem istnieje. Powinniśmy jednak być bardziej ostrożni w propagowaniu tezy, jakoby molestowanie dzieci było spowodowane przez homoseksualizm. Byli i tacy – jak Serafino Lanzetta, profesor teologii dogmatycznej na Wydziale Teologicznym w Lugano – którzy posunęli się do twierdzenia, że za jedną z przyczyn moralnych nadużyć i skandali seksualnych „można uznać dezaprobatę w łonie samego Kościoła wobec encykliki *Humanae vitae*. Wyrażając sprzeciw wobec nierozzerwalnego przymierza pomiędzy zasadą jednoczącą i prokreacyjną w małżeństwie, otwarło się drogę do tolerowania każdej formy unii między osobami, usprawiedliwiając ją w imię miłości. To miłość miała stać przed i ponad niezmiennością natury”⁸⁴ (*sic!*).

⁸⁴ Cyt. za: <http://magister.blogautore.espresso.repubblica.it>.

Wróćmy jednak ze świata idei na ziemię. Trzeci raport prestiżowego amerykańskiego John Jay Institute, opublikowany w roku 2011⁸⁵, podejmuje ten temat i koryguje stwierdzenia zawarte w poprzednich sprawozdaniach z lat 2004 i 2006 w świetle nowych danych. „Nie jest jasna – czytamy w najnowszym raporcie – zdolność danej osoby do udziału w akcie seksualnym z osobą tej samej płci bez zakładania czy rozpoznawania homoseksualnej tożsamości. Ponad trzy czwarte przypadków wykorzystywania seksualnego młodzieży przez księży katolickich, jak wykazaliśmy w

badaniu z 2004 roku, to akty pomiędzy osobami tej samej płci (księży wykorzystujący ofiary płci męskiej). Ale jest możliwe, że choć ofiarami tych księży byli w większości przypadków mężczyźni, a co za tym idzie, akty te kwalifikowano jako homoseksualne, to sam sprawca nigdy nie potwierdził swojej tożsamości jako homoseksualista” (s. 36 raportu). Co do księży, zarówno tych, którzy wstąpili do seminarium jako homoseksualiści, jak i tych, którzy z niego wyszli ze świadomością tej orientacji – te dwie kategorie nie są tożsame – według raportu statystycznie „są oni bardziej [od heteroseksualnych] narażeni na uprawianie seksu po święceniach” (s. 62), ale w większości przypadków będą mieli relacje z dorosłymi, a nie z małoletnimi.

⁸⁵ <http://www.usccb.org/issues-and-action/child-and-youth-protection/upload/The-Causes-and-Context-of-Sexual-Abuse-of-Minors-by-Catholic-Priests-in-the-United-States-1950-2010.pdf> [dostęp: 16.01.2019].

Tak więc „dane kliniczne nie potwierdzają tezy [...], że tożsamość homoseksualna jest związana z seksualnym wykorzystywaniem nieletnich” (s. 74 raportu).

„Ponadto raport zaprzecza – wyjaśnia autorom niniejszej książki socjolog Massimo Introvigne – jakoby subkultury homoseksualistów, które rozwinęły się w seminariach w latach osiemdziesiątych [ubiegłego stulecia] i zostały wykorzenione, przynajmniej częściowo, w XXI wieku, miały coś wspólnego z wykorzystywaniem nieletnich. Nie chodzi o to, że takowe subkultury nie istniały, lecz o to, że kiedy rozprzestrzeniały się one najbardziej, większość księży odpowiedzialnych za nadużycia wobec nieletnich była już wyświęcona. Subkultury homoseksualne w seminariach i molestowanie nieletnich są zjawiskami równoległymi, a nie sukcesywnymi. Jedno nie jest przyczyną drugiego”.

„Twierdzenie, że molestowanie dzieci wynika z homoseksualizmu – dodaje Introvigne – jest błędne. Z pewnością nie można zaprzeczyć, że w Kościele istnieje problem homoseksualizmu, ale to są różne kwestie. Przede wszystkim problematyczne jest nadużywanie władzy, szeroko

rozpowszechnione w Kościele i w społeczeństwie. Od trenera do polityka, od sędziego po kardynała: wymiana korzyści dla kariery. W Kościele jest to związane z klerykalizmem. Następnie jest problem, na który zareagowali ostatni papieże, a jest nim obecność osób homoseksualnych w seminariach. I wreszcie jest prawdziwa pedofilia, która jest mniej płciowa, niż się wydaje, co również pokazuje raport z Pensylwanii i śledztwo w sprawie nadużyć w Niemczech. Ofiarami są dzieci, chłopcy i dziewczynki, nawet pięcio-, sześćoletnie aż do dziewięcio-, dziesięcioletnich. Mamy tu do czynienia z chorobą psychiczną. Większa częstość występowania wśród ofiar księży pedofilów chłopców w porównaniu do dziewcząt wynika głównie z tego, że księża i zakonnicy mieli łatwiejszy dostęp do dzieci płci męskiej”.

PASTERZE I LUD ZAPOMNIANE ODPOWIEDZI DWÓCH PAPIEŻY

Papieska odpowiedź na skandale i seksualne wykorzystywanie dzieci z pewnością nie cieszy się dobrą prasą. Jest mało donośna, nie sprzyja efektownym nagłówkom i hasłom. Tym samym system medialny, ale również sieć, która systematycznie oskarża obecny pontyfikat o każdą niegodziwość, są na nią obojętne. Możemy tę odpowiedź uznać w pewnym sensie za „niepoprawną politycznie”, ponieważ nie pokłada zaufania w strukturach (aczkolwiek koniecznych), w nowych przepisach (równie koniecznych) lub w bardziej szczegółowych i dokładnych ustaleniach mających na celu zapewnienie bezpieczeństwa dzieci (choć jest to absolutnie nieodzowne). To odpowiedź głęboko i po prostu chrześcijańska, która stanowi wspólny wątek, tło dla działań Benedykta XVI i jego następcy Franciszka.

Możemy ją odkryć, ponownie odczytując trzy dokumenty, nad którymi świat szybko przeszedł do porządku dziennego. Są to trzy listy do ludu Bożego w Irlandii, w Chile i na świecie, które dwaj papieże napisali w chwilach największego natężenia skandali związanych z seksualnymi nadużyciami.

Pierwszym dokumentem jest *List pasterski do katolików Irlandii*, ogłoszony przez Benedykta XVI w marcu 2010 roku⁸⁶. Przypomnijmy kontekst: państwowe śledztwa ujawniły otchłań przemocy wobec małoletnich popełnionej przez księży i zakonników w Irlandii oraz system krycia sprawców wypracowany przez biskupów, zainteresowanych bardziej ochroną księży gwałcicieli niż dobrem ofiar.

⁸⁶ http://w2.vatican.va/content/benedict-xvi/pl/letters/2010/documents/hf_ben-xvi_let_20100319_church-ireland.html [dostęp: 16.01.2019].

Ojcie Świąty z pokorą, a jednocześnie wielką determinacją, pisze: „Podobnie jak was, głęboko poruszyły mnie informacje dotyczące nadużyć seksualnych wobec bezbronnych dzieci i młodzieży, jakich dopuścili się członkowie irlandzkiego Kościoła, a zwłaszcza kapłani i zakonnicy. Mogę jedynie dzielić konsternację i poczucie zdrady, które były udziałem wielu z was, kiedy dowiedzieliście się o tym, że te grzeszne i zbrodnicze czyny miały miejsce, oraz o tym, w jaki sposób potraktowały je władze Kościoła w Irlandii”.

Papież wspomina o swoim spotkaniu w Rzymie ze wszystkimi irlandzkimi biskupami i dodaje, że chce nakreślić „plan uzdrowienia, odnowy i wynagrodzenia za winy”. Przyznaje z realizmem: „Niech nikt nie sądzi, że przezwyciężenie tej smutnej sytuacji nastąpi w krótkim czasie. Pozytywne kroki zostały już uczynione, ale pozostaje jeszcze wiele do zrobienia. Potrzebna jest wytrwałość i modlitwa z wielką ufnością w uzdrawiającą moc Bożej łaski”.

„Jednocześnie muszę także wyrazić przekonanie – dodaje papież – że Kościół w Irlandii, aby zaleczyć tę bolesną ranę, musi przede wszystkim uznać przed Panem i przed innymi ludźmi, że zostały popełnione ciężkie grzechy wobec bezbronnych dzieci. Uświadomienie sobie tego, razem ze szczerym bólem z powodu krzywd wyrządzonych ofiarom nadużyć i ich rodzinom, musi doprowadzić do podjęcia wspólnego wysiłku, aby zagwarantować dzieciom ochronę przed podobnymi zbrodniami w przyszłości”. Uznać się za grzeszników, nie mieć się za nadludzi, spoglądać na Jedyne, który może zbawić.

Benedykt przypomina: „zastanówcie się nad tym, jak wielkoduszne, niekiedy heroiczne dary ofiarowały Kościołowi i ludzkości jako takiej przeszłe pokolenia Irlandczyków, mężczyzn i kobiet [...]. Celtyccy mnisi, tacy jak św. Kolumban, szerzyli Ewangelię w Europie Zachodniej, kładąc podwaliny średniowiecznej kultury monastycznej”, wyrażającej się nie tylko „w budowie kościołów i klasztorów”, ale również „w zakładaniu szkół, bibliotek i

szpitali, dzięki którym skonsolidowała się duchowa tożsamość Europy”. Papież przypomina także wielkich misjonarzy irlandzkich i męczeństwo katolików tego kraju, poczynawszy od XVI wieku.

Następnie Benedykt XVI przechodzi do analizy zapaści ostatnich dziesięcioleci. Jest to przede wszystkim kryzys wiary, który szedł w parze z szybkimi zmianami społecznymi i „tendencją – również u kapłanów i zakonników – do przyjmowania świeckiego sposobu myślenia i wydawania sądów o rzeczywistości bez wystarczającego odniesienia do Ewangelii [...]. W tym właśnie ogólnym kontekście musimy starać się zrozumieć bulwersujący problem nadużyć seksualnych w stosunku do dzieci, który w niemałej mierze przyczynił się do osłabienia wiary i utraty szacunku dla Kościoła i dla jego nauczania”.

Wśród czynników, które przyczyniły się do tego zjawiska, papież Benedykt XVI wymienia: „niewłaściwe procedury stosowane przy określaniu, czy kandydaci do kapłaństwa i do życia zakonnego spełniają konieczne do tego warunki; niewystarczającą formację ludzką, moralną, intelektualną i duchową w seminariach i nowicjatach; tendencję w społeczeństwie do przychylniejszego traktowania duchowieństwa i innych osób obdarzonych władzą oraz źle pojmowaną troskę o dobre imię Kościoła i o to, by unikać skandali, czego skutkiem było niestosowanie obowiązujących kar kanonicznych i brak ochrony godności każdej osoby. Należy bezzwłocznie działać, by rozwiązać te problemy, które spowodowały tak tragiczne następstwa w życiu ofiar nadużyć i ich rodzin, a także przysłoniły światło Ewangelii takim mrokiem, jakiego nie znały nawet wieki prześladowań”.

Ratzinger wspomina następnie: „Spotykałem się z ofiarami nadużyć seksualnych i jestem gotów się z nimi spotykać. Poświęciłem im czas, słuchałem ich historii, poznałem ich cierpienia, modliłem się za nie”.

Ofiarom nadużyć i ich rodzinom papież mówi, że wie, iż „nic nie może wymazać zła, jakiego doznaliście. Zawiedziono wasze

zaufanie i podeptano waszą godność. Wielu z was, kiedy znalazło w sobie dość odwagi, by opowiedzieć o tym, co się wydarzyło, nie zostało przez nikogo wysłuchanych. Ci z was, którzy zostali wykorzystani w szkolnych internatach, musieli odczuć, że nie ma możliwości uniknięcia tych cierpień. To rozumiały, że trudno wam przebaczyć lub pojednać się z Kościołem. W jego imieniu mówię, że wszyscy odczuwamy wstyd i wyrzuty sumienia. Jednocześnie proszę was, byście nie tracili nadziei. To we wspólnocie Kościoła spotykamy osobę Jezusa Chrystusa, który sam był ofiarą niesprawiedliwości i grzechu. Jak wy, On również nosi jeszcze rany, pozostawione przez niezasłużone cierpienia. On rozumie, jak głęboki jest wasz ból i jaki wpływ wciąż wywiera na wasze życie i wasze relacje z innymi, w tym również na stosunek do Kościoła. Wiem, że po tym, co się stało, niektórym z was trudno jest nawet stanąć w drzwiach kościoła. Jednakże rany Chrystusa, przemienione przez Jego zbawcze cierpienie, są narzędziami, dzięki którym moc zła zostaje pokonana, a my odradzamy się do życia i do nadziei. Głęboko wierzę w uzdrawiającą moc Jego ofiarnej miłości – także w sytuacjach najbardziej mrocznych i beznadziejnych – która przynosi wyzwolenie i obietnicę nowego początku”.

Do kapłanów i zakonników winnych molestowania dzieci Benedykt XVI mówi: „Zdradziliście niewinnych młodych ludzi oraz ich rodziców, którzy pokładali w was zaufanie. Musicie za to odpowiedzieć przed Bogiem wszechmogącym, a także przed odpowiednio powołanymi do tego sądami. Utraciliście szacunek społeczności Irlandii i okryliście wstydem i hańbą waszych współbraci. A ci wśród was, którzy są kapłanami, zbezczęścili świętość sakramentu kapłaństwa, w którym Chrystus uobecnia się w nas i w naszych czynkach. Ogromną krzywdę wyrządziliście ofiarom i naraziliście na wielką szkodę Kościół i społeczny obraz kapłaństwa i życia zakonnego. Wzywam was, byście zrobili rachunek sumienia, uznali swoją odpowiedzialność za popełnione grzechy i z pokorą wyrazili żal. Szczery żal otwiera drzwi Bożemu

przebaczeniu i łasce prawdziwej poprawy. Ofiarując modlitwy i pokuty za tych, których skrzywdziliście, sami powinniście starać się odpokutować za swoje czyny. Zbawcza ofiara Chrystusa ma moc przebaczenia nawet najcięższych grzechów i wydobycia dobra nawet z najstraszniejszego zła. Jednocześnie sprawiedliwość Boga wymaga, byśmy zdali sprawę z naszych uczynków, niczego nie ukrywając. Uznajcie otwarcie waszą winę, spełnijcie wymogi sprawiedliwości, ale nie traćcie nadziei na Boże miłosierdzie”.

Do irlandzkich biskupów papież pisze: „Nie można zaprzeczyć, że niektórzy z was i z waszych poprzedników dopuścili się poważnych niekiedy zaniedbań, nie stosując przewidzianych od dawna przepisów prawa kanonicznego dotyczących przestępstwa, jakim jest molestowanie dzieci. Popołniono poważne błędy w podejściu do oskarżeń. Rozumiem, jak bardzo było trudno zdać sobie sprawę z rozmiaru i złożoności problemu, uzyskać rzetelne informacje i podjąć słuszne decyzje w świetle rozbieżnych rad ekspertów. Mimo to trzeba przyznać, że popołniono poważne błędy w ocenie sytuacji i kierownictwie. Wszystko to poważnie podważyło waszą wiarygodność i skuteczność. Doceniam podjęte przez was wysiłki, by naprawić błędy przeszłości i zagwarantować, że się nie powtórzą. W pełni stosujcie przepisy prawa kanonicznego w rozwiązywaniu spraw związanych z nadużyciami w stosunku do dzieci, a także współpracujcie z władzami cywilnymi w tym, co należy do ich kompetencji”.

„Tylko przystąpienie z całą uczciwością i przejrzystością do zdecydowanego działania – dodaje Benedykt XVI – może odbudować szacunek i życzliwość Irlandczyków dla Kościoła, któremu poświęciliśmy nasze życie. Początkiem tego musi być przede wszystkim wasz rachunek sumienia, wewnętrzne oczyszczenie i duchowa odnowa. Irlandczycy słusznie oczekują, że będziecie mężami Bożymi, że będziecie święci, że wasze życie będzie proste, że codziennie będziecie dążyli do osobistego nawrócenia”.

Wszystkim wiernym papież wyjaśnia, że „w przewyciężaniu obecnego kryzysu środki zapewniające sprawiedliwe traktowanie poszczególnych przestępstw mają istotne znaczenie, ale one same nie wystarczą: potrzebna jest nowa wizja, która natchnie obecne oraz przyszłe pokolenia do czerpania z daru naszej wspólnej wiary”.

Wreszcie Benedykt XVI proponuje konkretne inicjatywy w celu zaradzenia tej sytuacji.

Prosi, „aby tegoroczny Wielki Post został wykorzystany jako czas modlitwy o zesłanie na Kościół waszego kraju Bożego miłosierdzia, darów świętości i mocy Ducha Świętego. Dziś wzywam was wszystkich, abyście swoją piątkową pokutę ofiarowywali przez cały rok, od teraz aż do Wielkanocy 2011 roku, w tej właśnie intencji. Proszę, byście ofiarowali swój post, modlitwy, lekturę Pisma Świętego i uczynki miłosierdzia, prosząc o łaskę uzdrowienia i odnowy Kościoła w Irlandii. Zachęcam was do odkrycia na nowo sakramentu pojednania i częstszego korzystania z jego przemieniającej łaski”.

„Szczególną uwagę – dodaje papież – należy poświęcić adoracji eucharystycznej, dlatego w każdej diecezji powinny być kościoły i kaplice specjalnie do tego przeznaczone. Proszę, aby parafie, seminaria, domy zakonne i klasztory zorganizowały w różnych okresach adoracje eucharystyczne, tak aby wszyscy mieli możliwość wzięcia w nich udziału. Żarliwą modlitwą przed Panem realnie obecnym możecie wynagradzać za grzechy nadużyć, które spowodowały tak wielkie szkody, a jednocześnie wypraszać łaskę odnowy sił i głębokiego poczucia misji biskupów, kapłanów, zakonników i wiernych”.

Modlitwa, adoracja, post i pokuta. Kościół nie oskarża zewnętrznych wrogów, jest świadomy, że najsilniejszy atak pochodzi od wewnętrznych nieprzyjaciół i grzechu we wspólnocie. I nie szuka remedium przede wszystkim w nowych zasadach, prawach, protokołach, strukturach, komisjach i kongresach, lecz w ponownym odkryciu istoty wiary i Kościoła „pokutującego”, który uznaje swą

potrzebę przebaczenia i pomocy z wysoka. Sercem tego przesłania, pełnego pokory, bólu, wstydu, żalu, ale jednocześnie otwartego na nadzieję, jest spojrzenie chrześcijańskie i ewangeliczne. Spojrzenie pasterza. Prawdziwe remedium stanowi ponowne odkrycie narzędzi, poprzez które darowana jest łaska.

Osiem lat później, 6 czerwca 2018 roku, zostaje podany do wiadomości kolejny list papieża do chrześcijan z kraju dotkniętego skandalem pedofilskim. To list Franciszka do chrześcijan w Chile⁸⁷, którym wstrząsnął przypadek księdza Fernanda Karadimy, charyzmatycznego formatora księży i biskupów, a jednocześnie seryjnego gwałciciela.

⁸⁷ Cyt. za: <https://kosciol.wiara.pl/doc/4793451.List-papieza-do-Ludu-Bozego-w-Chile> [dostęp: 16.01.2019], z drobnymi zmianami.

Papież wspomina w nim „ofiary, których krzyk dotarł do nieba” i mówi: „Chciałbym raz jeszcze podziękować publicznie za męstwo i wytrwałość ich wszystkich. Ten ostatni czas jest czasem słuchania i rozeznawania, potrzebnym, aby [...] znaleźć rozwiązania skandalu nadużyć nie tylko za pomocą strategii powstrzymujących – niezbędnych, lecz niewystarczających – ale przy użyciu wszelkich koniecznych środków, aby móc podjąć te problemy w całej ich złożoności”.

W swoim liście papież Franciszek wyjaśnia, że problem nadużyć seksualnych, nadużyć władzy i nadużyć sumienia w Chile nie może zostać sprowadzony do kilku ograniczonych przypadków, ale jest symptomem głębszej choroby związanej z klerykalnym sposobem pojmowania Kościoła, której nie da się pokonać bez udziału całej wspólnoty.

Papież przypomina o modlitwach, o jakie prosił chilijskich wiernych przed spotkaniem z biskupami tego kraju w Watykanie, które miało miejsce kilka dni wcześniej i zakończyło się złożeniem przez nich wszystkich rezygnacji na ręce następcy św. Piotra, by zostawić mu swobodę decydowania. „Odwołanie się do was, proszenie was o modlitwę – pisze Franciszek – nie było zabiegiem

funkcjonalnym ani zwykłym gestem dobrej woli. Przeciwnie, chciałem umieścić te sprawy w ścisłym i cennym miejscu i postawić ten temat tam, gdzie ma być: w warunkach ludu Bożego”.

Nim papież odniesie się bezpośrednio do tematu nadużyć, opisuje sytuację Kościoła chorego na klerykalizm. „Za każdym razem, gdy jako Kościół, jako duszpasterze, jako osoby konsekrowane, zapominaliśmy o tej pewności, myliliśmy drogę. Za każdym razem, gdy usiłujemy wyprzeć, zmusić do milczenia, unicestwić bądź sprowadzić do małych elit lud Boży w jego całości i zróżnicowaniu, budujemy wspólnoty, plany duszpasterskie, wyakcentowane teologie, duchowości, struktury bez korzeni, historii, oblicza, pamięci, pozbawione ciała i ostatecznie bez życia. Wykorzenianie się z życia ludu Bożego wtrąca nas w rozpacz i wypaczenie naturalności kościelnej; walka z kulturą nadużyć wymaga odnowienia tej pewności”.

„W ludzie Bożym – podkreśla argentyński papież – nie ma podziału na chrześcijan pierwszej, drugiej lub trzeciej kategorii. Jego aktywny udział nie jest sprawą ustępstw dzięki dobrej woli, ale jest czynnikiem tworzącym istotę Kościoła. Nie można wyobrazić sobie przyszłości bez tego namaszczenia działającego w każdym z was, które z pewnością upomina się i wymaga odnowionych form udziału. [...] Odnowa w łonie hierarchii kościelnej sama z siebie nie tworzy przemiany w to, do czego pobudza nas Duch Święty. Wymaga się od nas wspólnego wspierania przemiany kościelnej, która włącza wszystkich”.

Pewne jest, iż problem nie zostanie rozwiązany u źródła bez zaangażowania całego ludu Bożego, nie rozwiąże się go jedynie za pomocą usprawnień technicznych czy nowych norm, bez nawrócenia i otwartości na działanie Ducha Świętego. Dlatego, stwierdza Franciszek, konieczne jest spoglądanie na teraźniejszość „bez wybiegów, ale mężnie, odważnie, ale mądrze, usilnie, ale bez przemocy, z pasją, ale bez fanatyzmu, wytrwale, ale bez niepokoju i w ten sposób zmieniając to wszystko, co dziś naraża na ryzyko

integralność i godność każdej osoby; albowiem rozwiązania, które są niezbędne, wymagają stawania twarzą w twarz wobec problemów, nie dając się przy tym pochłonać przez nie lub – co byłoby jeszcze gorsze – powtarzając te same mechanizmy, które chcemy usunąć”.

Następnie papież dziękuje ofiarom i ludziom, którzy ich wysłuchali. „Cały proces rewizji i oczyszczenia, który przeżywamy, jest możliwy dzięki wysiłkowi i wytrwałości konkretnych osób, które nawet wbrew wszelkiej nadziei lub etykietkom dyskredytacji niezmiernie szukały prawdy; mam na myśli ofiary nadużyć seksualnych, władzy, autorytetu i tych, którzy w owych chwilach im uwierzyli i towarzyszyli”.

Franciszek podkreśla problem braku wysłuchania ofiar przemocy, którym w Chile nie uwierzono, co więcej – odrzucono je i zdyskredytowano. „Sądzę, że tutaj tkwi jeden z naszych głównych błędów i zaniedbań: nieumiejętność słuchania ofiar. W ten sposób budowano częściowe wnioski, którym brakowało elementów kluczowych dla zdrowego i jasnego rozeznania. Ze wstydem muszę wyznać, że nie umieliśmy słuchać i reagować na czas”.

Sam papież chciał się spotkać z niektórymi spośród ofiar pedofilii i wysłuchać ich opowieści. „W czasie tych spotkań stwierdziłem, jak brak uznania i wysłuchania ich historii, jak również uznania i akceptacji błędów i zaniedbań w całym procesie nie pozwolił nam wybrać drogi. Uznanie, które chce być czymś więcej niż wyrazem dobrej woli wobec ofiar, tym bardziej chce być nową formą zatrzymania się przed życiem, przed innymi i przed Bogiem”.

„«Nigdy więcej» dla kultury nadużyć – pisze papież do Chilijczyków – a także dla systemu ukrywania, które pozwala na utrwalanie tego, wymaga pracy wszystkich, aby zrodzić kulturę troski, która uodporni nasze formy nawiązywania więzi, modlitwy, myślenia, przeżywania władzy; nasze zwyczaje i języki oraz nasz kontakt z władzą i pieniędzmi”.

„Dziś wiemy, że najlepszym słowem, jakiego możemy użyć w odpowiedzi na wyrządzony ból – stwierdza papież – jest

zaangażowanie na rzecz nawrócenia osobistego, wspólnotowego i społecznego, które uczy słuchania i troski szczególnie o tych najbardziej narażonych. Dlatego palącą sprawą jest tworzenie przestrzeni, w której kultura nadużyć i ukrywania nie będzie przeważającym schematem; gdzie nie będzie mylenia działalności krytycznej i kwestionującej ze zdradą”. Tu Franciszek wkłada palec w ranę kościelnej praktyki okazującej niewielki szacunek wobec doświadczeń i próśb wiernych.

„Musi to nas pobudzać jako Kościół do pokornego szukania wszystkich osób, które kształtują rzeczywistość społeczną oraz do wspierania instytucji dialogu i konstruktywnej konfrontacji, aby kroczyć ku kulturze troski i ochrony. Usiłowanie prowadzenia tych działań, wychodząc wyłącznie od nas samych lub od naszych sił i narzędzi, zamknęłoby nas w groźnych dynamikach woluntarystycznych, które przepadłyby bardzo szybko”. Jest to zaproszenie dla Kościoła, aby współpracował ze społeczeństwem i organami publicznymi odpowiedzialnymi za stworzenie bezpiecznego środowiska dla małoletnich.

Papież zachęca „wszystkich chrześcijan, a zwłaszcza odpowiedzialnych za ośrodki formacji wychowawczej [...] do zjednoczenia wysiłków w diecezjach i z całym społeczeństwem obywatelskim, aby wspierać jasno i strategicznie kulturę troski i ochrony. Niech każde z tych miejsc wspiera nowy sposób myślenia”.

„Kultura nadużyć i ukrywania jest nie do pogodzenia z logiką Ewangelii – stwierdza Bergoglio – gdyż zbawienie ofiarowane przez Chrystusa jest zawsze propozycją, darem, który potrzebuje i wymaga wolności. Obmywając nogi uczniom, Chrystus jakby pokazuje nam oblicze Boga. Nigdy nie na zasadzie przymuszania czy obowiązku, ale służąc. Powiedzmy to jasno – wszystkie środki, które są podejmowane wbrew woli i integralności osób, są antyewangeliczne.

Wzywam wszystkie ośrodki formacji zakonnej, wydziały teologiczne, instytuty tercjarskie, seminaria, domy formacji i

duchowości do wspierania refleksji teologicznej, która będzie zdolna stanąć na wysokości naszych czasów, do wspierania wiary dojrzałej, dorosłej, która podejmuje żywotny *humus* [glebę] ludu Bożego z jego poszukiwaniami i kwestionowaniem. I tym samym wspierania w ten sposób wspólnot zdolnych do walki z sytuacjami nadużyć, wspólnot, w których wymiana, dyskusja, konfrontacja będą błogosławieństwem. Będziemy płodni, w miarę jak umocnimy wspólnoty otwarte od ich środka i w ten sposób uwolnią się one od myślenia zamkniętego i odnoszącego się do samych siebie, pełnych obietnic i złudzeń, które obiecują życie, ale ostatecznie sprzyjają kulturze nadużyć”.

Wreszcie papież, przypomniawszy wagę duszpasterstwa ludowego jako antidotum dla klerykalizmu, „który zawsze próbuje kontrolować i hamować namaszczenie ludu przez Boga”, wzywa do uznania „licznych wiernych świeckich, osób konsekrowanych, kapłanów i biskupów, którzy nadają życie z miłości najbardziej oddalonym obszarom umiłowanej ziemi chilijskiej”. Wezwanie to, stanowiące echo przemówienia Franciszka do osób konsekrowanych w Santiago de Chile, wygłoszonego podczas styczniowej podróży apostolskiej do tego kraju, przypomina, że „jesteśmy zaproszeni, aby nie zacierać ani nie ukrywać swoich ran. Kościół zraniony jest zdolny do zrozumienia i przejęcia się ranami dzisiejszego świata, utożsamiania się z nimi, towarzyszenia im i działania, aby próbować je uleczyć. Kościół z ranami nie stawia siebie w centrum, nie uważa się za doskonały, nie próbuje ukryć i zatrzeć swego zła, ale stosuje tam jedyne, co może uzdrowić rany: imię Jezusa Chrystusa”.

„To ta pewność będzie kierowała nami – podsumowuje papież – przy poszukiwaniu, w porę i nie w porę, zaangażowania, aby tworzyć kulturę, w której każda osoba ma prawo oddychania powietrzem wolnym od wszelkiego rodzaju nadużyć. Chodzi o kulturę wolną od ukrywania, które kończy się zatruciem wszystkich naszych stosunków, kulturę, która w obliczu grzechu rodzi dynamikę skruchy,

miłosierdzia i przebaczenia, a w obliczu zła – ujawnienie, osąd i karę”. Jest to przeciwieństwo milczenia, krycia sprawców i dyskredytacji ofiar, obrony skoncentrowanej na dobru własnej kasty – wszystkiego tego, co niestety dało o sobie znać w Chile i nie tylko tam. Raz jeszcze wskazana ścieżka nie ufa strategiom i strukturom, ale sposobom uzdrawiania, które wyrastają z wiary: „dynamice pokuty, miłosierdzia i przebaczenia”. Jeszcze raz, osiem lat po „programie” papieża Ratzingera, pojawia się wezwanie do pójścia ścieżką pokutną.

W ten sposób dochodzimy do 20 sierpnia 2018 roku i do *Listu papieża Franciszka do ludu Bożego* na temat nadużyć seksualnych⁸⁸. To pierwszy papieski list skierowany do wiernych z całego świata. Papież napisał go po opublikowaniu raportu Wielkiej Ławy Przysięgłych w Pensylwanii.

⁸⁸ http://w2.vatican.va/content/francesco/pl/letters/2018/documents/papa-francesco_20180820_lettera-popolo-didio.html [dostęp: 16.01.2019].

„Gdy cierpi jeden członek, współcierpią wszystkie inne członki”: tym cytatem z Listu świętego Pawła do Koryntian otwiera się dokument, w którym papież zachęca „lud Boży” do postu i modlitwy za przestępstwo nadużyć seksualnych wobec nieletnich w Kościele. „Ze wstydem i skruchą – pisze Bergoglio – jako wspólnota kościelna, przyznajemy, że [...] nie działaliśmy w porę, rozpoznając rozmiary i powagę szkody spowodowanej w tak wielu ludzkich istnieniach. Zlekceważyliśmy i opuściliśmy maluczkich”. Zaś skarga ofiar „przez długi czas była ignorowana, ukrywana lub wyciszana”. Franciszek stwierdza, że „powiedzenie «nie» wobec nadużycia oznacza stanowcze odrzucenie wszelkich form klerykalizmu”, i podkreśla, że „jedynym sposobem, w jaki możemy odpowiedzieć na to zło, które zniszczyło tak wiele ludzkich istnień, jest przeżywanie go jako zadania, które angażuje i dotyczy nas wszystkich, jako ludu Bożego”.

Słowa świętego Pawła, pisze papież, „rozbrzmiewają mocno w moim sercu, gdy po raz kolejny stwierdzam cierpienie wielu

nieletnich z powodu wykorzystywania seksualnego, władzy i sumienia popełnianych przez znaczną liczbę księży i osób konsekrowanych. Przestępstwo to wywołuje głębokie rany cierpienia i niemocy, przede wszystkim u ofiar, ale także w ich rodzinach i całej wspólnocie, niezależnie od tego, czy są to osoby wierzące, czy też niewierzące. Patrząc w przeszłość, nigdy nie będzie dość proszenia o przebaczenie i prób naprawienia wyrządzonych szkód. Patrząc w przyszłość, nigdy nie będzie dość tego, co się czyni, aby stworzyć kulturę zdolną do zapobiegania takim sytuacjom, nie tylko aby się nie powtarzały, lecz także nie znajdowały miejsca na ukrywanie i utrwalanie. Cierpienie ofiar i ich rodzin jest także naszym bólem, dlatego musimy ponownie podkreślić nasze wysiłki, aby zapewnić ochronę nieletnim i dorosłym w sytuacjach zagrożenia”.

W trzystronicowym liście papież cytuje raport o nadużyciach w Pensylwanii „opisujący doświadczenia przynajmniej tysiąca osób, które padły ofiarą wykorzystywania seksualnego, władzy i sumienia z ręki kapłanów w ciągu około siedemdziesięciu lat. Chociaż można powiedzieć, że większość przypadków dotyczy przeszłości, to jednak w miarę upływu czasu poznaliśmy cierpienie wielu ofiar i zobaczyliśmy, że rany nigdy nie znikają i zmuszają nas do zdecydowanego potępienia tych potworności, jak również do skoncentrowania wysiłków, aby wykorzenić tę kulturę śmierci; rany nie «przedawniają się». Cierpienie tych ofiar to skarga, która wznosi się do nieba, dotykająca duszy, a która przez długi czas była ignorowana, ukrywana lub wyciszana. Ale ich wołanie było silniejsze niż wszystkie środki, które próbowały je uciszyć, a jednocześnie udawały, że je rozwiązują decyzjami, które jeszcze powiększyły ich powagę, popadając we współudział”.

„Ze wstydem i skruchą, jako wspólnota kościelna, przyznajemy, że nie potrafiliśmy być tam, gdzie powinniśmy być, że nie działaliśmy w porę, rozpoznając rozmiary i powagę szkody spowodowanej w tak wielu ludzkich istnieniach. Zlekceważyliśmy i opuściliśmy maluczkich” – pisze papież, a następnie cytuje znany fragment

medytacji ówczesnego kardynała Ratzingera, który podczas Drogi Krzyżowej w Koloseum w 2005 roku mówił o brudzie w Kościele.

Po czym papież kontynuuje: „Wymiar i wielkość wydarzeń wymaga przyjęcia odpowiedzialności w sposób globalny i wspólnotowy. Chociaż ważne i konieczne jest, aby w każdym procesie nawrócenia uświadomić sobie to, co się zdarzyło, to jednak samo w sobie to nie wystarcza. Dziś jako lud Boży jesteśmy wezwani, by wziąć na siebie ból naszych braci zranionych na ciele i na duszy. Jeśli w przeszłości naszym sposobem reakcji mogło być zaniechanie, to dzisiaj chcemy, aby solidarność, rozumiana w swoim najgłębszym i wymagającym znaczeniu, stała się naszym sposobem tworzenia historii aktualnej i przyszłej, w środowisku, gdzie konflikty, napięcia, a zwłaszcza ofiary nadużyć wszelkiego rodzaju mogłyby znaleźć pomocną dłoń, która chroniłaby ich i uwolniła od bólu. Taka solidarność każe nam z kolei ujawniać wszystko, co może zagrozić integralności każdej osoby. Jest to solidarność domagająca się zwalczania wszelkich form zepsucia, zwłaszcza duchowego”.

Papież stwierdza, że jest „świadomy wysiłku i pracy dokonywanej w różnych częściach świata w celu zabezpieczenia i realizacji niezbędnych działań, które zapewniłyby bezpieczeństwo i chroniłyby integralność dzieci oraz bezbronnych dorosłych, a także upowszechniania «zerowej tolerancji» i pełnej odpowiedzialności wszystkich, którzy popełniają lub ukrywają te przestępstwa. Z opóźnieniem stosujemy te, jakże niezbędne, działania i sankcje, ale jestem przekonany, że pomogą one zapewnić lepszą kulturę zatroszczenia się w chwili obecnej i w przyszłości. Wraz z tymi wysiłkami trzeba, by każdy ochrzczony czuł się zaangażowany w jakże potrzebną przemianę kościelną i społeczną”.

„Taka przemiana wymaga nawrócenia osobistego i wspólnotowego” – pisze dalej papież, cytując następnie list Jana Pawła II *Novo millennio ineunte*. W tym celu pomocna będzie „modlitwa i pokuta. Zachęcam cały święty wierny lud Boży do modlitwy pokutnej i postu zgodnie z poleceniem Pana, który

rozbudza nasze sumienia, naszą solidarność i nasze zaangażowanie na rzecz kultury zatroszczenia się, aby nigdy więcej nie dochodziło do wszelkiego rodzaju i postaci nadużyć”.

Według papieża „nie sposób wyobrazić sobie nawrócenia działania kościelnego bez aktywnego udziału wszystkich członków ludu Bożego”. Franciszek przypomina tu niebezpieczeństwo zredukowania wspólnoty wiernych do niewielkich elit.

„Ukazuje się to wyraźnie w niewłaściwym sposobie rozumienia władzy w Kościele – bardzo częstym w wielu wspólnotach, w których doszło do nadużyć seksualnych, nadużyć władzy i sumienia – jakim jest klerykalizm, ta postawa, która nie tylko anuluje osobowość chrześcijańską, ale także dąży do pomniejszania i niedoceniaania łaski chrzcielnej, jaką Duch Święty zaszczerpił w sercach naszych ludzi. Klerykalizm, któremu sprzyjają zarówno sami kapłani, jak i świeccy, tworzy rozłam w ciele eklezjalnym, który sprzyja i pomaga w popełnianiu wielu złych rzeczy, które teraz potępiamy. Powiedzenie «nie» wobec nadużycia oznacza stanowcze odrzucenie wszelkich form klerykalizmu”.

Dla papieża „jedynym sposobem, w jaki możemy odpowiedzieć na to zło, które zniszczyło tak wiele ludzkich istnień, jest przeżywanie go jako zadania, które angażuje i dotyczy nas wszystkich, jako ludu Bożego. Ta świadomość poczucia się częścią ludu i wspólnej historii pozwoli nam uznać nasze grzechy i błędy przeszłości dzięki otwarciu pokutnemu, które pomoże nam odnowić się wewnątrz. Wszystko, czego się dokonuje, aby wykorzenić kulturę nadużyć z naszych wspólnot, bez czynnego udziału wszystkich członków Kościoła, nie zdoła wygenerować dynamiki potrzebnej dla zdrowej i skutecznej transformacji”.

W tym sensie „konieczne jest, abyśmy jako Kościół mogli rozpoznać i z bólem oraz wstydem potępić te potworności popełnione przez osoby konsekrowane, duchownych, a także przez tych wszystkich, którzy mieli misję czuwania nad najślabszymi i chronienia ich. Świadomość grzechu pomaga nam uznać błędy,

przestępstwa i rany zadane w przeszłości i pozwala nam otworzyć się i zaangażować obecnie bardziej w proces ponownego nawrócenia. Jednocześnie pokuta i modlitwa pomogą nam uwrażliwić nasze oczy i serce na cierpienia innych oraz na pokonanie żądz panowania i posiadania, które tak często stają się źródłem tego zła” – pisze Franciszek, zalecając pokutę i post i wyrażając nadzieję, że ten ostatni „obdarzy nas głodem i pragnieniem sprawiedliwości i skłoni nas do podążania w prawdzie, wspierając wszystkie postępowania sądowe, które byłyby niezbędne”, że „nami wstrząśnie i poprowadzi nas do zaangażowania się w prawdę i miłość ze wszystkimi ludźmi dobrej woli i z całym społeczeństwem, aby walczyć z wszelkiego rodzaju nadużyciami władzy, seksualnymi i sumienia”.

I znów droga pokuty, tak bardzo odległa od obrazu silnego i przywódczego Kościoła, który stara się ukryć swoje słabości i swój grzech. Nowatorstwo listu Franciszka, zgodne z całym nauczaniem jego pontyfikatu, polega na zaproszeniu, na zaangażowaniu całego ludu Bożego, wezwanego, by ranę zadaną nieletnim w Kościele odczuwać jak swoją własną.

INSTRUMENTALIZACJA BENEDYKTA XVI

Próbując uwierzytelnić operację Viganò, za wszelką cenę próbowano potwierdzić wiarygodność *dossier*, manipulując ideologicznym przeciwstawianiem panującego papieża jego poprzednikowi przy wsparciu propagandowych działań sieci antybergogliańskich mediów. Dokument Viganò kończy się wezwaniem do rezygnacji papieża Franciszka. Jest to detonator klerykalnej „bomby”, próbującej wykorzystać rzekomą rozbieżność w podejściu Bergoglia i Ratzingera do nieodpowiednich zachowań seksualnych Theodore’a McCarricka. Przypomnijmy, że w zakończeniu swego *dossier* były nuncjusz w Waszyngtonie twierdzi, że Benedykt XVI, poinformowany o niewłaściwym zachowaniu seksualnym kardynała, nałożył na niego poważne sankcje kanoniczne, takie jak zakaz publicznego odprawiania mszy, zakaz uczestniczenia w publicznych zebraniach, organizowania konferencji i podróżowania oraz obowiązek poświęcenia się życiu modlitwy i pokuty.

Dalej Viganò twierdzi, że Franciszek, przyjmując go po raz pierwszy na audiencji 23 czerwca 2013 roku, nie wykazał najmniejszego zaskoczenia, gdy opisał mu on McCarricka jako kogoś, kto „zdeprawował całe pokolenia seminarzystów i księży”, a także poinformował go o poleceniu wycofania się „do życia modlitwy i pokuty”, które papież Ratzinger wydał amerykańskiemu kardynałowi. Do tej mieszanki wspomnień, wrażeń, przypuszczeń i pogłosek Viganò dokłada stwierdzenie, że „od dnia wyboru papieża Franciszka McCarrick, wolny od jakichkolwiek ograniczeń, zaczął regularnie podróżować, wygłaszać wykłady i udzielać wywiadów”.

Dossier byłego nuncjusza – ze wszystkimi jego wymuszonymi wnioskami, niekonsekwencjami, nieudowodnionymi twierdzeniami i przemilczeniami – stawia sobie za cel przeforsowanie fundamentalnego przesłania, brzmiącego jednoznacznie i

wstrząsająco: oto McCarrick został ukarany sankcjami przez papieża Ratzingera, po czym został od tych sankcji „uwolniony” za pontyfikatu papieża Franciszka, który kierował się jego sugestiami przy wyborze nowych biskupów w USA. To właśnie domniemana zmiana frontu przez nowego papieża ma być prawdziwą *notitia criminis* ujawnioną przez *dossier* Viganò. Zostaje ona użyta jako „kluczowy dowód”, który spaja całą konstrukcję oskarżeń, oszczerstw i użytych instrumentalnie półprawd, aby dało się na ich podstawie zażądać rezygnacji następcy św. Piotra. Widzieliśmy już, że dokument byłego nuncjusza jest owocem nie zawsze jasnych, a niekiedy wręcz bardzo zniekształconych wspomnień. Tymczasem McCarrick przez ponad sześć lat – również w czasie pontyfikatu Ratzingera – kontynuował podróże, wykłady, spotkania z zagranicznymi głowami państw, a nawet publicznie celebrował msze, również w Bazylice Świętego Piotra.

Istotne elementy oskarżenia byłego watykańskiego dyplomaty zostały mniej lub bardziej obcesowo rozpropagowane przez jego medialne tuby. Papież Franciszek – powtarzają one chórem – miał objąć McCarricka ochroną i zdjąć cenzurę nałożoną na kardynała przez jego poprzednika. Teza absolutnie fałszywa, co już wykazaliśmy w poprzednich rozdziałach: Franciszek nie anulował żadnej z sankcji nałożonych na McCarricka. Nie uczynili tego też jego współpracownicy z Kurii Rzymskiej.

W pierwszych godzinach po opublikowaniu *dossier* centrale koordynujące antybergogliąską operację robiły co mogły, by uczynić z Ratzingera jej twarz i lidera. Dokumentacja i filmy przedstawione w następnych dniach starły jednak na proch twierdzenia Viganò. Tymczasem zastosowana przez byłego nuncjusza legalistyczna retoryka dotycząca skandali seksualnych z udziałem ludzi Kościoła mogła skończyć się postawieniem w złym świetle również emerytowanego papieża. Podjął on bowiem zdecydowane, ale jednocześnie dyskretne i pozbawione dramatycznych póż kroki wobec byłego arcybiskupa Waszyngtonu:

prywatne napomnienia przekazane poufnymi kanałami, brak publicznego ogłaszania sankcji, żadnej jawnej reprimendy, mimo że osiemdziesięcioletni purpurat unie zastosował się do nakazów. Sam Viganò w wywiadzie dla amerykańskiego konserwatywnego serwisu internetowego Life Site News udzielonym po publikacji *dossier*, podkreślał osławiony „łagodny” charakter Benedykta, aby wyjaśnić, dlaczego bawarski papież wciąż spotykał się z McCarrickiem po skierowaniu do niego prywatnego upomnienia z powodu jego zachowań seksualnych.

Jednocześnie dyrektor Catholic News Agency – innego podmiotu połączonego z medialną galaktyką EWTN – w swoim artykule wspominał o katolikach, którzy zastanawiają się, dlaczego Benedykt XVI „nie zareagował bardziej zdecydowanie” w skandalicznej sprawie McCarricka, i pytają o powód jego „łagodnego podejścia” do problemu. Po nieudanej próbie zrobienia z emerytowanego papieża „sponsora” operacji Viganò autorzy całej akcji wydają się gotowi bez wahania zaatakować także i Benedykta za klerykalny brak jednoznaczności w reagowaniu na skandale seksualne z udziałem duchowieństwa.

Fragmenty komunikatu Viganò, które miały służyć za potwierdzenie przekazu o „starcu między papieżami” w kwestii McCarricka, były ogniwem, który spajał całą antyfranciszkową operację. Nie jest to żadna nowość. Od wielu już lat fałszywi przyjaciele Josepha Ratzingera próbują wciągać jego osobę w swoje gierki i walkę o władzę, traktując go jako swego rodzaju „antypapieża” i przeciwstawiając obecnemu biskupowi Rzymu. Umniejszają również prorockie znaczenie jego gestu rezygnacji, określając ją jako „precedens”, by zaraz potem na podstawie Ratzingerowego zrzeczenia wypracowywać system zmuszania do abdykacji niepożądanych papieży.

Cynizm, z jakim niektórzy zwolennicy krzywdzą imię i postać emerytowanego papieża, objawiał się w formie wymownych, a zarazem ostrzegawczych sygnałów jeszcze podczas trwania jego

pontyfikatu. Samozwańczy wielbicielę spod neokonserwatywnego czy neotradycjonalistycznego sztandaru potrafili jednocześnie atakować papieża teologa i ostentacyjnie okazywać mu swoje nieszczerę oddanie. Wielu z nich uznało się samozwańczo za strażników autentycznej interpretacji rzekomego „projektu pontyfikatu Ratzingera” i gotowi byli strofować samego papieża, kiedy wydawało im się, że zbacza z wytyczonej przez siebie samego drogi.

W 2010 roku Benedykt XVI w zatytułowanym *Światłość świata* wywiadzie rzece z Peterem Seewaldem mówił o „uzasadnionych pojedynczych przypadkach” stosowania prezerwatywy, podając jako przykład tych, którzy się prostytuują i używają jej jako „pierwszej części podjętej odpowiedzialności”⁸⁹, aby uniknąć zakażenia innych osób. Niektórzy anglojęzyczni neorygoryści należący ówczęśnie do Papieskiej Akademii Życia stwierdzili wówczas, że jego słowa mogłyby wprowadzić elementy niejednoznaczności do katolickiej doktryny moralnej. Christine Vollmer, prezes Alliance for Family z siedzibą w Miami w Stanach Zjednoczonych, napisała, że „nasz Ojciec Święty powinien przestać mówić o odrażającym seksie i mówić więcej o Jezusie”. Zaś Luke Gormally, były dyrektor Linacre Center for Healthcare w Londynie, oskarżył Benedykta XVI o „zamieszanie”. Innym eksponentom środowisk *theocon* nie podobały się fragmenty wywiadu, w którym papież Ratzinger uznawał, że Tradycja Kościoła stawia władzy papieskiej pewne granice. Jego słowa zostały zakwalifikowane jako „osłabianie Piotrowego prymatu”. Kiedy Benedykt XVI ogłosił swój udział w dwudziestej piątej rocznicy międzyreligijnego spotkania dla pokoju zwołanego przez Jana Pawła II w Asyżu w 1986 roku, neotradycjonalistyczni akademicy i dziennikarze zwrócili się do papieża z publicznym apelem. Stanowczo upominali go, aby nie powtarzał błędów swojego polskiego poprzednika i nie stał się współnikiem „zakaźnej choroby”, która przez nieszczęsną inicjatywę Wojtyły miała ich zdaniem zasiać w całym Kościele katolickim „obojętność i relatywizm religijny”.

⁸⁹ Benedykt XVI, P. Seewald, *Światłość świata. Papież, Kościół, znaki czasu*, przeł. P. Napiwodzki, Znak, Kraków 2011, s. 130.

Benedyktowi XVI udało się wyswobodzić ze zdradzieckich objęć ludzi, którzy chcieli umieścić jego łagodną twarz na sztandarach „Kościoła wojującego”, zajętego wyłącznie dochodzeniem swej spójności na tym świecie poprzez toczenie „wojen kulturowych”. Ścieżka pontyfikatu Ratzingera, pełna pokutnych tonów i skoncentrowana na skromnych elementach wiary i życia chrześcijańskiego, została uznana za rozczarowującą przez tych, którzy pielęgnowali marzenie o „papieżu kondotierze”. Nic dziwnego, że pierwsze głosy mówiące o możliwej dymisji Benedykta XVI pojawiły się właśnie ze strony tytułów prasowych i osób zaliczających się do „ultraratzingerowców”. Uznali oni za słabość pokutny ton, w jaki uderzył papież w obliczu skandalu pedofilii wśród kleru, i gotowi byli jak najszybciej to zmienić. Benedykt ich zdaniem „stracił impet”, dobrze więc byłoby, gdyby się wycofał i zrobił miejsce dla kogoś bardziej „energicznego”.

Teraz, gdy *dossier* Viganò przygotowało drogę dla mętnych działań, które nie mają precedensu w najnowszej historii Kościoła, właśnie rezygnacja Ratzingera z urzędu papieskiego i słowa, jakich użył, by ją wyjaśnić, pomagają spojrzeć z większą jasnością na to, co się stało. Swoim gestem Benedykt XVI zasugerował wszystkim, że wspólnota wiernych może przetrwać klęski głodu i nieszczęścia – także te będące dziełem ludzi Kościoła – tylko wtedy, gdy uznaje, że tym, który ją prowadzi i ratuje, jest Jezus Chrystus. Dlatego żaden papież nie może uwierzyć, że to on jest „zbawicielem” Kościoła. Z tego samego powodu nie wypada wymuszać na tych, którzy *pro tempore* zostali wyznaczeni do kierowania łodzią Piotrową, by przyspieszyli czas swojego zejścia ze sceny.

W przemówieniu wygłoszonym podczas jego ostatniej audiencji generalnej Benedykt XVI spojrział na lata swojego pontyfikatu. Przypomniwał trudne chwile, „momenty, w których wody były wzburzone, a wiatr przeciwny, jak w całej historii Kościoła, i

wydawało się, że Pan śpi”. Ale wyznał także, że zawsze wiedział, iż „w tej łodzi jest Pan”, że „łódź Kościoła nie jest moja, nie jest nasza, lecz Jego. I Pan nie pozwoli, by zatonięła; to On ją prowadzi, z pewnością również za pośrednictwem ludzi, których wybrał, bo tak chciał”⁹⁰.

⁹⁰ https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_27022013.html [dostęp: 16.01.2019].

Nie ma wątpliwości, że rezygnacja Benedykta XVI stanowiła bezprecedensowe wydarzenie, którego sam Kościół jeszcze do końca nie przyswoił. Nie można zrozumieć tego, co wydarza się ostatnio w Kościele katolickim, nie biorąc pod uwagę konsekwencji tamtej decyzji, ogłoszonej rankiem 11 lutego 2013 roku podczas konsystorza zwołanego w celu rozważenia trzech spraw kanonizacyjnych, a niespodziewanie przeobrażonego w epokowe spotkanie z historią.

„Najdrożsi bracia – powiedział papież cichym głosem do oszołomionych purpuratów – zavezwałem was na ten konsystorz nie tylko z powodu trzech kanonizacji, ale także, aby zakomunikować wam decyzję o wielkiej wadze dla życia Kościoła. Rozważywszy po wielekroć rzecz w sumieniu przed Bogiem, zyskałem pewność, że z powodu podeszłego wieku moje siły nie są już wystarczające, abym w sposób należyty sprawował posługę Piotrową. Jestem w pełni świadom, że ta posługa, w jej duchowej istocie, powinna być spełniana nie tylko przez czyny i słowa, ale w nie mniejszym stopniu także przez cierpienie i modlitwę”.

„Niemniej jednak – kontynuował papież – aby kierować łodzią św. Piotra i głosić Ewangelię w dzisiejszym świecie, podlegającym szybkim przemianom i wzburzanym przez kwestie o wielkim znaczeniu dla życia wiary, niezbędna jest siła zarówno ciała, jak i ducha, która w ostatnich miesiącach osłabła we mnie na tyle, że muszę uznać moją niezdolność do dobrego wykonywania powierzonej mi posługi. Dlatego, w pełni świadom powagi tego aktu, z pełną wolnością oświadczam, że rezygnuję z posługi biskupa

Rzymu, następcy św. Piotra, powierzonej mi przez kardynałów 19 kwietnia 2005 roku, tak że od 28 lutego 2013 roku, od godziny 20.00, rzymska Stolica św. Piotra będzie zwolniona (*sede vacante*) i będzie konieczne, aby ci, którzy do tego posiadają kompetencje, zwołali konklawe dla wyboru nowego papieża”⁹¹.

⁹¹ https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/inne/rezygnacja_11022013.html [dostęp: 16.01.2019].

Joseph Ratzinger zastanawiał się nad swoją decyzją przez dłuższy czas. Mówił o tym w 2010 roku, odpowiadając na pytanie Petera Seewalda: „Gdy papież wyraźnie widzi, że fizycznie, psychicznie i duchowo nie może już dłużej poradzić sobie ze swoim urzędem, wtedy ma on prawo, a w niektórych sytuacjach nawet obowiązek, zrezygnować”⁹². Ratzinger z bliska patrzył na udrękę swojego złożonego chorobą poprzednika i już wtedy zrozumiał, że nie chce powtórzyć tego doświadczenia. Nigdy by się nie zgodził, by „zarządzało” nim jego otoczenie. „Papież nie jest przygnębiony i nie ma żadnych dolegliwości” – powtarzał ojciec Federico Lombardi, ówczesny dyrektor Watykańskiego Biura Prasowego. „Nie ma oznak pogorszenia” – stwierdzał Patrizio Polisca, wówczas osobisty lekarz papieża, dyskretnie odnosząc się do sprawności intelektualnej Ratzingera.

⁹² Benedykt XVI, P. Seewald, *op. cit.*, s. 42.

Zrzeczenie się papieskiego urzędu jest w historii Kościoła czymś bardzo rzadkim. Niewielu biskupów Rzymu opuściło swoje stanowisko i do 2013 roku żaden z nich nie zrobił tego ze względu na wiek i zdrowie. Dlatego poprzednich przypadków nie można porównać do decyzji Benedykta XVI. U zarania dziejów Kościoła, około roku 92, znajdziemy papieża Klemensa, trzeciego następcę św. Piotra po Linusie i Anaklecie. Według tradycji jest on autorem listu, w którym wzywał do wielkodusznej rezygnacji z urzędu po to, by nie wzniecać we wspólnocie podziałów i niezgody. Słowa te miały ponoć odzwierciedlać osobistą sytuację ich autora.

Pierwszym udokumentowanym przypadkiem ustąpienia jest sprawa Poncjana, osiemnastego biskupa Rzymu, wybranego około roku 230. Pięć lat później został on deportowany na Sycylię i skazany na przymusowe roboty w kopalni. Zrzekł się urzędu 28 września 235 roku, dzięki czemu jego następcą mógł zostać Anteros.

Musiały minąć całe trzy stulecia, by na papieskim tronie został osadzony w 536 roku przez króla Teodahada papież Sylwester, wcześniej subdiakon, syn papieża Hormizdasa. Poświęcił się on walce z monofizytami, jednak jego aktywność na tym polu zaniepokoiła cesarzową Teodorę, która kazała zdjąć go z urzędu i zesłać na wyspę Palmarolę.

Mija kilka stuleci i dochodzimy do Benedykta IX, który panował od października 1032 do września 1044 roku. Był uosobieniem absolutnego zeświecczenia i instrumentalizacji władzy papieskiej. Zmuszony do abdykacji przez powstanie ludowe, zdeponował jednak swojego następcę Sylwestra III i powrócił na tron na kilka tygodni roku 1045, zanim ponownie złożył urząd, tym razem na korzyść Grzegorza VI. Po raz trzeci powrócił na Stolicę Piotrową po nagłej śmierci Klemensa II w październiku 1047 roku, ale ostatecznie został zdjęty z urzędu przez Henryka III. Nie przeszkodziło mu to do śmierci uważać się za prawowitego papieża.

W ten sposób dochodzimy do wielkiego precedensu, czyli do Celestyna V (Pietra da Morrone), mnicha eremity i kanonizowanego świętego. Nie będąc kardynałem, został wybrany na papieża w sierpniu 1294 roku, koronowany w L'Aquila, następnie zaś schronił się w Neapolu. Zrezygnował z urzędu 13 grudnia tego samego roku.

Następny był Angelo Correr, syn weneckiego patrycjusza Niccolò di Pietro, ostatni papież, który zrezygnował z tronu przed Benedyktem XVI. Wybrany w roku 1406, przyjął imię Grzegorza XII i rządził aż do 1415 roku, kiedy złożył rezygnację na żądanie soboru w Konstancji. Był to niezwykle skomplikowany okres w historii Kościoła, naznaczony wieloletnimi walkami i sporami prawnymi, ale

również konfliktami zbrojnymi i dyplomatycznymi. Grzegorz XII musiał zmierzyć się z antypapieżami Benedyktem XIII, wybranym przez frakcję awiniońską, i Janem XXIII (to samo imię przybrał ponownie Angelo Roncalli wybrany na papieża w październiku 1958 roku) w okresie zwanym wielką schizmą zachodnią. Po powrocie do chrzcielnego imienia był papież zamieszkał w Recanati, gdzie zmarł 18 października 1417 roku.

Kwestia rezygnacji wypląnęła ponownie w minionym stuleciu. Postępy medycyny znacznie wydłużyły ludzkie życie, a od czasów Piusa IX rola następcy św. Piotra została tak bardzo obciążona różnorodnymi zadaniami i funkcjami, że coraz trudniej jest sprostać im osobie, która nie jest w pełni sił fizycznych i intelektualnych. Wydaje się, że już Pius XI (Achille Ratti), papież w latach 1922–1939, rozważał w ostatnich latach życia możliwość ustąpienia z urzędu. Nie ma natomiast wątpliwości, że brał to pod uwagę jego następca papież Pius XII (Eugenio Pacelli). Wybrany w przededniu drugiej wojny światowej dowiedział się, że Adolf Hitler rozważa plan porwania go i wywiezienia z Włoch. Zakomunikował swoim najbliższym współpracownikom, że gdyby groźba deportacji się zrealizowała, to Niemcy „zabraliby kardynała Pacellego, a nie papieża”. Słowa te potwierdził kardynał Domenico Tardini, wówczas bliski współpracownik Ojca Świętego w Sekretariacie Stanu.

Myśl o ustąpieniu miała również przebiec przez głowę bardzo już chorego Jana XXIII, ale to jego następca, Paweł VI, po raz pierwszy sporządził list z poleceniem, aby w przypadku ciężkiej choroby uniemożliwiającej sprawowanie urzędu kardynałowie przyjęli jego rezygnację. Problem pojawia się ponownie w przypadku Jana Pawła II, który od początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia cierpiał na chorobę Parkinsona i w ostatnim okresie swojego życia otworzył kwestię możliwego zrzeczenia się urzędu, choć ostatecznie postanowił nie wykonywać tego kroku.

Pomimo tych precedensów i deklaracji przed Josephem Ratzingerem jeszcze nigdy żaden papież nie zrezygnował z pełnionej funkcji z racji podeszłego wieku, nie czując się na siłach, by fizycznie i psychicznie wytrzymać ciężar pontyfikatu, zwłaszcza w obliczu czekających go dalekich międzynarodowych podróży, między innymi lotu do Rio de Janeiro na Światowe Dni Młodzieży zaplanowane na lipiec 2013 roku.

Obwieszczając swoją decyzję, Benedykt XVI poinformował, że pragnie żyć w modlitwie i ukryciu przed światem. Niektóre z jego pożegnalnych słów pozwoliły, wbrew jego intencji i woli, zakwestionować tę rezygnację z pełnionego urzędu. Nieco ponad rok później pewien „kreatywny” kanonista, ksiądz Stefano Violi, ogłosił na łamach „Rivista Teologica di Lugano” (XVIII) teorię opartą na papieskiej *declaratio*, a konkretnie na doborze słów, jakimi Ratzinger ogłosił swoje ustąpienie. Według uczonego, stwierdziwszy „swoją niezdolność do dobrego zarządzania powierzoną mu posługą”, Benedykt XVI oświadczył, że wyrzeka się *ministerium* – posługi. Nie papieżstwa, zgodnie z treścią normy ogłoszonej przez Bonifacego VIII; nie *munus*, zgodnie z treścią kanonu 332 § 2, ale *ministerium* lub, jak to określi podczas swej ostatniej audiencji, „aktywnego wykonywania posługi”.

Wyciągając logiczne konsekwencje z teorii księdza Violego, Benedykt XVI pozostaje nadal w pełnym posiadaniu *munus petrinum* oraz *ministerium spirituale* przynależącym Wikariuszowi Chrystusa, ale nie ma powszechnej władzy rządzenia, która przeszła na papieża Franciszka. Teza jest zaskakująca nie tylko z racji swej brawury, ale również z powodu zignorowania dogmatów i samej natury Kościoła: postuluje bowiem istnienie podwójnego pontyfikatu z papieżem, który opuścił urząd, przekazując władzę swojemu następcy, jednak zachował *munus petrinum*.

Rozważania te otwały wrota różnorodnym publikacjom, w których przedstawia się papieża Ratzingera jako „prawdziwego papieża”, zmuszonego do rezygnacji przez zewnętrznych i

wewnętrznych przeciwników, ale tak naprawdę robiącego to wbrew swej woli. Jego legalnie wybrany następca, oceniany negatywnie przez pewne środowiska w związku z niepodporządkowywaniem się ich polityczno-doktrynerskim manifestom, zostaje sprowadzony do roli „uzurpatora” i „fałszywego papieża”. Prymitywność tych ostatnich tez, szerzonych przez niektóre ultrakonserwatywne media, jest oczywista.

Ich głosiciele, wbrew jednoznacznym zaprzeczeniom płynącym od samego Ratzingera, wykorzystują do potwierdzenia swoich teorii także pierwsze decyzje ustępującego Ojca Świętego: zachowanie papieskiego imienia, tytuł emerytowanego papieża, zatrzymanie białej papieskiej szaty i papieskiego herbu, wyraźne podkreślenie, że rezygnacja z aktywnego sprawowania posługi nie odwołuje nieodwołalnego „tak” wypowiedzianego podczas konklawe 19 kwietnia 2005 roku.

Tym sekciarskim twierdzeniom udzielił mimowolnego wsparcia arcybiskup Georg Gänswein, prefekt Domu Papieskiego i osobisty sekretarz papieża Benedykta XVI. 22 maja 2016 roku, podczas promocji książki Roberta Regolego poświęconej pontyfikatowi Benedykta XVI na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim, powiedział: „Jak za czasów Piotra, także dzisiaj jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół nadal ma jednego prawowitego papieża. A jednak od trzech lat mamy tu dwóch następców św. Piotra żyjących wśród nas – którzy nie trwają w konkurencyjnej relacji ze sobą, a jednocześnie obaj stanowią niezwykłą obecność!”. Nieco dalej dodał: „Dlatego od 11 lutego 2013 roku papieska posługa nie jest już taka sama jak poprzednio. Jest i pozostaje fundamentem Kościoła katolickiego; a jednak jest to fundament, który Benedykt XVI głęboko i trwale przekształcił poprzez swój wyjątkowy pontyfikat (*Ausnahmepontifikat*)”.

Następnie Gänswein dodał: „Przed i po swojej rezygnacji Benedykt zamierzał i nadal zamierza wypełniać swoje zadanie jako udział w posłudze Piotrowej”. „Opuścił papieski tron, a jednak, z

dniem 11 lutego 2013 roku, nie porzucił wcale tej posługi. Zamiast tego zintegrował osobisty urząd z wymiarem kolegialnym i synodalnym, nieomal wspólną posługą”.

„Od wyboru jego następcy Franciszka 13 marca 2013 roku – zakończył Gänswein – nie ma zatem dwóch papieży, ale istnieje *de facto* rozszerzone *ministerium* – z jednym przedstawicielem aktywnym i drugim kontemplacyjnym. Właśnie dlatego Benedykt XVI nie wyrzekł się ani swojego imienia, ani białej sutanny. Oto dlaczego prawidłowym tytułem, którym należy się do niego dzisiaj zwracać, jest nadal «Wasza Świątobliwość»; i dlatego też nie wycofał się do odizolowanego klasztoru, lecz pozostał w Watykanie – jak gdyby tylko usunął się o krok, aby zrobić miejsce swojemu następcy i nowemu etapowi w historii papieżstwa, którą on ubogacił «centralą» jego modlitwy i współczucia umieszczoną w ogrodach Watykanu”⁹³.

⁹³ <https://www.acistampa.com/story/benedetto-xvi-la-fine-del-vecchio-linizio-del-nuovo-analisi-di-georg-ganswein-3369> [dostęp: 16.01.2019].

„Wspólne *ministerium*”, „rozszerzone *ministerium*”... słowa te zdawały się potwierdzać kiepskiej jakości wywody najbardziej zapalczywych przeciwników Franciszka, którzy od pierwszych miesięcy jego pontyfikatu próbowali go delegitymizować .

W październiku 2016 roku do szerzenia tej zwariowanej interpretacji przyłożył rękę również kardynał Gerhard Ludwig Müller, wówczas jeszcze prefekt Kongregacji Nauki Wiary. W jednym ze swoich częstych wywiadów udzielanych niemieckojęzycznej rozgłośni Radia Watykańskiego powiedział on: „Po raz pierwszy w historii Kościoła mamy sprawę dwóch żyjących prawowitych papieży... Tej bezprecedensowej sytuacji trzeba stawić czoła teologicznie i duchowo”.

Oczywista odpowiedź jest taka, że nie może być dwóch legalnych papieży jednocześnie, ponieważ jeden z tych dwóch nie jest już papieżem, chociaż nosi białą sutannę, tytułuje się „Wasza Świątobliwość” i wykorzystuje własny herb i papieskie imię. Jednak

ani Gänswein, ani Müller nie zdawali sobie sprawy z recepcji ich wypowiedzi.

By dać odpór tym teoriom, które podważają sam ustrój Kościoła katolickiego, interweniował jeden z najbardziej doświadczonych kanonistów Kurii Rzymskiej, biskup Giuseppe Sciacca, sekretarz Sygnatury Apostolskiej i audytor generalny Kamery Apostolskiej, czyli ekspert prawny urzędu zarządzającego Watykanem w okresie *sede vacante*⁹⁴. Wyjaśnił on, że „rozdzielenie między *munus* i *ministerium* w przypadku papieża jest niemożliwe”, ponieważ „sukcesja Piotrowa, na mocy władzy udzielonej indywidualnie Piotrowi przez Chrystusa, jest absolutnie wyjątkowa z racji boskiego ustroju Kościoła. Tak mówi kanon 331: «Biskup Kościoła Rzymskiego, w którym trwa urząd udzielony przez Pana samemu Piotrowi, pierwszemu z Apostołów, a który ma być przekazywany jego następcom...». Papież jest zatem «następcą św. Piotra», a nie tylko, w sposób organiczny, wraz z biskupami, «następcą apostołów». To implikuje wyjątkowość sukcesji Piotra, która nie dopuszcza dalszego rozróżniania czy powielania urzędów, nawet jeśli nie są już sprawowane. Ani też zwrotów o charakterze jedynie «honorowym» czy «nazewniczym»”.

⁹⁴ <https://www.lastampa.it/2016/08/16/vaticaninsider/sciacca-non-pu-esistere-un-papato-condiviso-kKGyLX287uo1i5GZKpCZhp/pagina.html> [dostęp: 16.01.2019].

Sciacca przypomina, że w kanonie 332 czytamy: „Pełną i najwyższą władzę w Kościele otrzymuje Biskup Rzymski przez zgodny z prawem i zaakceptowany przez niego wybór wraz z konsekracją biskupią. Stąd tę samą władzę otrzymuje od momentu przyjęcia wyboru na papieża ten elekt, który posiada sakrę biskupią. Gdyby elekt nie miał sakry biskupiej, powinien być zaraz konsekrowany na biskupa”. Oznacza to, że sposób przekazywania sukcesji Piotra „jest wyłącznie prawny i przyznaje pełnię najwyższej jurysdykcji. Norma pochodzi z boskiego prawa i dlatego nie podlega żadnej innej hermeneutyce. W granicach jurysdykcji (*potestas*) nie ma dalszych podziałów między *munus* a *exercitium muneris*,

pomiędzy *munus* i jego wykonywaniem. Biskup Rzymu jest identyfikowany w swoim urzędzie na mocy wyłącznego wyboru w konklawe”, a jego urząd w żaden sposób nie jest „przekazywany drogą sakramentalną”. „Urząd biskupa rzymskiego – wyjaśniał raz jeszcze kurialny kanonista – opiera się na poprzednio i niezależnie udzielonym *munus* biskupim. Jeśli wybrany nie jest jeszcze biskupem, wymagana jest jego natychmiastowa konsekracja”.

Dlatego „*munus* Piotrowy jest jedynie i wyłącznie prymatem jurysdykcji. Nie można wyrzec się wykonywania tylko tego prymatu, zachowując «coś» szczątkowego, jakby papieska moc nadawała wybranemu w konklawe jakiś szczególny i stały charakter sakramentalny, nawet po złożeniu urzędu”. Po zrzeczeniu się pontyfikatu byłemu papieżowi pozostaje zatem *munus* biskupi, który swego czasu otrzymał w formie sakramentu. Ale ustąpienie prowadzi do „utruty papieskiej jurysdykcji, która, jak widzieliśmy, została przyznana za pomocą środków prawnych. Żadnego rozróżnienia w ramach tego zrzeczenia nie można wyodrębnić”. Sciacca zgłosił również zastrzeżenia wobec nazwy „emerytowany papież”. Wyrażenie to „wydaje się tworzyć pewien rodzaj władzy papieskiej, wyróżniającej się innym sposobem realizacji. Realizacji niezidentyfikowanej i niezdefiniowanej w jakimkolwiek doktrynalnym dokumencie, tak że niemożliwe staje się zrozumienie, co jest przedmiotem zrzeczenia. W wyniku takiej argumentacji część papieskiego autorytetu pozostałaby przy emerycie, nawet jeśli, jak to się mówi, została objęta zakazem wykonywania. Ale zakaz wykonywania tego, co z samej swej natury jest wolnością wykonywania (*potestas*), to niedorzeczność. Oczywiście więc wydaje się irracjonalność tej tezy i wynikające z niej możliwe błędy interpretacyjne”. Sekretarz Sygnatury Apostolskiej w zakończeniu zaproponował na przyszłość tytuł „byłego papieża”.

Jednak pewne idee za nic nie chcą umrzeć i dlatego niektóre dyskusyjne postanowienia byłego papieża, który celowo nie nakazał kodyfikacji tytułu emerytowanego papieża ani kwestii zachowania

imienia i stroju, w dalszym ciągu wykorzystywane były do umacniania antyfranciszkowych pozycji. Choćby na stronach internetowych prowadzonych przez zwolenników teorii spiskowych, którzy na podstawie jakiejś depechy ujawnionej w związku z Wikileaks przypisywały odpowiedzialność za rezygnację Ratzingera prezydentowi Barackowi Obamie, finansście George'owi Sorosowi i „wilkom” z Kurii Rzymskiej. Mieli oni jakoby zmusić szczęśliwie panującego papieża do ustąpienia pod pretekstem fizycznej słabości i starości. Nie udało im się jednak powstrzymać go od wysłania odpowiednich „znaków”, które oczywiście odczytali łowcy sensacji o apokaliptycznym posmaku.

Przyczynili się do tego również tacy pasterze jak Luigi Negri, emerytowany arcybiskup Ferrary i Comacchio, który powołując się na przyjaźń i częste kontakty z Benedyktem XVI również po jego rezygnacji, wypowiedział się na temat jego *renuntiatio*: „To był bezprecedensowy gest. Podczas ostatnich spotkań widziałem, że był fizycznie osłabiony, ale umysł miał bardzo jasny. Mam niewielką świadomość – na moje szczęście – tego, co dzieje się w Kurii Rzymskiej, ale jestem pewien, że któregoś dnia wyjdą na jaw poważne winy wewnątrz i na zewnątrz Watykanu. Benedykt XVI został poddany ogromnej presji. To nie przypadek, że w Ameryce – również na podstawie tego, co zostało opublikowane przez Wikileaks – niektóre katolickie środowiska prosiły prezydenta Trumpa, by powołał komisję śledczą do zbadania, czy administracja Obamy nie naciskała na Benedykta. Na razie pozostaje to niezwykle mroczną tajemnicą, ale jestem pewien, że odpowiedzialni zostaną ujawnieni”⁹⁵.

⁹⁵ <http://www.riminiduepuntozero.it/gravi-responsabilita-dentro-e-fuori-il-vaticano-per-le-dimissioni-di-benedetto-xvi-parla-mons-negri/> [dostęp: 16.01.2019].

Również z woli Franciszka, który nadal zapraszał swego poprzednika na najważniejsze uroczystości publiczne, emerytowany papież nie został całkowicie odsunięty w cień. Nadal przyjmował gości, których część czuła się potem zobowiązana do przekazania

słów Ratzingera światu zewnętrznemu. Nadal prowadził też obszerną korespondencję, wysyłając wiadomości i przyczynki. Zdarzało się również, że bywały one użyte instrumentalnie, zarówno po to, by przeciwstawić Benedykta jego następcy, jak i po to, by potwierdzić tezę przeciwną.

Stało się tak w przypadku pewnego listu podpisanego przez Benedykta XVI, którego przytoczenie kosztowało księdza prałata Daria Edoarda Viganò utratę stanowiska prefekta Dykasterii do spraw Komunikacji Stolicy Apostolskiej (prałata nie należy mylić z byłym nuncjuszem Carlem Marią; duchowni nie są nawet spokrewnieni).

W poniedziałek wieczorem, 12 marca 2018 roku, w sali Marconiego w Palazzo Pio prezentowano serię wydawniczą *La teologia di papa Francesco* [Teologia papieża Franciszka], opublikowaną przez Libreria Editrice Vaticana. Viganò odczytał wówczas obecnym – w tym gronie było kilku dziennikarzy – fragmenty listu emerytowanego papieża, który podkreślał „wewnętrzną ciągłość” dwóch pontyfikatów. „Z zadowoleniem przyjmuję tę inicjatywę – pisał Benedykt XVI – która chce przeciwstawić się i zareagować na niemądre uprzedzenie, jakoby papież Franciszek był tylko praktykiem bez konkretnego wykształcenia teologicznego czy filozoficznego, ja zaś byłbym jedynie teoretykiem teologii, który niewiele rozumie z konkretnego życia dzisiejszych chrześcijan”⁹⁶.

⁹⁶ <https://info.wiara.pl/doc/4569784.Watykan-przyznaje-List-Benedykta-do-Franciszka-nie-zostal> [dostęp: 22.02.2019].

Ratzinger podziękował za otrzymany w prezencie zbiór jedenastu książek napisanych przez tyluż teologów, które tworzą tę serię. „Niewielkie objętościowo tomy – pisał dalej emerytowany Ojciec Święty – pokazują dobitnie, że papież Franciszek jest człowiekiem głębokiej formacji filozoficznej i teologicznej, a tym samym przyczyniają się do dostrzeżenia wewnętrznej ciągłości między

dwoma pontyfikatami, mimo wszystkich różnic stylu i temperamentu”.

List Ratzingera zawierał także dodatkowy ustęp, który został odczytany przez Viganò, jednak nie opublikowano go w równocześnie wydanym komunikacie prasowym. Z ustępu owego dało się wywnioskować, iż emerytowany papież odrzucił skierowaną do niego prośbę o napisanie tekstu, który posłużyłby za rodzaj przedmowy do serii: „Nie czuję się jednak na siłach, by napisać na ich temat krótki i treściwy komentarz teologiczny, ponieważ przez całe moje życie zawsze wydawałem opinię wyłącznie o tych książkach, które naprawdę przeczytałem. Niestety, choćby tylko z przyczyn fizycznych, nie jestem w stanie przeczytać tych jedenastu tomików w najbliższej przyszłości, tym bardziej że czekają mnie już inne zobowiązania, których się podjąłem”.

Na zdjęciu listu opublikowanym przez Dykasterię do spraw Komunikacji pierwsze akapity listu Ratzingera dawało się wyraźnie odczytać, ale ostatnie dwa wiersze pierwszej strony, tam gdzie rozpoczynał się jego ostatni fragment, były rozmyte. Gdy Associated Press zwróciła uwagę na retusz, Watykan przyznał się do celowego działania.

Jednak sensacyjna sprawa ujawnianego „na raty” listu nie zakończyła się na tym. Wybuchła ostatecznie 17 marca, w dniu, kiedy Franciszek odwiedzał miejsca związane z Ojcem Pio – Pietrelcinę i San Giovanni Rotondo. Odkryto bowiem, że tekst pierwotnego pisma emerytowanego papieża zawierał jeszcze jeden akapit, którego ani nie opublikowano, ani nie odczytano podczas konferencji prasowej w poprzedni poniedziałek. Ostatecznie wyszło na jaw, że w przemilczanym akapicie Benedykt skrytykował decyzję kuratorów serii, by powierzyć opracowanie jednego z tomów Peterowi Hünermannowi, niemieckiemu teologowi, który w przeszłości krytykował zarówno Jana Pawła II, jak i samego Benedykta XVI. Negatywna ocena Ratzingera miała pozostać

nieujawniona – na kopercie listu wysłanego do prałata Daria Viganò czytamy „Poufne – osobiste”.

Nota Biura Prasowego Stolicy Apostolskiej wydana również 17 marca i towarzysząca publikacji pisma bez żadnych skrótów wyjaśniała, że „z poufnego listu odczytano to, co uznano za właściwe i istotne dla samej inicjatywy, a zwłaszcza wyrażoną przez emerytowanego papieża afirmację filozoficznej i teologicznej formacji obecnego papieża i wewnętrznej więzi między dwoma pontyfikatami, pozostawiwszy na marginesie kilka uwag dotyczących autorów serii. Intencją wyboru była poufność, a nie wprowadzenie cenzury. Aby rozwiać wszelkie wątpliwości, postanowiono opublikować ten list w całości”.

Oto więc pominięty pierwotnie ustęp listu: „Tylko na marginesie chciałbym odnotować moje zdziwienie faktem, że wśród autorów figuruje również profesor Hünermann, który w okresie mojego pontyfikatu wyróżniał się jako przywódca antypapieskich inicjatyw. W znacznym stopniu uczestniczył w opublikowaniu *Kölner Erklärung* [Deklaracji kolońskiej], która w związku z encykliką *Veritatis splendor* gwałtownie zaatakowała autorytet nauczycielski papieża, zwłaszcza w odniesieniu do zagadnień teologii moralnej. Również utworzone przez niego Europäische Theologengesellschaft⁹⁷ było początkowo pomyślane jako organizacja przeciwstawiająca się nauczaniu papieskiemu. W późniejszym okresie *sensus Ecclesiae*, jakim wykazało się wielu teologów, przeszkodził takiemu ukierunkowaniu, czyniąc tę organizację normalnym narzędziem spotkań między nimi”.

⁹⁷ W rzeczywistości chodzi o organizację Europäischen Gesellschaft für Katholische Theologie (Europejskie Stowarzyszenie Teologii Katolickiej) (przyp. tłum.).

List kończy się w następujący sposób: „Jestem pewien, że okaże ksiądz zrozumienie dla mojej odmowy. Przesyłam serdeczne pozdrowienia”.

Tak oto polemiki wokół pominiętych ustępów listu emerytowanego papieża przyniosły skutek odwrotny do tego, jaki chciano osiągnąć przez ujawnienie jego części. Nie zmienia to

jednak tego, co Ratzinger napisał w reakcji na wspomniane wyżej „niemądre uprzedzenie”. Należałoby się też zastanowić, czy warto było szukać poparcia emerytowanego papieża dla niewielkiej serii poświęconej panującemu Ojcu Świętemu i jego teologii, przy okazji propagując pogląd, że biskup Rzymu musi koniecznie mieć jakąś własną teologię. Zwłaszcza że papieże teologowie byli w dwutysiącletniej historii Kościoła rzadkością.

W następstwie incydentu z listem Benedykta XVI prałat Dario Viganò zrezygnował ze stanowiska prefekta Sekretariatu do spraw Komunikacji, choć pozostał w nim na stanowisku asesora. Związane z pismem byłego papieża perturbacje prawdopodobnie zostały wykorzystane do jakiejś wewnętrznej rozgrywki: trzeba tu wziąć pod uwagę znaczące wpływy, jakie prałat Viganò zdobył dzięki pełnionej funkcji. Trudno sobie jednak wyobrazić, by prefekt Sekretariatu do spraw Komunikacji nie poinformował osobistego sekretarza Benedykta XVI o swoich zamiarach ujawnienia fragmentów listu, na którego kopercie widniał stempel „Poufne – osobiste”.

Nadmierne powoływanie się na Ratzingera i jego pisma zdaje się nie mieć końca. Ma to miejsce również w przypadku osób cierpiących na nostalgię za Benedyktem XVI, rozkoszujących się jego słowami, a nawet manipulujących nimi tak, by dały się użyć jako broń przeciw jego następcy. Stało się tak również po publikacji *dossier* byłego nuncjusza Viganò, kiedy to niemiecki „Bild”⁹⁸ opublikował korespondencję (dwa listy) emerytowanego papieża do kardynała Waltera Brandmüllera, sędziwego niemieckiego purpurata, konserwatysty, jednego z czterech sygnatariuszy słynnych *dubia* w sprawie adhortacji *Amoris laetitia*. Korespondencja ta ujawnia pewną złość Ratzingera na „ratzingerian”, którzy krytykują go za jego decyzję.

⁹⁸ <https://www.bild.de/politik/ausland/politik-ausland/controversial-letters-pope-benedict-xvi-concerned-about-his-church-57358166.bild.html> [dostęp: 16.01.2019].

W pierwszym z listów, napisanym 9 listopada 2017 roku, Benedykt XVI odniósł się do wywiadu, jakiego Brandmüller udzielił

kilka dni wcześniej, 28 października, dziennikowi „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Drugi list pochodzi z 23 listopada i został napisany przez Ratzingera w reakcji na przesłaną mu odpowiedź kardynała. Dwa pisma, początkowo przedstawione jako jedno, zostały opublikowane, aby przeciwstawić papieża emeryta urzędującemu papieżowi.

W pierwszym liście Benedykt XVI odpowiada na stwierdzenia Brandmüllera odnośnie do zrzeczenia się pontyfikatu. Kardynał, badacz historii Kościoła, stwierdził, że Ratzinger, decydując się na tytuł emerytowanego papieża, stworzył postać, która nigdy przedtem nie istniała. Oto jak odpowiada zainteresowany: „Oczywiście eminencja doskonale wie, że – choć bardzo rzadko – byli papieże, którzy przeszli na emeryturę. Czym byli później? Emerytowanymi papieżami? A czymże innym?”.

Benedykt XVI natychmiast przywołuje przykład, który wywołał wiele spekulacji. „Jak wiadomo – pisze do Brandmüllera – Pius XII na wypadek, gdyby został aresztowany przez nazistów, pozostawił wyjaśnienie, zgodnie z którym od momentu aresztowania nie chciał być papieżem. Nie wiemy, czy ten powrót do kardynałatu byłby faktycznie prosty”. Benedykt odnosi się tu do wspomnianej w tym rozdziale sytuacji, w której papież Pacelli pozostawił w oczekiwaniu na swoją deportację list: Kolegium Kardynałów będzie musiało uznać wakat na Stolicy Apostolskiej i przejść do wyboru następcy. „Naziści deportują kardynała Pacellego, a nie papieża” – powiedział Pius XII swoim współpracownikom. Przykład Ojca Świętego zagrożonego przez nazistów sprawił, że uruchomiły się czujki wszystkich miłośników spiskowych teorii: dlaczego Benedykt XVI przywołał właśnie tę historię? Czy i on zrezygnował dlatego, że został do tego zmuszony lub mu grożono? Kim są jego wrogowie, przyrównani do nazistów, którzy grozili aresztowaniem Piusa XII?

Z reszty listu wynika jednak w sposób oczywisty, że ów przykład nie został przytoczony, aby uznać sytuację za analogiczną – co byłoby obiektywnie nieuzasadnione – ale raczej by zwrócić uwagę

na część dotyczącą automatycznego powrotu papieża po jego dymisji w szeregi Kolegium Kardynałów. „W moim przypadku – pisze dalej Ratzinger do Brandmüllera – z pewnością nie byłoby rozsądne po prostu zadeklarować powrót do kardynalatu. Byłbym trwale wystawiony na widok publiczny jako kardynał, a nawet jeszcze bardziej, ponieważ ludzie widzieliby w tym kardynale byłego papieża. Mogłoby to, chcąc nie chcąc, prowadzić, zwłaszcza w kontekście obecnej sytuacji, do poważnych konsekwencji. Tworząc status papieża emeryta, starałem się wykreować sytuację, w której byłbym całkowicie niedostępny dla środków masowego przekazu i byłoby jasne, że jest tylko jeden papież. Jeśli eminencja zna lepszy sposób i myśli, że może potępić ten, który ja wybrałem, proszę mi o nim powiedzieć. Pozdrawiam w Panu”.

Tak więc Benedykt, odrzucając po raz kolejny absurdalne teorie na temat „wspólnego papiestwa”, papieża, który ustąpił z urzędu, ale nie we wszystkich aspektach, czy też papieża, który wciąż pozostaje prawdziwym papieżem, stara się położyć kres dywagacjom wokół jego rezygnacji.

Na ten list Brandmüller odpowiada 15 listopada 2017 roku, przeprasząc Benedykta za stwierdzenia wypowiedziane w wywiadzie: mówi, że jest mu przykro, i zapewnia, że nie będzie się więcej wypowiadał na ten temat, ale kładzie również nacisk na „ból” spowodowany papieską rezygnacją. Emerytowany papież, który najwyraźniej poczuł się dotknięty i zraniony słowami Brandmüllera, odpowiada 23 listopada kolejnym listem, dziękując mu za zobowiązanie do niezadawania więcej pytań na temat jego rezygnacji. Następnie Ratzinger pisze: „Mogę dobrze zrozumieć głęboki ból, jakiego eminencja i wielu innych doświadczyli w związku z końcem mojego pontyfikatu, ale ów ból, jak mi się wydaje, u pewnych osób, także w eminencji, przemienił się we wściekłość, która nie dotyczy tylko zrzeczenia się urzędu, ale coraz bardziej rozszerza się na moją osobę i na całość mojego pontyfikatu [...]. W ten sposób sam pontyfikat został zdewaluowany i pomyłony ze

smutkiem wywołanym dzisiejszą sytuacją Kościoła. A ten ból przekształcony we wściekłość stał się «formą wzburzenia»”.

Ratzinger cytuje jako przykład niedawno opublikowaną książkę Fabrizia Grassa pod tytułem *La Rinuncia. Dio è stato sconfitto?* [Rezygnacja. Czy Bóg został pokonany?] i nawiązuje do możliwej schizmy, o której Brandmüller wyraźnie mówił w wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Zakończenie listu jest skierowanym do kardynała zaproszeniem do modlitwy, aby „Pan przyszedł z pomocą swemu Kościołowi. Z moim apostołskim błogostawieństwem, Benedykt XVI”.

Zwrot na temat „dzisiejszej sytuacji Kościoła” został natychmiast przedstawiony jako poważny zarzut papieża emeryta wobec swego następcy. Choć jest to odczytanie uproszczone i zawężone: „dzisiejsza sytuacja Kościoła” jest sytuacją wspólnoty naszych czasów, nie zaś ostatnich pięciu lat. Gdyby było inaczej, należałoby uznać, że wszystkie problemy – wykorzystywanie seksualne, niewierność duchowieństwa, głośne doktrynalne spory, karierowiczostwo i powiązania kręgów władzy – są zjawiskami wyrosłymi nagle po roku 2013, a do tego czasu życie Kościoła było idealne. Warto przypomnieć, że Joseph Ratzinger, wciąż młody, ale już błyskotliwy teolog, w październiku 1958 roku napisał esej zatytułowany *Neopoganie i Kościół* [*Die neuen Heiden und die Kirche*]. Już wówczas w jego teologicznej refleksji obecna była obawa o zeświecczenie Kościoła.

Z pewnością publikacja korespondencji z Brandmüllerem stanowi jedynie najnowszy epizod instrumentalnego wykorzystywania emerytowanego papieża. Można się zastanawiać, dlaczego stary niemiecki purpurat podaje do publicznej wiadomości dwa listy: trudno sobie wyobrazić, by „Bild” mu je skradł, włamawszy się do jego watykańskiego mieszkania, skoro mówimy o korespondencji na papierze, a zatem niezapisanej w pamięci komputera. Jest to działanie głównego autora codziennych ataków na papieża Franciszka: kościelno-medialnej sieci z powiązaniem sięgającymi

Watykanu. Sieci, która cały czas próbuje wykorzystać Benedykta XVI przeciwko jego następcy, używając do tego wyartykułowanych przez niego samego zdań lub wyrażań i przekształcając je w negatywne sądy na temat Bergoglia.

Także niektóre wypowiedzi współpracowników Ratzingera pomogły zasiać wątpliwości, niepewność, a niekiedy nawet przekonanie, że emerytowany papież „jeszcze trochę” jest papieżem, pozostającym punktem odniesienia dla frondy rozczarowanych osobą jego następcy.

To absolutnie nowa sytuacja, którą należy wziąć pod uwagę, aby zrozumieć, co dzieje się dzisiaj w Kościele i dlaczego zabrakło w nim, swego czasu uważanych za niezbędne, stałych punktów odniesienia.

KOŚCIÓŁ KLAWIATURY I KORPORACJI

O tym, że operacja nuncjusza Viganò stanowi kolejną bitwę – niektórzy mieli nadzieję, że ostateczną – w wieloletniej wojnie prowadzonej przeciwko następcy św. Piotra, świadczy łączenie zarzutów związanych ze sprawą McCarricka z wcześniejszą nieudaną próbą doktrynalnego impeachmentu papieża po publikacji adhortacji *Amoris laetitia*.

Znamienne jest publiczne i pełne przekonania wsparcie, jakiego arcybiskupowi Viganò i jego *dossier* udzieliła John Paul II Academy for Human Life and Family (JAHLF), instytucja założona w październiku 2017, rok po odnowieniu na życzenie papieża Franciszka Papieskiej Akademii Życia, i stojąca z nią w otwartej polemice.

Do znajdującej się pod przewodnictwem profesora Josefa Seiferta JAHLF należą Christine de Marcellus Vollmer, Thomas Ward, Philippe Schepens, Mercedes Arzú de Wilson, Luke Gormally, Michel Schooyans (wszyscy oni byli dawniej członkami Papieskiej Akademii Życia). Do ich grona dołączyli Paul Byrne, Judie Brown, Carlos Casanova, Roberto de Mattei, Claudio Pierantoni i John-Henry Westen. „Celem tej akademii – zadeklarował Seifert, ogłaszając jej założenie – jest odrzucenie straszliwego zła i wszelkich błędów, które charakteryzują współczesne społeczeństwo, a nawet weszły do sanktuarium Kościoła”.

Wsparcie dla Viganò zostało opublikowane w formie podpisanego przez Seiferta i wielu członków nowej akademii listu otwartego⁹⁹ datowanego na 29 września 2018 roku. Był to dokładnie ten sam dzień – święto Michała Archanioła – w którym papież Franciszek poprosił wiernych całego świata o różaniec i modlitwę do świętego Michała.

⁹⁹ <https://www.corrispondenzaromana.it/la-jahlf-esprime-il-suo-appoggio-a-mons-vigano/> [dostęp: 16.01.2019].

List otwarty skierowany jest do „papieża Franciszka i wszystkich kardynałów, biskupów, kapłanów, zakonników i świeckich Świętego Kościoła katolickiego i do wszystkich ludzi dobrej woli, aby wesprzeć arcybiskupa Carla Marię Viganò”.

„Pragniemy wyrazić nasze głębokie poparcie – piszą sygnatariusze – dla odwagi, miłości i wierności arcybiskupa Viganò wobec świętego Piotra, ponieważ zdajemy sobie sprawę, że tylko ze względu na służbę prawdzie, z wielkim heroizmem i bez żadnego osobistego powodu wyjawiał on najsmutniejsze fakty i wydarzenia, które miały miejsce w życiu Kościoła”.

Tak więc w oczach ekspertów w dziedzinie nauczania moralnego i bioetyki *dossier* byłego nuncjusza zakończone żądaniem ustąpienia papieża było aktem heroizmu i wyrazem służby prawdzie. Dla sygnatariuszy listu otwartego papieska tajemnica „przestaje nakładać obowiązek milczenia, jeśli tylko może to być przyczyną poważnej szkody dla Kościoła”. Viganò postąpił zatem słusznie, tworząc swój memoriał. „Trwanie w milczeniu wobec przestępstw seksualnych popełnianych przez księży i prałatów – przestępstw, które powodują poważne szkody nie tylko dla wielu dusz, ale także dla całego Kościoła – samo w sobie stanowi wielką zbrodnię. Jest to wielka zbrodnia, ponieważ ta cisza jest trująca i utrudnia podjęcie kroków mających na celu ochronę młodych seminarzystów, księży i świeckich przed dalszymi krzywdami. To milczenie nie jest Świętym Milczeniem Jezusa przed Piłatem [...] lecz złym milczeniem, które objawia milczący pakt z diabłem”.

„Jest to także milczenie – piszą dalej członkowie akademii – które pozwala księżom i prałatom na kontynuowanie wykonywania urzędu pasterskiego i rządzenia Kościołem, podczas gdy zgodnie z przepisami prawa kanonicznego powinni zostać pozbawieni swoich godności i wydalen, aby czynili pokutę za własne grzechy”.

Dlatego sygnatariusze petycji wspierają „w pełni szczerzy apel arcybiskupa Viganò, aby wszyscy odpowiedzialni za takie milczenie i tuszowanie przestępstw zostali zmuszeni do rezygnacji z

najwyższych stanowisk kościelnych albo jeszcze lepiej, aby sami dobrowolnie zrezygnowali, zgodnie z prawdą i głosem ich sumienia”. Nie wiadomo, czy ta lista obejmuje również następcę Piotra, ale wydaje się to logiczne, biorąc pod uwagę entuzjastyczne poparcie dla tez zawartych w *dossier*.

Biada temu, który odważy się skrytykować zaskakującą inicjatywę byłego nuncjusza apostolskiego. „Kto oskarża go o pychę, szerzenie podziałów lub brak szacunku dla papieża – ostrzegają stanowczym tonem członkowie akademii – dopuszcza się wobec niego oszczerstwa, ponieważ jest on jednym z tych dobrych pasterzy Kościoła, który w kwestii skandalu wykorzystywania seksualnego wypowiada się otwarcie, podobnie jak to uczynił św. Paweł wobec Piotra podczas soboru jerozolimskiego. On nie ucieka, pozostawiając swoje stado na pastwę wilków czy kłamstwa, ani nie chroni przestępców poprzez kłamstwo lub grzeszne milczenie”. Oskarżyciel papieża zostaje porównany do apostoła pogan, jest świętym, męczennikiem, obrońcą wiary i Kościoła. „Dziękujemy Bogu za wielki dar, jaki dał On Kościołowi w osobie arcybiskupa Viganò”.

O zbliżeniu byłego nuncjusza ze środowiskami, które w ciągu ostatnich dwóch lat twardo krytykowały adhortację o małżeństwie i rodzinie, posuwając się aż do określania papieża mianem propagatora „heretyckich poglądów”, świadczy jego osobisty udział w spotkaniach zorganizowanych przez najbardziej radykalne grupy konserwatywne, które po odrzuceniu *Amoris laetitia* podjęły próbę ataku na jej autora.

Retrospektywne spojrzenie na ostatnie siedemdziesiąt lat historii Kościoła pomaga nam zrozumieć, że oskarżenia przeciwko papieżom z pewnością nie są w naszych czasach czymś nowym. Pius XII był krytykowany za swoje „milczenie” na temat Holokaustu. Pawłowi VI prawica nie chciała wybaczyć reformy liturgicznej, lewica zaś encykliki *Humanae vitae*. Był nawet publicznie oskarżony o homoseksualizm i bronił się, wzbudzając falę solidarności

światowego episkopatu. Jan Paweł II był krytykowany najpierw za konserwatyzm, a następnie za otwartość na dialog międzyreligijny i zwołanie spotkania w Asyżu. Nawet Benedykt XVI stał się obiektem ataków w związku z rozszerzeniem możliwości korzystania z przedsoborowego mszału i zdjęciem ekskomuniki z biskupa lefebrysty Richarda Williamsona, negującego istnienie komór gazowych w Auschwitz. Jednak poziom ataków na obecnego papieża jest czymś bezprecedensowym. Nowatorstwo polega na działalności całej medialnej sieci, która codziennie uderza w następcę św. Piotra nieuzasadnioną krytyką lub pytaniami, ale systematycznym atakiem obliczonym na zniszczenie Ojca Świętego. Cokolwiek Franciszek powie lub zrobi, jest niewłaściwe, a bezlitosna i niszcząca nagonka zostaje wzmocniona przez użycie języka coraz bardziej przypominającego wypowiedzi internetowych hejterów. Aby usprawiedliwić tę antyrzymską postawę, nagłaśnia się zdania wyciągnięte z prasowych nagłówków, a opuszcza się pozostałe 99% papieskiego przepowiadania, homilii i przemówień bądź świadomie się o nich zapomina. Rozpowszechnia się kłamstwa, że Franciszek mówi tylko o migrantach i ubogich, ignorując jego codzienne komentarze do Ewangelii i nauczanie na każdy inny temat.

Codzienna porcja internetowych pomyj wylewanych przez anonimowych publicystów, a także mnożenie się witryn i gazet internetowych prowadzonych przez rzekomych katolików, poświęcających się dwadzieścia cztery godziny na dobę systematycznemu niszczeniu papieskiego nauczania i egzaminowaniu z doktryny samego papieża oraz każdego, kto nie myśli tak jak oni – to z pewnością nowe elementy charakteryzujące epokę, w której żyjemy. Epokę, w której pewna forma tradycjonalizmu i konserwatyizmu, jedynie z nazwy przywiązane do Tradycji, sprowadza tę ostatnią do własnych wyobrażeń na jej temat i schematów doktrynalnych. Oddzielając w ten sposób Tradycję od ciała Kościoła i żywego magisterium następców apostołów, przekształca się ją w abstrakcyjne idee, na straży których

stoi całe mnóstwo wirtualnych cenzorów, oceniających wszystko i wszystkich ze swoich małych medialnych ambon. Ulubionymi celami są oczywiście papież, jego współpracownicy i pozostający z nim w jednoświadczeni biskupi wraz z wieloma braćmi w wierze, którzy wydają się nie podzielać tradycjonalistyczno-konserwatywnych poglądów. Portale internetowe i społecznościowe media, nieistniejące bądź jeszcze nierozwinięte wystarczająco w okresie poprzednich pontyfikatów, oferują praktycznie nieograniczone możliwości wypowiedzi. Sprzyja to mnożeniu się publikacji, których racją istnienia nie jest próba opisanie rzeczywistości, lecz wskazanie „wroga naszego powszedniego”, by się na nim wyżyć, kształtując w tysiącach obserwujących postawę pogardy, a nawet nienawiści wobec papieża, kardynałów, pojedynczych biskupów, lokalnych episkopatów i katolickich uczonych. Winni są oni tego, że nie dopasowują się idealnie do interpretacji doktryny samozwańczych inkwizytorów. Codzienne ataki przypuszczane ze strony tej medialnej sieci przybierają często, jak wspomniano powyżej, formę *character assassination*, pomówienia: uderzają w człowieka, zanim uderzą w jego idee. Nie dopuszczają jakiegokolwiek dialogu, a już pod żadnym pozorem nie akceptują żadnej korekty swoich poglądów, nawet wtedy, gdy podają twierdzenia rażąco sprzeczne z rzeczywistością.

Wszystko to rozprzestrzenia się w wirtualnej sieci z zawrotną prędkością. Świadczy o tym również ścisła kolejność wydarzeń, wirtualny i medialny hałas, z jakim przeciwnicy Franciszka przeszli od *dubia* przedstawionych przez czterech kardynałów krytycznych wobec *Amoris laetitia* do *correctio* robiącego z papieża heretyka.

14 listopada 2016 roku minęło osiem miesięcy od opublikowania posynodalnej adhortacji poświęconej rodzinie i małżeństwu, która biorąc pod uwagę zmianę czasów i kształtu życia społecznego, poświęciła jeden rozdział coraz bardziej rosnącej liczbie rodzin zranionych i par żyjących w związkach niesakramentalnych. Papieski dokument, nie wprowadzając żadnych zmian w doktrynie,

zachęca takie osoby do podjęcia drogi duchowego towarzyszenia i pokuty, nie wykluczając, że w niektórych przypadkach, przy zmniejszonej odpowiedzialności subiektywnej, można nawet dopuścić do sakramentów pary żyjące w ponownym związku.

W tym właśnie dniu antybergogliańska sieć mediów opublikowała list, w którym czterej purpuraci (trzej emerytowani oraz jeden urzędujący) zwrócili się do papieża, aby odpowiedział na pięć pytań dotyczących interpretacji *Amoris laetitia* w kwestiach małżeństwa i rodziny¹⁰⁰. Ci kardynałowie to Walter Brandmüller, były przewodniczący Papieskiego Komitetu do spraw Nauk Historycznych, Raymond L. Burke, patron Zakonu Maltańskiego, oraz emerytowani arcybiskupi Carlo Caffarra (Bologna, zmarł we wrześniu 2017 roku) i Joachim Meisner (Kolonia, zmarł w lipcu 2017 roku). List został dostarczony na ręce ówczesnego prefekta Kongregacji Nauki Wiary, Gerharda Ludwiga Müllera, 19 września 2016 roku. Sformułowanie i przedstawienie doktrynalnych *dubia* nie stanowi bynajmniej działania wywrotowego, ale jest przyjętą praktyką w życiu Kościoła. Tym jednak, co nigdy się nie wydarzyło, była decyzja sygnatariuszy dokumentu, aby umieścić jego treść w Internecie niespełna dwa miesiące po dostarczeniu go adresatowi. Kardynałowie zdecydowali się upublicznić list, ponieważ nie otrzymali na niego odpowiedzi. „Dostrzegliśmy poważne zagubienie wielu wiernych i wielkie zamieszanie – napisali czterej kardynałowie – dotyczące spraw bardzo ważnych dla życia Kościoła. Zauważyliśmy, że nawet w ramach kolegium biskupiego wysuwa się sprzeczne interpretacje ósmego rozdziału *Amoris laetitia*. Wielka tradycja Kościoła uczy nas, że wyjściem z takiej sytuacji jest odwołanie się do Ojca Świętego, prosząc Stolicę Apostolską, by rozwiązała te wątpliwości, które są przyczyną dezorientacji i nieporozumień”.

¹⁰⁰ <https://ekai.pl/czterej-kardynalowie-napisali-list-do-papieza-ws-wyjasnien-nt-amoris-laetitia/> [dostęp: 22.02.2019].

„Ojciec Święty – czytamy dalej w liście – postanowił nie odpowiadać. Zinterpretowaliśmy tę suwerenną decyzję jako zaproszenie do dalszej refleksji i dyskusji, spokojnej i pełnej szacunku. I dlatego informujemy cały lud Boży o naszej inicjatywie, przedstawiając jej dokumentację. Pragniemy mieć nadzieję, że nikt nie potraktuje tego faktu zgodnie ze schematem «progresiści–konserwatyści»: byłoby to całkowicie błędne”.

Nie wdając się w kwestie doktryny i dyscypliny sakramentalnej podniesione przez autorów, wystarczy zauważyć, że owe *dubia*, zorganizowane w sposób pozwalający odpowiedzieć „tak” lub „nie”, zdaniem części komentatorów są próbą wywarcia presji na papieżu. Mają one niejako zmusić go do zajęcia pozycji, którą czterej kardynałowie uważali za tradycyjną, a przede wszystkim – niezmienną.

W obronie *Amoris laetitia* stanął w kolejnych miesiącach filozof Rocco Buttiglione – z pewnością nie da się go podejrzewać o liberalne sympatie – przyjaciel i współpracownik Jana Pawła II, który potwierdził istnienie „łagodzących okoliczności, kiedy to grzech śmiertelny (grzech, który w innych okolicznościach byłby śmiertelny) staje się grzechem lżejszym, jedynie powszednim. Istnieją zatem przypadki, w których osoby rozwiedzione i ponownie związane cywilnym małżeństwem mogą zostać uznane (przez spowiednika i po odpowiednim duchowym rozeznaniu) za żyjące w łasce Bożej, a zatem zasługujące na przyjęcie sakramentów. Wydaje się to zdumiewającą nowością, ale jest to doktryna całkowicie, ośmielę się powiedzieć: granitowo wręcz tradycyjna”¹⁰¹.

¹⁰¹ Więcej na ten temat: Buttiglione R., kard. G.L. Müller, *Przyjacielska odpowiedź krytykom Amoris laetitia*, Wydawnictwo WAM, Kraków 2018.

W grudniu 2016 roku kardynał Burke wystosował wobec papieża Franciszka ultimatum¹⁰². Purpurat ogłosił w kilku wywiadach, że jeśli Ojciec Święty nie odpowie na *dubia* w kwestii *Amoris laetitia*, on bezpośrednio po świętach Bożego Narodzenia dokona „formalnego upomnienia” papieża. Również w tym przypadku ostrzeżenie – a

raczej rzucenie wyzwania – dokonuje się poprzez publiczne wypowiedzi w mediach. Burke, który jest kanonistą, odwołuje się wciąż do „formalnego upomnienia”, jak gdyby chodziło o kanonicznie ustanowioną i tradycyjnie stosowaną instytucję. „Upomnienie papieża to w Kościele starożytna instytucja” – wyjaśnia. Zaraz potem niebezpośrednio porównuje siebie do świętego Jana Fishera z Anglii, żyjącego w czasach króla Henryka VIII: „To był jedyny biskup, który podtrzymał prawdę wiary, który bronił Chrystusa i jego Świętego Kościoła”. Wielu uczonych wskazuje jednak, że w historii Kościoła nie da się odnaleźć aktów „formalnego upomnienia” wobec papieża, odnoszących się do spraw doktrynalnych. Zupełnie inny jest przypadek prośby o wyjaśnienia, a nawet ewentualne przedstawienie papieżowi skargi podczas dyskusji na konsystorzu, która nie będzie upubliczniona.

¹⁰²

https://www.ilmessaggero.it/primopiano/vaticano/papa_francesco_ultimatum_papa_bergogli_o_amoris_laetitia_comunione_divorziati_adulterio_cardinale_dubia_burke_caffarra-2154770.html [dostęp: 22.02.2019].

Mijają święta Bożego Narodzenia, a formalne upomnienie nie nadchodzi.

O północy 23 września 2017 roku zostaje natomiast opublikowane, choć nie przez Burke’a czy pozostałych trzech kardynałów, *correctio filialis*, „synowskie upomnienie”, oczywiście zapowiedziane przez sieć antybergogliańskich mediów za pośrednictwem Twittera. W zamyśle sygnatariuszy¹⁰³ *correctio* ta stanowi „formalne upomnienie” papieża. Dołączają do niej teologowie, np. Antonio Livi, czy eksperci bankowi z teologicznym zacięciem, jak były prezydent Banku Watykańskiego Ettore Gotti Tedeschi. Jedynym biskupem, który podpisuje dokument, jest Bernard Fellay, wówczas jeszcze przełożony tradycyjalistycznego Bractwa Świętego Piusa X.

¹⁰³ <http://www.correctiofilialis.org/it/firmatari/> [dostęp: 16.01.2019].

Autorzy *correctio* stwierdzają, że „za pomocą słów, czynów i zaniechań oraz poprzez fragmenty dokumentu *Amoris laetitia* Wasza

Świątobliwość wsparł bezpośrednio lub pośrednio (z jaką świadomością, nie wiemy i nie chcemy osądzać) następujące fałszywe i heretyckie twierdzenia, propagowane w Kościele zarówno poprzez urząd publiczny, jak i akty prywatne”. Po tym wstępie następuje lista siedmiu domniemanych fałszywych stwierdzeń, których papież w istocie nigdy nie wypowiedział. Sygnatariusze rekonstruuje je na podstawie własnej interpretacji *Amoris laetitia* i innych wystąpień Franciszka.

Pomimo uruchomienia wielojęzycznej strony internetowej i setek podpisów złożonych przez Internet *correctio* nie wydaje się powodować szczególnego poruszenia wśród wiernych. Tekst wyraźnie oskarża papieża o herezję, ale niektórzy, na przykład Livi oraz Gotti Tedeschi, zaprzeczając rzeczywistości faktów, obrażając inteligencję czytelników i uciekając się do kurialnej sofistyki, próbowali temu zaprzeczyć. Jakby powiedzenie, że papież bezpośrednio lub pośrednio głosi „fałszywe i heretyckie twierdzenia”, nie znaczyło tego, co oznacza.

Po *dubia* i *correctio* przychodzi kolej na *professio*. Na początku stycznia 2018 roku ten sam co zwykle krąg¹⁰⁴ mediów publikuje *Wyznanie niezmiennych prawd dotyczących sakramentalnego małżeństwa*. Datowane na 31 grudnia poprzedniego roku początkowo podpisane jest przez biskupów Tomasza Petę, metropolitę archidiecezji Najświętszej Marii Panny w Astanie, Jana Pawła Lengę, emerytowanego arcybiskupa Karagandy, i Atanasiusa Schneidera, biskupa pomocniczego w Astanie, podróżującego po całym świecie i przemawiającego na spotkaniach i nabożeństwach tradycjonalistów. Do nich dołączają dwaj inni biskupi: Luigi Negri, emerytowany arcybiskup metropolita Ferrary i Comacchio, oraz były nuncjusz w Stanach Zjednoczonych Carlo Maria Viganò. Podpis tego ostatniego świadczy o jego publicznym poparciu dla grup kontestujących papieża i wskazuje na środowiska, w których dojrzało jego *dossier*. Swój podpis postanawia złożyć również leciwy łotewski kardynał Jānis Pujats, były arcybiskup Rygi.

¹⁰⁴ <http://sanctus.pl/index.php?grupa=89&podgrupa=425&doc=376> [dostęp: 2.03.2019].

Professio, oczywiście przeciwne jakiegokolwiek możliwości udzielenia sakramentów osobom rozwiedzionym i żyjącym w drugim związku, stanowi próbę zdogmatyzowania nauki, która w rzeczywistości nigdy nie uzyskała rangi dogmatu. Najbardziej innowacyjna teologicznie część dokumentu to stwierdzenie, że nie tylko nauka o nierozzerwalności małżeńskiej, ale również o sakramentalnej dyscyplinie małżeństwa „zawartego i skonsumowanego” (*ratum et consummatum*) jest „niezmienna” i należy do kategorii dogmatów wiary. Kościelni dostojnicy uważają, że do dyscypliny sakramentalnego małżeństwa „w pełni stosuje się” sens poniższego oświadczenia zawartego w bulli *Inneffabilis Deus* papieża Piusa IX: „Kościół Chrystusowy, ten czujny stróż powierzonych sobie dogmatów oraz ich obrońca, niczego z nich nigdy nie ujmuje, niczego nie dodaje”. Jednak według tradycyjnego nauczania dyscyplina sakramentów nie jest uważana za niezmienny dogmat, ale należy do władzy ustawodawczej powierzonej Kościołowi tak, aby w zmieniających się okolicznościach historii mógł udzielać sakramentów w sposób najbardziej odpowiedni i pożyteczny dla dobra dusz”.

Także i w tym przypadku, mimo szumu medialnego wytworzonego przez antyfranciszkowe portale i blogi, *Wyznanie* nie rozpała serc i przechodzi niemal niezauważone. Co więcej, mnożenie apeli, upomnień, deklaracji doktrynalnych i apokaliptycznych ultimatów umieszczanych w Internecie i potwierdzanych przez coraz bardziej alarmistyczne wywiady i wypowiedzi o „zamieszaniu” w dzisiejszym Kościele – wydaje się mieć odwrotny skutek. Efekt przesyty.

To jednak nie koniec naszej listy. Ze względu na brak spodziewanych rezultatów *dubia*, *correctio* i *professio* ci sami protagoniści próbują ponownie zdyskredytować Franciszka za pomocą *declaratio*, mając nadzieję, że użycie jeszcze jednego łacińskiego słowa w końcu doprowadzi do pożądanego wstrząsu.

Tak więc 7 kwietnia 2018 roku, podczas konferencji zorganizowanej w Rzymie przez Stowarzyszenie Przyjaciół Kardynała Caffarry, odbywa się publiczne odczytanie owej deklaracji. Obecni są kardynałowie Raymond L. Burke i Walter Brandmüller, kazachski biskup Atanasius Schneider, były nuncjusz Carlo Maria Viganò, były przewodniczący włoskiego Senatu Marcello Pera i były konsultor Kongregacji Nauki Wiary ksiądz Nicola Bux. Ten ostatni, w wywiadzie opublikowanym na blogu Alda Marii Vallego, wydaje się stać na stanowisku, że *Amoris laetitia* zawiera herezje, a rezygnacja Benedykta XVI jest nieważna z prawnego punktu widzenia.

Podczas konferencji, korzystając z transmisji wideo, wypowiedział się kardynał Joseph Zen Ze-kion z Hongkongu, zażarty przeciwnik porozumienia między Stolicą Apostolską a Chinami, który w kolejnych miesiącach posunie się do stwierdzenia, że sekretarz stanu kardynał Pietro Parolin „nie ma w sobie wiary”.

„Ze względu na sprzeczne interpretacje adhortacji apostolskiej *Amoris laetitia* udziałem wiernych na świecie stał się rosnący zamęt i dezorientacja. Nagląca prośba około miliona wiernych, ponad dwustu pięćdziesięciu uczonych, a nawet kardynałów o wyjaśniającą odpowiedź Ojca Świętego na te pytania nie została dotąd wysłuchana – czytamy w *Declaratio* odczytanej na zakończenie konferencji przez Giampaola Barrę. – W obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa, w jakim znalazła się wiara i jedność Kościoła, my, ochrzczeni i bierzmowani członkowie ludu Bożego, powołani jesteśmy, aby potwierdzić naszą katolicką wiarę”. Tekst oczywiście skupia się na zanegowaniu możliwości jakiegokolwiek otwarcia na rozwiedzionych żyjących w drugim związku.

Charakterystyczna jest wypowiedź kardynała Burke’a, który stwierdził: „Jak pokazuje historia, możliwe jest, by biskup Rzymu, sprawując pełnię władzy, popadł w herezję lub porzucił swój podstawowy obowiązek chronienia i wspierania jedności Kościoła, kultu i dyscypliny. A ponieważ nie może on być przedmiotem postępowania sądowego, należy naprawić tę sytuację zgodnie z

prawem naturalnym, Ewangelią i Tradycją kanoniczną, czyli poprzez procedurę w dwóch etapach: po pierwsze, wskazanie domniemanego błędu lub zaniechania obowiązku powinno być skierowane bezpośrednio do papieża, a następnie, jeśli nadal nie udziela on odpowiedzi, powinna zostać złożona publiczna deklaracja”.

Biskup Schneider zadbał o przypomnienie, że Stolica Piotrowa może być atakowana przez szatana: „Przez cały bieg historii szatan nieustannie atakuje Kościół i Stolicę Piotrową. W rzadkich przypadkach doświadczała ona nawet tymczasowego zaćmienia papieskiego magisterium, kiedy niektórzy papieże wydawali niejednoznaczne stwierdzenia doktrynalne, wprowadzając zamieszanie w życiu wspólnoty”.

W rzymskim spotkaniu i odczytaniu *Declaratio* wziął udział – siedząc na widowni w pierwszych rzędach – także Alessandro Minutella. Ten suspendowany ksiądz z diecezji Palermo twierdzi, jakoby słyszał głosy i miał wizje o nadprzyrodzonym charakterze, i nie uznaje Franciszka za prawdziwego papieża, lecz za fałszywego proroka: „Ten piekielny smok, czarna bestia, fałszywy prorok. Fałszywy prorok to Bergoglio”.

Ale nawet to ostatnie publiczne oświadczenie nie przynosi pożądanego efektu. Próba impeachmentu nie powiedzie się i tym razem. Godne zauważenia są słowa kardynała Burke’a, który chwilowo przypomniał sobie o swoim prawniczym wykształceniu i powiedział, że biskup Rzymu nie może być poddany procesowi sądowemu. Świadomość ta zaniknie po rozpoczęciu operacji Viganò.

Zauroczenie mediami społecznościowymi oraz potrzeba nieustannego uderzania w klawiaturę na wyścigi z czasem i w pogardzie dla zwyczajów panujących w Kościele nie oszczędzają nawet kardynałów.

Potwierdza to następujący epizod. Od lat trwa w Kościele dyskusja o tak zwanej interkomunii między katolikami i

protestantami. Niedawno wydany dokument Konferencji Episkopatu Niemiec otwiera możliwość uczestniczenia w komunii eucharystycznej podczas mszy świętej osobie wyznania protestanckiego, towarzyszącej współmałżonkowi wyznania katolickiego (po wcześniejszej rozmowie z księdzem i uznaniu stanowiska Kościoła katolickiego odnośnie do tego sakramentu). Na ten dokument, zatwierdzony przez większość biskupów niemieckich 20 lutego 2018 roku, zareagował krytycznym listem kardynał Kolonii Rainer Maria Woelki oraz sześciu innych biskupów, którzy sprzeciwiając się takiemu otwarciu, odwołali się do Rzymu. Zwrócenie się do Stolicy Apostolskiej, czyli do papieża, w celu rozwiązania problemów lub sporów teologicznych jest najbardziej tradycyjnym zabiegiem, jaki tylko istnieje: sentencja *Roma locuta, causa finita* stanowi przykład najwyższej odpowiedzialności następcy św. Piotra jako gwaranta jedności w Kościele katolickim.

W rezultacie 3 maja odbyło się w Kongregacji Nauki Wiary spotkanie, któremu przewodniczył jej prefekt arcybiskup Luis Ladaria Ferrer. W wyniku dyskusji Franciszek zwrócił sprawę do Konferencji Episkopatu Niemiec z prośbą o wypracowanie możliwe jednomyślnego stanowiska. Papieska decyzja wywołała chóralne oburzenie, nie tylko ze strony tych co zwykle kościelnych blogerów, którzy uważają się za mistrzów teologii i poddają wszystkich egzaminowi z wiary, zanim jeszcze poznają podjęte decyzje. Tym razem krytyka wyszła nawet z ust wybitnych duchownych, takich jak kardynał arcybiskup Utrechtu Willem Jacobus Eijk, który posunął się do apokaliptycznych wizji odstępstwa od prawdziwej wiary.

Niezadowolony z papieskiej odpowiedzi, wzywającej biskupów niemieckich do wypracowania jednomyślnej decyzji w sprawie noty, Eijk tak pisał już kilka dni później po ogłoszeniu decyzji Franciszka: „Widząc, że biskupi, a zwłaszcza następca św. Piotra, zaniedbują podtrzymywanie i przekazywanie wiernie i w jedności depozytu wiary, zawartego w świętej Tradycji i Piśmie Świętym, nie mogę nie pomyśleć o artykule 675 Katechizmu Kościoła Katolickiego: «Przed

przyjściem Chrystusa Kościół ma przejść przez końcową próbę, która zachwieje wiarą wielu wierzących. Prześladowanie, które towarzyszy jego pielgrzymce przez ziemię, odsłoni tajemnicę bezbożności pod postacią oszukańczej religii, dającej ludziom pozorne rozwiązanie ich problemów za cenę odstępstwa od prawdy»”.

Słowa te natychmiast zostały przetłumaczone i rozpropagowane przez antypapieskie media. Słowa surowe, a nade wszystko sugestywne, nie tylko wyrażające osobiste zdecydowane „nie” wobec ewentualnej papieskiej zgody na pewną formę interkomunii, ale przede wszystkim przypominające czasy ostateczne, apokaliptyczne. Tyle wystarczy, by zaznaczyć kontekst: ciąg dalszy cytowanego przez kardynała Eijka katechizmowego artykułu brzmi: „Największym oszustwem religijnym jest oszustwo Antychrysta, czyli oszustwo pseudomesjanizmu, w którym człowiek uwielbia samego siebie zamiast Boga i Jego Mesjasza, który przyszedł w ciele”.

To bardzo surowy sąd holenderskiego kardynała, zwrócony przeciwko niemieckim biskupom, ale także przeciwko papieżowi, który zdaniem Eijka nie zdołał zachować i przekazać *depositum fidei* – depozytu wiary. Ma to oznaczać, że nie sprostał swemu zadaniu utwierdzania braci w wierze.

Wystarczyłoby jednak, żeby kardynał arcybiskup Utrechtu wstrzymał się jeszcze kilka dni, zamiast ulec pokusie natychmiastowego skomentowania słów papieża wzywającego Konferencję Episkopatu Niemiec do jedności.

Dokładnie 25 maja w liście do kardynała Reinharda Marxa, arcybiskupa Monachium i Fryzyngi, przewodniczącego Konferencji Episkopatu Niemiec, oraz pozostałych jej członków stanowisko zajęł prefekt Kongregacji Nauki Wiary Luis Ladaria Ferrer. Wyjaśnił on, że dokument omawiający możliwość przyjmowania eucharystii przez protestanckich małżonków żyjących w mieszanych małżeństwach „nie dojrzał jeszcze do publikacji”. Uściślił ponadto dla uniknięcia wątpliwości, że ta decyzja wydana jest za „wyraźną zgodą papieża”.

Są trzy „główne powody”, dla których nota niemieckich biskupów nie może zostać opublikowana: „Kwestia dopuszczenia do komunii chrześcijan ewangelików żyjących w mieszanych wyznaniowo małżeństwach dotyka wiary Kościoła i ma znaczenie dla Kościoła powszechnego”; „To pytanie ma wpływ na stosunki ekumeniczne z innymi Kościołami i innymi wspólnotami kościelnymi, których nie należy lekceważyć”; „Temat dotyczy prawa kościelnego, a zwłaszcza interpretacji kanonu 844 Kodeksu Prawa Kanonicznego. Ponieważ w niektórych obszarach Kościoła istnieją otwarte pytania w tym względzie, kompetentne dykasterie Stolicy Apostolskiej zostały już zobowiązane do przygotowania w trybie pilnym wyjaśnienia tych kwestii na poziomie Kościoła powszechnego. W szczególności wydaje się właściwe pozostawienie biskupowi diecezjalnemu osądu w sprawie zaistnienia «poważnej konieczności»”.

Rzym słuchał tych, którzy odwołali się do Stolicy Apostolskiej, dyskutował z nimi i badał głosy większości popierającej dokument. Zastanowił się i wystosował odpowiedź. Oczywiście zajęło to kilka tygodni, ponieważ byłe Święte Oficjum nie działa w tempie internetowego bloga, a szczegółowa i dokładna opinia przeznaczona dla niemieckich biskupów wymagała pogłębienia, a następnie zgody papieża. Jednak cały proces, począwszy od spotkania w Watykanie, a skończywszy na udzieleniu odpowiedzi, odbył się w miesiąc. Kościół jest obecny w mediach społecznościowych (czasem zbyt go tam wiele), ale nie może działać w ich tempie. To ciekawe, że niektórzy kardynałowie zapominają o tym i są skłonni do poważnych publicznych wypowiedzi – według nich papież miałby zawieść w swej roli stróża i gwaranta wiary katolickiej – nie dając ani Ojcu Świętemu, ani jego współpracownikom czasu na zabranie głosu. A potem opowiadają o „zamieszaniu” w Kościele.

O ile sprawa mediów społecznościowych i ich pospiesznego tempa działania stanowi potężne wyzwanie dla odpowiedzialnych za komunikację społeczną, o tyle istnieje inna, bardziej jeszcze rozpowszechniona dolegliwość, która świadczy o utracie najbardziej

podstawowych treści i podstaw wiary chrześcijańskiej: funkcjonalizm. Coraz częściej Kościół katolicki porównuje się do międzynarodowej korporacji, której menedżerami są biskupi, a prezesem zarządu, zależnym od głosowania akcjonariuszy, jest papież. Nacisk na *best practices* w zarządzaniu gospodarczym i finansowym ma w przypadku Kościoła nieoczekiwane konsekwencje. Stwierdzenie to nie usprawiedliwia oczywiście w najmniejszym nawet stopniu nieprzejrzystego – lub gorzej, klientystycznego i nieuczciwego – zarządzania kościelnymi zasobami ekonomicznymi. Nie oznacza oczekiwania, by nic się nie zmieniło, jeśli chodzi o przywłaszczenia, przysługi wobec przyjaciół naszych przyjaciół, przetargi rozstrzygane absolutnie uznaniowo, bez troski o marnotrawstwo, które charakteryzowało i niekiedy nadal charakteryzuje część kościelnych instytucji i sam Watykan. Zarządzanie zasobami gospodarczo-finansowymi, przynajmniej częściowo otrzymanymi w darze od wiernych, wymaga przejrzystości, uczciwości, kompetencji i porządku. Ale jeśli zastanowić się nad źródłem tej korporacyjnej optyki, wychodzi na jaw brak ewangelicznego i kościelnego spojrzenia na problem. Jeśli pokłada się zaufanie w strukturach, komisjach, regulacjach, technikach i strategiach marketingowych, tracąc z oczu to, co odróżnia Kościół od jakiejkolwiek firmy, spółki, korporacji lub sieci medialnej, rezultat może być wyłącznie negatywny.

Takiego podejścia nie uniknęła pod pewnymi względami nawet rozpoczęta podczas obecnego pontyfikatu reforma Kurii.

Wyobrażano sobie, jakie mogły być potencjalne kryteria i słowa klucze kościelnej aktualizacji wdrażanej przez obecny pontyfikat: uproszczenie struktur i organizacji; rzadsze wydawanie oświadczeń; odchudzenie dokumentów; decentralizacja; ułatwienia; uproszczenia; temperowanie nadmiernego interwencjonizmu; uwolnienie się od tego, co już kardynał Joseph Ratzinger nazwał „strukturami permanentnie celebrującymi same siebie”.

W szóstym roku pontyfikatu Bergoglia niemal dotykalny staje się obiektywny dysonans między przepowiadaniem Franciszka a niektórymi działaniami wdrożonymi w jego imieniu w celu przedsięwzięcia reform. Dysonansu tego nie można przypisać wyłącznie zorganizowanemu sabotażowi i inercji, częściej w kościelnych strukturach, z przyzwyczajenia dostosowujących się do nowego w taki sposób, by wszystko pozostało bez zmian. W niektórych przypadkach rażąco jest kontrast pomiędzy obrazem Kościoła konsekwentnie malowanym przez Franciszka w jego zwyczajnym nauczaniu a linią instytucjonalnej inżynierii, stosowaną w strategicznych decyzjach i praktycznych zmianach wprowadzanych w imię „Franciszkowej reformy”.

Jeden z wielu przykładów: reforma finansów watykańskich. Papież Franciszek nieustannie mówi o swoim krytycznym postrzeganiu mechanizmów finansjeryzacji ekonomii i technokratycznej bezwładności globalnych potęg. Jednak jego krytyka „ekonomii, która zabija” i pytania dotyczące obecnego systemu gospodarczego i finansowego połączone z domaganiem się strukturalnych zmian okazały się niezwykle dokuczliwe dla wielkich międzynarodowych potęg finansowych. I zapewne nie jest to przypadek, że wytaczając papieżowi najpierw batalię o nauczanie w sprawach małżeńskich, a następnie publikując *dossier* Viganò (rozpowszechniane przy wsparciu medialnej sieci silnie związanej ze wspomnianymi potęgami), próbowano zdestabilizować lub choćby osłabić pozycję papieża. Uczestniczyli w tym działaniu również ci, którzy przez minione dziesięciolecia głosili, zwłaszcza po drugiej stronie oceanu, że współczesny kapitalizm stanowi dla wiary chrześcijańskiej najlepsze z możliwych rozwiązań. Biada więc, jeśli tylko ktoś ośmieli się wysuwać jakąś wątpliwość co do obecnego systemu ekonomiczno-finansowego, choć coraz bardziej przypomina on jedną ze „struktur grzechu”, o których wspominał Jan Paweł II w encyklice *Sollicitudo rei socialis*. Katolicy – a bardziej ogólnie: chrześcijanie – mogą się cieszyć wolnością słowa, pod warunkiem

że nie będą próbowali poddawać pod dyskusję jedyne go prawdziwego i niezmiennego dogmatu o absolutnej dobroci i moralnej prawości obecnego systemu turbokapitalistycznego.

Zgodnie z tym scenariuszem wypracowywana w trudach reforma gospodarczych i finansowych organizmów Watykanu, zwłaszcza w swej katastrofalnej fazie początkowej, przeszła przez etap różnorodnych komisji i organizacji. W ich skład wchodziłi funkcjonariusze wszystkich korporacji i firm konsultingowych, wyznaczających pod północnoatlantycką egidą (McKinsey, Promontory, Ernst & Young, KPMG) rytm finansowej globalizacji. Aby uporządkować rachunki i procedury całkiem skromnego banku, Instytutu Dzieł Religijnych, który powstał swego czasu po to, aby strzec pieniędzy zgromadzeń zakonnych i instytutów misyjnych, zawezwano finansowe supermocarstwa. Dokumenty dotyczące tej fazy, do czego walenie przyczynił się ksiądz prałat Lucio Angel Vallejo Balda, opublikowane podczas afery Vatileaks, pokazały całemu światu, że w watykańskich pałacach toczą się te same co zawsze walki i ścierają te same ambicje, tyle że walczący przeszli błyskawicznie na nową, „reformatorską” retorykę. A tymczasem administracyjna i gospodarcza reforma Watykanu wciąż naznaczona jest poprawkami, korektami kursu, nagłymi zmianami na szczycie różnych organów. Wywołuje wciąż nowe kontrowersje i produkuje nowe trucizny.

Najbardziej konkretnym znakiem zmian, oprócz likwidacji Prefektury Ekonomicznych Spraw Stolicy Apostolskiej, jest utworzenie Sekretariatu do spraw Gospodarczych, rodzaju ekonomicznej superdykasterii, której kierownictwo papież powierzył członkowi K-9, kardynałowi George'owi Pellowi, obecnie urlopowanemu z powodu oskarżeń o nadużycia seksualne w Australii. Początkowo pomyślany jako instytucja kontrolująca wydatki i inwestycje, a także organ kierowniczy części tych inwestycji, sekretariat miał bardzo wysoki status. Sam Pell w imię „dobrych praktyk” w dokumencie powierzającym badanie sprawozdań

finansowych Stolicy Apostolskiej konsorcjum PricewaterhouseCoopers (PwC) podpisał się jako „manager of the Holy See”.

Wstrząs, potrzebny całemu systemowi, by zwiększyć przejrzystość oraz racjonalność wydatków i inwestycji, początkowo przyjęty przychylnie przez samego papieża, doprowadził jednak do ostrego wewnętrznego sporu. Energiczny w obejściu, dość wyniosły, mający pewne trudności z dostosowaniem się do miejsca pracy, gdzie trzeba uwzględniać kurialne obrzędy, tradycje i dyplomatyczne zachowania, Pell przedstawiał się jako „superminister” spraw ekonomicznych. Prezentował też korporacyjną mentalność, typową dla menedżerów wysokiego szczebla: jeśli usługi konsultacyjne, to od najwyższej notowanych międzynarodowych firm, jeśli zewnętrzni współpracownicy sprawdzający konta i bilanse albo przygotowujący reformy gospodarcze i administracyjne, to z wynagrodzeniami przekraczającymi granice zdrowego rozsądku.

Trzeba jednak przyznać, że wprowadzenie do watykańskiego krwiobiegu wielkich międzynarodowych firm audytorskich i konsultingowych nie jest osobistą zasługą Pella, a przynajmniej nie wyłącznie. Ta praktyka rozpoczęła się już w ostatniej fazie pontyfikatu Benedykta XVI, kiedy podpisano umowy konsultingowe w celu wyłonienia nowego prezesa Banku Watykańskiego, a jego biuro prasowe oddano pod zarządzanie niemieckiej firmie zewnętrznej. Zjawiska te nasiliły się w pierwszych latach pontyfikatu Franciszka, prowadząc do kosztujących miliony konsultacji najlepszych międzynarodowych firm.

Także reforma watykańskich mediów nie była wolna od ryzyka korporacyjnego funkcjonalizmu. Watykańskie strategie medialne zdawały się czasami eksploatować popkulturową ikonę papieża, aż po zarządzanie jego medialnym wizerunkiem, za pomocą odpowiednio skalibrowanych technik sugestii rodem z kina. Watykańskie media inwestują środki, aby ugruntować swoją pozycję w świecie globalnego konformizmu narzuconego przez sieci mediów

społecznościowych i algorytmy internetowych wyszukiwarek. Sekretariat do spraw Komunikacji – nowy organ ustanowiony *ad hoc* z zadaniem restrukturyzacji watykańskich środków masowego przekazu i scalenia ich w jeden rozgałęziony system – powierzył strategię zarządzania i planowania treści swojego nowego *content hub* – VaticanNews – firmie Accenture Interactive. Jest ona częścią potężnej międzynarodowej korporacji zajmującej się doradztwem i planowaniem strategicznym, usługami w dziedzinie nowoczesnych technologii i outsourcingu z siedzibą w Stanach Zjednoczonych, gdzie blisko współpracuje z departamentami rządowymi i agencjami wywiadowczymi.

To tylko kilka przykładów, które z pewnością nie lekceważą tego, jak wiele uczyniono i nadal się czyni dla poprawy działania Kurii Rzymskiej i jej struktur. Ale korporacyjne piętno widoczne w niektórych elementach reform powoduje, że aparat kościelny znajduje punkt zaczepienia, by osadzić się jeszcze mocniej w nowym rozdaniu ról i strategii. Podział ról i kompetencji w watykańskich organizmach – nowo powstałych lub właśnie restrukturyzowanych – sprzyja pojawieniu się wielu aspirujących „odnowicieli”. Jednocześnie reforma, przedstawiona jako wielkie przedsięwzięcie samotnego papieża w walce z bolączkami Kościoła, zdaje się skazana na nieuchronną katastrofę.

Obraz, który papież Franciszek stara się przekazywać poprzez swoje zwyczajne nauczanie, jest inny. To wizja zdecentralizowanego Kościoła, który nie jest skupiony na sobie, nie zachwyca się swoimi umiejętnościami technicznymi, strategiami marketingowymi czy biznesowymi modelami. Reformy, nie zawsze autoryzowane przez Franciszka, uwzględniały to spojrzenie. Potwierdzeniem jest to, co wydarzyło się w drugiej połowie 2018 roku, gdy Viganò domagał się papieskiej dymisji i otrzymał entuzjastyczne poparcie od środowisk amerykańskiej katolickiej prawicy. Wystarczy przypomnieć wspomniane już słowa Tima Buscha, prawnika milionera, sponsora Busch School of Business założonej jako kolejne centrum „teologii

kapitalizmu”. Zdecydował się on przyjąć jako „program” *dossier* byłego nuncjusza, twierdząc, że ma szacunek dla kapłanów i biskupów tylko „w takim stopniu, w jakim oni stosują się do zdrowego rozsądku i zachowań korporacyjnych”.

POROZUMIENIE Z CHINAMI NA CELOWNIKU

Rok 2018 zapisze się w historii Kościoła katolickiego nie tylko z powodu przypadku McCarricka i operacji Viganò, ale również dzięki zawarciu tymczasowego porozumienia między Stolicą Apostolską a rządem Chińskiej Republiki Ludowej w sprawie procedury nominacji chińskich biskupów. Umowa ta, mająca zmienić sytuację milionów chrześcijan w tym kraju i wzbudzająca zrozumiałe zainteresowanie i reakcje na całym świecie, została ogłoszona jednocześnie w Rzymie i w Pekinie 22 września 2018 roku. Ceremonia podpisania odbyła się w stolicy Chin, a delegacjom watykańskiej i chińskiej przewodniczyli, odpowiednio, ksiądz prałat Antoine Camilleri, podsekretarz w sekcji do spraw stosunków z państwami Sekretariatu Stanu, i Wang Chao, wiceminister spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej. Komunikat zapowiadający porozumienie zawierał również podzielane przez obie strony pragnienie, „aby umowa ta przyczyniła się do owocnego i długofalowego procesu dialogu instytucjonalnego, a także wniosła pozytywny wkład w życie Kościoła katolickiego w Chinach dla dobra ludu chińskiego i pokoju w świecie”¹⁰⁵.

¹⁰⁵ <https://www.vaticannews.va/pl/watykan/news/2018-09/stolica-apostolska-chiny-umowa-mianowanie-biskupow.html> [dostęp: 16.01.2019].

Porozumienie między Chinami a Stolicą Apostolską w sprawie procedur powoływania kolejnych chińskich biskupów jest zwieńczeniem – częściowym i tymczasowym – długiej i trudnej drogi dialogu. Została ona podjęta przez Rzym w celu wspierania rozwoju duszpasterstwa i wewnętrznego pojednania chińskich wspólnot katolickich, rozdartych przez poważną ingerencję chińskiego aparatu politycznego w życie wewnętrzne Kościoła.

Już same wysiłki mające na celu zawarcie umowy zostały wystawione na nagonkę i próby blokowania ze strony kręgów kościelnych i politycznych, które zawsze potępiały ewentualne porozumienie między Pekinem a Stolicą Apostolską, przedstawiając je jako katastrofę i akt papieskiej kapitulacji przed autorytarnym

reżimem. W ostatnich czasach do głośnej krytyki zbliżenia między chińskim rządem a Watykanem dołączyły media, już wcześniej zaangażowane w atakowanie nauczania i osoby papieża Franciszka. W ten sposób podjęto próbę rozszerzenia i tak szeroko zakrojonego postępowania pontyfikatu Bergoglia w kwestii sprawy chińskiej.

Do pierwszych, którzy wykorzystali stosunki Chin i Watykanu w celu krytyki papieża Franciszka z perspektywy doktrynalnej, należał Ross Gregory Douthat, felietonista „New York Timesa”. W krytycznym opracowaniu poświęconym pontyfikatowi Bergoglia¹⁰⁶ zaryzykował porównanie tego, co uznawał za dwa główne „eksperymenty” papieża Franciszka. Były to, z jednej strony proces mający na celu umożliwienie pewnej „decentralizacji władzy doktrynalnej”, a z drugiej, poszukiwania kompromisu i „rozejmu” z komunistycznym rządem w Pekinie, aby „pogodzić podziemny Kościół katolicki w Chinach, lojalny wobec Rzymu, z Kościołem «patriotycznym», zdominowanym przez komunistów”. Oba eksperymenty – zapowiadał komentator z „New York Timesa” – „są obciążone wielkim ryzykiem: w pierwszym przypadku zagrożona może być spójność doktryny katolickiej i jej wierność Jezusowi; w drugim – jasność katolickiego świadectwa o godności ludzkiej, a wszystko to w imię pojednania Kościoła z ziemskimi mocarstwami”¹⁰⁷.

¹⁰⁶ R. Douthat, *To change the Church: Pope Francis and the future of catholicism*, Simon & Schuster, New York 2018.

¹⁰⁷ <https://www.nytimes.com/2018/03/16/opinion/pope-francis-vatican-disaster.html> [dostęp: 16.01.2019].

Wiosną 2018 roku także środowisko duchownych i intelektualistów przeciwnych adhortacji apostolskiej *Amoris laetitia* zaczęło kierować krytyczną uwagę na decyzje Watykanu dotyczące sprawy chińskiej. Jak wspomniano wcześniej, konferencja zorganizowana 7 kwietnia w Rzymie przez Stowarzyszenie Przyjaciół Kardynała Caffarry zakończyła się odczytaniem *Declaratio*, ponawiającej skierowaną do papieża prośbę, aby ten odpowiedział na doktrynalne *dubia* podniesione w związku z

papieską adhortacją. Tego dnia organizatorzy wyświetlają w formie transmisji wideo przemówienie kardynała Josepha Zen Ze-kiuna, który z Hongkongu okazał swoją solidarność z inicjatorami konferencji i wyraził obawę, że „w centrali nie podejmuje się decyzji, które są naprawdę przydatne i pomagają prawdziwemu wzrostowi Kościoła”.

Na rzymskiej konferencji, jak już wspomniano, obecny był również były nuncjusz Carlo Maria Viganò.

Zarówno on, jak i jego zwolennicy próbowali kilkakrotnie rzucić na negocjacje między Chinami a Stolicą Apostolską żenujący cień McCarricka, starając się przypisać mu kluczową rolę w rozwoju dialogu między Pekinem a Watykanem. W swoim pierwszym memoriale Viganò opowiada o swoim spotkaniu z byłym arcybiskupem Waszyngtonu w czerwcu 2013 roku w Domu Świętej Marty, miejscu zamieszkania Franciszka. Kardynał miał wówczas powiedzieć do niego „tonem na wpół dwuznacznym, a na wpół triumfującym: «Papież przyjął mnie wczoraj. Jutro jadę do Chin»”. Były nuncjusz i wspierająca go sieć medialna, cytujące słowa, chcieli wywołać przekonanie, że odnoszą się one do oficjalnego mandatu, zadania zleconego McCarrickowi przez Ojca Świętego lub jego współpracowników. Absolutnie mija się to z prawdą. Sędziwy amerykański kardynał już wcześniej zaplanował wyjazd i nie odbywał swoich międzynarodowych podróży – ani podczas pontyfikatu Benedykta XVI, ani podczas rządów Franciszka – z mandatem watykańskim. Ponadto te same słowa, które McCarrick wypowiedział do Viganò, jak już wspomniano, opisują po prostu sekwencję czasową, a nie otrzymane, nawet w nieoficjalnej formie, zadanie.

W swoim ostatnim piśmie, opublikowanym 27 września 2018 roku (a noszącym datę o dwa dni późniejszą), Viganò jeszcze bardziej wzmacnia przekaz, starając się wykazać bezpośredni związek między „diabolicznym i zepsutym” McCarrickiem a umową podpisaną kilka dni wcześniej przez Pekin i Watykan. W tym dokumencie Viganò oskarża papieża o to, że uczynił

skompromitowanego kardynała „jednym z głównych agentów rządu Kościoła wobec Stanów Zjednoczonych, Kurii, a nawet wobec Chin, co z wielkim zdumieniem i troską o ten męczeński Kościół obserwujemy w tych dniach”.

Inicjatywy i kontakty podtrzymywane w Chinach przez kardynała McCarricka od ponad dwudziestu lat są znane od dawna, także dlatego że sam kardynał nie tracił okazji, aby mówić o nich w artykułach, wywiadach i publicznych spotkaniach. Ale dopiero w ostatnich miesiącach, w świetle zarzutów o molestowanie seksualne wobec McCarricka i *dossier* Viganò, opiekunowie medialni tej operacji starają się rzucić cień skandalu również na negocjacje chińsko-watykańskie. A więc także na porozumienie osiągnięte między Pekinem a Stolicą Apostolską. Kilka obiektywnych faktów potwierdza jednak absolutną bezpodstawność zarzutów. McCarrick był w Chinach co najmniej dziewięć razy. Jego ostatnia podróż odbyła się w roku 2016. Był jedynym kardynałem, który spotkał się z przywódcą komunistycznych Chin. Prezydent Jiang Zemin przyjął go w Pekinie w 1998 roku razem z grupą innych amerykańskich prałatów, by rozmawiać o wolności religijnej. McCarrick był wówczas jeszcze arcybiskupem Newark. Ale Chiny to tylko jeden z krajów, do których amerykański prałat kierował przez dziesięciolecia swoje kroki, zachłannie nawiązując relacje na całym świecie i okazując szerokie zainteresowanie zagadnieniami geopolitycznymi. Najintensywniejsza faza aktywności McCarricka w odniesieniu do Chin datuje się na lata dziewięćdziesiąte XX wieku i początek pierwszej dekady nowego tysiąclecia.

W tym okresie kontakty między rządem chińskim a Stolicą Apostolską wciąż są na etapie embrionalnym, nadal korzystają z pośrednictwa i „triangulacji”. W tym kontekście wielu innych duchownych, nie tylko McCarrick, podczas swoich podróży korzysta ze swoich kontaktów w Chinach, aby uzyskać informacje i rady, pozwalające poznać rzeczywistą kondycję tamtejszych społeczności katolickich. Z tego też powodu każda próba przedstawiania

McCarricka jako centralnej postaci aranżującej kontakty między chińskim rządem a Stolicą Apostolską wydaje się całkowicie instrumentalna i nieodpowiadająca prawdzie. Kiedy zaś w końcu otwierają się kanały bezpośredniego kontaktu, Watykan do reprezentowania go w stosunkach z Pekinem upoważnia wyłącznie własnych urzędników. Z depeesz wysyłanych do administracji USA z amerykańskiej ambasady przy Stolicy Apostolskiej, niedawno cytowanych przez amerykańskie media, wynika, że już w 2003 roku ojciec Gianfranco Rota Graziosi, odpowiedzialny za sprawy chińskie w watykańskim Sekretariacie Stanu, nie przypisywał wizytom McCarricka w Chinach żadnego pozytywnego wpływu na stosunki między tym krajem a Watykanem. W 2006 roku arcybiskup Claudio Maria Celli, kolejny z prałatów bezpośrednio zaangażowanych w rozmowy po stronie Stolicy Apostolskiej, wyraźnie twierdził, że nie widzi żadnej roli McCarricka w negocjacjach między oboma stronami, i określa jego wizyty w Chinach jako nieoficjalne¹⁰⁸. Co więcej, już w 1998 roku McCarrick odbył podróż do Chin nie z ramienia Watykanu, a Departamentu Stanu USA.

¹⁰⁸ <https://www.catholicnewsagency.com/news/mccarricks-unofficial-role-in-vatican-china-relations-42192> [dostęp: 10.01.2019]. 25 września 2018 r. w trakcie spotkania z dziennikarzami podczas powrotnego lotu z podróży apostolskiej do krajów bałtyckich papież Franciszek wspominał zarówno Gianfranca Rotę Graziosiego, jak i Claudię Marię Cellego jako rzeczywistych negocjatorów ekipy watykańskiej, która dyskretnie wypracowywała umowę z chińskim rządem. Przy tej okazji papież opisał Graziosiego jako skromnego siedemdziesięciodwuletniego kurialistę, „który chciał być księdzem w parafii, ale pozostał w Kurii, aby pomóc w tym procesie”.

Powiązanie sprawy rozmów watykańsko-chińskich z operacją Viganò stanowi marginalny i późno wykorzystany element brutalnego ataku na papieża Franciszka i Stolicę Apostolską. Zorganizowane ruchy kontestujące pontyfikat papieża Franciszka posługiwały się sprawą chińską jako pretekstem do polemik i oskarżeń przeciwko Watykanowi. Korzystały przy tym z arsenału środków udostępnionych im przez grupy i agencje informacyjne zlokalizowane głównie w Europie, Stanach Zjednoczonych i Hongkongu. A te przez co najmniej dwadzieścia lat przedstawiały

kondycję chińskiego katolicyzmu wyłącznie w kategoriach politycznych. Scenariusz ataków na Stolicę Świętą z powodu jej kontaktów z komunistycznymi Chinami był przez dziesięciolecia taki sam: oskarżenie o „zdradę” i lekceważenie cierpień chińskich katolików prześladowanych przez polityczny aparat; połajanki za uleganie żądaniom Pekinu, chcącego ingerować w mianowanie biskupów i utrzymywać Kościół pod ścisłą kontrolą polityczną; sarkazm z powodu domniemanego naiwnego „optymizmu”, który w ostatnich latach miał zaślepić Stolicę Apostolską w negocjacjach z chińskim rządem.

Antypapieska sieć, powtarzająca te same oskarżenia i gotowe formuły o rzeczywistości chińskiego Kościoła, nigdy nie sprawdziła i nie skorygowała fałszywych stereotypów o skomplikowanej kondycji wiary katolickiej w komunistycznych Chinach. Dlatego też nawet po zawarciu porozumienia z 22 września 2018 roku w dalszym ciągu w światowych mediach głównego nurtu powielano, ten sam mit dotyczący chińskiego katolicyzmu. Mówi on, jakoby w Chinach przez prawie sześćdziesiąt dwa lata istniały dwa Kościoły, jeden poddany partii komunistycznej, i drugi, wierny papieżowi. Tymczasem na początku 2011 roku, zanim jeszcze chińskie władze cywilne nakazały przystąpić do nowej serii święceń biskupich bez papieskiego upoważnienia, tylko pięciu ze stu piętnastu tamtejszych biskupów znajdowało się w kanonicznie nieuregulowanej sytuacji, natomiast wszystkich pozostałych stu dziesięciu trwało już w pełnej i uznanej hierarchicznej komunii z następcą św. Piotra.

Kolejnym zafałszowaniem rzeczywistości, tym bezwstydniej powtarzanym, im bliżej było do porozumienia między Chinami a Stolicą Apostolską, była podjęta przez krytyków papieża Franciszka próba przedstawienia podpisania umowy jako lekkomyślnego przedsięwzięcia Bergoglia, jednoosobowego wyboru lub nawet „punktu zwrotnego” w podejściu Watykanu do sprawy chińskiej. Tymczasem wszystkie rzetelne dane i wskaźniki potwierdzają zasadniczą ciągłość perspektywy, która kierowała nauczaniem

ostatnich papieży w odniesieniu do kwestii Kościoła w Chinach. Wszystkie ostatnie papieskie wypowiedzi na temat tego kraju zawierają te same priorytety i mają tę samą perspektywę. Zwłaszcza w ciągu ostatnich dwudziestu lat najbardziej usilną prośbą, z jaką papieże zwracali się do katolików w Chinach, było położenie kresu rozłamom między środowiskami kościelnymi, które stanęły naprzeciwko siebie w rezultacie polityki religijnej państwa. Benedykt XVI napisał w 2007 roku *List do chińskich katolików*, najważniejszą do tej pory wypowiedź papieskiego magisterium ostatnich czasów w tej sprawie, prezentując w nim „mapę drogową”, która doprowadziła do porozumienia z władzami Pekinu. W tym tekście, pośród innych tematów, papież Ratzinger wyraził życzenie, „by znaleziono porozumienie z Rządem w celu rozwiązania niektórych zagadnień, dotyczących [...] wyboru kandydatów do posługi biskupiej”¹⁰⁹.

¹⁰⁹ List Ojca Świętego Benedykta XVI do wiernych Kościoła katolickiego w Chińskiej Republice Ludowej, 9, cyt. za: http://w2.vatican.va/content/benedict-xvi/pl/letters/2007/documents/hf_ben-xvi_let_20070527_china.html [dostęp: 16.01.2019].

W ostatnich latach, podczas gdy przedstawiciele Watykanu i Chin pracowali w całkowitej dyskrecji, aby osiągnąć pożądane porozumienie, swoje ataki na Stolicę Świętą wzmógł kardynał Joseph Zen Ze-kion, twarz opozycji przeciwko porozumieniu między Pekinem a Stolicą Apostolską. W czerwcu 2016 roku pisał on na swoim blogu, że wszelkie przyszłe porozumienia między komunistycznymi Chinami a Watykanem z pewnością będą miały aprobatę papieża, ale dodał też, że „jeżeli zgodnie z waszym sumieniem treść jakiegokolwiek umowy jest sprzeczna z zasadami naszej wiary, nie powinniście jej przestrzegać”¹¹⁰. W kolejnych miesiącach purpurat z Hongkongu kontynuował swoje wystąpienia w najbardziej wpływowych gazetach angielskojęzycznych. Na początku listopada 2016 roku na łamach „Wall Street Journal” stwierdził, że jest mu przykro to mówić, ale papież Franciszek „w swojej dobrej woli zrobił wiele rzeczy, które są po prostu śmieszne”¹¹¹. Pod koniec tego samego miesiąca w wywiadzie dla „The Guardian” Zen powtórzył, że papież „może jest trochę naiwny i nie ma koniecznego

doświadczenia, aby poznać się na chińskich komunistach”. Następnie uznał, że linia negocjacji przyjęta przez papieża w rozmowach z Pekinem może doprowadzić do „zdrady Jezusa Chrystusa”. Na początku stycznia 2017 roku purpurat wylał swoją złość głównie na papieskich współpracowników, oskarżając ich o manipulowanie „niedoświadczonym” papieżem: „To naprawdę niesamowite – stwierdził w wypowiedzi dla „Nikkei Asian Review” – że w Rzymie są w stanie robić aż tak złe rzeczy: nowy papież nie wie nic o Kościele w Chinach, a niektórzy ludzie w Watykanie prowadzą go w złym kierunku”¹¹². W ciągu ostatnich kilku miesięcy przed zawarciem umowy emerytowany biskup Hongkongu kierował równie osobiste, jak niegodziwe oskarżenia zwłaszcza wobec sekretarza stanu Pietra Parolina.

¹¹⁰ <https://www.lastampa.it/2016/06/30/vaticaninsider/la-secessione-del-cardinale-zen-P0xuYm6zeHBY3v4SqAy3aK/pagina.html> [dostęp: 16.01.2019].

¹¹¹ <https://www.wsj.com/articles/the-vaticans-illusions-about-chinese-communism-1478215875> [dostęp: 16.01.2019].

¹¹² <https://asia.nikkei.com/Politics/Veteran-Hong-Kong-cardinal-continues-to-speak-out2> [dostęp: 16.01.2019].

„Myślę, że jest trochę przestraszony. Wiek też może mieć pewien wpływ. To dobry człowiek. Przyszedł ze mną porozmawiać, przyjąłem go, ale jest trochę przestraszony” – powiedział Franciszek o kardynale Zen w wywiadzie opublikowanym przez Agencję Reutera 20 czerwca 2018 roku, odnosząc się do obiekcji chińskiego purpurata do rozmów Pekinu i Stolicy Apostolskiej. „Dialog to ryzyko – dodał papież przy tej okazji – ale wolę ryzyko niż pewną klęskę z powodu braku dialogu”¹¹³. Sekretarz stanu kardynał Pietro Parolin w wywiadzie udzielonym w lutym 2018 roku, odnosząc się do kontrowersji w sprawie Kościoła w Chinach, przypomniał natomiast, że „wyrażenia takie jak moc, zdrada, opór, poddanie, konflikt, rezygnacja, kompromis powinny ustąpić innym, takim jak służba, dialog, miłosierdzie, przebaczenie, pojednanie, współpraca, komunია. Jeśli brakuje gotowości do zmiany tego podejścia, rodzi się

poważny problem myślenia i działania tylko w kategoriach politycznych”¹¹⁴.

¹¹³ <https://www.reuters.com/article/us-pope-interview-china-exclusive/exclusive-pope-says-china-talks-going-well-dialogue-worth-the-risk-idUSKBN1JG1BV> [dostęp: 10.01.2019].

¹¹⁴ <https://www.lastampa.it/2018/02/03/vaticaninsider/parolin-ecco-perch-dialoghiamocon-la-cina-6bacz50zviaBnVhQnWgIrl/pagina.html> [dostęp: 10.01.2019].

Opór, krytyka i ataki nie powstrzymały procesu, który doprowadził Stolicę Apostolską i rząd chiński do podpisania 22 września 2018 roku zapowiedzianego porozumienia w sprawie procedur mianowania chińskich biskupów katolickich. Dzięki tej umowie Chińska Republika Ludowa uznała rolę następcy św. Piotra jako duchowego i hierarchicznego przewodnika Kościoła w punkcie dotyczącym mianowania hierarchów. W ten sposób od teraz wszyscy biskupi w Chinach zostaną wyświęceni dopiero po otrzymaniu papieskiej nominacji. Można będzie cierpliwie leczyć rany zadawane jedności kościelnej przez sześćdziesiąt lat – od 1958 roku. Można też będzie zamknąć kwestię wątpliwości co do ważności sakramentów sprawowanych we wszystkich chińskich kościołach.

Po ogłoszeniu wiadomości o umowie wyraźnie było widać, że życie Kościoła w Chinach zaczęło wkraczać na normalną drogę. Po raz pierwszy dwóch chińskich biskupów mogło wziąć udział w walnym zgromadzeniu Synodu Kościoła katolickiego, które rozpoczęło się w Watykanie 3 października 2018 roku¹¹⁵. Przed Synodem, 26 września, papież Franciszek wydał przesłanie adresowane do chińskich katolików i całego Kościoła powszechnego, by uzasadnić decyzje powzięte w dialogu z władzami w Pekinie i zaoferować konkretne wskazówki duszpasterskie na drogę, „do której przebycia w tej nowej fazie jesteście wezwani”¹¹⁶.

¹¹⁵ Byli to: John Baptist Yang Xiaoting, biskup Yan’an, i Joseph Guo Zincai, biskup Chengde. Ten ostatni, mianowany biskupem bez papieskiej autoryzacji w listopadzie 2010 r., jest jednym z siedmiu biskupów przyjętych do pełnej komunii przez papieża Franciszka w

ramach dialogu, który doprowadził do chińsko-watykańskiego porozumienia z 22 września 2018 roku.

¹¹⁶

http://w2.vatican.va/content/francesco/pl/messages/pont-messages/2018/documents/papa-francesco_20180926_messaggio-cattolici-cinesi.html
[dostęp: 16.01.2019].

W przesłaniu tym papież podziękował katolikom chińskim między innymi „za dar wierności, wytrwałości w obliczu próby, głęboko zakorzenionej ufności w Bożą Opatrzność, nawet gdy pewne zdarzenia okazały się szczególnie niekorzystne i trudne”. W tych samych dniach rzekomi „neoapologeci” katolicy wysyłali w internetową przestrzeń nazwiska chińskich męczenników, wykorzystując ich do oskarżania papieża i Stolicy Apostolskiej o sprzedaż ich krwi za umowę z komunistami. Biskup Rzymu w swoim przesłaniu złożył jednak hołd męczeńskiej wierze chińskich wiernych, powtarzając, że jest to skarb „Kościoła w Chinach i całego pielgrzymującego ludu Bożego na ziemi”.

W pierwszych tygodniach po zawarciu porozumienia między Chinami a Stolicą Apostolską pojawiające się wyrazy sprzeciwu wobec decyzji papieża nie pochodziły od chińskich wspólnot katolickich. Kilku „podziemnych” chińskich biskupów, nieuznawanych przez rząd w Pekinie, wyraziło nadzieję na pozytywne rezultaty tej umowy. „Katolicy w Chinach – pisał w tych samych dniach chiński bloger ksiądz Paulus Han – dowiedzieli się, że poza granicami Chin są i tacy, którzy instrumentalnie wykorzystują ich cierpienia i nie wstydzą się używać chińskich męczenników do ataku na papieża, byle wzbudzić kontrowersje i oszczerstwa pod jego adresem, jak to zrobił były nuncjusz Viganò i wspierające go siły. Są to ludzie, którzy nic nie wiedzą o Kościele w Chinach, nie wykazują żadnego szczerego zainteresowania chińskimi wiernymi. I to w tym momencie boli katolików w Chinach”¹¹⁷.

¹¹⁷

<https://www.lastampa.it/2018/09/29/vaticaninsider/dopo-laccordo-pechinosanta-sede-vescovi-e-fedeli-cinesi-pregano-per-il-papa-gbD95ePFxdw1sXXHJM6rvK/pagina.html>
[dostęp: 16.01.2019].

KONIEC KOŚCIOŁA?

Time is running out, Pope Francis – „Czas ucieka, papieżu Franciszku”. Nagłówek „Washington Post” z 12 września 2018 roku wskazywał na nagłą potrzebę udzielenia adekwatnej i niedwuznacznej odpowiedzi na nową falę doniesień o wykorzystywaniu seksualnym i przypadkach pedofilii w szeregach katolickiego kleru. Ale ten tytuł zdawał się również zwracać uwagę na szybkie wyczerpywanie się kredytu zaufania, jaki świat dał argentyńskiemu papieżowi na początku jego pontyfikatu. Dla tych, którzy zajmują się rozszyfrowywaniem zakodowanych wiadomości rozpowszechnianych przez prasę, słowa te mogły nawet przywoływać sugestie dotyczące zbliżania się ostatecznych czasów Kościoła i świata. Czasów, które wedle tego, co napisano w Katechizmie Kościoła Katolickiego (par. 673–682), doświadczą pojawienia się Antychrysta, objawienia „tajemnicy bezbożności” i ostatecznej rozprawy, która „zachwieje wiarą wielu wierzących”. Potem nastąpi chwalebne przyjście Chrystusa, który w dzień sądu „objawi ukryte zamiary serc i odda każdemu człowiekowi w zależności od jego uczynków oraz jego przyjęcia lub odrzucenia łaski”.

Geopolityczne konwulsje, które wstrząsają światem, skłaniają dziś wielu ludzi do patrzenia na bieg historii w perspektywie czasów ostatecznych. Analitycy tacy jak Graeme Wood i William McCants zwrócili uwagę na „apokaliptyczną” ideologię, kryjącą się za okrucieństwem dżihadystów z tak zwanego państwa islamskiego, którego bojownikom wszczepiono przekonanie, iż otrzymali w planie Bożym zadanie „objawienia apokalipsy”¹¹⁸. To szaleństwo wzmacniało w nich gotowość do poświęcenia własnego życia i przymnażania ludzkich ofiar. Millenaryzmy karmione przez apokaliptyczną myśl chrześcijańską znajdujemy też w północnoamerykańskim neoprotestantyzmie. Według badań mają

one również wpływ na niektóre elementy doktryn politycznych *made in USA*, jak na przykład uzasadnienie „twórczego chaosu”, który należy wywołać w celu doprowadzenia do upadku autorytarnych reżimów Bliskiego Wschodu czy „mesjanistyczne” hasła wykorzystywane do usprawiedliwiania wojen przeciwko „zbojeckim państwom” i „osiom zła”. Jednocześnie imponująca ekspansja chrześcijańskich wspólnot charyzmatycznych podgrzewa atmosferę gorączkowego oczekiwania na nowe zesłanie Ducha Świętego i nieznane dotąd przejawy działania Boskiej Osoby.

¹¹⁸ <https://www.theatlantic.com/magazine/archive/2015/03/what-isis-really-wants/384980/> [dostęp: 16.01.2019].

Rok 2018 był świadkiem nowego zalewu wiadomości o aferach finansowych i przestępstwach seksualnych, popełnionych przez katolickich hierarchów, chronionych przez aparat kościelny. Media głównego nurtu donoszą, że obraz Kościoła dotkniętego skandalami i nadużyciami wywołał również osłabienie autorytetu moralnego i utratę medialnej wiarygodności pontyfikatu Franciszka. Na tym podłożu część globalnej sieci medialno-klerykalnej nurtu neokonserwatywnego lub neotradycjonalistycznego, wroga obecnemu biskupowi Rzymu, próbowała zaaranżować próbę postawienia papieża w stan oskarżenia. Uwidoczniała się wówczas nadzwyczajna wspólnota między politycznie poprawnym przekazem dużych sieci medialnych – na ogół tolerancyjnych i *gay-friendly* – oraz strategiami środowisk, które w łonie Kościoła katolickiego nieustannie przypuszczają ataki na obecnego następcę św. Piotra. Grając kartą powszechnego oburzenia z powodu seksualnych skandali, grupy te szerzyły zniekształcony obraz Franciszka, przedstawiając go jako współnika „homoseksualnej ideologii”, szerzącej się wśród katolickiego duchowieństwa. Ideologii, którą uznano za autentyczne „kulturowe” źródło pedofilii i klerykalnych nadużyć.

Tymczasem nowa fala doniesień o nadużyciach seksualnych duchowieństwa i o atakach na papieża Franciszka postawiła

Kościółowi katolickiemu bolesne pytania, związane nie tylko z kwestią jego odpowiedzialności i wiarygodności medialnej. Niektórzy biskupi i kardynałowie stwierdzili w publicznych oświadczeniach, że wykorzystywanie seksualne i pedofilia wśród kleru spowodowały powszechny kryzys wiary. Niektórzy jednak zaczęli się zastanawiać, czy nie należałoby odwrócić tej zależności: czy pedofilia wśród duchownych, endemiczna plaga nadużyć seksualnych popełnionych przez księży i biskupów nie są przypadkiem przejawem i skutkiem braku wiary, który dostrzega się już nawet wśród duchowieństwa? Czy nie mamy tu do czynienia z totalnym upadkiem, wyraźnym znakiem gaśnięcia katolickiej wiary w świecie? Podobne pytania zadawano sobie często także w związku z operacją Viganò. Po publikacji jego *dossier* dziesiątki biskupów publicznie wyraziło solidarność z arcybiskupem i stwierdziło pilną potrzebę potraktowania jego oświadczenia jako impulsu dla „oczyszczenia” Kościoła z panującego w nim zła. Innymi słowy, po raz pierwszy w historii hierarchowie publicznie wsparli dokument napisany przez arcybiskupa, który domagał się dymisji papieża. Wielu ludziom, pozostającym zarówno na zewnątrz, jak i wewnątrz wspólnot kościelnych, przychodzi na myśl pytanie: czy aby biskupi katoliccy wiedzą, czym jest Kościół katolicki? I znowu: czy rzeczywiście przeznaczeniem Kościoła katolickiego jest kontynuowanie wędrówki przez historię aż po kres czasów, jak obiecał Chrystus, czy może nadchodzi już jego koniec? I jak sobie poradzić w całym tym zamieszaniu i zagubieniu?

Odpowiedzi papieża Franciszka na te pytania nie miały na celu ochrony jego reputacji czy publicznego wizerunku Kościoła. W oświadczeniu wydanym w święto Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała poprosił wszystkich wiernych świata, by codziennie przez cały październik 2018 roku odmawiali różaniec, dołączając do zjednoczenia „w komunii i pokucie, jako lud Boży, prosząc Matkę Bożą i Świętego Michała Archanioła, aby chronili Kościół od diabła, który zawsze stara się oddzielić nas od Boga i dzielić między

nami”¹¹⁹. Tak szczegółowo sformułowana papieska prośba nie ma precedensu w najnowszej historii Kościoła. W ten sposób papież Franciszek przekazał pośrednio wiernym co najmniej dwie ważne rzeczy: chciał powiedzieć, że sytuacja jest poważna i że nie istnieją ludzkie środki, które mogłyby zagwarantować rozwiązanie.

¹¹⁹ <https://episkopat.pl/ojciec-swiete-zacheca-do-odmawiania-przez-caly-pazdziernik-rozanca-swietego/> [dostęp: 16.01.2019].

Ci, którzy patrzą na wspólnotę kościelną oczyma wiary, mogą raz jeszcze rozpoznać w prośbie papieża świadomość rzeczywistości: Kościół nie podąża naprzód siłą zasobów ludzkich. Wszyscy – wierzący i ateści, agnostycy i religijnie obojętni – mogą bez trudu zauważyć przynajmniej jeszcze jedną rzecz zawartą *implicite* w papieskiej prośbie: dla niego nie istnieją ludzkie metody, pomysły i ścieżki wyjścia z kryzysu i problemów dręczących Kościół od wewnątrz. Wszystkie ludzkie odpowiedzi i procedury, nawet jeśli są właściwe, skuteczne i odpowiednie, nie dotyczą sedna sprawy. Albowiem jest to czas, gdy do tajemnicy Kościoła należy powołanie do cierpliwego znoszenia duchownych i świeckich, którzy zatrują studnie ludu Bożego w przebraniu aniołów oczyszczenia i emisariuszy niebiańskiego wyroku.

Jeśli chodzi o pedofilię i nadużycia seksualne popełnione przez duchowieństwo, papież Franciszek zwraca uwagę, że dramatycznie pilną potrzebą jest pożegnanie się z tymi praktykami kościelnymi, które w przeszłości umożliwiły bezkarność pedofilów i gwałcicieli. Podczas całego pontyfikatu Ojciec Święty stosował zapoczątkowaną już przez Benedykta XVI zasadę „zerowej tolerancji” w odniesieniu do pedofilii i seksualnych nadużyć kleru. Ta zasada jest ważna dla ochrony dzieci i zapewnienia ofiarom sprawiedliwości. Ale rzeczywistość podpowiada, że metody kontroli, dyscyplinarne procedury oraz przepisy karne same w sobie nie wystarczą do zwalczania wśród duchowieństwa tak wielkich patologii i perwersji, jakie ujawniono w ostatnich miesiącach. Wytyczne, protokoły, profilaktyka, ale także teorie o spisku gejowskiego lobby, które miało

„zinfiltrować” Kościół i wywołać w rezultacie tę wysoką falę seksualnych nadużyć, nie wystarczą, by zwalczyć obłudę i hipokryzję duchownych prowadzących podwójne życie. Kościół nie ma wystarczających sił, by przeobrazić się w ogromne narzędzie autokorekty (specjalny trybunał ścigający zbrodniców w koloratkach) zdolne zniszczyć w sobie nieprawość i „złe moce” atakujące go przez cały bieg historii¹²⁰.

¹²⁰ Por. Katechizm Kościoła Katolickiego, par. 671.

Wyływające z troski o zademonstrowanie światu mocy kościelnej instytucji twierdzenie, że Kościół sam rozwiąże swoje własne problemy, naraża go na nowe patologie. Taka zuchwałość i pycha uniemożliwiają spojrzenie prosto w oczy ukrytej nieprawości i uznanie, że sami z siebie jesteśmy wobec niej bezsilni. Uciekamy wówczas do rozwiązań, które pomijają rzeczywiste braki, ukrywają objawy i nie dotykają ognisk infekcji. Jeśli brakuje świadectwa dobrego życia, które kształtuje zdrowych księży, to tej pustki nie zapełni „kontrola jakości” kapłańskiej, małpująca korporacyjne *best practices*.

Drogą wyjścia z kryzysu, który wstrząsnął Kościołem, nie jest też chyba wprowadzenie w seminariach, nowicjatach oraz kościelnych uniwersytetach jeszcze bardziej rygorystycznego nauczania moralnego na temat seksualności. W ostatnich dziesięcioleciach, zwłaszcza podczas długiego pontyfikatu Jana Pawła II, przywódcy Kościoła zwrócili szczególną uwagę – również w kwestii formacji kapłańskiej – na zasady i treść katolickiej moralności. A jednak także w tamtych czasach w szeregach kleru zdarzyły się głośne patologie.

Do oczyszczenia Kościoła ze zła i konfliktów nie prowadzi również pierwszeństwo i triumf jednej czy drugiej „kościelnej partii”. Toczą one boje na kościelnej scenie, próbują narzucić swoje rozwiązania i wizje, robiąc wszystko, aby skompromitować „recepty” konkurencyjnych klerykalnych stronnictw. Sprowadzenie konfrontacji różnych wrażliwości kościelnych do politycznej dialektyki jest wynikiem kryzysu, nie może więc w żaden sposób wskazywać

właściwej drogi wyjścia. „Partie klerykalne” stają się instrumentami dogłębnej sekularyzacji Kościoła, nawet jeśli wymachują sztandarami Tradycji, zdrowej doktryny i ortodoksji.

Operacja Viganò, wykorzystująca skandale seksualne, ujawniła niezwykle pokrewieństwo pomiędzy zasięgiem nadużyć i perwersji zaobserwowanych wśród duchowieństwa w ostatnich dziesięcioleciach a nadgorliwością medialno-klerykalnych lobby, które zaatakowały następcę św. Piotra. Te dwa zjawiska i ich różne objawy odsłoniły apostazję serc wewnątrz kręgów kościelnych. Dynamika ta jest tym bardziej niszczyielska, im bardziej ukrywa się pod pseudodoktrynalnym rygoryzmem i przyjmuje formy zadowolonego z siebie neoklerykalizmu.

Papież Franciszek, prosząc katolików na całym świecie o modlitwę, pokazał, że drogą wyjścia z kryzysu nie jest zrzucanie winy i odpowiedzialności za popełnione zło na przeszłość, rozpamiętywanie tego, co się stało w celu potępienia grzeszników i przestępców, albo gorzej – tworzenie czarnej legendy o minionych czasach, by trwać w samozadowoleniu i zachować spokojne sumienie. „Prośbą o wstawiennictwo – napisano w watykańskim komunikacie ogłaszającym prośbę papieża – Ojciec Święty zwraca się do wiernych całego świata o modlitwę, aby Święta Boża Rodzicielka chroniła Kościół pod swym płaszczem, zachowała go przed atakami złego ducha, Wielkiego Oskarżyciela, a jednocześnie czyniła go coraz bardziej świadomym win, błędów oraz nadużyć popełnionych w czasie obecnym i w przeszłości”. W czasie obecnym i w przeszłości. A więc uznając, że nawet dzisiaj Kościół musi poprosić kogoś Innego, aby uwolnił go od zła. I to właśnie jest najważniejsza rzecz ze wszystkich, które powiedział papież, prosząc o modlitwę całego świata.

Prośba papieża oznacza również, że Kościół nie zbawi sam siebie. Z oszałamiającej otchłani nadużyć seksualnych popełnionych przez duchownych nie wychodzi się siłą samooczyszczenia, promując jako konieczne i wystarczające środki mocniejszą kontrolę

i bardziej zdecydowane sankcje karne. Kościół nie jest samowystarczalny. Nie świeci własnym światłem. Nie będzie umiał powiedzieć nic interesującego kobietom i mężczyznom, którzy oczekują wybawienia od ran i chorób, jeśli sam siebie nie uzna za żebraka potrzebującego uzdrowienia. Zdziałać musi Chrystus ze skutecznym lekarstwem swego miłosierdzia i przebaczenia. To On uleczy także choroby Kościoła.

To samo mówił o Kościele w swoim nauczaniu i teologicznych studiach papież Benedykt. W trakcie długiej życiowej podróży, idąc śladami „swojego” świętego Augustyna, Joseph Ratzinger powtarzał, że Kościół nie tworzy sam siebie, nie żyje własną siłą, nie staje wobec historii i świata jako uprzednio istniejąca całość. Nawet w swoim ostatnim papieskim wystąpieniu publicznym Benedykt XVI, patrząc wstecz, przypominał „momenty, w których wody były wzburzone, a wiatr przeciwny, jak w całej historii Kościoła, i wydawało się, że Pan śpi”. Ale wyznał także, że zawsze wiedział, iż „w tej łodzi jest Pan”, że „łódź Kościoła nie jest moja, nie jest nasza, lecz Jego. I Pan nie pozwoli, by zatonąła; to On ją prowadzi, z pewnością również za pośrednictwem ludzi, których wybrał, bo tak chciał”¹²¹. Fundamentalne podobieństwo dwóch ostatnich papieży w ich poglądach na temat natury Kościoła jest bez porównania istotniejsze od różnic w marce butów, które noszą, albo odmiennej krzywaśni ich pastorałów. To właśnie dlatego architekci medialno-klerykalnych protestów przeciwko Franciszkowi zawsze starali się ukryć ten fakt, próbując przeciwstawiać sobie urzędującego papieża i papieża emeryta. Chcieli w ten sposób zdestabilizować Kościół w tym delikatnym momencie, kiedy po raz pierwszy w historii w Watykanie mieszka równocześnie dwóch biskupów Rzymu.

¹²¹ https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/benedykt_xvi/audiencje/ag_27022013.html [dostęp: 16.01.2019].

Prośba do wszystkich wiernych, by modlić się do Matki Boskiej w intencji uzyskania Jej ochrony przed atakami diabła, sprawiła, że retoryka przedstawiająca argentyńskiego papieża jako samotnego

superbohatera, zaangażowanego w walkę i zwyciężanie czysto ludzkimi środkami wszelkiego zła w Kościele, okazała się jeszcze bardziej absurda. W obliczu kryzysu i ataków na Ojca Świętego wielu dawnych *laudatores* zaczęło zmieniać front, narzekając na opóźnienia i niespójności w reformach zainicjowanych przez Franciszka. Wobec skierowanej przeciwko niemu skoordynowanej operacji na nic się zdała krucha zbroja pochwalnych formuł o Bergogliu, światowym graczu. Wystawiony na medialne ukąszenia swoich przeciwników, ze swoimi wpadkami i ludzkimi ograniczeniami, których nie chowa za grubymi murami Pałacu Apostolskiego, Franciszek przypomniał tajemnicę apostoła Piotra, rybaka pełnego niedoskonałości i ułomności, wybranego przez Chrystusa na skałę, na której zostanie zbudowany Kościół.

Także kruchość papieża objawia tajemnicę Kościoła. Tak więc Franciszek, wzywając wszystkich wiernych do wspólnej modlitwy różańcowej, po raz kolejny okazał z ufnością, że Kościół może się zbawić właśnie dlatego, że owo zbawienie nie leży w rękach duchownych. „Tak wielu – powiedział 7 grudnia 1968 roku Paweł VI podczas spotkania ze studentami Seminarium Lombardzkiego – oczekuje od papieża dramatycznych gestów, energicznych i zdecydowanych interwencji. Papież nie uważa, że winien iść jakąkolwiek inną drogą niż drogą zaufania Jezusowi Chrystusowi, który troszczy się o swój Kościół bardziej niż ktokolwiek inny. On będzie tym, który uspokoi burzę [...]. Nie chodzi o sterylne czy obojętne oczekiwanie, ale o czujność w modlitwie. To jest warunek, który sam Jezus wybrał dla nas, aby On mógł działać bez przeszkód. Także papież potrzebuje pomocy poprzez modlitwę”.

PODZIĘKOWANIA

Napisanie tej książki było możliwe dzięki pomocy kilku bezpośrednich świadków wydarzeń, które miały miejsce w Stanach Zjednoczonych pod koniec lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia i na początku XXI wieku. Serdecznie im dziękujemy. Szczególne podziękowania należą się także Marii Torielli za cenną współpracę w zakresie badań i rewizji tekstów.

BIOGRAM

KLUCZOWYCH POSTACI

Theodore Edgar McCarrick, ur. 7 lipca 1930 roku. 31 maja 1958 roku przyjął święcenia kapłańskie. 24 maja 1977 roku Paweł VI mianował go biskupem pomocniczym archidiecezji nowojorskiej (konsekracja: 29 czerwca). 19 listopada 1981 roku Jan Paweł II powołał go na pierwszego biskupa nowo utworzonej diecezji Metuchen, skąd 30 maja 1986 roku przeniósł go na stanowisko arcybiskupa Newarku. 21 listopada 2000 roku Jan Paweł II mianował hierarchę arcybiskupem Waszyngtonu. Cztery miesiące później papież włączył go w skład Kolegium Kardynałów. W dniach 18–19 kwietnia 2005 roku wziął udział w konklawe, które wybrało Benedykta XVI. 16 maja 2006 roku ustąpił z urzędu metropolity Waszyngtonu.

W czerwcu 2018 roku oskarżono go oficjalnie o molestowanie nieletnich w czasie, gdy był kapłanem diecezji nowojorskiej i kleryków (lata 80. XX w.). Nieoficjalnie zgłoszenia o molestowaniu pojawiały się już wcześniej. Franciszek polecił mu, by nie wykonywał publicznie posługi kapłańskiej, a 28 lipca 2018 roku przyjął jego rezygnację z członkostwa w Kolegium Kardynałów. McCarrick został skierowany do klasztoru.

11 stycznia 2019 roku Kongres Kongregacji Nauki Wiary, po zakończeniu procesu karnego, wydał dekret stwierdzający, że Theodore McCarrick jest winny solicytacji w sakramencie spowiedzi (nakłaniania penitenta do grzechu przeciw szóstemu przykazaniu) oraz grzechów przeciwko szóstemu przykazaniu z małoletnimi i dorosłymi, z czynnikiem obciążającym wykorzystywania władzy. Kongres nałożył na niego karę wydalenia ze stanu duchownego. 15 lutego 2019 roku Ojciec Święty uznał definitywny charakter tej decyzji, nie przyznając prawa do dalszego odwołania.

Theodore McCarrick jest pierwszym w dziejach byłym kardynałem pozbawionym nie tylko purpury, ale także stanu duchownego.

abp Carlo Maria Viganò, ur. 16 stycznia 1941 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał 24 marca 1968 roku. Jest doktorem prawa kanonicznego i cywilnego. W latach 1978–1989 pracował w Sekretariacie Stanu w Watykanie. 3 kwietnia 1992 roku został arcybiskupem tytularnym Ulpiany i nuncjuszem apostolskim w Nigerii. Od 16 lipca 2009 roku był sekretarzem Gubernatoratu Państwa Watykańskiego, a w latach 2011–2016 nuncjuszem apostolskim w Stanach Zjednoczonych. 26 sierpnia 2018 roku opublikował obszerny – liczący około 25 stron – dokument zatytułowany *Świadectwo*. Oskarżył w nim kardynałów Angela Sodana i Tarcisia Bertonego, a także papieża Franciszka, o tuszowanie skandalu pedofilii, przywołując sprawę kard. Theodore'a McCarricka. W sumie do 18 października

2018 roku opublikował cztery otwarte listy w tej sprawie.

kard. Angelo Sodano, ur. 23 listopada 1927 roku. 23 września 1950 roku został wyświęcony na kapłana. Ma doktoraty z teologii i z prawa kanonicznego. Ukończył Papieską Akademię Kościelną (watykańską szkołę dyplomacji). 30 listopada 1977 roku został mianowany arcybiskupem tytularnym Nova di Cesare i nuncjuszem apostolskim w Chile. Sakrę biskupią przyjął 15 stycznia 1978 roku. Po przejściu kard. Agostina Casaroliego w stan spoczynku 1 grudnia 1990 roku objął stanowisko prosekretarza stanu, a od 1991 roku pełnoprawnego sekretarza stanu. 28 czerwca 1991 roku Jan Paweł II wyniósł go do godności kardynała. Angelo Sodano kierował Sekretariatem Stanu do 2006 roku. Od 30 kwietnia 2005 roku jest dziekanem Kolegium Kardynałów.

kard. Tarcisio Bertone, ur. 2 grudnia 1934 roku. Po ukończeniu szkoły średniej w Turynie, prowadzonej przez salezjanów, wstąpił do tego zgromadzenia. 1 lipca 1960 roku przyjął święcenia. Jest wybitnym specjalistą w dziedzinie prawa kanonicznego.

Sakrę biskupią przyjął 1 sierpnia 1991 roku. 13 czerwca 1995 roku papież powołał go na sekretarza Kongregacji Nauki Wiary. Jan Paweł II powierzył mu zadanie ujawnienia trzeciej tajemnicy fatimskiej, co nastąpiło w czerwcu 2000 roku. 10 grudnia 2002 roku Ojciec Święty mianował go arcybiskupem Genui, a w 2003 roku włączył w skład Kolegium Kardynałów. Po śmierci Jana Pawła II wziął udział w konklawe, na którym wybrano Benedykta XVI. 15 września 2006 roku Benedykt XVI mianował go nowym sekretarzem stanu na miejsce odchodzącego na emeryturę kard. Angela Sodana. W 2013 roku na stanowisku sekretarza stanu zastąpił go abp Pietro Parolin.

kard. Pietro Parolin, ur. 17 stycznia 1955 roku. Święcenia kapłańskie otrzymał 27 kwietnia 1980 roku. Posiada doktorat z prawa kanonicznego. 17 sierpnia 2009 roku został mianowany przez Benedykta XVI nuncjuszem apostolskim w Wenezueli oraz arcybiskupem tytularnym Aquipendium. Sakrę biskupią przyjął 12 września 2009 roku. 31 sierpnia 2013 roku papież Franciszek mianował go sekretarzem stanu Stolicy Apostolskiej. Decyzją papieża Franciszka od lipca 2014 roku jest członkiem grupy dziewięciu kardynałów doradców, służących radą papieżowi w zarządzaniu Kościołem i w sprawach reformy Kurii.

kard. George Pell, ur. 8 czerwca 1941 roku. Święcenia kapłańskie przyjął 16 grudnia 1966 roku. W 1987 roku został biskupem; a 16 lipca 1996 roku arcybiskupem Melbourne. 26 marca 2001 roku Jan Paweł II mianował go

metropolitą Sydney, a dwa i pół roku później nałożył mu kapelusz kardynalski. Kardynał Pell kierował archidiecezją Sydney do 2014 roku. Od 13 kwietnia 2013 roku zasiadał w grupie najbliższych doradców papieża Franciszka, został też wtedy pierwszym prefektem nowo powstałego Sekretariatu ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej. W 2016 roku ofiary nadużyć seksualnych australijskich księży zarzuciły kard. Pellowi ukrywanie przypadków pedofilii wśród księży, a 29 czerwca 2017 roku został on oskarżony o wielokrotne molestowanie seksualne. 11 grudnia 2018 r. sąd pierwszej instancji w Melbourne wydał wyrok w sprawie kard. George'a Pella. 26 lutego 2019 roku podano oficjalną informację, że kardynał jest winny postawionych przeciwko niemu zarzutów, które wiążą się z nadużyciami względem chórzystów z Melbourne w 1996 roku. Kardynałowi grozi 50 lat więzienia. Proces kanoniczny ws. kardynała rozpoczęła Kongregacja Nauki Wiary. Kardynał utracił prestiżową funkcję prefekta Sekretariatu ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej, a w grudniu 2018 roku Franciszek usunął go z grona najbliższych doradców. Zakazano mu także publicznego pełnienia posługi i kontaktów z nieletnimi.